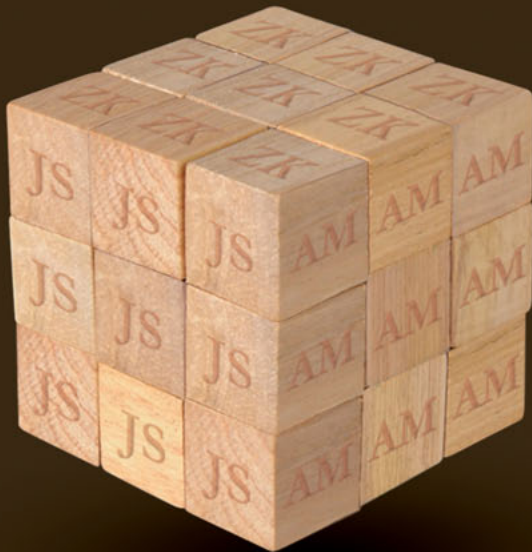


Marek Piechota

# Dośpiew

o twórczości wielkich romantyków polskich  
(Mickiewicz, Słowacki, Krasiński)  
z sędziwym klasykiem (Kozmian) w tle



UNIWERSYTET ŚLĄSKI  
WYDAWNICTWO

# Dośpiew

o twórczości wielkich romantyków polskich  
(Mickiewicz, Słowacki, Krasiński)  
z sędziwym klasykiem (Kozmian) w tle

Muzą, dobrym natchnieniem moja Małgorzato  
„Byłaś, jesteś i będziesz...” – Uranią, Erato...  
Muzy tak hojnie darzą sztuk ziemią niczyją  
Moja Ty Euterpe, Kaliope i Klio.  
Każdy ma swoją własną Achillesa piętę –  
Niech się nie mszczą amnezją Muzy pominięte.



Marek Piechota

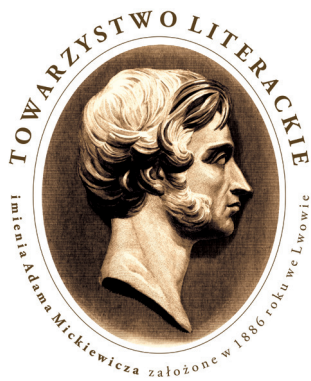
# Dośpiew

o twórczości wielkich romantyków polskich  
(Mickiewicz, Słowacki, Krasiński)  
z sędziwym klasykiem (Kozmian) w tle



Recenzja  
Ewa Hoffmann-Piotrowska

Patronat honorowy



# Spis treści

Przedślowie . . . . .	7
I. Debiuty Mickiewicza – sławne, zauważone i niepamiętane . . . . .	17
1. Kilka uwag ogólnych o debiucie z dygresją o relacjach Mistrz – Uczeń . . . . .	18
2. Legendy o pierwszych wystąpieniach publicznych – oratorskim i poetyckim . . . . .	29
3. Dwa debiuty profesorskie w Lozannie z trzecim – paryskim – w tle . . . . .	39
4. Debiuty dziennikarza i redaktora . . . . .	51
5. Wnioski . . . . .	73
6. Zamiast zakończenia . . . . .	74
II. Łzy Słowackiego w formie synekdochy ( <i>pars pro toto</i> ) za ledwie . . . . .	76
III. Sędziwy klasyk uczniem romantyka. W świetle listów Zygmunta Krasińskiego do Kajetana Koźmiana o poemacie <i>Stefan Czarniecki</i> . . . . .	100
1. Romantyczna krytyka <i>ad personam</i> . . . . .	101
2. Sędziwy klasyk uczniem romantyka . . . . .	105
IV. O (nie)obecności Zygmunta Krasińskiego w korespondencji Adama Mickiewicza . . . . .	118
V. Dandyzm i pojedynek. Jeszcze o „sprawie honorowej” pomiędzy Słowackim i Krasińskim . . . . .	136
VI. O Słowackim ponowocześnie . . . . .	163
VII. Metaforyczna „boska cząstka” Higgsa w badaniach neokomparatystyki mitologicznej . . . . .	177
Bibliografia (w wyborze) . . . . .	195
Nota bibliograficzna . . . . .	209
Indeks nazwisk . . . . .	211
Summary . . . . .	221
Résumé . . . . .	225



## Przedślowie

Może to się wydać mało prawdopodobne, a jednak to nie konfabulacja, którą zgodnie z wielowiekową konwencją zgrabnie upozorowanej skromności warto niekiedy wykreować, gdyby nie zdołała się zmaterializować samorzutnie. Autentycznie ‘dośpiew’ – element inicjalny tytułu tej książki – pojawił się nieoczekiwanie jako skryształowanie dwóch myśli: po pierwsze, przeglądając ponad trzydzieści artykułów z mego dorobku ostatnich dwudziestu lat, ogłaszanych głównie w tomach zbiorowych, ale też w specjalistycznych czasopiśmie naukowych, które to teksty nie weszły do poprzednich czterech moich monografii<sup>1</sup>, stwierdziłem, że powinienem przynajmniej część z nich złożyć w formie przemyślanego, uporządkowanego – tematycznie i poniekąd metodologicznie – historycznoliterackiego i krytycznego zarazem dopowiedzenia. Słowo ‘dośpiew’<sup>2</sup>

---

<sup>1</sup> M. PIECHOTA: „Chcesz ty, jak widzę, być dawnym Polakiem”. *Studia i szkice o twórczości Słowackiego*. Katowice 2005, ss. 187; TENŻE: „Słowo to cały człowiek”. *Studia i szkice o twórczości Mickiewicza*. Katowice 2011, ss. 263; TENŻE: *Poliglotyzm wielkich romantyków polskich (Mickiewicz, Słowacki, Krasiński)*. Katowice 2016, ss. 200; TENŻE: *(Nie)zapomniany czar arcydzieł. Anonim, Barańczak, Camus...* Katowice 2019, ss. 267.

<sup>2</sup> Nie notuje tego wyrazu *Uniwersalny słownik języka polskiego*, pod redakcją Stanisława Dubisza (T. 1: A–G. Warszawa 2003), w którym jest tylko czasownik ‘dośpiewać’ (tamże, s. 679). W *Słowniku języka polskiego* pod redakcją Witolda Doroszewskiego widzę hasło ‘dośpiew’ opatrzone zastrzeżeniem, że jest to słowo „książkowe”, a zatem nieco pretensjonalne i archaiczne, i oznacza jedynie „zakończenie, epilog”, co zostaje poparte przykładem zaczerpniętym z interpretacji *Irydiona* pióra Jadwigi Kotarskiej: „Dopiero przy końcu [„Irydiona”], w ostatnim dośpiewie poematu odsłania Krasiński symboliczny walor nie zmieniając jednak rysów helleńskich bohatera” (*Słownik języka polskiego*. Red. W. DOROSZEWSKI. Warszawa 2000; posługuję się tu edycją

niejako narzuciło się samo – to drugie źródło inspiracji – podczas lektury wyjątkowo wysmakowanego pod względem edytorskim wydania między innymi satyr i jambów Horacego w ramach edycji *Dzieł wszystkich* poety (Emblem Project Utrecht)<sup>3</sup>; gdy czytałem część tytułu „Gawędy (satyry)”, odpomniałem sobie frazę swego wykładu pod tytułem „Złośliwość z wesołością w służbie dydaktyki (*Satyry* Ignacego Krasickiego)”, mianowicie fragment:

Quintus Horatius Flaccus, znany powszechnie (mam nadzieję, że znany – przynajmniej w tym gronie) jako Horacy, z dumą pisał w *Liście do Pizonów*, ojca i dwóch synów, liście przywoływanym później jako jedna z najbardziej wpływowych obok dzieła Arystotelesa poetyk: „*Satira tota nostra est*” (‘Satyra cała jest nasza’, czyli rzymska); sam zresztą był autorem dwóch ksiąg satyr (*Sermones* – co oznaczało ‘rozmowy’, ‘mówienie’, ale też ‘gadanie’, ‘pogłoski’), zawierających siedemnaście tekstów ośmieszających wady i słabości ludzkie, i jednej księgi jambów (epodów, od gr. *epoîdós* – ‘dośpiewany albo dopowiedziany’), w których atakował lichwiarzy i złośliwych krytyków (zoilów), marnych poetów<sup>4</sup>.

na CD, gdyż zajmuje o wiele mniej miejsca – jedenastotomowy komplet tego kompendium trafił u schyłku ubiegłego wieku do znacznie rozleglejszej biblioteki domowej przyjaciela Jurka Paszka). Upominam się dalej o szerszy zakres znaczeń dla interesującego mnie tu słowa, mam nadzieję, że ‘dośpiew’ nie musi być słowem ostatnim.

<sup>3</sup> HORACY (QUINTUS HORATIUS FLACCUS): *Dzieła wszystkie. Pieśni (ody); Jamby (epody); Pieśń wieku; Gawędy (satyry); Listy; Sztuka poetycka*. Wydanie nowe z dodatkiem O. VAENIUSA *Emblematów horacjańskich*. Przeł., oprac. i aneksem opatrzył A. LAM. Pułtusk–Warszawa 2010.

<sup>4</sup> Wydruk komputerowy w moim archiwum – M.P. Nieoceniony Władysław Kopaliński do wspomnianego w wykładzie wywodu etymologicznego słówka ‘dośpiew’ dodaje, że badacze wyprowadzają znaczenie tego zwrotu „z *epaîdeîn* ‘dośpiewać; czarować śpiewem’, ale też nieco wcześniej znajdujemy wyjaśnienie, że *epi* nie musi oznaczać ‘do’, gdyż w złożeniach jest tłumaczone jako ‘na; przy; nad’, zatem użyty przeze mnie niemal neologizm mógłby mieć równie dobrze postać: ‘naśpiew; przyśpiew, nadśpiew’”

Zatem w tym dośpiewie, który nie musi być definitywnie ostatni, gromadzę teksty wybrane z premedytacją, której zasady postanowiłem pozostawić do odgadnięcia Czytelnikowi, uprzedzam tu jedynie, że nie zamierzałem nigdy nikogo atakować, podejrzewać o złośliwość, raczej bliższa mi jest afirmacja, zachwyt nad rozlicznymi talentami autorów, którymi się zajmowałem i od których wiele się nauczyłem. Ton polemiczny pojawia się jedynie wówczas, gdy dostrzegam konieczność zgłoszenia zdania odrębnego w jakiejś kwestii, zazwyczaj zresztą są to sugestie raczej, dopuszczenie odmiennej interpretacji, nie zdecydowane dezawuowanie dotychczasowych ustaleń.

Ten zarys monograficzny wyrasta z przekonań, które podzielałam od lat z wieloma koleżankami i kolegami badaczami, że, wbrew stereotypowym sądom o dominującej roli indywidualizmu i egotyzmu romantycznych twórców, nadal aktualne są

pytania: jak romantycy pojmowali i praktykowali komunikowanie się między sobą oraz z otaczającym ich światem; jak porozumiewali się z sympatykami i przeciwnikami; jak odnosili się do innych niż własne wzorców literackich, idei i wartości; jak oceniali odmienne światopoglądy, religie czy kultury. Jest bowiem faktem, że różność, inność, odmienność fascynowały romantyków nie mniej niż rodzimość czy swojskość. Akcentowali oni z pewnością przede wszystkim te ostatnie znamiona, ale czynili to, ponieważ uświadomili sobie bogactwo otaczającego ich świata. Uświadomili sobie zarazem niemożność sprowadzenia go do jednej i jednolitej zasady. Przeczuwali też, że jego chaotyczna różnorodność potęguje izolację i zagubienie. Szukali więc – nierzadko na ślepo, po omacku – więzi, relacji, dialogu<sup>5</sup>.

---

(W. KOPALIŃSKI: *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych z almanachem. Część pierwsza od A do M (mi-parti)*. Warszawa 2007, s. 168 i 166.)

<sup>5</sup> T. MACKIEWICZ: *Słowo o książce*. W: *Dialogi romantyczne. Filozofia – teoria i historia – komparatystyka*. Red. naukowa E. KASPERSKI, T. MACKIEWICZ. Pułtusk–Warszawa 2008, s. 10.

Dotąd często akcentowaliśmy walkę romantyków z klasykami, poczynając od zasłużonej monografii zagadnienia i antologii tekstów z epoki w serii „Biblioteka Narodowa” Stefana Kawyna<sup>6</sup>, przez nowsze prace Marka Stanisza<sup>7</sup> i Łukasza Zabielskiego<sup>8</sup>, względnie walkę klasyków z romantykami<sup>9</sup>, dość mocno podkreślaliśmy romantyczny indywidualizm<sup>10</sup>. W okolicznościach, w których relacje społeczne bywają w zdecydowanej przewadze nad innymi metodami oparte na zarządzaniu konfliktem, *divide et impera* (autorstwo przypisuje się Filipowi – królowi Macedonii, ojcu imperatora Aleksandra Wielkiego, jednak kojarzone bywa także z monarchią absolutną króla Francji Ludwika XI<sup>11</sup>), wypada utwierdzać współczesnych uczestników życia kulturalnego w przekonaniu, że romantycy jako wybitni

<sup>6</sup> S. KAWYN: *Walka romantyków z klasykami*. Wstęp napisał, wypisy źródłowe ułożył i oprac. S. KAWYN. Wrocław–Warszawa–Kraków 1963, BN I, nr 183.

<sup>7</sup> M. STANISZ: „Walka romantyków z klasykami”, czyli o dziejach pewnej metafory historycznoliterackiej. W: *Między biografią, literaturą i legendą*. Red. M. STANISZ, K. MACIĄG. Rzeszów 2010, s. 7–40. Za szczególnie istotne uznaję zdanie domykające część ostatnią studium, gromadzącą w pięciu odrębnych punktach wnioski płynące z wcześniejszych rozważań analitycznych i krytycznych, mianowicie: „Wygląda więc na to, że skutki »walki romantyków z klasykami« – walki nie tylko o słowa, ale także o wyobrażenia i koncepcje historycznoliterackie – trwają nadal” (tamże, s. 40).

<sup>8</sup> Spostrzegam w jego książce poświęconej Koźmianowi podobne do mojego podejście do zagadnienia debiutu, mianowicie w dwóch podrozdziałach rozdziału I. *Kajetan Koźmian w literaturze polskiej*: 1. *Wokół debiutu* oraz 2. *Debiuty kolejne: towarzyski, urzędniczy, polityczny (1800–1812)*. (Ł. ZABIELSKI: *Meandry antyromantyczności. Kajetan Koźmian i romantycy polscy*. Kraków 2015, s. 25–48).

<sup>9</sup> M. PIECHOTA: *Walka klasyków z romantykami* [hasło w:] M. PIECHOTA, J. LYSZCZYNA: *Słownik Mickiewiczowski*. Katowice 2000, s. 347–349.

<sup>10</sup> S. TREUGUTT: „Beniowski”. *Kryzys indywidualizmu romantycznego*. Wyd. 2., popr. Warszawa 1999. (Wyd. 1., Warszawa 1964); M. PIWIŃSKA: *Indywidualizm* [hasło w:] *Słownik literatury polskiej XIX wieku*. Red. J. BACHÓRZ, A. KOWALCZYKOWA. Wrocław–Warszawa–Kraków 1991, s. 365–369.

<sup>11</sup> Zob.: *Dicta. Zbiór tacińskich sentencji, przysłów, zwrotów, powiedzeń. Z indeksem osobowym i tematycznym*. Zebrał, oprac. i zredagował C. MICHALUNIO SJ. Kraków 2004, s. 130.

indywidualiści przecież rozmawiali z klasykami, nie tylko się z nimi kłócili czy prowadzili walkę (estetyczną, etyczną, polityczną, społeczną...), podobnie prowadzili dialog<sup>12</sup> ze sobą, choć niekiedy spór stawał się aż tak gorący, że dochodziło między nimi do pojedynków.

Romantyzm niewątpliwie pod wieloma względami piękny, zwłaszcza gdy rozważamy walory estetyczne, ściślej poetyckie, z kolei szkodliwy – niekiedy skrajnie – w kontekstach politycznych i społecznych, będzie tak długo obecny w naszej współczesności, jak długo będziemy się zachwycać dialogiem z tą epoką, procesem dochodzenia do prawdy o jej istocie. Powinien też być obecny jako przestroga dla życia politycznego i relacji międzyludzkich. Aby tak było, potrzebne jest stałe aktualizowanie wiedzy o epoce i jej twórcach.

Komentowanie dzieł, a szczególnie arcydzieł<sup>13</sup> literatury, niekoniecznie w ujęciu komparatystycznym, niekiedy przypomina trud tłumaczenia, co wiąże się z wieloma niebezpieczeństwami, wśród których nieostatnim jest łatwość dania wiary w zapewnienia, że osiągnęło się coś znacznie większego, niż się zamierzało. Może właśnie dlatego usłużna pamięć podpowiada w tym momencie fragment *Przedmowy* Czesława Miłosza do *Ksiąg pięciu megilot*:

Tłumacz nie może pretendować z tytułu samej swojej pracy do miana biblisty, jest jednak zmuszony czytać różne komentarze i wybierać interpretacje, które jemu wydają się najbardziej przekonujące. W swoich sądach na pewno ulega naciskowi rozpowszechnionych sposobów myślenia, nieraz też rozumuje przeciwko nim, z pokory. Tak stało się przy tłumaczeniu *Pieśni nad Pieśniami*, co lojalnie stwierdzam, na wypadek, gdyby ktoś podejrzewał mnie o chęć narzucenia przyjętej interpretacji jako jedynie możliwej. Co prawda, z pięciu megilot jedynie *Pieśń nad Pieśniami* daje okazję do tak wielu interpretacyjnych wyborów<sup>14</sup>.

---

<sup>12</sup> W tym kierunku, jak widzę, zmierza w części swej monografii B. CZWÓRNÓG-JADCZAK: *Klasyki i romantycy. Spór i dialog*. Lublin 2012.

<sup>13</sup> Por. M. PIECHOTA: *(Nie)zapomniany czar arcydzieł...*

<sup>14</sup> *Księgi pięciu megilot*. Tłum. z hebr. i grec. C. MIŁOSZ. Lublin 1984, s. 13–14. Korzystałem z egzemplarza sprezentowanego mi przez Promotora mego doktoratu, co zaświadcza dedykacja: „Drogiemu Panu Doktorowi / Markowi Piechocie /



Gdy już przypomniał mi się ten fragment tekstu Miłosza<sup>15</sup>, pierwszy raz czytany przed niemal czterdziestu laty, drogą prostych skojarzeń wypada domknąć to *Przedślowie* mottem, którym poeta i późniejszy profesor poprzedził *Zniewolony umysł* (zbiór esejów, napisany w roku mych urodzin 1951, wydany w roku 1953 przez Instytut Literacki w Paryżu jako tom trzeci Biblioteki „Kultury”) – ten tom czytałem podczas stażu przed doktoratem u prof. Marii Żmigrodzkiej w Pracowni Historii Literatury Romantyzmu Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk w Warszawie (1.04–15.08.1982); w tej czytelni był dostępny bez ograniczeń<sup>16</sup>. Motto dotyczy zasadniczo kłótni, nie dialogu, przecież niewiele to zmienia:

Jeżeli dwóch kłóci się, a jeden ma rzetelnych 55 procent racji, to bardzo dobrze i nie ma się co szarpać. A kto ma 60 procent racji? To ślicznie, to wielkie szczęście i niech Panu Bogu dziękuje! A co by powiedzieć o 75 procent racji? Mądrzy ludzie powiadają, że to bardzo podejrzane. No, a co o 100 procent? Taki, co mówi, że ma 100 procent racji, to paskudny gwałtownik, straszny rabuśnik, najwiękshi łajdak.

STARY ŻYD Z PODKARPACIA<sup>17</sup>

---

na pamiątkę dnia / 26 września 1984 roku / Zbigniew J. Nowak”. Data to dzień obrony dysertacji o „Żywiole epopeicznym w twórczości Słowackiego”.

<sup>15</sup> Miejsce wyjątkowe w domowych zbiorach zajmuje *Księga psalmów* przełożona przez Czesława Miłosza. Przemycony z Paryża w stanie wojennym tomik, który otrzymałem na 30 urodziny od mojej siostry Elżbiety, został podpisany przez prof. z Berkeley, gdy odwiedził nasz Wydział Filologiczny jako jeden z recenzentów w przewodzie doktoratu *honoris causa* przyznanego Josifowi Brodskiemu; czas poświadczają wpis: „Czesław Miłosz / 21.IV.93” (*Księga psalmów*. Tłum. z hebr. C. MIŁOSZ ÉDITIONS DU DIALOGUE, Paris 1981).

<sup>16</sup> W Bibliotece Śląskiej w Katowicach tom ten wyróżniał się czerwoną sygnaturą, co oznaczało, że znajdował się w zbiorach zastrzeżonych. Poinformowano mnie, że trzeba mieć specjalne zezwolenie, o które można (należy!?) się starać w Komitecie Wojewódzkim ówczesnej siły przewodniej narodu. Nie podjąłem starań.

<sup>17</sup> C. MIŁOSZ: *Zniewolony umysł*. Przedm. D. PAWELEC. Kraków 1989, s. [13]. Przedmowa nosi tytuł: „*Zniewolony umysł*” jako parabola i jest nieco rozbu-

Skoro pojawił się temat źródeł inspiracji, łaskawy Czytelnik zezwoli, że wyeksponuję tu nieco myśl umieszczoną za ledwie w przypisie do recenzji monografii Dariusza Seweryna, mianowicie rezultat impulsu płynącego z lektury książki Michała Stieblin-Kamińskiego *Ze świata sag*, a zwłaszcza jednego z licznych mott w tej pracy, pióra Thomasa S. Eliota: „Gdzież jest nasza mądrość, utracona na rzecz wiedzy, gdzież jest nasza wiedza, utracona na rzecz informacji?”<sup>18</sup>. Bez wyglądania za okno czy wsłuchiwania się w serwisy informacyjne bezzwłocznie dopowiedziałem sobie, że gdyby Eliot żył dziś, musiałby ze smutkiem dodać: Gdzież jest nasza informacja, utracona na rzecz fake newsów i postprawdy? W kolejnej odsłonie opisywanej niegdyś przez Michała Głowińskiego nowomowy<sup>19</sup> synonimami prostackiego kłamstwa stały się dawniej moralnie obojętne „narracja” i „przekazy dnia”.

Wróćmy jeszcze na chwilę do konieczności oddalania od siebie podejrzeń „o chęć narzucenia przyjętej interpretacji jako jedynie możliwej”. Zetknąłem się z tym problemem przed laty, gdy współpracowałem z „Kabaretem Olgi Lipińskiej” i napisałem dla tego znakomitego artystycznego przedsięwzięcia tekst zatytułowany *Homines unius libri*:

Gdy prawowierni wreszcie zdobyli  
Uczonej Aleksandrii mury,  
W tej dziejów chwili postanowili  
Zrobić coś jeszcze dla kultury.

---

dowaną wersją tekstu ogłoszonego rok wcześniej pod tym samym tytułem („Res Publica”, 1988, nr 5, s. 103–108), w którym to czasopiśmie autor został przedstawiony jako „student piątego roku filologii polskiej Uniwersytetu Śląskiego”. Co ciekawe, nie był to debiut późniejszego dyrektora Biblioteki Głównej UŚ (CINIBA) oraz Instytutu Literaturoznawstwa na Wydziale Humanistycznym UŚ.

<sup>18</sup> M. STIEBLIN-KAMIENSKI: *Ze świata sag*. Przeł. z ros. J. LITWINIUK. Posłowiem opatrzył R. STILLER. Warszawa 1982, s. 21.

<sup>19</sup> M. GŁOWIŃSKI: *Nowomowa i ciągi dalsze. Szkice dawne i nowe*. Kraków 2009.

Dowodził nimi sam Omar Kalif,  
Nad Nilem – życiodajną rzeką,  
Pokłon oddali i zapytali:  
„Powiedz! Co zrobić z biblioteką?”.

„Jeśli w tych księgach jest to samo –  
Powiedział Kalif – co w *Koranie*,  
Są niepotrzebne! Więc niech raczej  
Ślad po nich nawet nie zostanie”.

I dodał z twarzą zatroskaną:  
„Wiemy, jak mamy Boga chwalić!  
Jeśli w tych księgach jest inaczej,  
Trzeba je wszystkie szybko spalić”.

W duchu Kalifa ponad wiekami  
Na zew historii odpowiada  
Thomas z Segowii, dominikanin,  
Charyzmatyczny Torquemada.

Statki Kolumba płyną wytrwale,  
Pragną dogonić gasnące Słońce.  
W pięknej Sewilli na placu spaleń  
Hebrajskich *Biblii* płoną tysiące.

Jak miecz pomocny w szerzeniu wiary,  
Ogień dopala prawdy okruszek,  
W dymu welonach, w kłębach pary  
Idą do nieba książek dusze.

x x x

Od fanatyzmów po idiotyzmy –  
Głupstwo zatacza piekielne kręgi.  
Jak piękny byłby świat bez charyzmy!  
Strzeżmy się ludzi jednej księgi!<sup>20</sup>

---

<sup>20</sup> Piosenka dostępna na: [https://youtu.be/dh\\_Q4qFFOoQ](https://youtu.be/dh_Q4qFFOoQ) (dostęp: 21.07.2020) oraz [www.kabaretyol.cba.pl](http://www.kabaretyol.cba.pl). (dostęp: 21.07.2020). Podzielim pogład tych, którzy uważają, że korzystanie z tych źródeł do celów zarówno

O okolicznościach powstania tego tekstu (zresztą na marginesie solidnych studiów historycznoliterackich<sup>21</sup>) pisałem już<sup>22</sup>, więc tu tylko kilka zdań o przerastającej moje wyobrażenia realizacji (już przy pierwszej piosence pani Olga poinformowała mnie: „Tak jak ja panu zrobię piosenkę, tak nikt panu nie zrobi” i sprawdziło się to 40 razy); do tekstu pani Ewa Kornecka napisała przejmującą, w stylu *gospel*, muzykę, wszystkie *canta* śpiewała silnym głosem pani „Haneczka” Śleszyńska, w refrenach włączał się do śpiewu całego kabaretu dokooptowany spory chór, scenografia – „płomienna”, czarno-czerwona zapadała w pamięć. Emisja premierowa w programie *Kulig w strusich jajach* (TVP 1, 9 grudnia 1995) przeszła bez echa. Po powtórnej emisji piosenki w programie *Prezent od Świętego Mikołaja* (TVP 1, 6 grudnia 1997) pani Olga musiała się tłumaczyć z brutalnej napaści na świat islamski, z powtarzania katolickich kłamstw na temat samego spalenia biblioteki w Aleksandrii i motywów tegoż, gdyż – zdaniem urażonych i obrażonych – to tylko katolicka (w domyśle: porównywalna z goebbelsowską) propaganda. Tym razem, w dyskusji, trzeba już było odwołać się do opasłej księgi Edwarda Alexandra Parsonsa<sup>23</sup>. Dobrze, że nie doszło na tym tle do rozruchów.

Wszyscy poszukujemy Prawdy, która przecież jest jedna, a drogą do jej poznania jest dialog, rozmowa, wymiana myśli. Zbyt często przesłaniają nam ją półprawdy i ćwierćprawdy, że o gromadzie roz-

---

*stricte* naukowych, jak i – szerzej – poznawczych nie narusza praw autor-  
skich.

<sup>21</sup> M. PIECHOTA: „Auto-da-fé”. *Romantyczne konteksty terminu Świętej Inkwizycji*. W: *Barokowe przypomnienia i inne szkice historycznoliterackie*. Red. R. OCIECZEK, M. PIECHOTA. Katowice 1994, s. 161–173.

<sup>22</sup> M. PIECHOTA: *Kilka uwag o „przewrotce” albo też o „puentce” w stroniczo dobranych piosenkach „Kabaretu Olgi Lipińskiej”*. W: *Żonglerzy słów w literaturze*. Red. nauk. M. KITA, współudz. M. CZEMPKA. Katowice 2006, s. 44–64. O tym, jak znalazłem się w tym niezwykłym środowisku artystycznym, pisałem w: M. PIECHOTA: *Mój „debiut i dojrzałość” w „Kabarecie Olgi Lipińskiej”*. „Opcje” 1999, nr 5 (28), s. 38–41.

<sup>23</sup> E.A. PARSONS: *The Alexandrian Library. Glory of the Hellenic World. Its Rise, Antiquities and Destruction*. Amsterdam–London–New York 1952.

błysków bytów zaledwie prawdopodobnych nie wspomnę. Prelegent wygłaszający sądy *ex cathedra*, przekonany, że ma stuprocentową rację, że jest nieomylny, pozostaje sam ze swoim monologiem, względnie tworzy sektę. Jestem o tym głęboko przekonany w 44. roku uprawiania badań i dydaktyki na poziomie akademickim: dialog buduje, natomiast antagonizmy unicestwiają. Dzięki dialogowi<sup>24</sup> możemy być lepsi i mądrzejsi. Dzielimy się rezultatami swoich badań, rozmawiamy, stawiamy pytania. Może ktoś na nie udzieli odpowiedzi?

---

<sup>24</sup> Problematyką dialogu zajmowałem się niemal od pierwszych moich publikacji, mianowicie od udziału w sesji teatrologicznej, której plonem był m.in. mój tekst: M. PIECHOTA: „Dialog” i „monolog” jako terminy krytyczne na tle rozwoju obu pojęć i gatunków w wieku XIX. *Rekonesans*. W: *Od tragedii do groteski. Szkice z dziejów pojęć i terminów krytyczno-teatralnych*. Red. E. UDALSKA. Katowice 1988, s. 25–40; oraz od przygotowywania haseł do leksykonu w monumentalnej serii „Vademecum Polonisty” pod redakcją Janusza Sławińskiego: M. PIECHOTA: *Dialog, Dziennik, Epopeja (epos, poemat heroiczny), List, Monolog, Pieśń*. W: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*. Red. J. BACHÓRZ, A. KOWALCZYKOWA. Wrocław 1991, s. 162–163; 202–204; 236–240; 483–485; 574–576; 692–696.

## I. Debiuty Mickiewicza – sławne, zauważone i niepamiętane

Do książek niezwyklej w naszej bibliotece należy *Mistrz i Małgorzata* Michaiła Bułhakowa (*Mastier i Margarita*) i to nie tylko dlatego, że moja małżonka też nosi to imię, a ja niekiedy i dla niektórych bywam mistrzem<sup>1</sup>.

**A**damem Mickiewiczem, jego biografią i twórczością, dokonaniami na jakże wielu polach zajmowano się dotąd w tak różnorodnych i wręcz niepoliczalnych już chyba publikacjach, że nie spodziewam się, iżbym miał dożyć czasu ogłoszenia opasłego tomiszcza, jakim kiedyś pewnie będzie kompendium bibliograficzne w ramach serii „Nowy Korbut”; dla porównania wydany w roku dwutysięcznym tom opracowany przez Halinę Gacową, poświęcony Juliuszowi Słowackiemu, zajął zaledwie 556 stron. Obawiam się, że dla Mickiewicza i pięć takich tomów może nie wystarczyć. Piszę to z odrobiną autoironii, gdyż sam przyczyniam się nieco do tego nadmiaru źródeł i mam pełną świadomość, że zgłębianie dorobku Napoleona z Nowogródka (to podpis z kilku młodzieńczych listów) oraz odkrywanie rzeczy niedostrzeżonych przez poprzednich badaczy to proces nieskończony – zarówno w kwestiach poważnych, jak i w drobiazgach w rodzaju spostrzeżenia, że samo zestawienie imienia i nazwiska Adam Mickiewicz to figura w miniaturze przypominająca anadiplozę, *reduplicatio* albo też *epizeuksis*, z tą różnicą, że w retoryce owe greckie i łacińskie określenia odnoszą się do całych wyrazów, a tu widzimy powtórzenie na poziomie jednej tylko litery, o czym zresztą zadecydował przypadek, bo przyszły poeta urodził się 24 grudnia 1798 roku, a rodzice – Barbara i Mikołaj – poddali się

---

<sup>1</sup> M. PIECHOTA: *Afraniusz i Pedan – mistrzowie niesubordynacji. Bułhakow versus Feuchtwanger*. W: TEGOŻ: *(Nie)zapomniany czar arcydzieł. Anonim, Barańczak, Camus...* Katowice 2019, s. 65.

obyczajowi nadawania pierwszego imienia dziecku zgodnie z obyczajem Kościoła katolickiego, by nowo narodzony oddawał cześć patronowi dnia, w którym przyszedł na świat.

## 1. Kilka uwag ogólnych o debiucie z dygresją o relacjach Mistrz – Uczeń

Życie każdego z nas, a myślę tu o klanie literaturoznawców, nawet jeśli nie jesteśmy zbyt kreatywni i nie wydajemy opasłych tomów dzieł, przebiega pomiędzy **debiutem** a rutyną. Coś – w naszym najgłębszym przekonaniu wygląda to na działanie wielokrotne, uporczywe (w poszukiwaniu nowych podniet?) lub pojedynczą czynność ze wszech miar pożyteczną, inna nie lokuje się w okolicach debiutu – wykonujemy, podejmujemy, czemuś nadajemy kształt **po raz pierwszy**. Nie inaczej Mickiewicz. Też bywał debiutantem i to na wielu polach.

Debiut nie musi wiązać się z młodością. To pozornie naturalna kolej rzeczy. Człowiek, który jeszcze niczego nie dokonał, cokolwiek przedsięwzięcie – zadebiutuje. Jednak nawet profesorom w słusznym wieku może się zdarzyć wygłoszenie po raz pierwszy wykładu inauguracyjnego<sup>2</sup>, przygotowanie recenzji dorobku wybitnej uczonej na okoliczność nadania jej tytułu doktora *honoris causa* znamienitej

---

<sup>2</sup> Pamiętam emocje związane z wygłaszaniem w Szkole Letniej wykładu inauguracyjnego XII rok akademicki Szkoły Języka i Kultury Polskiej Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach (Cieszyn 1 sierpnia 2002): *Kilka uwag o Zemście Aleksandra Fredry* (równolegle czytany w jęz. ang.: *A few remarks on „Revenge” by Aleksander Fredro* przez Magdalenę Bąk, w jej przekładzie; to także pierwszy mój wykład drukowany – jako akcydens – po ang.); pamiętam też wykład inauguracyjny XXXIII rok akademicki na Wydziale Filologicznym UŚ w Katowicach (4 października 2005): *Filologia wobec zmierzchu obfitości języków. Nadzieja w dialogu kultur* (wersja znacznie rozszerzona: *Jeszcze o zmierzchu obfitości języków i poliglotów* drukowana w książce: M. PIECHOTA: *Poliglotyzm wielkich romantyków polskich (Mickiewicz, Słowacki, Krasiński)*. Katowice 2016, s. 137–162).

uczelnia<sup>3</sup>, wreszcie wygłoszenie poważnego eseju podniesionego do rangi akademickiego wykładu z serii „Prelekcje Mistrzów Wydziału Filologicznego Uniwersytetu w Białymstoku”. Wszystko to być może po raz pierwszy i już nie musi zdarzyć się powtórnie, więcej – może zostać zapowiedziane, a i tak się nie spełnić.

Ta „twarz przypadku” ma i tę dobrą stronę, że w ten właśnie sposób można uniknąć rutyny, a jednak w naszej kulturze zwykliśmy termin „debiut” rozumieć jako „czyjś pierwszy krok w jakiejś dziedzinie, np. pierwszy występ w teatrze, pierwsza wydana książka, pierwszy wyreżyserowany film”<sup>4</sup>. Leksykony pod tym względem niewiele się różnią, przywołam tu jeszcze *Słownik wyrazów obcych* Władysława Kopalińskiego, gdyż nieco rozszerza pole obserwacji, co okaże się przydatne w dalszych rozważaniach, według niego

---

<sup>3</sup> M. PIECHOTA: *Recenzja dorobku Pani dr hab. Haliny Krukowskiej w postępowaniu dotyczącym nadania jej tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu w Białymstoku*. W: *Profesor Halina Krukowska doktor honoris causa Uniwersytetu w Białymstoku*. Red. J. GODLEWSKA, A. JANICKA, J. ŁAWSKI. Białystok 2018, s. 43–51.

<sup>4</sup> *Wielki słownik wyrazów obcych* PWN. Red. M. BAŃKO. Warszawa 2003, s. 244. To pierwsze znaczenie, w drugim termin ten funkcjonuje w odniesieniu do wąskiej dziedziny jednej z najpopularniejszych w historii ludzkości gier, mianowicie „w szachach: początkowa, przygotowawcza część partii, obejmująca od kilku do kilkunastu ruchów każdego z graczy” (tamże). Wspominam o tym, gdyż Mickiewicz był namiętnym graczem i mam w pamięci jego list do Karoliny Jaenisch – wysłany z Moskwy 26 marca / 7 kwietnia 1927 roku – o relacjach międzyludzkich wystylizowanych na kształt rozgrywki szachowej (A. MICKIEWICZ: *Dzieła*. Wydanie Rocznikowe 1798–1998. T. 14: *Listy*. Cz. 1: 1815–1829. Oprac. M. DERNAŁOWICZ, E. JAWORSKA, M. ZIELIŃSKA. Warszawa 1998, s. 397–399). Nigdy jednak w tych listach nie pojawiło się określenie „debiut”. To zresztą temat na szkic odrębny. Słowa „debiut” nie ma w *Słowniku języka Adama Mickiewicza* ani w *Słowniku* Samuela Bogumiła Lindego. Szkoda, że hasło „debiut Mickiewicza” nie wydało się poznawczo interesujące autorom popularnonaukowych i monumentalnych kompendiów (por.: M. PIECHOTA, J. ŁYSZCZYŃSKA: *Słownik Mickiewiczowski*. Katowice 2000, s. 422; J.M. RYMKIEWICZ, D. SIWICKA, A. WITKOWSKA, M. ZIELIŃSKA: *Mickiewicz. Encyklopedia*. Warszawa 2001, s. 687).



debiut to „pierwsze wystąpienie publiczne w jakiejś dziedzinie (np. w lit., teatrze), początek kariery, pierwszy wydany utwór, pierwsze dzieło”<sup>5</sup>. Zatem obiektem zainteresowania tropicieli okoliczności debiutu nie muszą być wyłącznie „pierwsze wydane książki”, mogą to być „pierwsze wydane utwory” niekoniecznie w formie książkowej, może to być „pierwsze wystąpienie publiczne”, debiut wykładowcy czy redaktora opiniotwórczego czasopisma.

Debiut nie kojarzy się z pojęciem, instytucją Mistrza. Bycie Mistrzem wiąże się w sposób konieczny z posiadaniem (choć to słowo ani nie jest uprzejme, ani nie oddaje całej złożoności tych relacji, na szczęście coraz bardziej odbiegających od skojarzeń z kategorią własności, może poza „własnością intelektualną”) Ucznia lub Uczniów, oczywiście, w czasach poprawności wszelakich trzeba też dodać, że w sferach humanistycznych są to najczęściej Uczennice, co znakomicie, podobnie jak muzyka, łagodzi obyczaje. Gdy zaproszony przez Gabrielę Matuszek pisałem referat na Międzynarodową Konferencję Naukową „Twórcze pisanie. Tradycja, wyzwania, ograniczenia i perspektywy” (symposium zorganizowano w Krakowie na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego w ramach obchodów 20-lecia Podyplomowych Studiów Literacko-Artystycznych, 13 czerwca 2014 roku)<sup>6</sup>, deklarowałem, że swoje rozważania końcowe proponuję jako uzupełnienie interesującej dyskusji prowadzonej na łamach rocznika Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza „Wiek XIX” w 2010 roku<sup>7</sup>. Po

---

<sup>5</sup> W. KOPALIŃSKI: *Słowniki. T. 4: Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych z almanachem. Część pierwsza od A do M (mi-parti)*. Warszawa 2007, s. 119.

<sup>6</sup> M. PIECHOTA: *Od „dolimeryczeń” do „odRzeczypospolitek” z dołączeniem dygresji o relacjach Mistrz – Uczeń*. W: *Twórcze pisanie w teorii i praktyce*. Red. G. MATUSZEK, H. SIEJA-SKRZYPULEC. Kraków 2015, s. 49–69.

<sup>7</sup> Wyjątkowo interesujący i zbieżny z moimi przemyśleniami w tej materii wydał mi się wówczas głos Jarosława Ławskiego, co zresztą podtrzymuję po ponownej lekturze po latach. Poza koniecznością zachowania stosownego dystansu do samego siebie wyróżniłbym tu (konieczne będzie obszerniejsze przytoczenie) zwłaszcza ten *passus*: „Ani droga Mistrza, ani droga Ucznia nie są łatwe, proste. W byciu Mistrzem i Uczniem zawsze jest

latach rozszerzam te myśli o rzecz dla mnie samego nieco zaskakująca: prawdziwą satysfakcję promotorowi, poczucie własnego mistrzostwa (obok wydoktoryzowania, habilitacji, wreszcie bliskiej już na horyzoncie profesury tytularnej Uczniów lub Uczennic) daje dopiero wykonanie absolutnie mistrzowskiego posunięcia, choćby niewielkiego odkrycia dokonanego przez osobę zaledwie wstępującą w szranki humanistycznego, rycerskiego zajęcia, jakim jest sztuka interpretacji zwłaszcza tekstów po wielokroć już objaśnianych przez niekwestionowanych Mistrzów. Tak rozumiem ciągłość tradycji akademickiej, Mistrz musi być – powiedzmy to nowocześniej niż kiedyś – linkiem, zahaczką, łączem „Między dawnymi i młodszymi laty”<sup>8</sup>.

Jestem tylko pośrednikiem pomiędzy moimi Mistrzami i moimi Uczennicami. Podam jeden tylko przykład. Od lat czytaliśmy jednozdaniową wypowiedź – złożoną zresztą aż z trzech czterowersowych, opartych na anaforyczności i paralelizmie, zwrotek – otwierającą siódmy segment napisanego w 1936 roku i skonfiskowanego przez cenzurę poematu satyrycznego *Bal w Operze* Juliana Tuwima i nic w nas nie budziło interpretacyjnego niepokoju:

---

coś tajemniczego. Mistrza nie sposób znaleźć w określonym miejscu, urzędzie, instytucie. Nawiązaniu relacji Mistrz – Uczeń towarzyszy w najgłębszym tego słowa znaczeniu Spotkanie. W tym sensie relacja Mistrz – Uczeń nie może być traktowana tak, jak po prostu relacja Nauczyciel, Tutor, Profesor – Uczeń, Student, Doktorant, Habilitant. Ona się w tych wszystkich relacjach może, ale nie musi wydarzyć. Gdy się wydarza, Uczeń znajduje Mistrza, a Mistrz odkrywa Ucznia. Nie zapewnią tego instytucje, przepisy ni usiłowania. Wynika z tego, że ta najbardziej twórcza kulturowo Relacja, Więź, Wspólnota zdarza się i wykonuje swą misję poza instytucjonalnym umocowaniem, jakie dają jej państwo, kultura, społeczność, akademie. Ale czyni to ona dla nich, choć istotowo poza nimi. Czyni to dla człowieka, którym stają się w byciu-dla-siebie i razem-ze-sobą Mistrz i Uczeń” (J. ŁAWSKI: [Głos w dyskusji redakcyjnej: *Mistrz i Uczeń*]. „Wiek XIX” 2010, R. III (XLV), s. 121.)

<sup>8</sup> A. MICKIEWICZ: *Dzieła*. Wydanie Rocznikowe 1798–1998. T. 2: *Poematy*. Oprac. W. FLORYAN, współpr. K. GÓRSKI, C. ZGORZELSKI. Warszawa 1994, s. 101.

- 370 Przez ulicę Zdobywców,  
Przez Annasza, Kajfasza,  
Przez Siwą, przez Św. Tekli  
I Proroka Ezdrasza,  
  
Przez Krymską, Kociołębską,  
375 Przez Gnomów i przez Dziewic,  
Przez Mysią, Adis-Abebską  
I Łukasza z Błazewic,  
  
Przez Czterdziestego Kwietnia,  
Przez Bulwary Misyjne –  
380 Jadą za miasto wozy  
Asenizacyjne<sup>9</sup>.

Wydawca poematu satyrycznego Tuwima w serii „Biblioteka Narodowa”, Michał Głowiński, ograniczył aparat edytorski dotyczący tych trzech strof do – *nomen omen* – trzech przypisów:

w. 370–379 Wymieniane tu ulice i place mają – jak większość wyliczeń w tym poemacie – charakter groteskowy; nie można więc ich znaleźć na planie żadnego miasta.

w. 376 *Addis-Abeba* – stolica Abisynii. Aluzja do inwazji faszystowskich Włoch na Abisynię w r. 1936.

w. 380–381 *wozy Asenizacyjne* – wozy służące do wywożenia nieczystości<sup>10</sup>.

Dylemat: co objaśniać, a co pozostawić domyślności, dociekliwości, erudycji czytelnika – jest owocem nieustannego zmagania się redaktora, wydawcy ze skłonnością (lub jej brakiem) do kompromisu. Jest przecież niewątpliwie w zamyśle poety, w przywołanym tu wyimku, znacznie większa doza groteskowego poetyckiego ośmielenia, niż to sugeruje komentarz uczonego. Ezdrasz – na tyle mało ważny, że nie

<sup>9</sup> J. TUWIM: *Wiersze wybrane*. Oprac. M. GŁOWIŃSKI. Wyd. 4. rozszerzone. Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1986, s. 232, BN I, nr 184.

<sup>10</sup> Tamże.

notuje go wspomniany tu już *Słownik wyrazów obcych* Kopalińskiego, kapłan, który pojawił się w Jerozolimie „dopiero w 7. roku za rządów [króla perskiego – M.P.] Artakserksesa II (397 r. przed Chr.)”<sup>11</sup> – został przywołany przez poetę chyba wyłącznie ze względu na efekty eufoniczne, dobrze wybrzmiewa w rymie wewnętrznym z Annaszem i zewnętrznym – z Kajfaszem.

Sądzę, że fraza objaśnienia Głowińskiego też jest groteskowej proweniencji. Komentator nie mógł nie wiedzieć, nie mógł nie pamiętać o tym, że przy ul. Mysiej (małej uliczce pomiędzy Nowym Światem i Bracką), w centrum Warszawy mieścił się Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk (od 19 stycznia 1945 roku, pierwotnie pod nazwą Centralne Biuro KPPiW). Pisząc o tym, że ul. Mysiej „nie można [...] znaleźć na planie żadnego miasta”, komentator kpił z Urzędu Cenzury, który mniej subtelnego żartu by mu nie przepuścił, nawet w przypisie. Po latach historia dopisuje kolejne żarty, a może raczej przedsięwzięcia mające na celu przywracanie równowagi, ładu społecznego i w tym obszarze: na początku tego wieku na miejscu wyburzonego gmachu cenzury postawiono biurowiec o nazwie Liberty Corner, kilka lat później nadano terenowi po obu stronach uliczki, noszącej zresztą miano Mysiej już od 1790 roku, nazwę Skwer Wolnego Słowa, później jeszcze odsłonięto Memoriał Wolnego Słowa. W rzeczywistości powojennej PRL-u publiczność pozornie zdominowana przez „jedynie słuszną ideologię” próbowała dorównać ironicznemu kunsztowi poety, na dowód czego można przytoczyć popularny, trudny do ocenzurowania aforyzm: „Cyryl jak Cyryl, ale te metody!”. Autorzy znakomitych *Skrzydlatych słów* objaśniają, iż jest to: „Żartobliwe powiedzenie z aluzją do Urzędu Bezpieczeństwa z siedzibą przy ul. Cyryla i Metodego w Warszawie (lata 50. XX w.)”<sup>12</sup>. Oczywiście, trzeba zachować roz-

---

<sup>11</sup> *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*. Najnowszy przekład z języków oryginalnych z komentarzem. Oprac. Zespół Biblistów Polskich z inicjatywy Towarzystwa Świętego Pawła. Częstochowa 2009, s. 839.

<sup>12</sup> H. MARKIEWICZ, A. ROMANOWSKI: *Skrzydlate słowa. Wielki słownik cytatów polskich i obcych*. Wyd. nowe poprawione i znacznie rozszerzone. Kraków 2005, s. 533.

sądęk, balans między chęcią objaśniania każdego słowa i tylko tych słów, które bez komentarza nie zostaną zrozumiane. Można sobie wyobrazić odsyłacze od „Annasza, Kajfasza” do dzieła Adalberga<sup>13</sup>, nawet od „Proroka Ezdrasza”, choć sądzę, że ten reformator kultu po powrocie Żydów z wygnania do Babilonu pojawił się w wierszu raczej ze względu na głęboki, dwusylabowy rym i wspólny kontekst skojarzeń: *Nowy Testament* przeciwstawiony oksymoronicznie (w tej samej klasie tekstów) *Staremu Testamentowi*, względnie w szerszej pojmowanej tradycji śródziemnomorskiego obszaru kulturowego – *Ewangelie* kontra *Tora*. O objaśnianiu św. Tekli (męczennicy) już nie wspomnę<sup>14</sup>, choć w kolejnym akapicie zetkniemy się z problemem narodowego męczeństwa.

Powtórzę zatem: od lat czytaliśmy cytowany tu fragment *Balu w Operze* i nic nie budziło naszego niepokoju. Aż do ogólnopolskiej konferencji naukowej „*Bal w Operze w 75. rocznicę wydania*” zorganizowanej na Uniwersytecie Warszawskim (24–25 maja 2011 roku), na której moja magistrantka Daria Trela (obecnie Czajka) – już jako absolwentka – wygłosiła referat: „Rozmowy Tuwima z Mickiewiczem. *Bal w Operze a Dziadów cz. III*”. Spotkania seminaryjne, magisterskie i doktoranckie prowadziłem od lat na 4. piętrze budynku przy pl. Sejmu Śląskiego w Katowicach i nie od razu dotarło do mnie jako kierownika Zakładu Historii Literatury Oświecenia i Romantyzmu, że numer mego gabinetu 404 można odczytywać w kontekście liczby Mickiewiczowskiej, jednak gdzieś od przełomu tysiącleci rozmawiałem już o tym ze studentami, by zasygnalizować także

---

<sup>13</sup> *Księga przysłów, przypowieści i wyrażeń przysłowiowych polskich*. Wybór i oprac. S. ADALBERG. Warszawa 1889–1894 [reprint z roku 1994], s. 5 i 194.

<sup>14</sup> Ks. Wincenty Zaleski SDB pisze o tej świętej (jako pierwszy pisał o niej Tertulian): „W Polsce kult św. Tekli wyróżniał się również wśród innych świętych. Święta posiadała własne kościoły, ołtarze, a nawet sanktuaria, do których lud podążał w dni odpustów, jak np. w Dobrzycy, w archidiecezji poznańskiej. Także imię św. Tekli do dnia dzisiejszego spotyka się czasem wśród niewiast. Topografia polska zna 22 miejscowości, które od tegoż imienia zapożyczyły swoją nazwę. Z dniem św. Tekli lud polski wiązał przysłowia, jak np.: »W dzień św. Tekli będziemy ziemniaki piekli«” (W. ZALESKI: *Święci na każdy dzień*. Wyd. uzup. Warszawa 1997, s. 565).

dystans do własnej spostrzegawczości. Pani Daria jako pierwsza dostrzegła niezwykłość i alogiczność ulicy „Czterdziestego Kwietnia”:

Symbolika użytej tu nazwy ulicy jest nazbyt wymowna, bo wiem oto wozy wywożące „nieczystości” przetaczają się po mistycznej liczbie 40 i 4. W tym miejscu zdania Mickiewicza i Tuwima zaczynają się rozbiegać. Poeta zdaje się pokazywać wieszczowi, co współcześni zrobili z misją dziejową Polaków z czasów XIX wieku<sup>15</sup>.

Skoro z okazji odkrycia przez absolwentkę mego seminarium magisterskiego teraz tak oczywistej aluzji literackiej w materii *Balu w Operze* Tuwima<sup>16</sup> sięgnęliśmy myślą aż do roku 1790 („erygowanie”

---

<sup>15</sup> D. TRELA: *Rozmowy Tuwima z Mickiewiczem. „Bal w Operze” a „Dziadów cz. III”*. W: *„Bal w Operze” – 75 lat poematu. Teksty pokonferencyjne*. [Red. M. Stanik]. Poznań 2013, s. 31. Tuż po konferencji dzwoniła do mnie jej uczestniczka, prof. Anna Węgrzyniak i relacjonowała wrażenie, jakie wywołało to absolutnie mistrzowskie posunięcie wykonane przez osobę dopiero niemal debiutującą w cechu humanistycznym, <https://docplayer.pl/5064279-Bal-75-lat-poematu-teksty-w-operze-pokonferencyjne.html> (dostęp: 25.07.2020).

<sup>16</sup> Zdarzyła mi się rzecz niezwykła: gdy skończyłem redagowanie tego fragmentu, późnym sobotnim popołudniem, żona odkryła na kanale TVP Polonia zarejestrowane podczas XXIV Przeglądu Piosenki Aktorskiej (Wrocław 2003) przedstawienie *Balu w Operze* Tuwima w reżyserii Wojciecha Kościelniaka do muzyki Leszka Możdżera, i tak – pierwszy raz w życiu – mogłem po godzinie od wpisania do komputera tekstu poety usłyszeć i „zobaczyć” go w oryginalnej artystycznej realizacji. Zdarzało mi się wcześniej, że znajdowałem inspirację do pisanego właśnie tekstu w teatrze czy w programie TV, jednak nigdy dotąd nie zdarzył mi się taki przypadek. Przed laty, podczas stażu przed habilitacją, trafiłem na premierę *Onych* Stanisława Ignacego Witkiewicza w Teatrze Polskim w Warszawie, dzięki czemu mój rozdział *Status ontologiczny tytułu wobec dzieła. Przegląd stanowisk badawczych* wzbogacił się o rozważania Saraskiera Bangi Teufana dotyczące ujawniania tytułu na końcu sztuki *dell’arte* w świetle teorii Czystej Formy (M. PIECHOTA: *O tytułach dzieł literackich w pierwszej połowie XIX wieku*. Katowice 1992, s. 43–44). Z kolei oglądany w regionalnej TVP pro-

ul. Mysiej), rozszerzmy tę dygresję o komentarz do wyrażenia pochodzącego ze znanej satyry Adama Stanisława Naruszewicza, z *Chudego literata* (1773). Pozornie ta dygresja nie zbliża nas do *meritum*, jakim są debiuty Mickiewicza, jednak warto zatrzymać się jeszcze chwilę, aby skonstatować, że starannie przemyślany kontekst, do którego sięga interpretator, niekiedy wręcz decyduje o sensach przybliżających nas do intencji twórczej<sup>17</sup> autora lub oddalających od niej. Monologista *Chudego literata*, nazywany w stanie badań „zobiektywizowanym bohaterem literackim”, snuje nasycone erudycją domysły<sup>18</sup>:

Nie pytam, jak tam twój stół i mieszkanie ma się;  
 Podobno przy gnojowym blisko gdzieś Parnasie  
 Apollo ci swym duchem czczy żołądek puszy, [...] <sup>19</sup>.

Próżno w wydaniu z roku 1962, komentowanym przez Stanisława Grzeszczuka, szukać objaśnienia frazy „przy gnojowym [...] Parnasie”. Uczony, oczywiście, daje objaśnienia Parnasu i Apollina, odwołując się do znakomicie dobranego kontekstu z epoki, mianowicie do *Zbioru potrzebniejszych wiadomości, porządkiem alfabetycznym ułożonych* Ignacego Krasickiego (Warszawa i Lwów 1781):

---

gram krajoznawczy o Górach Świętokrzyskich, inkrustowany fragmentami *Puszczy jodłowej* Stefana Żeromskiego, w którym usłyszałem część zdania „góry moje domowe [...] dalekie siostrzyce”, pozwolił mi na domysł, że Stefan Treugutt mógł się inspirować właśnie tym zdaniem, gdy układał tytuł wstępu do Wydania Rocznicowego 1798–1998 *Dzieł Adama Mickiewicza: Mickiewicz – domowy i daleki* (M. PIĘCHOTA: *(Nie)zapomniany czar arcydzieł...*, s. 16). Życie jest pełne niespodzianek, sztuka pisania nie zna granic.

<sup>17</sup> Termin Konrada Górskiego (K. GÓRSKI: *Tekstologia i edytorstwo dzieł literackich*. Warszawa 1975, s. 10). Zob. też K. BUDROWSKA: „Tekst kanoniczny”, „intencja twórcza” i inne kłopoty. Z zagadnień terminologicznych tekstologii i edytorstwa naukowego. „Pamiętnik Literacki” 2006, R. XCVII, z. 3, s. 109–121.

<sup>18</sup> S. GRZESZCZUK: *Wstęp*. W: A.S. NARUSZEWICZ: *Satyry*. Oprac. S. GRZESZCZUK. Wrocław–Warszawa–Kraków 1962, s. LXIII, BN I, nr 179.

<sup>19</sup> A.S. NARUSZEWICZ: *Satyry...*, s. 63–64.



w. 8 *Parnas* – „góra w Grecji nie tak wysokością, jak rymotwórców pieśniami sławna i tradycją, iż na niej muzy mieszkanie swoje miały, do których Apollo uczęszczał” (Krasicki, *Zbiór...*, t. II, s. 321).

w. 9 *Apollo* – syn Jowisza i Latony, bóg słońca i światła, dobra i piękna, opiekował się wszystkimi gałęziami sztuki, zwłaszcza jednak poezją i muzyką; przypisywano mu moc przepowiedzenia przyszłości (stąd wyrocznia Apollinowa w Delfach) oraz obdarzanie nią wybranych ludzi<sup>20</sup>.

Nie dowiemy się zatem z tych objaśnień, dlaczego Naruszewicz nazwał *Parnas* „gnojowym”, możemy się tylko domyślać, że przez wykreowanego przezeń monologistę przemawiają sarkazm, ironia, rozgoryczenie? W nowszym wydaniu *Satyry* Naruszewicza z roku 2002 w opracowaniu Barbary Wolskiej musimy docenić kontekst odmienny, topograficzny, rzeczowy i konkretny. Ma to zapewne związek z odradzaniem się postawy badawczej określanej jako „geografia poetycka” (tu mielibyśmy do czynienia z jej odmianą wielkomięską, wręcz stołeczną). Wolska objaśnia, oczywiście poza *Parnasem* i *Apollinem*, ale bez odwoływania się do Krasickiego, bo to by już było – *nomen omen* – naruszenie praw autorskich Grzeszczuka, także interesujące nas tu oksymoroniczne zestawienie:

*gnojowy Parnas* – aluzja do usypiska śmieci w Warszawie, zwanego Gnojową Górą, usytuowanego na zapleczu ul. Jezuickiej, do którego prowadziła ul. Gnojna; były to okolice zamieszkiwane głównie przez biedotę<sup>21</sup>.

---

<sup>20</sup> Tamże.

<sup>21</sup> A.S. NARUSZEWICZ: *Satyry*. Wstęp i oprac. B. WOLSKA. Kraków 2002, s. 137. Czy mogła być inspiracją do sprawdzenia tego szczegółu w edycji Barbary Wolskiej piosenka Stanisława Grzesiuka, napisany blisko dwa wieki później *Bal na Gnojnej?* – to pozostanie zapewne tajemnicą jej warsztatu. Inspiracje wolno czerpać zewsząd i należy je później starannie destylować, nie ograniczając tego procesu do jednokrotności.



Tuwim wymyślał groteskowe nazwy ulic, czynił aluzje literackie, których nikt nie potrafił rozszyfrować przez kilkadziesiąt lat, Naruszewicz z kolei okazał się znawcą stołecznych realiów topograficznych. Tak tytułowy „chudy literat”, dzięki kontekstowi zasygnalizowanemu przez epatujący „zapachem” i konsystencją epitet, staje się wymownie i dosłownie biedny, skoro zamieszkuje najprawdopodobniej w pobliżu ul. Gnojnej. Od ukazania się tej edycji namawiam studentów katowickiej polonistyki do tego, aby zaglądali do obu komentarzy, gdyż są kształtujące razem znacznie pełniej niż każdy z osobna.

Domykam ten wstęp do zasadniczych części wykładu deklaracją, że w ograniczonej przestrzeni problematyka tak rozległa jak debiuty Mickiewicza – sławne, zauważone i niepamiętane – może zostać zaledwie zasygnalizowana, zdołam tu poruszyć tylko niektóre zagadnienia. Miejmy stale w pamięci oczywisty element definiowania debiutu, iż nie jest on domeną prywatności. Istotę debiutu stanowi właśnie przekroczenie granicy intymności, wyjście ku Innemu. Wynika to z przymusu, jak się domyślam, że nie można już dłużej milczeć, nie mówić, nie pisać, nie wygłaszać, nie występować, nie zajmować stanowiska w jakiejś ważnej kwestii, z konstatacją, że ma się na dany temat do powiedzenia coś istotnego, czym warto się podzielić z Innymi. Gdy zastanawiam się nad debiutami Mickiewicza, widzę, że powinienem powstrzymać się od przymiarek do określeń zrosniętych z debiutem, debiutowi pobliskich, takich jak debiut przedwczesny, debiut nie w porę, debiut spóźniony, debiut poniewczasie (debiut jako podzwonne)... Pominę też temat o obfitej osobnej literaturze przedmiotu – debiutu *à rebours*, debiutu zamilknięcia, milczenia poety, a więc pogrążenia się w samotności. Poprzestanę na konstatacji, że debiutował wielorako i wielokrotnie. Pełne, wyczerpujące zajęcie się debiutami Mickiewicza na tak wielu polach twórczości i dokonań mniej lub bardziej publicznych wymagałoby iście monograficznego zakroju. Zwróćmy zatem metonimicznie (*pars pro toto*) uwagę na niektóre z nich. W części wykładu wypadnie odwołać się do dwóch prac już publikowanych, jednak przygotowanych przed laty w odmiennych celach i kontekstach, gdy nie dostrzegąłem jeszcze potencjału tytułowego zagadnienia.

## 2. Legendy o pierwszych wystąpieniach publicznych – oratorskim i poetyckim

O wczesnych latach szkolnych przyszłego poety i nauczyciela w Kownie oraz profesora w Lozannie i Paryżu nie mamy zbyt wielu pewnych wiadomości, jest to – podobnie jak wiele innych elementów jego biografii – materia legendogenna i anegdotopłodna. Gdybyśmy mieli uwierzyć opowiadaczom anegdot, a należał do nich i przyjaciel Mickiewicza Antoni Edward Odyniec, i profesjonalny kolekcjoner tych opowieści Władysław Bełza, zapewne uznalibyśmy, że pierwszym, debiutanckim utworkiem o znamionach poetyckich mógł być czterowiersz improwizowany podczas lekcji historii, ku większemu skomplikowaniu sytuacji jednak niewywołany przez dziesięcio- czy też jedenastoletniego Adasia. Bełza tak to ogłosił w pierwodruku lwowskim *Kroniki potocznej i anegdotycznej z życia Adama Mickiewicza na podstawie wiarygodnych świadków* w 1884 roku, powołując się na źródło, jakim była publikacja w „Bibliotece Warszawskiej”, T. 2, z 1875 roku:

Adam Pilecki, kolega Adama Mickiewicza w szkole księży Dominikanów w Nowogródku, opowiada następujące zdarzenie, zaszło w r. 1809 lub 1810. Raz na lekcji historii starożytnej profesor wyrwał niejakiego Steckiewicza, a ten niepewny będąc lekcji, prosił siedzącego obok Mickiewicza, aby podpowiadał; przyszły wieszcz poważnie mu podszeptywać zaczął następujące wierszyki:

Niedaleko Damaszkę,  
Siedział diabeł na daszku,  
W kapeluszu czerwonym,  
Kwiatczkami upstrzonym.

Steckiewicz w dobrej wierze wygłaszał te rymy, aż i sam i obecni spostrzegli się; po czym naturalnie śmiech ogólny przerwał *recitativo*.

Czterowiersz ten jest może jedną z najwcześniejszych próbek rymowych przyszłego króla poetów naszych.

*Bibl. warsz. 1875*<sup>22</sup>

Próżno szukalibyśmy tego siedmiosylabowego czterowiersza w wydaniach zbiorowych *Dzieł* Mickiewicza, nawet pośród wierszy niepewnej autentyczności lub wątpliwego autorstwa, wreszcie wierszy niesłusznie mu przypisywanych. W wydaniu krytycznym pod redakcją Konrada Górskiego Czesław Zgorzelski umieścił go wśród *Anegdotycznych relacji o wierszykach rzekomo Mickiewiczowskich*<sup>23</sup>. Wiarygodności relacji nie wspiera także wiek niegdysiejszego szkolnego kolegi Mickiewicza, który miał już wówczas ponad siedemdziesiąt lat. Nie pamiętał, w której to było klasie, trudno dać wiarę, że dokładnie zapamiętał czterowiersz. Chyba że przez całe niemal życie często powtarzał tę anegdotę.

Wróćmy jednak do początku lat szkolnych. Do szkoły powiatowej w Nowogrodku, prowadzonej od roku 1797 przez dominikanów (w XIX wieku nazwy zakonne zapisywano wielką literą), Adama przyjęto wraz ze starszym o dwa lata bratem Franciszkiem w roku 1807. Obu braci przygotowywali do egzaminu w domu trzech kolejni guwernerzy, mianowicie: Feliks Pawłowicz, nieznanego imienia Minkowski, zapamiętany jako zbyt srogi i raczej zrażający podopiecznych do nauki, oraz od czerwca 1807 Ludwik Jankowski – „młodzieniec spokojnego charakteru i wysoce uzdolniony”<sup>24</sup>. Egzamin z umiejętności czytania i pisania, czterech działań arytmetycznych, podstaw geografii oraz religii chrześcijańskiej musiał wypaść

<sup>22</sup> W. BEŁZA: *Kronika potoczna i anegdotyczna z życia Adama Mickiewicza na podstawie wiarygodnych świadków zestawil...* Wyd. 2. „W dwusetną rocznicę urodzin Poety”. Oprac. i uzup. P. MYŚLAKOWSKI. Warszawa 1998, s. 22. Prwdr. Lwów 1884.

<sup>23</sup> A. MICKIEWICZ: *Dzieła wszystkie*. Red. K. GÓRSKI. T. 1, cz. 4: *Wiersze, uzupełnienia i materiały*. Oprac. C. ZGORZELSKI. Poezje Mickiewicza w kompozycjach muzycznych oprac. K. MICHAŁOWSKI. Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1986, s. 159. Zgorzelski pomija zbędne przecinki w dwóch pierwszych wersach rymowanki.

<sup>24</sup> Z. SUDOLSKI: *Mickiewicz. Opowieść biograficzna*. Warszawa 1995, s. 21.

poniżej przeciętnej, skoro przyjęto ich zrazu do najniższego z oddziałów (*minimi*). Już po kilku tygodniach przeniesiono ich jednak do oddziału średniego (*minores*)<sup>25</sup>, ponownie – jeszcze w październiku – do oddziału wyższego (*majores*). Na półroczu Adam otrzymał świadectwo z ocenami zaledwie dobrymi.

Jak wspominał brat Franciszek, obaj mieli na zakończenie pierwszej klasy publicznie zdawać egzamin przed wizytującym szkołę kuratorem wileńskiego okręgu szkolnego księciem Adamem Jerzym Czartoryskim, w rezultacie czego otrzymali najwyższą nagrodę – ich nazwiska, jako uczniów celujących, zostały wymienione w *Kalendarzyku politycznym* wydawanym przez Uniwersytet Wileński (Wilno 1809, s. 98). W tej kwestii mickiewiczologowie nie wypowiedzieli się wystarczająco stanowczo, podaje się w wątpliwość osobisty udział księcia w tym egzaminie. Jedynie wyróżnienie w druku pozostaje niekwestionowanym faktem. To jednak tylko jedna z wersji spotkania z księciem i kuratorem. Przywołana tu już w przypisie *Kronika życia i twórczości* podaje pod nagłówkiem „\*?1807 – \*1811. / Nowogródek. Pierwsze lata szkolnej nauki Mickiewicza” wspomnienie Franciszka, pisane zresztą po latach „w trzeciej osobie”: „Jeżeli jaka szkolna uroczystość, nie kto inny, jak tylko oni sami [tj. Franciszek i Adam – M.P.] przed publicznością zebraną, stosowne do okoliczności obchodu, mowy miewali”<sup>26</sup>. Nie jest zatem pozbawiony podstaw domysł, że to, co zostało uprzednio nazwane „egzaminem przed wizytującym”, miało w istocie formę starannie przygotowanego popisu krasomówczego wyróżniającego się ucznia. Może więc był to **debiut oratorski**?

Jak czytamy w oryginalnym dziele Jeana-Charles’a Gille-Maisaniego: „Pierwszymi próbkami poetyckimi Adama były krótkie

---

<sup>25</sup> Jak czytamy w *Kronice życia i twórczości Mickiewicza*, Franciszka przeniesiono do oddziału minorów 27 września/9 października, Adama dwa tygodnie później 13/25 października (M. DERNAŁOWICZ, K. KOSTENICZ, Z. MAKOWIECKA: *Kronika życia i twórczości Mickiewicza. Lata 1798–1824*. Warszawa 1957, s. 46).

<sup>26</sup> M. DERNAŁOWICZ, K. KOSTENICZ, Z. MAKOWIECKA: *Kronika życia i twórczości Mickiewicza...*, s. 47.

bajki i epigramaty ułożone w 1809 roku oraz początek przekładu z Floryana<sup>27</sup>, przy czym badacz odsyła tu do *Realiów mickiewiczowskich* Leonarda Podhorskiego-Okołowa<sup>28</sup> oraz wspomnień Antoniego Edwarda Odyńca<sup>29</sup>. Nas jednak nie zadowala lakoniczność tego zdania i ponownie sięgamy do *Kroniki życia i twórczości Mickiewicza*, by przypomnieć relację młodszego brata Aleksandra przesłaną po latach Michałowi Dmitrijewowi, nauczycielowi gimnazjum w Nowogródku (była to odpowiedź na pytanie zadane w liście z 5 lutego 1860):

Układać wiersze począł Mickiewicz w 1809 r., po przejściu do 3 klasy, mając 11 lat. Powodem po temu było nie co innego jak wymagania nauczyciela retoryki i poezji, któremu każdy z wychowanków obowiązany był przedkładać ćwiczenia napisane na z góry zadany, a niekiedy i na wybrany przez się temat. Pisał Adam bajeczki i epigramaty, objętości 4, 6 do 10 wierszy. Niektóre z tych utworów młodszy brat, któremu Adam chętnie je czytał, pamięta do dziś dnia dosłownie. Nie różniły się one bynajmniej od tego rodzaju utworów innych wychowanków i niepodobna było dostrzec w nich nic takiego, co by zwiastowało późniejszy talent poetycki. W tym samym rodzaju był

---

<sup>27</sup> J.-Ch. GILLE-MAISANI: *Adam Mickiewicz. Studium psychologiczne. Od dzieciństwa do „Dziadów” części trzeciej*. Przeł. A. KURYŚ, K. MARCZEWSKA. Warszawa 1996, s. 91.

<sup>28</sup> L. PODHORSKI-OKOŁÓW: *Realia mickiewiczowskie*. Warszawa 1952, s. 41.

<sup>29</sup> A.E. ODYŃCIEC: *Listy z podróży*. Warszawa 1861, T. 1, s. 257. Zbigniew Sudolski podaje, że Adaś **czytał** *Numę Pompiliusza* Jeana-Pierre’a Claris de Florianiana „w tłum. Stanisława Staszica (Wilno 1801)” (Z. SUDOLSKI: *Mickiewicz...*, s. 24). Autorki *Kroniki życia i twórczości Mickiewicza* informują w późniejszym przedziale czasu „\*1809 ... 1815”, że Mickiewicz „na wzór drukowanego jakiegoś poety Świdorskiego zaczął być przekładać wierszem *Numę Pompiliusza* Floryana, i to z prozy polskiej Staszica”, oraz cytują dwa przytoczone przez Odyńca dwuwiersze, jedyne, które się zachowały; ten drugi jest początkiem porównania homeryckiego (M. DERNAŁOWICZ, K. KOSTENICZ, Z. MAKOWIECKA: *Kronika życia i twórczości Mickiewicza...*, s. 55; cyt. za A.E. ODYŃCIEC: *Listy z podróży...*, T. 1, s. 323).

i przekład utworu *Dafnis i Menalka*, z którego to przekładu sam autor był niezadowolony i pozostawił go niedokończonym<sup>30</sup>.

Widzimy, że istotnym elementem dydaktyki, poza własnymi próbami o charakterze poetyckim (użycie słowa **twórczość** stanowiłoby tu znaczną przesadę), było podejmowanie mniej lub bardziej samodzielnych tłumaczeń. Warto jednak zwrócić uwagę również na okoliczność, która wcześniej nie niepokoiła badaczy, mianowicie na to, że ten być może pierwszy – a w każdym razie jeden z pierwszych – utworek Adasia nosi znamiona wiersza okolicznościowego i improwizowanego, trudno bowiem przypuszczać, że przewidział wcześniej zachowanie kolegi (to jeszcze jest w miarę prawdopodobne) i starannie się do jego przewidywanej prośby przygotował. Szkoda, że raczej nigdy nie dowiemy się, o co nauczyciel historii starożytnej<sup>31</sup> pytał ucznia Steckiewicza, może choć Damaszek w jakiś sposób korespondował z poprawną odpowiedzią? Trudno

<sup>30</sup> M. DERNAŁOWICZ, K. KOSTENICZ, Z. MAKOWIECKA: *Kronika życia i twórczości Mickiewicza...*, s. 54. Cytat uzupełnia notatka: „Aleksander Mickiewicz do M. Dmitrijewa. W: *Realia*, I 41”, co oznacza odwołanie do tomu pierwszego *Realiów mickiewiczowskich* Leonarda Podhorskiego-Okołowa. W istocie: „Korespondencję Aleksandra Mickiewicza z Dmitrijewem odnalazł »w papierach rodzinnych Lidii ze Święcickich Tańskiej i Witolda Święcickiego, rodzonych wnuków Aleksandra Mickiewicza«, Leonard Podhorski-Okołów; materiały z nich uzyskane przedstawił w szkicu *Szczegóły z młodości Mickiewicza* w książce *Realia mickiewiczowskie*. Warszawa 1952, t. I, s. 18–44” (komentarz C. Zgorzelskiego w: A. MICKIEWICZ: *Dzieła wszystkie...*, s. 159).

<sup>31</sup> Program obejmował „dzieje starożytne (z wyjątkiem historii Grecji i Rzymu), połączone z nauką geografii historycznej wg podręcznika Kajetana Skrzetuskiego” (M. DERNAŁOWICZ, K. KOSTENICZ, Z. MAKOWIECKA: *Kronika życia i twórczości Mickiewicza...*, s. 53). By podjąć ten trop, trzeba dotrzeć do tego podręcznika, co w czasach epidemii nie jest możliwe. Na świadectwie Mickiewicza z ukończenia pierwszego półrocza klasy trzeciej pojawia się przedmiot „historia dziejów” z oceną dobrą, podobnie jak większość pozostałych ocen. Nieco zaskakuje, że późniejszy wykładowca filologii klasycznej w Lozannie okazał się „z łaciny – mierny”. Za to charakteryzowała go „pilność – nadmierna”. Na świadectwie ukończenia tej klasy nota z łaciny dorówna już tej z pilności.

jednak ten czterowiersz zaliczać do poezji. Jak dość stanowczo i lapidarnie pisze w przywoływanej tu już pracy Gille-Maisani, „Pierwsza znacząca próba poetycka powstała [...] pod wpływem pożaru Nowogródka”<sup>32</sup>. Sięgnijmy po znacznie obszerniejszą relację przedrukowaną w *Kronice potocznej i anegdotycznej* Bełzy:

Gdy doszedł do klasy trzeciej, zaszło wydarzenie, które poetycki talent jego wyraźniej przepowiedziało. Wybuchł pewnego razu w Nowogródku ogień, tuż obok mieszkania rodziców jego. Każdy podług usposobienia charakteru albo biegał na ratunek, albo przestraszony bliskim niebezpieczeństwem, unosił rzeczy przed ogniem. Adam sam tylko w domu pozostał, co innego mając na pamięci. Jak ów Vernet, co wśród burzy na okręcie do masztu przywiązać się kazał, aby tym spokojniej na rozkołysane bałwany morskie spoglądać; tak Adam usiadł na szczycie dachu domu, by tam z wysokości tym lepiej wspañiałym pożaru napaść się widokiem. Po ugaszeniu ognia przychodzi do brata z prośbą, by pisał, co mu podyktuje. Niemało zdziwił się Franciszek, gdy słyszy dyktowany sobie poemat opisowy *Pożar*, w którym wszystkie wrażenia, jakich Adam doznał, silnie i zręcznie były oddane. Łatwo sobie wystawić, jak się ucieszył profesor języka polskiego, Jacyna, gdy mu tenże pożar był przeczytany: czytano go w klasie, czytano na egzaminie publicznym, któremu wizytator ówczesny Kossakowski był przytomny. Za nagrodę uwolniono Adama od znienawidzonego mu obowiązku pisania okupacyj szkolnych [to jest prac pisemnych – M.P.], o co sam Adam dopraszał (bo przy zdolnościach nie lubił jednakże pisać i zawsze z niechęcią do tego zatrudnienia przystępował), obiecując za to po kilka stron codziennie więcej niż inni uczyć się na pamięć.

*Orędownik*, 1842<sup>33</sup>.

---

<sup>32</sup> J.-Ch. GILLE-MAISANI: *Adam Mickiewicz. Studium psychologiczne...*, s. 91.

<sup>33</sup> W. BEŁZA: *Kronika potoczna i anegdotyczna z życia Adama Mickiewicza...*, s. 22–23.



Fragment ten wymaga kilku wyjaśnień, ograniczę się do pięciu. Po pierwsze, musi tu chodzić o ponowne uczęszczanie przez Adama „do klasy trzeciej”, gdyż ze względu na nie najlepszy stan zdrowia i śmierć najmłodszego braciuszka Antoniego Michała, urodzonego w roku 1805, zmarłego najprawdopodobniej w 1810, Barbara i Mikołaj Mickiewiczowie postanowili, że Adam będzie powtarzać klasę trzecią<sup>34</sup>, którą zresztą ukończy z wynikiem celującym. Autorem przytoczonej tu relacji jest Antoni Małecki<sup>35</sup>. Po drugie, pojawia się tu tytuł próby poetyckiej inspirowanej spłonieniem części Nowogródka w październiku 1811 roku, mianowicie *Pożar*, w literaturze przedmiotu przeważa jednak wersja rozleglejsza, zawierająca wartościujące – podobnie zresztą jak poemat opisowy w epoce bliskiej „wiekowi świateł” – określenie gatunkowe *Oda na pożar Nowogródka*. Po trzecie, zwraca uwagę to, że Adam dyktuje Franciszkowi „poemat opisowy” i to raczej starszy brat doręcza nauczycielom tekst młodszego brata. Po czwarte, mamy kolejny popis, tym razem przed wizytatorem Kossakowskim, jednak nie podano, kto się popisywał – formuła „czytano” nie wskazuje jednoznacznie, że czynił to autor tekstu. Po piąte wreszcie, nie wszyscy mickiewiczolodzy, nawet w najpoważniejszych opracowaniach, dają wiarę tej relacji; jak pisze Jarosław Marek Rymkiewicz:

Z Nowogródkiem związane są młodzieńcze, a nawet dziecinne próby poetyckie Mickiewicza. Legendarna opowieść mówi, że jego pierwszy poemat powstał w czasie pożaru w roku 1811, kiedy to spłonął drewniany kościół św. Mikołaja

---

<sup>34</sup> W klasie tej spotkał się Mickiewicz z późniejszym bliskim przyjacielem Janem Czczotem, co pozwala nam na skojarzenie wspierające hipotezę o autorstwie Mickiewicza czterowiersza z diabłem siedzącym na daszku. W roku 1819 w bardzo obszernych [*Jambach na imieninach Jana Czczota*], w wersji 133. poeta wspominał początki znajomości z jubilatem: „[...] o diabłach często miewaliśmy sprzeczkę” (A. MICKIEWICZ: *Dzieła*. Wydanie Rocznicowe 1798–1998. T. 1: *Wiersze*. Oprac. C. ZGORZELSKI. Warszawa 1993, s. 444).

<sup>35</sup> Bełza podaje adres: „*Orędownik* (poznański) z r. 1842 zawiera artykuł Antoniego Małeckiego pt. »O życiu i pismach Mickiewicza«” (W. BEŁZA: *Kronika potoczna i anegdotyczna z życia Adama Mickiewicza...*, s. 11).



ja, znajdujący się opodal domu Mickiewiczów. Oda, mająca za temat właśnie nowogródzki pożar, przyniosła ponoć małemu Mickiewiczowi znaczną nawet sławę. Opowieść tę, mało prawdopodobną, ale przez pierwszych badaczy twórczości Mickiewicza chętnie powtarzaną, traktował serio jeszcze Juliusz Kleiner. Próby znacznie już poważniejsze datuje się na rok 1817<sup>36</sup>.

Mamy więc czwarte określenie gatunkowe – poemat, bez doprecyzowania, że to poemat opisowy. Sięgam po wspomniany w encyklopedycznym haśle tom Kleinera i bez trudu odnajduję serio potraktowane dziewiętnastowieczne informacje brata Aleksandra, profesora prawa w Liceum Krzemienieckim i na uniwersytecie w Kijowie, dowodzące, że to w „Nowogródzku zaczynają się dzieje poezji Mickiewicza”, że w szkole pisał „bajeczki i epigramaty”, tłumaczył Wergiliusza, wreszcie:

I wiersz o pożarze, „objętości całego arkusza [...], nie odbiegał daleko pod względem dawnych tłumaczeń Wergiliusza”. Zapamiętał też Aleksander, że „w ostatniej klasie, podczas ostatecznego publicznego egzaminu, Adam Mickiewicz, wyznaczony przez władze szkolne, wygłosił wierszem przemówienie, które zyskało ogólną aprobatę i pochwałę”<sup>37</sup>.

Skoro wiersz był tak rozległy („objętości całego arkusza”), nie wydaje się wiarogodne to, aby autor podyktował go w całości bratu Franciszkowi niemal natychmiast po pożarze, bardziej bylibyśmy skłonni uwierzyć raczej w to, że rozgłos utworowi i twórcy zapewniła już pierwsza wersja, później zaś Adam pracował nad nią przez czas dłuższy, aż doprowadził do postaci prezentowanej pod koniec

---

<sup>36</sup> J.M. RYMKIEWICZ: *Nowogródek* [hasło w:] J.M. RYMKIEWICZ, D. SIWICKA, A. WITKOWSKA, M. ZIELIŃSKA: *Mickiewicz. Encyklopedia...*, s. 355–356.

<sup>37</sup> J. KLEINER: *Mickiewicz*. T. 1: *Dzieje Gustawa*. Wyd. popr. Lublin 1995, s. 25. Kleiner cytuje fragmenty listów Aleksandra Mickiewicza do Michaiła Dmitrijewa (L. PODHORSKI-OKOŁÓW: *Nowe szczegóły z młodości Mickiewicza*. „Kurier Warszawski” 1935, nr 11).

roku szkolnego wizytatorowi. W aparacie krytycznym wydania *Wierszy* w edycji pod redakcją Konrada Górskiego Czesław Zgorzelski przedstawia obszerne streszczenie poematu (nie zaliczyłbym tak pochopnie jak Rymkiewicz Zgorzelskiego do tych, którzy nie traktują już serio „legendarnej opowieści”), opierając się na relacji Franciszka; przyjrzyjmy się wyimkowi tej rozległej rekapitulacji:

*Oda* miała również akcenty satyryczne, choć w interpretacji brata Adam napisał ją „żądzą litości przejęty”. W niej „nieszczęście mieszkańców, popłoch miasta skreśliwszy, nie omieszkał satyrycznie opisać Pawłogrodzkiego huzarów połku, w owym czasie na garnizonie będącego, jak niemniej z łupieństwa sławnej policji miasta pod naczelnictwem zniechęconego człowieka, [...] małoszjanina Hreszewickiego [...]. [...] w rozjątrzeniu umysłów wiersz takowy, przez ucznia klasy IV ułożony, niewymownie przypadł do smaku. Damy, trudniące się urzędem jałmużnić, znajdujące w nim [tzn. w wierszu] moc wzruszającą nawet tyranów serca i skłaniające je do koniecznej litości, już własnoręcznie wiele kopii rozpisawszy, puściły je w obieg, zrazu w powiecie, potem w guberni i dalej. Zewsząd szła składki i pochwały dla młodego autora. [...] *Oda o poźarze* w każdego uściech została. Jej niektóre ustępy w towarzystwach deklamowano, a inne dla moskwiczinów za przymówki służyły [...]”<sup>38</sup>.

Szkoda, że nie zachowała się ani jedna z tak wielu kopii *Ody* „ucznia klasy IV”, czyli w istocie powtórnie zaliczanej klasy III. Nie wchodząc w dalsze szczegóły i hipotezy, wypada domknąć ten fragment rozważań konstatacją, że wydania zbiorowe dzieł i wierszy poety otwiera złożona z osiemnastu czterowersowych zwrotek *Zima miejska*, której pierwodruk ukazał się z podpisem „A. N. Mickiewicz” (to jest Adam Napoleon) w „Tygodniku Wileńskim” w 1818 roku, w numerze 125 z 31 października, w tomie szóstym, na stronach

---

<sup>38</sup> A. MICKIEWICZ: *Dzieła wszystkie*. Red. K. GÓRSKI. T. 1, cz. 4: *Wiersze, uzupełnienia i materiały...*, s. 160.

od 254 do 256<sup>39</sup>. To debiut poetycki w czasopiśmie niekwestionowany. Tomikiem poetyckim zadebiutował Mickiewicz cztery lata później (w połowie czerwca 1822 roku), wydając u Józefa Zawadzkiego w Wilnie niewielką książeczkę zawierającą także *Ballady i romanse* – wszystkiego 142 strony. Wcześniej można odnotować debiut prozatorski, ogłoszenie opowiadania *Żywila* (pod kryptonimem P. S. F. Ż.<sup>40</sup>) także w „Tygodniku Wileńskim” w 1819 roku, w numerze 133 z 28 lutego, w tomie siódmym, na stronach od 113 do 121. Można odnotować debiut naukowy (z zakresu krytyki literackiej) w „Pamiętniku Warszawskim” w roku 1819, w numerze ze stycznia, w tomie trzynastym, na stronach od 70 do 107 ukazał się tekst *Uwagi nad „Jagiellonidą” Dyzmasa Bończy Tomaszewskiego*. Można by jeszcze pisać o debiutach w improwizowaniu<sup>41</sup> w Wilnie, na spotkaniach filomackich, podczas uwięzienia w procesie towarzystwa, w Rosji (w Moskwie i w Petersburgu). Każde z tych zagadnień nieustannie obrasta w coraz obszerniejszą literaturę przedmiotu. Przed kilku laty, w połowie roku 2014, recenzowałem świetny doktorat mojej ma-

---

<sup>39</sup> A. MICKIEWICZ: *Dzieła wszystkie*. Red. K. GÓRSKI. T. 1, cz. 1: *Wiersze 1817–1824*. Oprac. C. ZGORZELSKI. Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1971, s. 3–5, *Uwagi edytorskie i odmiany tekstu*, s. 161–162; A. MICKIEWICZ: *Dzieła*. Wydanie Rocznicowe 1798–1998. T. 1: *Wiersze...*, s. 35–37, *Uwagi o tekstach i ich odmiany*, s. 500.

<sup>40</sup> Edytorzy *Dzieł* poety dopatrują się w tych literach sugestii, że autorem opowiadania miałyby być „Pan Szymon Feliks Żukowski” (A. MICKIEWICZ: *Dzieła*. Wydanie Rocznicowe 1798–1998. T. 5: *Proza artystyczna i pisma krytyczne*. Oprac. Z. DOKURNO. Warszawa 1996, s. 376). Z kolei w objaśnieniach edycji *Listów do Adama Mickiewicza* czytamy: „Szymon Feliks Żukowski (1782–1834) – adiunkt, później profesor języków greckiego i hebrajskiego na Uniwersytecie Wileńskim, bibliograf i wydawca zabytków literatury staropolskiej [...]”. (*Listy do Adama Mickiewicza*. Red. E. JAWORSKA, M. PRUSSAK. T. 2: *Danton – Jeżowski*. Warszawa 2014, s. 608).

<sup>41</sup> Warto przytoczyć tu „kultową” formułę Stanisława Windakiewicza, że fenomen improwizowania stanowił „osobny dar i osobną właściwość psychologiczną Mickiewicza” (S. WINDAKIEWICZ: *Improwizacje Mickiewicza*. „Przegląd Współczesny” 1932, kw. II, s. 422. Cyt. za: A. MICKIEWICZ: *Dzieła wszystkie*. T. 1, cz. 4: *Wiersze, uzupełnienia i materiały...*, s. 81).

gistrantki, a doktorantki Jacka Lyszczyzny (recenzentem zewnętrznym był Wiesław Rzońca z Uniwersytetu Warszawskiego), pani Agnieszki Ścieszki pt. „Od mecenatu do wolnego rynku – przemiany instytucji życia literackiego w I połowie XIX wieku”, która – śledząc zanikanie mecenatu po upadku Rzeczypospolitej – wnikliwie omówiła fenomen „automecenatu”, związany z pierwszymi wileńskimi tomikami poezji nikomu jeszcze nieznanego Mickiewicza, który był zaledwie wschodzącą gwiazdą romantycznej poezji. Ten „automecenat” połączony był z wydatną i wydajną pomocą przyjaciół. Można by jeszcze pisać, jednak tekst się rozrasta, i trzeba przejść do kolejnych zagadnień. Ograniczę się zatem do debiutów profesorskich i dziennikarskich.

### 3. Dwa debiuty profesorskie w Lozannie z trzecim – paryskim – w tle

W zasadzie można mówić o dwóch debiutach profesorskich w Lozannie: o pierwszym wykładzie uniwersyteckim i tak zwanym wykładzie instalacyjnym, wygłaszanym tradycyjnie na zakończenie pierwszego roku akademickiego po otrzymaniu zatrudnienia na etacie profesora zwyczajnego. Wykład instalacyjny należało opublikować. Sam tekst *Wykładów lozańskich* Mickiewicza<sup>42</sup>, jeśli w ogóle wolno nam tu mówić o tekście, oraz okoliczności ich powstawania stanowią zarówno dla historyków literatury, filologów klasycznych, jak i biografów niezwykle wykładawcy pasjonujący materiał. W kolejnym tomie *Kroniki życia i twórczości Mickiewicza* Maria Derńałowicz pisze, iż „Kronika Emigracji Polskiej” podała 15 sierpnia 1838 roku, na podstawie ogłoszeń zamieszczonych w gazetach szwajcarskich, wiadomość o wolnych posadach w Kolegium Lozańskim dla nauczyciela „łaciny i jeografii starożytnej” oraz „łaciny

---

<sup>42</sup> Na liczne zagadnienia rozpatrywane w tym fragmencie zwróciłem już uwagę w podrozdziale *Fenomen „tekstu” wykładów lozańskich* mego studium: M. PIECHOTA: *Autorzy nowożytni w wykładach lozańskich Mickiewicza. (Z dygresją o prowincjach i prowincjonalizmach)*. W: *Wykłady lozańskie Adama Mickiewicza*. Red. A. NAWARECKI, B. MYTYCH-FORAJTER. Katowice 2006, s. 38–64.

i staroż. rzymskiej”, dodawała też, że chętni do podjęcia tej pracy: „powinni się wprost zgłosić z załączeniem ile można dowodów kwalifikacji i z gotowością złożenia egzaminu do Lozanny przed 2 września r.b. [to jest 1838 – M.P.] pod adresem: à M. le Ministre Solomiac, Directeur du Collège Cantonal”<sup>43</sup>. Mickiewicz dowiedział się o możliwości objęcia katedry w Lozannie najprawdopodobniej dopiero na początku października. W skomplikowanej sytuacji finansowej powiększającej się rodziny (27 czerwca przyszło na świat drugie dziecko Adama i Celiny – syn Władysław) zdecydował się na wyjazd niemal natychmiast, nie mając nawet pewności, czy katedra jest jeszcze wolna i czy ma jakąkolwiek szansę na jej otrzymanie. Egzamin, jak relacjonował po latach Jan Scovazzi – profesor literatury włoskiej w Lozannie – odbył się u rektora Akademii Charles’a Monnarda i miał przebieg dość niezwykły, był raczej kurtuazyjną, wielce przychylną dla kandydata rozmową z konkluzją godną mistrza salonowej konwersacji:

[...] gdy Adam nalegał – wspominał Scovazzi – o oznajmienie mu dnia konkursu, Monnard rzekł: „Jesteś już po egzaminie. Zbyt jest chlubnym dla nas, że będziemy mieli Mickiewicza za profesora w naszej Akademii”<sup>44</sup>.

Ze zgromadzeniem pozostałych „dowodów kwalifikacji” miał jednak poeta już nieco więcej kłopotów; z rektorem Monnardem, jak to ustaliła Dernałowicz, spotkał się zapewne w Lozannie w piątek 19 października, a już następnego dnia z Vevey wysłał ów niezwykły, pełen napięcia, choć pozornie lekki i swobodny, a nawet miejscami dowcipny, w zakończeniu wręcz zbyt poufały list do księcia Adama Jerzego Czartoryskiego:

---

<sup>43</sup> M. DERNAŁOWICZ: *Kronika życia i twórczości Mickiewicza. Paryż, Lozanna. Czerwiec 1834 – październik 1840 (na podstawie materiałów zebranych przez Marię Dernałowicz i Halinę Natuniewicz)*. Warszawa 1996, s. 369.

<sup>44</sup> Cyt. za: W. MICKIEWICZ: *Żywot Adama Mickiewicza. Podług zebranych przez siebie materiałów oraz własnych wspomnień opowiedział...* Wyd. 2. popr. i uzup. z ilustracjami. T. 2. Poznań 1931, s. 439.

JOMości Książę.

Nie przewidywałem, że trzeba mi będzie udać się do WKsMości jako do dawnego naszego Kuratora. Staram się tu w Lausanne o miejsce profesora łaciny; żądają ode mnie świadectwa, że dawniej już trudniłem się naukami. Ja żadnych papierów nie mam. Niech tedy Książę będzie łaskaw poświadczyć jako dawny Kurator, że kończyłem nauki w Uniwersytecie, otrzymałem stopień magistra z literatury i byłem mianowany profesorem literatury łacińskiej w szkole kowieńskiej. Trzeba także dodać, że się sprawowałem trzeźwo, uczciwie i wiernie, żebym tym łatwiej u nowych panów służbę znalazł.

Z głębokim uszanowaniem, WKsMości najniższy sługa

Adam Mickiewicz<sup>45</sup>

W dawniejszych edycjach korespondencji poety, w Wydaniu Narodowym oraz Wydaniu Jubileuszowym (ostatniej publikacji listów przygotowanej przez Stanisława Pigoń<sup>46</sup>), komentowano tylko zwrot „żem się sprawowałem trzeźwo, uczciwie i wiernie”, wyjaśniano, że to „Żartobliwie użyta formuła świadectwa, wystawianego dawniej służbie domowej”, i takie też objaśnienie umieszczono w Wydaniu Rocznicowym<sup>47</sup>. Najnowsza edycja zrywa ze wstydlivym pomijaniem kwestii drażliwej: Mickiewicz, z przyczyn socjalnych, ekonomicznych, wymógł tu na księciu, że posłużymy się tu charakterystycznym współczesnym eufemizmem, **poświadczenie nieprawdy**, przygotowanie dokumentu potwierdzającego otrzymanie stopnia „magistra z literatury”, podczas gdy zdał jedynie wszystkie

---

<sup>45</sup> A. MICKIEWICZ: *Dzieła*. Wydanie Rocznicowe 1798–1998. T. 15: *Listy*. Cz. 2: 1830–1841. Oprac. M. DERNAŁOWICZ, E. JAWORSKA, M. ZIELIŃSKA. Warszawa 2003, s. 432.

<sup>46</sup> A. MICKIEWICZ: *Dzieła*. Wydanie Narodowe. T. 15: *Listy*. Cz. 2. Oprac. S. PIGOŃ. Warszawa 1954, s. 423; A. MICKIEWICZ: *Dzieła*. Wydanie Jubileuszowe. Red. J. KRZYŻANOWSKI. T. 15: *Listy*. Cz. 2. Oprac. S. PIGOŃ. Warszawa 1955, s. 429.

<sup>47</sup> A. MICKIEWICZ: *Dzieła*. Wydanie Rocznicowe 1798–1998. T. 15: *Listy*. Cz. 2: 1830–1841..., s. 424.

egzaminów końcowe, nie uzyskał zaś akceptacji i nie zdołał ostatecznie obronić pracy magisterskiej<sup>48</sup>. Czuwające nad najnowszym wydaniem listów panie Maria Dernałowicz, Elżbieta Jaworska i Marta Zielińska przerywają „zmołę milczenia” dawniejszych edytorów oraz biografów i otwarcie komentują przedostatnie zdanie listu:

Mickiewicz ukończył studia na Uniwersytecie Wileńskim, ale nie miał stopnia magistra, gdyż jego rozprawę magisterską *De criticae usu atque praestantia* (nie dochowaną) Groddeck i Borowski odrzucili, Czartoryski w swej odpowiedzi z 25 X (brulion Bibl. Czart. sygn. 5461, ostateczny tekst, przedłożony przez Mickiewicza w Akademii Lozańskiej zob. Ferretti, *Mickiewicz* 162) zaświadczył, że Mickiewicz uzyskał stopień magistra i był profesorem wymowy, poezji i literatury łacińskiej w publicznej szkole kowieńskiej<sup>49</sup>.

Usłużna pamięć podpowiada, że poeta starał się *de facto* o nieco inny tytuł i łatwo to potwierdzić, zaglądając do tekstu podania (pisa-

---

<sup>48</sup> Sudolski kwituje kwestię lakonicznie: „W końcu października ks. Czartoryski, jako kurator wileński, nadesłał poecie potrzebne zaświadczenie” (Z. SUDOLSKI: *Mickiewicz. Opowieść biograficzna*. Warszawa 1995, s. 444), ale dodaje fragment listu księcia: „Pospieszam, kochany panie Mickiewicz, przesłać ci żądany atestat. Cieszyć się będę, jeśli się to przyczyni do ustalenia według twego żądania losu, który mnie i wszystkich naszych ziomków powinien tak mocno interesować. Przyznaję się wszakże, że żałować będę, iż raczej tu nie znalazłeś posady i że będziemy rozdzieleni długą dość drogą przez resztę lat naszego tułactwa. Jeżeli już się to nie odmieni, trzeba nam się pocieszać myślą, że przynajmniej tym sposobem zapewnisz sobie i rodzinie materialne dogodności. Ja zaś proszę, abyś od czasu do czasu chciał do mnie pisywać, donosić, jak mu się powodzi, udzielać mi swoich spostrzeżeń i myśli, i być zawsze pewnym, że wszystko, co się jego tyczy i od niego pochodzi, nie przestanie mieć nigdy dla mnie wysokiej wartości [...]” (tamże). Książę spodziewał się, że Mickiewiczowie osiadą w Szwajcarii na stałe.

<sup>49</sup> A. MICKIEWICZ: *Dzieła*. Wydanie Rocznicowe 1798–1998. T. 15: *Listy*. Cz. 2: 1830–1841..., s. 424, przyp. 1 do listu 489.



nego po łacinie, inną ręką, Mickiewicz tylko je podpisał). Z pisma kierowanego do rektora Cesarskiego Uniwersytetu Wileńskiego prof. Szymona Malewskiego wynika, że ubiegał się „o stopień magistra filozofii”<sup>50</sup>; w podaniu obszerniejszym – do dziekana Wydziału Literatury i Sztuk Wyzwolonych prof. Filipa Nereusza Golańskiego – znajdujemy lakoniczną formułę: „stopień magistra”<sup>51</sup>. W liście do księcia przede wszystkim zwraca uwagę kontrast pomiędzy ubieganiem się o poważną posadę profesora w państwowej uczelni i posadę w „służbie domowej”: z jednej strony, wybitny poeta, twórca prosi o drobną rzekomo przysługę, z drugiej strony, stając się – choćby tylko metaforycznie – sługą domowym, kimś (mimo dystansu) jednak bliskim, sugeruje, iż ma prawo występować o te listy referencyjne. Domniemywać wolno, że żart ma złagodzić prośbę zbyt śmiałą. W przekonaniu o takiej właśnie funkcji żartobliwego przywołania nieco archaicznej formuły utwierdza nas zdradzający wyraźną niecierpliwość nadawcy lakoniczny dopisek u dołu listu: „P.S. Chciałbym tu co prędzej skończyć interesa; upraszam pokornie Księcia o rychłe przysłanie świadectwa”.

Pokorna prośba zostaje opatrzona grzecznym ponagleniem, bo słudze jednak się śpieszy i chciałby „tu co prędzej skończyć interesa”. Książę bardzo szybko potwierdził to, na czym tak zależało Mickiewiczowi, w przypisie w Wydaniu Rocznicowym czytamy, że odpowiedź została wysłana z Paryża już 25 października. Przyszły wykładowca musiał mieć pewność, że otrzyma potrzebne mu potwierdzenie wykształcenia: stopnia naukowego i praktyki nauczycielskiej, skoro już 21 października pisał do Przewodniczącego Komisji Akademii Lozańskiej Augusta Jaqueta:

J'ai achevé mes études à l'Université de Vilna, et après y avoir obtenu le grade de licencié ès-lettres, je fus nommé en 1819 professeur de littérature latine à l'école publique de Kowno.

---

<sup>50</sup> A. MICKIEWICZ: *Dzieła*. Wydanie Rocznicowe 1798–1998. T. 15: *Listy*. Cz. 1: 1815–1829..., s. 29.

<sup>51</sup> Tamże, s. 32.



[Ukończyłem studia w Uniwersytecie Wileńskim, a **otrzymawszy tam stopień magistra** literatury, zostałem mianowany w roku 1819 profesorem literatury łacińskiej w szkole publicznej w Kowniej<sup>52</sup>.

Referowany tu przebieg starań Mickiewicza o tę posadę (poeta równocześnie ubiegał się o podobną w Akademii w Genewie) musiał mu doskwierać, nieustannie dręczyć jego sumienie, skoro w liście do Bogdana Jańskiego (z Genewy, 30 października 1838 roku) użył ten jeden jedyny raz, co łatwo można sprawdzić w *Słowniku języka Adama Mickiewicza*, słówka znamiennego, złagodzonego – trzeba to uczciwie przyznać – formułą zastrzeżenia, że niby ów inkryminowany czasownik nie oznacza dosłownego wprowadzania w życie niecných praktyk, a jednak:

Są tu w Genewie nadzieje, że znajdę coś lepszego, pracę mniejszą i przyjemniejszą i większą płacę; może też i w Lausannie coś odkryje się. Nieszczęście wszędzie, że trzeba czekać, łazić, tupać i ledwie że nie szarlatanić!!! Proszę cię, abyś nikomu ani o moim tu pobytku, ani o moich nadziejach nie wspominał<sup>53</sup>.

We współczesnej potocznej polszczyźnie ostały się tylko dawne rzeczowniki „szarlatan” i „szarlataneria”, forma czasownikowa (notowana jeszcze w słowniku Lindego z lat 1807–1814 i w *Słowniku warszawskim* z początku wieku XX) zanikła już; szarlatan jednak to nadal „oszust zwodzący ludzi swymi rzekomymi umiejętnościami, kwalifikacjami, rzekomą wiedzą, ciągnący zyski z ludzkiej łatwowierności”<sup>54</sup>, jakkolwiekby więc łagodzić wymowę owego wyznania ułożonego w gradację rosnącą z wyraźnie nasilającą się dyna-

---

<sup>52</sup> A. MICKIEWICZ: *Dzieła*. Wydanie Rocznicowe 1798–1998. T. 15: *Listy*. Cz. 2: 1830–1841..., s. 427 i 429.

<sup>53</sup> Tamże, s. 433–434.

<sup>54</sup> *Uniwersalny słownik języka polskiego*. Red. S. DUBISZ. T. 4: R–V. Warszawa 2003, s. 632.

mika: „Nieszczęście wszędzie, że trzeba czekać, łaźić, tupać i ledwie że nie szarlatanić!!!” – szereg zakończony potrójnym wykrzyknikiem zawiera na końcu zeznanie walczącego o byt swój i swojej rodziny, skrajnie zdeterminowanego filologa klasycznego. Brak stopnia magistra stanowiłby przeszkodę decydującą w otrzymaniu stanowiska, co zresztą nie zmienia faktu, że Mickiewicz odebrał nader staranne wykształcenie na jednym z najlepszych ówczesnych uniwersytetów i był świetnie przygotowany do podjęcia takiego wyzwania, chociaż nauczycielska praktyka kowieńska znacznie osłabiła jego zapał. Było to wszakże w diametralnie odmiennej sytuacji osobistej.

Mimo życzliwości władz Akademii i kantonu Vaud Mickiewicz nie rozpoczął wykładów w roku akademickim 1838/1839; na wieść o nagłej chorobie psychicznej żony poeta natychmiast (18 listopada) wrócił do Paryża. Choroba Celiny przedłużała się, tak że przyszły wykładowca nie potrafił nawet zmobilizować się do napisania wymaganych przez pracodawcę zwięzłych programów swych prelekcji dla uczelni i kolegium, co groziło utratą katedry. Dopiero w połowie czerwca 1839 roku cała rodzina zamieszkała wygodnie w Lozannie. Latem Mickiewiczowie nawiązywali kontakty towarzyskie, spacerowali, udawali się na dalsze wycieczki, także w towarzystwie wspomnianego tu już Scovazziego na Col de Balme, skąd rozciągał się malowniczy widok na cały masyw Mont Blanc, do Chamonix, do Genewy, do Lancy, by odwiedzić przyjaciół Karolinę i Henryka Nakwaskich. Poeta napisał jesienią kilkadziesiąt wierszy poezji, być może wtedy powstał niepowtarzalny cykl tak zwanych liryków lozańskich.

W roku akademickim 1839/1840 do obowiązków dydaktycznych Mickiewicza należały dwugodzinny wykład z literatury łacińskiej w Akademii oraz cztery godziny tego samego przedmiotu na poziomie gimnazjalnym w kolegium kantonalnym, latem – w Akademii – wyczerpujące egzaminowanie. Przygotowanie takiej liczby godzin wykładów prowadzonych w języku francuskim, bogato inkrustowanych cytatami łacińskimi, nieco oszczędniej – greckimi, stanowiło ogromne obciążenie, wymagało niekiedy kilkudziesięciu godzin pracy tygodniowo. Pod tym względem niewiele się zmieniło w rzeczywistości uniwersyteckiej. Pierwszy wykład

w Lozannie Mickiewicz wygłosił 12 listopada. To był debiut wykładowcy.

Ile było tych wykładów? Dernałowicz przytacza obliczenia filologa klasycznego, edytora i komentatora wykładów lozańskich w Wydaniu Sejmowym Jerzego Kowalskiego:

Wg J. Kowalskiego Mickiewicz miał w r. 1839/1840 nie więcej niż 30 wykładów w Akademii, z czego na r. 1839 przypada 7, na styczeń i luty po osiem wykładów, w kwietniu trzy, a w maju siedem. Te wyliczenia są zupełnie hipotetyczne<sup>55</sup>.

Robi się interesująco. Zrazu mowa o „nie więcej niż 30” wykładach, potem wyliczenia dają sumę 33 (7+8+8+3+7). Zostawmy te „zupełnie hipotetyczne” obliczenia, poprzestaśmy na tym, co się zachowało. W najnowszym Wydaniu Rocznicowym znajdujemy wykład I (w pierwszej i drugiej redakcji Mickiewicza), wykład II (uzupełniony zapiskami słuchacza), wykład III (jak wyżej), wykład IV (jak wyżej), wykład V (notaty), wykłady V, VI i VII (zapiski słuchacza), wykład VIII (ponownie notaty uzupełnione zapiskami słuchacza), wykład IX (pół stroniczki notat), wykłady o Lucyliuszu, Lukrecjuszu i Katullu (bardzo skąpe zapiski słuchacza), wykłady o Cyceronie (wyciągi Mickiewicza uzupełnione zapiskami słuchacza), wreszcie wykład instalacyjny z 26 czerwca 1840 roku<sup>56</sup>. Na dobrą sprawę koncepcję autorską oddają **zaledwie dwa** z zachowanych wykładów: pierwszy i ostatni, a i to z pewnymi zastrzeżeniami.

Do pierwszych wykładów Mickiewicz podchodził – waham się, czy wolno mi przywołać aż tak potoczną formułę – niezwykle poważnie. Jednak przecież w żadnym wypadku nie chcę sugerować, że w przygotowaniu dalszych pozwalał sobie na mniejszą staranność,

---

<sup>55</sup> M. DERNAŁOWICZ: *Kronika życia i twórczości Mickiewicza*. Paryż, Lozanna..., s. 513.

<sup>56</sup> A. MICKIEWICZ: *Dzieła*. Wydanie Rocznicowe 1798–1998. T. 7: *Pisma historyczne i wykłady lozańskie*. Oprac. J. MAŚLANKA. Wykłady lozańskie zrekonstruował i przełożył J. KOWALSKI. Pisma historyczne francuskie przełożył A. GÓRSKI. Warszawa 1996, s. 167–252.

nonszalancję, obniżony stopień koncentracji, że później popadł w wykładową rutynę. Początkowo pisał teksty całych wykładów, przygotowywał się do nich z najwyższą starannością i zapobiegliwością. W zakończeniu obszernego listu (z Lozanny, 9 września 1839 roku) do Bronisława Ferdynanda Trentowskiego, w którym dziękował filozofowi za przesłanie mu kolejnych swych dzieł: *Grundlage der universallen Philosophie* (Karlsruhe 1837) i *De vita hominis aeterna* (Fryburg 1838), prosił go o nadesłanie uzupełnień do literatury łacińskiej Johanna Christiana Baehra, dwóch dzieł z zakresu łacińskiej gramatyki Geoga Friedricha Grotefenda i dzieła poświęconego metryce łacińskiej autorstwa Gottfrieda Hermanna. Nie miał pewności, czy orientuje się wystarczająco w najnowszej literaturze przedmiotu. Kończył list pytaniem i prośbą:

Może jest co lepszego teraz o metryce? Ja **od dawna wypadłem z filologii**. Dzieła te mnie przyszlj zaraz, a ja ci zaraz zwrócę pieniądze, albo oznajm, ile mam przysłać, jeśliś nie w stanie kosztą podejmować<sup>57</sup>.

Jak podają redaktorki tomu listów poety w Wydaniu Rocznicy, Trentowski najpierw obiecał przysłanie wymienionych książek, następnie zaś obietnicę zrealizował<sup>58</sup>. Wróćmy do debiutanckiego wykładu Mickiewicza w Szwajcarii, który wygłosił 12 listopada 1839 roku dla studentów Akademii i uczniów I klasy siedmioletniego gimnazjum kantonalnego; słuchali go także koledzy profesorowie i licznie zebrana publiczność. Prelekcja poprzedzona została wystąpieniem rektora Monnarda. Mickiewicz, jak czytamy w relacjach zebranych przez Dernałowicz, nie trzymał się kurczowo przygotowanego tekstu; Stefan Witwicki tak referował Józefowi Bohdanowi Zaleskiemu relację samego wykładowcy (z niedochowanego do dziś listu): „[...] przyniósł napisane, a jak zobaczył publicz-

---

<sup>57</sup> A. MICKIEWICZ: *Dzieła*. Wydanie Rocznicy 1798–1998. T. 15: *Listy*. Cz. 2: 1830–1841..., s. 490.

<sup>58</sup> Tamże, s. 492, przyp. 25.

ność, zapalił się i zamiast czytać zaczął gadać i gadał całą lekcję<sup>59</sup>. Do tegoż Zaleskiego pisał Mickiewicz (z Lozanny, 29 listopada 1839 roku):

Ja wczora zwałem z karku trzeci tydzień lekcji i dzisiaj jak katorżnik wypuszczony na światło dyszę. Pracę mam wielką, dni całe nie wstaję od stoła, a często do pierwszej w nocy roz-bieram jaki trudny metr łaciński. O siódmej muszę być na no-gach we dni lekcyjne. Żrę tedy łacinę, a pluję francuszczyzną. Nieprędko będę mógł spotkać się z tobą na lutnię<sup>60</sup>.

W rozbieganiu trudnych metrów łacińskich pomocne było nade-słane rychło przez Trentowskiego dzieło Hermanna *Elementa doc-trinae metricae* (Lipsk 1816). Praca do późnej nocy i w terminach, do których nie przywykł przybyły z innej części Europy artysta, miała swoje niedogodności, wydawała się niekiedy aż nazbyt uciążliwa, uniemożliwiała bowiem i twórczość literacką, i kontynuowanie dość intensywne jeszcze latem życia towarzyskiego; rodzina poety nie mogła skorzystać z zaproszenia zaprzyjaźnionych Nakwaskich na święta Bożego Narodzenia; pisał Mickiewicz do pani Karoliny z wyraźnym nieukontentowaniem:

W żaden a żaden żadniusieńki sposób niepodobna mi dostać się na Wigilię do Genewy. W samą Wigilię mam lekcję! Któż by to u nas w Polsce słyszał co podobnego. Ale w kraju filozo-ficzno-demokratycznym, Pani wiesz, iż świąt mało, a pracy nie można opuścić ani odłożyć<sup>61</sup>.

W trakcie przygotowywania wykładów Mickiewicz niekiedy tęsk-nił do dawnych zajęć poetyckich, pisał jednak w liście do Bohdana Zaleskiego (z Lozanny, 7 stycznia 1840 roku): „Inspiracja mnie opuś-

---

<sup>59</sup> Tamże, s. 505.

<sup>60</sup> Tamże, s. 503.

<sup>61</sup> Tamże, s. 521.

ciła i przestałem pisać<sup>62</sup>. Wcześniej w tym samym liście wyraził radość z lektury nowych wierszy Zaleskiego:

A przecież *tandem aliquando* [‘raz nareszcie’ – M.P.] przysłałeś choć parę piosnek, muza ci zapłać! Tym lepiej mnie te piosnki wydały się śród chłodów i mgły łacińskiej, środkiem których brnę a brnę. Ale i bez tego arcypiękne<sup>63</sup>.

Mickiewicz wyraźnie cenił twórczość uznawanego wówczas za trzeciego wieszczą Zaleskiego, który należał równocześnie do szczerze poważanych i lubianych respondentów. Kilka tygodni później tak będzie tłumaczył się przed Ignacym Domeyką w liście (z Lozanny, 15 lutego 1840 roku) z przedłużającej się własnej poetyckiej bezczynności:

Ja całkiem swoimi lekcjami zajęty i wątpię, żebym tego roku co zrobił oprócz kursu, który myślę potem drukiem ogłosić. Tak to niespodzianie wyjdę na autora łacińskiego<sup>64</sup>.

Zamiaru tego nie zrealizował, chociaż na początku roku dwukrotnie o nim informował Witwickiego, a ten pisał dalej – do Zaleskiego:

Od Adama miałem list także; widać, pisał do nas tego samego dnia, ale w moim liście dobrego był humoru i już mi drugi raz wspomina, że z czasem **wyda pewnie** kurs swój<sup>65</sup>.

Mickiewicz niewątpliwie nosił się z zamiarem wydania swych wykładów<sup>66</sup> po zakończeniu cyklu, ale coraz częściej wstępował na

<sup>62</sup> Tamże, s. 515.

<sup>63</sup> Tamże.

<sup>64</sup> Tamże, 521.

<sup>65</sup> Tamże, s. 539 [podkreślenie – M.P.]

<sup>66</sup> Pierwszy wykład oraz ostatni – wykład instalacyjny – opublikował dopiero (we własnej redakcji) w języku francuskim syn poety Władysław pt. *Fragments du cours de littérature latine professé à Lausanne par Adam Mickiewicz* w „Revue Universelle Internationale”. [Paryż] 1884, n° 18, 1885, n° 19–20.

katedrę z garścią notatek, mniej lub bardziej obszernymi wypisami tekstów łacińskich, które później *a vista* objaśniał, ostateczną wersję pozostawiając do późniejszego opracowania. Czyżby, już pod koniec pierwszego roku, dopadła go trudna do uniknięcia w tym zawodzie rutyna? Jako ostatni wygłosił wykład instalacyjny, już po otrzymaniu stanowiska profesora zwyczajnego (nominację przyspieszyła wiadomość o możliwości przeniesienia się Mickiewicza na katedrę literatury słowiańskiej do Paryża) – miało to miejsce 26 czerwca w wielkiej sali Biblioteki Kantonalnej, bo też widownię stanowili licznie zebrani studenci, profesorowie, przedstawiciele władz. Był to wykład ostatni, chociaż Mickiewicz zobowiązał się wykładać do końca semestru, ale ten czas (do 15 sierpnia) wypełniały mu wyczerpujące, całodniowe egzaminy. I tego wykładu nie napisał w całości, w każdym razie to, co wygłosił, znacznie odbiegało od zachowanych notatek. Jeśli nawet wykładowca nieco koloryzował w liście do prezydenta Rady Oświecenia Publicznego Kantonu Vaud Emmanuela de la Harpe (z Lozanny, 19 września 1840 roku), wynika z niego jasno, że jeszcze w drugiej połowie września dysponował jedynie niezadowolającą go wersją brulionową:

Panie Prezydencie.

Wykład, który wygłosiłem podczas uroczystej mej instalacji, był raczej wynikiem natchnienia chwili niż pracy przygotowanej, i dopiero gdy się dowiedział, że zażądają go ode mnie wedle przyjętego zwyczaju, aby go dać do druku, starałem się utrwalić to, co zeń zapamiętałem, w notatkach, których uporządkowanie odkładałem do wolnych chwil w czasie wakacji. Właśnie miałem to uczynić, kiedy nieszczęście domowe oderwało mnie od tego w sposób nieodparty<sup>67</sup>.

Mickiewicz wymawiał się rzeczywistym nieszczęściem w życiu osobistym – kolejnym, niepokojącym nawrotem choroby psychicznej żony. Jeszcze z drogi do Paryża tłumaczył się w liście

---

<sup>67</sup> A. MICKIEWICZ: *Dzieła*. Wydanie Rocznicowe 1798–1998. T. 15: *Listy*. Cz. 2: 1830–1841..., s. 563.

---

prof. Luigiemu Amadeo Meleagriemu (ze Strasburga, 8 października 1840 roku):

Pozostaniemy tutaj trzy dni; wynająłem piękne mieszkanie z widokiem na Ren, a to wszystko po to, aby móc wykończyć mój wykład, który dalej ciąży mi na sercu, co nie jest metaforyczne, gdyż noszę nową notaty do rzeczony wykładu w kieszeni kamizelki<sup>68</sup>.

Nie dokończył tej pracy. Tak więc – poza sprawozdaniami w miejscowej prasie – oddzielnym drukiem ukazały się w roku 1840 jedynie mowy prezydenta Rady Oświecenia Publicznego Emmanuela de la Harpe i rektora Akademii Charles'a Monnarda, bez wykładu instalacyjnego prof. Adama Mickiewicza. Akademia nad wyraz wyrozumiale nie chowała urazy do swego dość przelotnego wykładowcy (dzisiaj nazwalibyśmy go wizytującym) za to, że ją tak dość nagle opuścił, porzucił Lozannę dla Paryża, i nadała mu w początkach listopada tego roku tytuł profesora honorowego. W paryskiej Collège de France zadebiutował Mickiewicz – w ramach kursu *Literatury słowiańskiej* – wykładem wygłoszonym we wtorek 22 grudnia 1840 roku<sup>69</sup>. Trudno powstrzymać się przed refleksją, że współcześnie staramy się wygłaszać pierwsze wykłady bliżej inauguracji roku akademickiego, niż czynił to Mickiewicz w Lozannie i Paryżu.

#### 4. Debiuty dziennikarza i redaktora

Pamiętaj także o tym, że nie należy bić się za urazę redaktora, bo redaktor gazety to nie Ty cały, to tylko cząstka jedna Twoja<sup>70</sup>.

---

<sup>68</sup> Tamże, s. 573.

<sup>69</sup> A. MICKIEWICZ: *Dzieła*. Wydanie Rocznicowe 1798–1998. T. 8: *Literatura słowiańska. Kurs pierwszy*. Oprac. J. MAŚLANKA. Warszawa 1997, s. 13.

<sup>70</sup> To zdanie domykające treść listu (z Rzymu 23 grudnia 1840 roku) Zygmunta Krasieńskiego do przyjaciela z „lat dziecinnych”, także znakomitego poety romantycznego, Konstantego Gaszyńskiego (Z. KRASIŃSKI: *Listy do Konstantego Gaszyńskiego*. Oprac. i wstępem poprzedził Z. SUDOLSKI. Warsza-



Gdy otrzymałem zaproszenie na konwersatorium poświęcone „Transdyscyplinarności badań nad komunikacją medialną”, z tematem szczegółowym, którym była „Tożsamość dziennikarza”, trzecie już spotkanie zorganizowane przez Katedrę Międzynarodowych Studiów Polskich, Instytut Nauk Politycznych i Dziennikarstwa oraz Instytut Języka Polskiego w Uniwersytecie Śląskim w Katowicach (odbyło się 22 listopada 2012 roku), przygotowałem wystąpienie „Adam Mickiewicz – wieszcz trybunem ludu. Poeta w okowach dziennikarstwa”<sup>71</sup>. Tytułem szkicu nawiązywałem wówczas do redakcyjnego zaangażowania Mickiewicza w wydawanie niemal w połowie wieku XIX w Paryżu „Trybuny Ludów” (właściwie „La Tribune des Peuples”, bo pismo ukazywało się w języku francuskim), ale przecież blisko dwadzieścia lat wcześniej redagował „Pielgrzyma Polskiego”, jeszcze dekadę z okładem wcześniej przyznawał się do projektu almanachu filomackiego najpierw pod tytułem „Hebe” (grecka bogini młodzieńczej urody, córka Dzeusa i Hery), później „Primula veris” (z łac. pierwiosnek). *Pierwiosnek* to zresztą tytuł ballady otwierającej cykl *Ballad i romansów*. Lista czasopism, z którymi współpracował (lub zamierzał współpracować) Mickiewicz w Warszawie, Petersburgu, Moskwie, Paryżu i Poznaniu zajęłaby nam tu sporo miejsca<sup>72</sup>. Zasygnalizowane z kolei

---

wa 1971, s. 230). O pojedynkach wieszczów romantycznych pisałem m.in. w: M. PIECHOTA: *Pojedynki Słowackiego z Mickiewiczem*. W: TEGOŻ: „Chcesz ty, jak widzę, być dawnym Polakiem”. *Studia i szkice o twórczości Słowackiego*. Katowice 2005, s. 7–48; TENŻE: *Sprawa honorowa pomiędzy Słowackim a Krasińskim. O krok od pojedynku*. W: „Przez gwiazdy i błękit jestem z Wami”. W 200. *Rocznice urodzin Juliusza Słowackiego*. Red. M. CHROSTEK, T. PUŁOCKI, J. STARNAWSKI. Przemyśl–Rzeszów 2009, s. 183–192; M. PIECHOTA: *Dandyzm i pojedynek. Jeszcze o „sprawie honorowej” pomiędzy Słowackim i Krasińskim*. „Śląskie Studia Polonistyczne” 2015, nr 1 (6), s. 69–89.

<sup>71</sup> Zob. w tomie pokonferencyjnym: M. PIECHOTA: *Adam Mickiewicz – wieszcz trybunem ludu. Poeta w okowach dziennikarstwa*. W: *Transdyscyplinarność badań nad komunikacją medialną*. T. 3: *Tożsamość dziennikarza*. Red. M. KITA, M. ŚLAWSKA. Katowice 2013, s. 161–177.

<sup>72</sup> W popularnonaukowym *Słowniku Mickiewiczowskim* zdołałem zmieścić jedynie dwa hasła z tego kręgu, mianowicie: „*Pielgrzym Polski*” oraz

w podtytule „okowy” (może ze zbytnią przesadą, gdyż wprowadzają kontekst „martyrologiczny” do działalności, za którą na emigracji Mickiewicza w zasadzie nie spotkały żadne represje, poza pewnym ostracyzmem osób i środowisk mniej lub bardziej jawnie zwalczających jego poglądy polityczne) wiążą się – na obecnym etapie rozpracowywania tego zagadnienia – z przecuciami, intuicyjnymi przeświadczeniami autora, że o ile twórca *Pana Tadeusza* czuł się w znacznym stopniu wolny na niwie poezji, nie krępowały go tu przecież poetyki normatywne, wybierał sobie tematy, osoby (bohaterów) i strategie poetyckie, wedle których realizował swe liryczne, dramatyczne bądź epickie zamierzenia, o tyle w kwestiach związanych z warsztatem dziennikarskim, w głównej mierze dotyczącym spraw społeczno-politycznych, patriotycznych (nieco rzadziej wypowiadał się na tematy związane z szeroko rozumianą kulturą, nie tylko kulturą literacką), w znacznie większym stopniu był skrzepowany okolicznościami zewnętrznymi: dotkliwym brakiem niepodległości ojczyzny, burzliwym życiem wielu skłóconych emigracyjnych frakcji, ich „potępieńczymi swarami”, wreszcie charakterystycznymi dla dziennikarstwa strategiami retorycznymi obliczonymi na skuteczne przekonywanie czytelnika do słuszności własnych poglądów, ocen i prognoz.

Mottem poprzedzającym szkic chciałem napomknąć, że Zygmunt Krasiński kwestie redakcyjne, redaktorskie, dziennikarskie uznawał za mniej ważne niż honor, człowieczeństwo. O zdumiewającej skłonności Polaków na emigracji do rozstrzygania sporów w pojedynkach wystarczająco przekonuje lektura rozdziału *Kultura samotnych mężczyzn* w książce Aliny Witkowskiej *Cześć i skandale*:

W emigracyjnym środowisku mężczyzn można mówić wręcz o manii pojedynkowania się z najróżniejszych powodów, czasem zupełnie błahych – grube słowo, czyjś gest, lekceważące zachowanie, drwina, ale także odmienne opinie i poglądy, zwłaszcza polityczne. [...] Na odpowiedzialność Lubomira Ga-

---

„Trybuna Ludów” (zob. M. PIECHOTA, J. LYSZCZYNA: *Słownik Mickiewiczowski...*, s. 250–251, 330–332).

dona przypomnę, że pewnego dnia w Awinionie odbyto **czterdzieści cztery** pojedynki<sup>73</sup>.

Słowa **dziennikarz** i **redaktor** nie należą do przesadnie bliskoznacznych<sup>74</sup>, przynajmniej nie w sposób bezpośredni. Każdy tekst dziennikarza wymaga starannej redakcji, choć niekoniecznie każdy na to zasługuje. Nie każdy redaktor jest dziennikarzem. Nie każdy dziennikarz jest dobrym (utalentowanym) redaktorem. Mickiewicz z całą pewnością chętnie redagował cudze teksty i raczej nienawidził tej czynności w odniesieniu do swoich tekstów, do czego wypadnie powrócić.

Jako autor studium *Od „boskiego diabła” do „puchu marnego”. Współredaktorzy tekstów Mickiewicza w okresie wileńsko-kowieńskim*<sup>75</sup> przy-

<sup>73</sup> A. WITKOWSKA: *Cześć i skandale. O emigracyjnym doświadczeniu Polaków*. Gdańsk 1997, s. 42–43. Ironiczna zbieżność tej liczby z Mickiewiczowską „czterdzieści i cztery” jest tu chyba przypadkowa, a może Lubomir Gadon troszkę przesadził? [Tu i dalej, jeśli nie zaznaczono inaczej, wszystkie podkreślenia – M.P].

<sup>74</sup> Jeszcze w kompendium pod redakcją Stanisława Skorupki widzimy słowa „dziennikarz” i „dziennikarstwo” w obrębie haseł „pisarz” i „piśmiennictwo”, brak w nim słowa „redaktor” (*Słownik wyrazów bliskoznacznych*. Red. S. SKORUPKA. Warszawa 1972, s. 138). W nowszym *Słowniku synonimów* odnotowano wspólnotę gniazd obu pojęć, podając hasło, z którego wynika, że redaktor też jest dziennikarzem: „**dziennikarz** – A. REPORTER, korespondent, obserwator, sprawozdawca, komentator, B. REDAKTOR, publicysta, felietonista, reportażysta, • recenzent, krytyk, • pismak ↓, dziennikarzyna ↓, żurnalista ↓,” (A. DĄBRÓWKA, E. GELLER, R. TURCZYN: *Słownik synonimów*. Warszawa 1993, s. 153). Z kolei najnowszy *Wielki słownik wyrazów bliskoznacznych* PWN zawiera dwa odrębne hasła: „**dziennikarz** ◀ żurnalista, dziennikarzyna *pejor.*, pismak *pejor.*, gazeciarz *przestarz.* ▲ **człowiek ze względu na wykonywaną pracę, publicysta** ▼ depeszowiec, komentator, **reporter, pampers** *pejor.*, ▲▲ prasa (ludzie)” oraz „**redaktor** ▲ **człowiek ze względu na wykonywaną pracę** ▼ adiustator, encyklopedysta, korektor, redaktor naukowy, redaktor techniczny, webmaster, współredaktor” (*Wielki słownik wyrazów bliskoznacznych* PWN. Red. M. BAŃKO. Warszawa 2010, s. 157 i 665).

<sup>75</sup> Zob. M. PIECHOTA: *Od „boskiego diabła” do „puchu marnego”. Współredaktorzy tekstów Mickiewicza w okresie wileńsko-kowieńskim*. W: TEGOŻ: „*Słowo to cały człowiek*”. *Studia i szkice o twórczości Mickiewicza*. Katowice 2011, s. 43–61.

pomnę tu w wyimku zaledwie wcześniejsze ustalenia dotyczące głównie słynnej „strofy pocałunkowej” z IV części *Dziadów*. Wśród pierwszych współredaktorów tekstów Mickiewicza – krótkich wierszy i obszerniejszych utworów poetyckich, ale również prac o charakterze krytycznoliterackim – spotykamy spore grono niemal zawsze mu życzliwych przyjaciół (kolegów studentów i profesorów Imperatorskiego Uniwersytetu Wileńskiego) i nie zawsze sprzyjających jego ambicjom artystycznym cenzorów. Możemy więc dzisiaj lepiej rozumieć wielkość młodego poety, który nie tylko z zapalem deklamował swoje wiersze, ale również umiał – to już zupełnie innego rodzaju talent – słuchać tego, co inni mają do powiedzenia o jego utworach. Niekiedy kierował się ich sugestiami, innym razem właśnie dzięki niezbyt celnym uwagom utwierdzał się w swoich pomysłach, dopracowywał jednak słowne ujęcie myśli, które uznał za nie dość jasno, precyzyjnie pod względem poetyckim wyrażone. Reagował głównie na sygnalizowane poprawki dotyczące artyzmu tekstu. Gdy pisał pierwsze części *Dziadów*, nie poprzestawał na zapisaniu natchnieniem podyktowanego pierwszego rzutu pomysłu dramatycznego, przeciwnie, starannie i wielokrotnie rzecz poprawiał, cyzelował, z ogromną pracowitością dążył do doskonałości jej artystycznego kształtu. W tych poprawkach brał niekiedy pod uwagę również sugestie profesora Leona Borowskiego – swego uniwersyteckiego nauczyciela, wybitnego filologa klasycznego i krytyka literackiego, wykładowcy estetyki, teorii poezji i wymowy. Po akcie zapisu tego, co dyktowało natchnienie, zawsze następował etap redagowania własnego tekstu poetyckiego.

Kto by mniemał, że tekst ukończony i skierowany do druku był już gotowy, zamknięty, musi się rozstać ze swymi nader pochopnymi i naiwnymi przypuszczeniami. Dopiero teraz rozpoczynała się autentyczna walka poety o kształt ostateczny utworu, spory o każdy wers, o każde niemal słowo. Równocześnie, na szczęście dla filologów i historyków literatury, rozwiązał się cały worek z korespondencją – Mickiewicz uczył w Kownie młodzież niezbyt garnącą się do nauki, czym zarabiał na chleb codzienny, tom drugi *Poezji* wydawał, podobnie jak pierwszy, w Wilnie, u księgarza, drukarza i wydawcy – Józefa Zawadzkiego, tym razem jednak nie osobiście, a przy

pomocy przyjaciela Jana Czeczota. Ponadto musiał się jeszcze liczyć ze zdaniem Joachima Lelewela, który pełnił wówczas obowiązki cenzora. W liście do Czeczota (z Kowna, 25 stycznia / 6 lutego 1823 roku) pisał o imieniu Dziewczyzny, zjawy z II części *Dziadów*:

A co się tycze Zosi, muszę ci uczynić jedno wyznanie. Ów obrazek Karusi w *Dziadach* jest zrobiony podług tego, co o niej Tomasz [Zan – M.P.] powiadał. Zmieniłem imię tylko dla rymu, bo wiesz, że ideał Karusi jest całę inny i zachowuję go na inne miejsce; jeśli więc jesteś w poetyckim humorze, daję ci pozwolenie, owszem, proszę *restituere textum* [‘przywrócić tekst właściwy’ – M.P.]; odmień imię i stosownie do tego przyjdzie podobno jeden czy dwa wiersze przerobić<sup>76</sup>.

Karusia<sup>77</sup> nie miała szczęścia, to ona powinna była – wedle wcześniejszych projektów – w nagrodę za wiersz dać poecie „pierwsze busi” (buzi). Nie pierwszy to i nie ostatni problem „pocałunkowy” we wczesnej twórczości Mickiewicza. Poeta w ostatecznej wersji zastąpił jej imię aktualną ukochaną – Marylką. Upływ czasu bywa niekiedy bezlitosny dla mijających zbyt szybko miłości.

Niezwykłe wysoko ceniony przez Mickiewicza profesor i uniwersytecki, niestety, cenzor w roku, w którym ukazał się tom drugi *Poezji*, Joachim Lelewel, usunął z *Dziadów* części IV „strofę pocałunkową”. Oburzony poeta pisał do Czeczota (z Kowna, 19 lutego / 3 marca 1823 roku) w odpowiedzi na te bolesne cięcia cenzorskie:

<sup>76</sup> A. MICKIEWICZ: *Dzieła*. Wydanie Rocznicowe 1798–1998. T. 14: *Listy*. Cz. 1: 1815–1829..., s. 254–255.

<sup>77</sup> Poeta miał sporo problemów wydawniczych z imionami literackich heroin. Czeczot wspominał o „krzywdzie” Karusi w liście do Mickiewicza (Wilno, 27 stycznia / 8 lutego 1823 roku): „Co się tycze Zosi, nie chciałbym dla Zosi robić krzywdy Karusi i rugować ją z miejsca; chociaż to Karusia ukradła Zosine rysy i słusznie powinna restytucją [‘zostać przywrócona’]. Lecz niech się to już tak zostanie, jak owi w *Kurchanku* Moskale, które chcąc odmienić, trzeba było przekreślić inaczej wiersze i trudno było żołnierzy lub innych substytuować [‘zastępować’]” (Cyt. za: *Korespondencja filomatów. Wybór*. Oprac. Z. SUDOLSKI. Wrocław–Warszawa–Kraków 1999, BN I, nr 293, s. 188).

Strofę pocałunkową, lubo najpiękniejszą, wyrzucić, jeśli potrzeba; gdybym miał co zamiast *Dziadów* umieścić albo gdyby nie przymuszała do druku prenumerata, nie puściłbym tego i tak ułomnego dziecka z wyłupionym okiem. Również strofę z *Upiora* pozwalam wyrzucić i nic wstawiać na to miejsce nie będę<sup>78</sup>.

Forma artystyczna *Upiora* budziła zresztą pewne zastrzeżenia samego poety, usprawiedliwiał się przed przyjacielem:

Według obietnicy jedzie *Upior*. Kiedy w niedostatku dawnych bogów muza obcuje z diabłami, nie dziw, że się tworzą podobne monstra<sup>79</sup>.

Czczot pocieszał Mickiewicza, że na swoim egzemplarzu niechybnie dopisze te skreślone nieco ponad trzydzieści wersów „strofy pocałunkowej”, podobnie postąpią inni przyjaciele. Na szczęście usunięta z pierwodruku strofa ballady *Upior* zachowała się w kilku autografach, „strofa pocałunkowa” zaś na egzemplarzu jednego z prenumeratorów wydania wileńskiego, Adolfa Januszkiewicza<sup>80</sup>, który postąpił tak, jak obiecywał Czeczot: własnoręcznie dopisał tekst na tylnej wyklejce rzeczzonego tomiku. Dzięki temu oba te fragmenty, które dzisiaj nie budzą już tak silnych zastrzeżeń natury moralnej, możemy czytać pośród odmian tekstów w poważnych wydaniach dzieł poety: sejmowym, jubileuszowym, rocznicowym. Skoro jednak nie zachował się ani jeden autentyczny rękopis i ten nie wcielił tych fragmentów do wydań wolnych od krajowej cenzury za swego życia, muszą one być drukowane jedynie pośród odmian

<sup>78</sup> A. MICKIEWICZ: *Dzieła*. Wydanie Rocznicowe 1798–1998. T. 15: *Listy*. Cz. 1: 1815–1829..., s. 268–269.

<sup>79</sup> Tamże, s. 263.

<sup>80</sup> Jak podaje Zofia Stefanowska w *Dodatku krytycznym* do przywołanego tu Wydania Rocznicowego, charakter pisma Adolfa Januszkiewicza zidentyfikował dyrektor Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza – Janusz Odrowąż-Pieniążek (A. MICKIEWICZ: *Dzieła*. Wydanie Rocznicowe 1798–1998. T. 3: *Dramaty*. Oprac. Z. STEFANOWSKA. Warszawa 1995, s. 463).

tekstu, nie można ich włączyć do tekstu głównego. *Nota bene* zgodnie z tradycją czerpaną z korespondencji poety używa się w stanie badań określeń „strofa pocałunkowa” i „strofa ballady *Upiór*”. W istocie fragment oceniany w dramacie to wieloczęściowy dialog pomiędzy Księdzem i Pustelnikiem, toczony wierszem nieregularnym, z kolei fragment poprzedzającej dramat ballady to istotnie jedna czterowersowa zwrotka (11+11+11+8).

O ciekawej historii egzemplarza Januszkiewicza, członka bliskiego filomatów „Grona Błękitnych”, znanego nam z *Dziadów części III* Adolfa, książki z własnoręczną dedykacją poety wypisaną podczas wspólnego pobytu w Rzymie w kwietniu i maju 1830 roku, zajmującą pisze Ewa Laudan w tekście o znamienym tytule: „*Habent sua fata libelli*” – Adolfa Januszkiewicza II tomik „*Poezji*” Adama Mickiewicza z wariantem „*Strofy pocałunkowej*”<sup>81</sup>. Pojedyncze strofy wielkiej poezji, jak widać, też miewają swoje historie. Reprodukcje tej „strofy pocałunkowej” można zobaczyć i w tekście Laudan z 1991 roku, i w Wydaniu Rocznicowym z roku 1995, także w przywoływanym tu moim tekście z roku 2011. Oryginał znajduje się dzisiaj w zbiorach Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie (sygn. I 25 136 Cimelia).

---

<sup>81</sup> E. LAUDAN: „*Habent sua fata libelli*” – Adolfa Januszkiewicza II tomik „*Poezji*” Adama Mickiewicza z wariantem „*Strofy pocałunkowej*”. „Blok-Notes. Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza” 1991, nr 10, s. 27–52). Mickiewicz wypisał dedykację na odjeźdźnym 7 maja w Alba Longa. Zauważyłem, że w trakcie dynamicznego rozwoju cywilizacji ulegamy tendencji do upraszczania myśli i zapamiętywania coraz krótszych ich fragmentów (zob. M. PIĘCHOTA: *Wyrwane z kontekstu. O obyczaju nadawania nowych znaczeń fragmentom cudzych myśli*. W: *Zaczytani. Tom Jubileuszowy dla profesor Anny Węgrzyniak*. Red. M. BERNACKI, T. BIELAK, I. GIELATA i K. KOZIOŁEK. Bielsko-Biała 2012, s. 71–84). Fraza „*habent sua fata libelli*” jest połówką pełnego heksametru z traktatu *De litteris, syllabis et metris* Maurusa Terentianusa z III w. n.e. (pierwsza połowa to: „*pro captu lectoris*” – ‘od pojętności czytelnika [zależy]’), cały zaś heksametr domyka, puentuje myśl złożoną z pięciu heksametrów (tamże, s. 76). Jak tak dalej pójdzie – sugerowałem, wygłaszając referat w trakcie konwersatorium, bo nie udało mi się wpaść na ten pomysł podczas pisania tekstu – za wiek lub dwa zostanie z tej sentencji samo „Ha!”.



W kolejnych listach dotyczących kształtu utworów składających się na drugi tom *Poezji Mickiewicz* zezwalał na to, aby w *Dziadów części II* „gałązkę kasztanu” zastąpić „gałązką cyprysu”, w żadnym wypadku nie chciał się zgodzić na to, aby czuwający nad tekstem Czeczot zamienił rym: „szkarłatu” na „bułatu” („bułatu tu nie można, bo nie będzie sensu”), zżymał się na omyłkowe wprowadzenie, bodaj przez kopistę, do dramatu nowej postaci:

W formie ósmej jest weźcie Halinę pod ręce. Niech diabli wezmą tę Halinę! Było tam dziewczynę. Przepisywacz, nie wyczytawszy, odmienił. Ja przybierałem się poprawić i widzę, żem zapomniał. Jeśli można, popraw na miłość boską dziewczynę lub pasterkę; co mnie tam za Halina<sup>82</sup>.

Ostatecznie wprowadzona została do tekstu „pasterka”. I tak kilkadziesiąt interwencji, do czego dochodziły jeszcze oczywiste omyłki składu w drukarni – „zwłaszcza w interpunkcji i cytacjach niemieckich”. Żadna z tych poprawek nie zyskała jednak takiej filologicznej sławy jak przemiana jednego wersu w *Dziadów części IV*: „Kobito, **boski diable, dziwaczna** istoto” w ostateczną jego postać: „Kobieto! **puchu marny! ty wietrzna** istoto!”. To Czeczot zasugerował zastąpienie niecenzuralnego „boskiego diabła” wyrażeniem kojarzonym odtąd nierozłącznie z Mickiewiczem i poniekąd jego pewnym antifeminizmem (nieco wyraźniejszym po rozstaniu z Marylą), skonkretyzowanym z wdziękiem w ulotnym „puchu marnym”; poeta przyjął tym razem sugestię przyjaciela i bardzo dobrze na tym wyszedł. Także wycofanie „dziwacznej istoty” i zastąpienie jej przez o ileż bardziej poetyczną, lekką, zwiewną (i niestałą!) „wietrzną istotę” jest ich dziełem wspólnym – Czeczot wymyślił, a Mickiewicz tę atrakcyjną poetycko zmianę redakcyjną z pożytkiem dla wiersza zaakceptował. Dokładne ustalenia nie ograniczały się wyłącznie do sensu słów, dotyczyły nietykalności: formy zdań wykrzyknikowych,

---

<sup>82</sup> A. MICKIEWICZ: *Dzieła*. Wydanie Rocznicowe 1798–1998. T. 14: *Listy*. Cz. 1: 1815–1829..., s. 285. Podkreślenia spacjowaniem – tu i dalej – Mickiewicza.



pytań retorycznych i pauz; w liście do Czeczota (z Kowna, 22 marca / 3 kwietnia 1823 roku) domagał się od swego przyjaciela i współredaktora tekstu:

Wyrzuciłeś w *Grażynie* kilka potrzebnych wykrzykników i pytań. Pamiętaj o owym drugim monologu: Kobito, boski diable, dziwaczna istoto ett. ett. zachować ściśle eksklamacje, interrogacje i pauzy. Np. w tym miejscu: Zapomnij! Ja! zapomnę!... wszak już zapomniałem?<sup>83</sup>

W kolejnym akapicie tego samego listu spostrzegamy w tonie autora nutę nieco bardziej ugodową, akceptację propozycji Czeczota, uznanie kompetencji redaktorskiej argumentacji:

Ponieważ potworo niewiasty chcesz koniecznie zmienić, nie mam co robić, bo przy tobie moc. Ale odmieniwszy na niewiasty, niewiasty nie będzie sensu i związku z następującym. Lepiej by o, wietrznico niewiasty!<sup>84</sup>

Widocznie „wietrzna istota”, zaproponowana wcześniej przez Czeczota zamiast „dziwacznej istoty”, tak się spodobała Mickiewiczowi, że próbował do tego wyrażenia dołączyć równie poetyczną „wietrznice niewiasty”; ostatecznie jednak wydrukowano wersję jeszcze inną: „Ha! wyrodku niewiasty!” – z dwoma wykrzyknikami<sup>85</sup>.

Po dziesięciu zaledwie latach od tych jakże precyzyjnych pertraktacji z Czeczotem, dotyczących wyraźnie sprecyzowanych wyobrażeń (i praktyki!) związanych z zadaniami redaktora tekstu, Mickiewicz wykaże się niezwykle rozwiniętą inwencją w kwestiach poprawy poezji umierającego w Awinionie na suchoty przyjaciela Stefana Garczyńskiego; będzie mu nie tylko tekst poprawiał, ale

---

<sup>83</sup> Tamże, s. 283.

<sup>84</sup> Tamże.

<sup>85</sup> A. MICKIEWICZ: *Dzieła*. Wydanie Rocznicowe 1798–1998. T. 3: *Dramaty...*, s. 84. Gdyby nie to „Ha!” Mickiewicza, pewnie nie miałbym tak zgrabnej pointy w przyp. 81.

wręcz dopisywał lepsze poetycko rozwiązania stylistyczne i to bez konsultacji (Mickiewicz, po prostu, „wiedział lepiej”!). Dwa tomy *Poezji* Garczyńskiego ukazały się, dzięki ogromnej pracy Mickiewicza nad poszczególnymi tekstami, w Paryżu w maju 1833 roku i zawierały poemat dramatyczny *Wacława dzieje*, nadto dwa cykle poetyckie związane z powstaniem listopadowym: *Wspomnienia z czasów wojny narodowej polskiej* oraz trzynaście *Sonetów wojennych*. Mickiewicz dołączył do tych wierszy swoją *Redutę Ordon* noszącą podtytuł *Opowiadanie adiutanta* – tym adiutantem był właśnie biorący udział w powstaniu listopadowym Stefan Garczyński. Dzięki niezwykle wysokiej ocenie poetyckich wartości tych dwóch tomów wyrażonej przez Mickiewicza w wykładach od 30 do 32 kursu II *Literatury słowiańskiej* w Collège de France wszedł Garczyński na trwałe do historii literatury polskiej. Rzecz charakterystyczna, Garczyński bardzo źle przyjmował poprawki Mickiewicza<sup>86</sup>, który – jego zdaniem – zbyt łatwo i obszernie ingerował w tekst, ale całą swą niechęć skupił na Słowackim, na doręczycielu nadesłanego do Szwajcarii z Paryża drugiego tomu. Tak się skarżył niezadowolony w liście do przyjaciela Ignacego Domeyki (z Genewy, 22 sierpnia 1833 roku):

[...] list twój pocieszył mnie bardzo i znacznie do odzyskania sił dopomógł, bo trwoga, aby nieposzkaradzone pierwsze moje poezje na świat wyszły, ciążyła na głowie nieznośnie. Cóż stąd? Całą iluzją Słowacki mi przed kilku dniami odebrał, bo przyniósł Mickiewiczowi drugi tom nadesłany mu z Paryża<sup>87</sup>.

---

<sup>86</sup> Konrad Górski zwrócił uwagę na to, że Mickiewicz miał spore poczucie poprawności własnych rozwiązań, „[...] robiąc korektę dzieł Wielkopolanina Garczyńskiego, Mickiewicz pozwolił sobie na liczne przeróbki językowe i stylistyczne tekstu. A robił to przecież w okresie pisania pierwszych ksiąg *Pana Tadeusza*” (K. GÓRSKI: *Tekstologia i edytorstwo dzieł literackich*. Wstęp M. STRZYŻEWSKI. Toruń 2011, s. 35). Nie zmienia to wydzźwięku relacji o negatywnych odczuciach Stefana Garczyńskiego w związku z tymi działaniami.

<sup>87</sup> Cyt. za: *Kalendarium życia i twórczości Juliusza Słowackiego*. Oprac. E. SĄWRYMOWICZ, współopr. S. MAKOWSKI, Z. SUDOLSKI. Wrocław 1960, s. 201.

Ironia romantyczna ma wiele odsłon. Tym razem dostało się nie autorowi poprawek, lecz całe odium w liście spadło na pośłańca. Gdy Mickiewicz będzie redagował swego *Pana Tadeusza*, okaże się, że zdecydowanie bardziej woli dalej pędzić za natchnieniem, pisać kolejne wiersze, niż zatrzymywać się dla starannej redakcji już napisanych, a redakcję woli przekazać w ręce przyjaciela – Bogdana Jańskiego. Pisał o tym Stanisław Pigoń we wstępie do wydania arcyepoematu w serii „Biblioteka Narodowa”, zrzucając przy tym całą „winę” nie na szczególne upodobania poety czy językowe (nie)kompetencje korektora, a na zawrotne tempo druku:

Całość zatem, czterdzieści siedem arkuszy, wydrukowano w ciągu trzech niespełna miesięcy. [...] Przy takim tempie druku, i to w drukarni francuskiej, zrozumiął był kłopot z korektą. Poeta przeprowadzał ją sam, ale korzystał także z pomocy przyjaciela, Bogdana Jańskiego, który korektę autorską sprawdzał, uzupełniał i podpisywał do odbijania. Mimo współpracy poprawność druku nie wyszła nienagannie<sup>88</sup>.

W kwestii owej „nienaganności” o wiele obszerniej, wręcz drobiazgowo wypowiedział się z kolei – przywoływany tu już – Konrad Górski, który zrazu poddał analizie spostrzeżenia Pigionia, później zaś (wobec faktu, który nieodwołalnie zamknął kwestię badawczą, mianowicie wobec spłonięcia wraz z Biblioteką Krasieńskich podczas powstania warszawskiego arkuszy korektowych z własnoręcznymi poprawkami Mickiewicza, Jańskiego i innych korektorów) wy-

---

<sup>88</sup> S. PIGOŃ: *Wstęp*. W: A. MICKIEWICZ: *Pan Tadeusz, czyli Ostatni zajazd na Litwie. Historia szlachecka z roku 1811 i 1812 we dwunastu księgach wierszem*. Wyd. 11. Oprac. S. PIGOŃ. *Aneks* oprac. J. MAŚLANKA. Wrocław–Warszawa–Kraków 1996, BN I, nr 83, s. CXXIX. Następnie Pigoń wspomina, że część omyłek sprostowano w erracie (25), ponad stu kolejnych doliczyli się badacze w rezultacie analizy m.in. tzw. egzemplarzy Teofila Lenartowicza i Eustachego Januszkiewicza, w których poprawki nanosił sam Mickiewicz. Kolejne koniektury i emendacje – to już moja uwaga – niosą najwybitniejsi dwudziestowieczni wydawcy (Stanisław Pigoń, Konrad Górski, Zbigniew Jerzy Nowak).

prowadził cenny wniosek, że decydujący głos w rozstrzygnięciu dylematu, która z tych poprawek autentycznie jest Mickiewiczowa, trzeba oddać materiałowi porównawczemu gromadzonemu do powstającego właśnie<sup>89</sup> pod redakcją Konrada Górskiego i Stanisława Hrabca *Słownika języka Adama Mickiewicza*<sup>90</sup>. Mickiewicz w wyjątkowych warunkach bytu emigracyjnego spieszył się, z najwyższym trudem godził obowiązki poety z powinnościami redaktora własnych tekstów.

Pozostaje, bodaj w skrócie, przedstawić problematykę redagowania „Pielgrzyma Polskiego” i „Trybuny Ludów”. Najpierw jednak trzeba objaśnić charakterystyczne cechy romantycznej otoczki, jaka nawarstwiła się wokół samego słowa „pielgrzym”<sup>91</sup>. To słowo wywodzące się z łac. *peregrinus*, a zawdzięczające swą postać pośrednictwu łaciny średniowiecznej (*pelegrinus*), dawniej oznaczało człowieka wędrującego do miejsca kultu, ‘pątnika’ (od staropolskiego *pąć* – droga). Takie też znaczenie zachowało się w tytule literackiej wersji diariusza (dziennika) z podróży Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła zwanego „Sierotką” odbytej w latach 1582–1584 – *Peregrynacja albo Pielgrzymowanie do Ziemi Świętej* (to tytuł przekładu polskiego, dokonanego przez Andrzeja Wargockiego w roku 1607 z przekładu na łacinę pióra Tomasza Tretera *Hierosolymitana peregrinatio* wydanego w roku 1601, będącego przeróbką polskiego oryginału autorstwa księcia Radziwiłła<sup>92</sup>).

---

<sup>89</sup> Pierwsze wydanie wznawianego niedawno tomu *Tekstologii i edytorstwa dzieł literackich* Konrada Górskiego ukazało się w Warszawie w 1975 roku, drugie – w 1978 roku, a dzieło to poprzedził podręcznik akademicki *Sztuka edytorska. Zarys teorii* (Warszawa 1956), recenzowany zresztą negatywnie przez Stanisława Pignonia, o czym interesująco pisze we *Wstępie* do najnowszego wydania *Tekstologii i edytorstwa* (z 2011 roku), z którego tu korzystam, Mirosław Strzyżewski.

<sup>90</sup> K. GÓRSKI: *Tekstologia i edytorstwo...*, s. 38 i nn.

<sup>91</sup> Niektóre z poruszanych tu zagadnień zasygnalizowałem już jako autor hasła *Pielgrzym* (M. PIECHOTA, J. LYSZCZYNA: *Słownik Mickiewiczowski...*, s. 248–250).

<sup>92</sup> Zob. C. HERNAS: *Barok*. Warszawa 1999, s. 158–160, 722–723. Tamże na s. 160 reprodukcja miedziorytu strony tytułowej wydania *Hierosolymitana peregrinatio* (Antwerpia 1614) i informacja o przekładach tego popularnego dzieła także na

Pielgrzymka księcia stanowiła jednak nie tylko *votum* dziękczynne za uzdrowienie chorowitego w młodości arystokraty, pozwoliła mu również zwiedzić, poza Palestyną i Betlejem, Kair i Gizę, i jako pierwszemu Polakowi stanąć na szczycie piramidy Cheopsa.

Szczegół ten mógł mieć istotne znaczenie dla Juliusza Słowackiego, który nie tylko odbył podobną pielgrzymkę, nadto powtórzył niemal tę samą trasę turystyczną, włącznie z wejściem na szczyt piramidy. Kiedy Słowacki przystąpił do pracy nad nigdy zresztą nieukończonymi *Preliminariami peregrynacji do Ziemi Świętej J. O. Księcia Radziwiłła Sierotki* (1839), zrazu sięgnął właśnie – jak to wykazał Juliusz Kleiner – do łacińskiego przekładu Tretera<sup>93</sup>. W zachowanych rozdziałach dostrzegamy pełną humoru próbę realizacji poetyki romantycznego fragmentu i równie romantycznej mistyfikacji, uświęconej tradycją sugestii, iż oto czytelnik otrzymał urywki szczęśliwie odnalezionej, dawnego (autentycznego!) rękopisu.

Dla twórców romantyzmu europejskiego postać pielgrzyma odkrył George Byron, który w pisanim w latach 1812–1818 (pieśni I–II 1812, pieśń III 1816, pieśń IV 1818) poemacie *Childe Harold's Pilgrimage* zrazu usiłował utrzymać ironiczny dystans pomiędzy sobą, jako autorem, i swym bohaterem – bezskutecznie poszukującym sensu życia, trawionym nudą (splinem, zniechęceniem), skazanym na porażkę. Wbrew intencji poety publiczność czytająca utożsamiała rzeczywistość istniejącą osobę lorda Byrona z powołanym przez niego do fikcyjnego życia bohaterem literackim Childe Haroldem. Używanie jednak przez romantyków polskich (głównie Mickiewicza) słowa „pielgrzym” w odmiennych kontekstach i funkcjach sprawiło, że Michał Budzyński w przekładzie poematu Byrona wydanym

---

język niemiecki (w w. XVII) i rosyjski (w w. XVIII). „Wersję oryginalną z zachowanych odpisów wydał J. Czubek dopiero w 1925 roku” (tamże).

<sup>93</sup> Juliusz Kleiner podaje trop tej zależności w wydaniu *Dzieł wszystkich Słowackiego* (J. SŁOWACKI: *Dzieła wszystkie*. Red. J. KLEINER. T. 5. Oprac. J. KLEINER. Wrocław 1930). Z kolei Zbigniew Sudolski wskazuje, iż *Preliminaria* Słowackiego są także „po raz pierwszy w jego twórczości odbiciem lektur pamiętników staropolskich: Paska i Kitowicza (ogłoszone anonimowo w »Tygodniku Literackim« 13 i 20 kwietnia 1840, oraz 8 lutego 1841)” (Z. SUDOLSKI: *Słowacki. Opowieść biograficzna*. Warszawa 1996, s. 200).

w roku 1857 zdecydował się na ominięcie w jego tytule słowa tak wyraźnie już nacechowanego kontekstami emocjonalnymi i sakralnymi, i umieścił w nim znaczenie lepiej już u schyłku romantyzmu oddające intencje angielskiego autora, bliższe turystyce, podróżomani i krajoznawstwu: *Wędrowki Czajld Harolda*.

Mickiewicz wprowadził postać pielgrzyma już do cyklu *Sonetów krymskich* (Moskwa 1826). Badacze dopatrują się tu inspiracji poematem Byrona<sup>94</sup>, podkreślają jednak równocześnie, że nasz poeta poszedł własną drogą: jego bohater w uniesieniu przeżywa wzniosłość i grozę krymskiego krajobrazu, wychodzi z tej konfrontacji z egzotycznym pięknem natury Orientu silniejszy niż był, w sonecie ostatnim *Ajudah* znajduje cel – ma tworzyć „nieśmiertelne pieśni”, które przyniosą mu laurowy wieniec sławy. Od tej pory pielgrzym w poezjach Mickiewicza, w wielu wierszach oryginalnych i tłumaczonych, w *Ustępie do Dziadów części III* (tam utożsamiany z postacią Konrada i samym poetą), stał się synonimem podróżnika, niekiedy w połączeniu z losem zesłańca.

W nowe, religijne i polityczne konteksty to słowo zostało uwikłane przez Mickiewicza w *Księgach pielgrzymstwa polskiego* (Paryż 1832), noszących pierwotnie znacznie bardziej wyznawczy tytuł: *Katechizm pielgrzymstwa polskiego*. W pierwszych wersjach tej niezwyklej prozy artystycznej (w części zatytułowanej *Księgi pielgrzymstwa polskiego*) czytamy, iż:

Duszą Narodu polskiego jest pielgrzymstwo polskie.

A każdy Polak w pielgrzymstwie nie nazywa się tułaczem, bo tułacz jest człowiek błędzący bez celu.

Ani wygnańcem, bo wygnańcem jest człowiek wygnany wyrokiem urzędu, a Polaka nie wygnał urząd jego.

Polak w pielgrzymstwie nie ma jeszcze imienia swego, ale będzie mu to imię potem nadane, jako i wyznawcom Chrystusa imię ich potem nadane było.

---

<sup>94</sup> C. ZGORZELSKI: *O sztuce poetyckiej Mickiewicza. Próby zbliżeń i uogólnień*. Warszawa 1976; W. KUBACKI: *Z Mickiewiczem na Krymie*. Warszawa 1977; I. OPACKI: *Człowiek w sonetach przełomu. (O sonetach Mickiewicza)*. W: TEGOŻ: „*W środku niebokręga*”. *Poezja romantycznych przełomów*. Katowice 1995.

A tymczasem Polak nazywa się pielgrzymem, iż uczynił ślub wędrowki do ziemi świętej, Ojczyzny wolnej, ślubował wędrować póty, aż ją znajdzie<sup>95</sup>.

Emigracja w takim ujęciu przestawała być wygnaniem, a stawała się pełnieniem (niejako narzuconej przez Opatrzność, akceptowanej przez Boga) patriotycznej misji. Takie znaczenie słowa „pielgrzym” popularyzowały pisma emigracyjne o charakterze zarazem literackim i politycznym, wydawane przez Eustachego Januszkiewicza: „Pielgrzym Polski” (1832–1833) i „Kalendarz Pielgrzymstwa Polskiego” (1838–1841). Zapowiedź ujęcia religijno-patriotycznego tego terminu pojawiła się już znacznie wcześniej w literaturze krajowej, w *Pielgrzymie z Dobromila Izabeli z Flemmingów Czartoryskiej* (1817, rzecz o wiarusie odwiedzającym miejsca święte i opowiadającym dzieciom historię Polski; później wielokrotnie wznawiana). Odejście od tego stereotypu zawdzięczamy dopiero Cyprianowi Norwidowi. Jego *Pielgrzym*, włączony do cyklu *Vade-mecum* (powstał zapewne po roku 1866), oparty na aluzjach do *Starego Testamentu*, upomina się o godność pielgrzyma w oderwaniu od kontekstu emigracyjnego.

„Pielgrzym Polski. Pismo polityczne i literackie” to jedno z pierwszych czasopism paryskich popowstaniowej emigracji polskiej, przez krótki czas (drugi kwartał roku 1833) redagowane i niemal w całości wypełniane artykułami własnymi, aczkolwiek niepodpisywanymi przez Mickiewicza<sup>96</sup>, który z pisma informacyjnego, jakim było

---

<sup>95</sup> A. MICKIEWICZ: *Dzieła*. Wydanie Rocznikowe 1798–1998. T. 5: *Proza artystyczna i pisma krytyczne*. Oprac. Z. DOKURNO. Warszawa 1996, s. 21. Jak trafnie pisze Wiktor Weintraub w komentarzu do tego fragmentu *Książ*, „O ile w pielgrzymie w znaczeniu »wędrowca« czy »poety« na obczyźnie konotacje religijne słowa były raczej zatarte, tu, przeciwnie, zgodnie z ideologią *Książ* wybijają się one na czoło. Nie o uwznioślony tylko synonim tu idzie, ale o podkreślenie, że emigracja ma swój sakralny sens, że jest wypełnieniem naznaczonej przez Boga misji” (W. WEINTRAUB: *Pielgrzym* [hasło w:] *Słownik literatury polskiej XIX wieku*. Red. J. BACHÓRZ, A. KOWALCZYKOWA. Wrocław–Warszawa–Kraków 1991, s. 691).

<sup>96</sup> Mickiewicz zadebiutował na łamach tego pisma recenzją ważnej dla emigracji książki: *Powstanie na Wołyniu, czyli pamiętnik pułku jazdy wołyń-*



pod kierownictwem Januszkiewicza, przekształcił je w periodyk o charakterze politycznym, wręcz rewolucyjnym<sup>97</sup>. W piśmie – na zaledwie czterech stroniczkach – opublikowano zatem ważne dla myśli niepodległościowej teksty programowe: *O partii polskiej*, *Co nam wróżą wypadki na Wschodzie*, *Konstytucja trzeciego maja*, *O bezpolitykowcach i o polityce „Pielgrzymy”*, *O ludziach rozsądnych i ludziach szalonych*, *Niezgody emigracji naszej*. Kilka słów o jej ruchach, jak i recenzje bieżących wydawnictw (wspomnianych już w przypisie *Pamiętników* Karola Różyckiego o powstaniu na Wołyniu, *Sonetów* Józefa Hieronima Kajsiewicza, *Pieśni Pielgrzymy polskiego* Konstantego Gaszyńskiego, *Poezji Juliusza Słowackiego* – tomu trzeciego), artykuły polemiczne i drobne notatki. W tekstach tych Mickiewicz, w różnych formach publicystycznych, wykladał po raz kolejny swą ideologię, sprecyzowaną wcześniej w *Księgach narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego*, sprawy polskie ukazywał w wieloaspektowych

*skiej pisany przez dowódcę jej, Karola Różyckiego”, Bourges, 1832, in-8°, str. 33, ogłoszoną w „Pielgrzymie Polskim” z 4 listopada 1832 r. (A. MICKIEWICZ: Dzieła. Wydanie Rocznicowe 1798–1998. T. 6: Pisma filomackie. Pisma polityczne z lat 1832–1834. Oprac. M. WITKOWSKI, C. ZGORZELSKI, współpr. A. PALUCHOWSKI. Do druku podała T. WINEK. Warszawa 2000, s. 210–213, 371–372). Ortodoksyjni badacze zagadnień dotyczących debiutu i tu mogliby mieć zastrzeżenia w związku ze wspomnianą anonimowością tekstu. Warto podkreślić, że Mickiewicz konsekwentnie w tych pismach o charakterze politycznym posługiwał się wobec powstania listopadowego określeniem „rewolucja”.*

<sup>97</sup> Nie powiódł się wspólny, wcześniejszy nieco projekt wydawania pisma francuskiego poświęconego kwestii wyzwolenia narodów, planowany przez Mickiewicza wspólnie z Charles'em de Montalembert (autorem wstępu do francuskiego przekładu *Ksiąg narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego*, pióra Bogdana Jańskiego; przekład ten – a zwłaszcza przedmowa Montalemberta – ściągnął na *Księgi* potępienie papieża Grzegorza XVI). Montalembert nie miał szczęścia do wydawania czasopism, jego wcześniejsze „L'Avenir” musiało zawiesić działalność po zaledwie trzynastu miesiącach ukazywania się, gdyż – jak pisze Marta Zielińska – „biskupi francuscy zakazali jego kupowania” (M. ZIELIŃSKA: *Montalembert Charles de*, [hasło w:] J.M. RYMKIEWICZ, D. SIWICKA, A. WITKOWSKA, M. ZIELIŃSKA: *Mickiewicz. Encyklopedia...*, s. 331).



powiązaniach z konkretnymi sytuacjami bieżącej polityki europejskiej, nawoływał do odpowiedzialności jednostek za cały naród, za jego historię i przyszłość.

Jak na pismo polityczne przystało, teksty te są zazwyczaj starannie zretoryzowane, mają przekonywać czytelnika do słuszności wyrażanych w piśmie poglądów. Na tle innych wystąpień politycznych Mickiewicza zwraca uwagę pewna powściągliwość w argumentacji, stanowisko zazwyczaj wyważone, które dobrze ilustruje końcowy fragment przywołanego tu już z tytułu tekstu *O ludziach rozsądnych i ludziach szalonych*:

„Pielgrzym” nie śmie mierzyć swoim rozsądkiem przedsięwzięcia i działania ludzi, którzy czują, że powinni, że umieją i że mogą coś wielkiego dla dobra Ojczyzny zdziałać. Nie wciska się jak nieproszony świadek, tym mniej jak sędzia między sumnienie tych ludzi i Opatrzność! I drugim wciskać się nie radzi – w przekonaniu, że wszelki zamiar, o ile był czysty od widoków osobistych, od chęci wyniesienia się lub poniżenia innych, o tyle się uda, to jest: przyniesie pożytek sprawie ojczyстей, zaraz lub w przyszłości<sup>98</sup>.

W pierwszych dniach lipca 1833 roku, o czym była już wcześniej mowa, Mickiewicz wyruszył z Paryża do Szwajcarii, zrazu do Bex, w którym przebywał umierający na gruźlicę jego przyjaciel Stefan Garczyński (lekarze zalecali kurację we Włoszech, Mickiewicz więc eskortował<sup>99</sup> młodszego poetę, ale do Włoch nie dotarli; Garczyński zmarł w Awinionie). Miał się nim opiekować w chorobie do końca, do 20 września tego roku. Redagowanie „Pielgrzyma Polskiego” powierzył wówczas poeta, zresztą na krótko, gdyż pismo upadło

---

<sup>98</sup> A. MICKIEWICZ: *Dzieła*. Wydanie Rocznicowe 1798–1998. T. 6: *Pisma filologiczne, pisma polityczne z lat 1832–1834...*, s. 273.

<sup>99</sup> Finanse na tę podróż Mickiewicz otrzymał od Aleksandra Jełowickiego w formie zaliczki za sprzedaż „na wyłączną własność” praw do tłumaczenia *Giaura* i praw „na lat trzy” do powstającego właśnie *Pana Tadeusza*.

z końcem tego roku, swemu dotychczasowemu zastępcy i zarazem przyjacielowi – Bogdanowi Jańskiemu.

Pewnie nie zająłbym się „Trybuną Ludów” i nie odpowiedział na zaproszenie koleżanki prof. Małgorzaty Kity do wzięcia udziału w konwersatorium poświęconym transdyscyplinarności badań nad komunikacją medialną, gdyby nie opasłe, kilkusetstronicowe to-miszczce (o wymiarach 52,7 na 36,8 cm), cierpliwie spoczywające na dnie szafy w pokoju 404, w moim gabinecie kierownika Zakładu Historii Literatury Oświecenia i Romantyzmu<sup>100</sup>, sprezentowane mi niegdyś przez kolegę prof. Jerzego Paszka. Foliał został zrazu wycofany z Biblioteki Filologii Polskiej, przeleżał z piętnaście lat – nieprzydatny – w kierowanym przez prof. Paszka Zakładzie Historii Literatury Poromantycznej, a później przez kolejnych bodaj dwa-dziesiąt lat w moim... Przeglądam więc kartę przedtytułową tomu:

Polska Akademia Nauk / La Tribune des Peuples. Wydanie fototypiczne pod redakcją Henryka Jabłońskiego. Wstępami opatrzyli Stefan Kieniewicz i Władysław Floryan. Materiały zgromadził i fototypią kierował Władysław Floryan, Wrocław–Warszawa–Kraków / Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk 1963.

---

<sup>100</sup> Kierowałem nim od 1 października 1993 do 30 września 2019 roku. Nie przypuszczałem, że kolejna reforma szkolnictwa wyższego „zaowocuje” likwidacją zakładów badawczo-dydaktycznych, a Instytut Nauk o Literaturze Polskiej im. Ireneusza Opackiego na Wydziale Filologicznym UŚ zostanie wchłonięty przez ogromny, liczący blisko ćwierć tysiąca badaczek i badaczy oraz nauczycieli akademickich Instytut Literaturoznawstwa na nowym Wydziale Humanistycznym UŚ (podobnie jak Instytut Języka Polskiego im. Ireny Bajerowej wtopił się w równie bezimienny Instytut Językoznawstwa). Przy okazji spostrzegłem, że **uczone** i **uczeni** w dopełniaczu, narzędniku i miejscowniku liczby mnogiej – uczonych, uczonymi, o uczonych – tracą płeć, czym znacznie ułatwiają dziś obowiązującą poprawność polityczną; rzecz zdumiewająca, ogromny tom *Wielkiego słownika ortograficzno-fleksyjnego* nie notuje słowa **uczona** (*Wielki słownik ortograficzno-fleksyjny*. Red. J. PODRACKI. Kraków 2001, s. 1351), a powinien. Tak pięknie różnimy się w mianowniku, bierniku i wykrzykniku!

Z kolei na karcie tytułowej czytamy:

L'Académie Polonaise des Sciences et des Lettres / La Tribune des Peuples. Édition phototypique sue la rédaction de Henryk Jabłoński, Préfaces de Stefan Kieniewicz et Władysław Floryan. Tous les matériaux ont été rassemblés et les travaux phototypiques dirigés par Władysław Floryan. Wrocław–Warszawa–Kraków 1963, L'Institut National Ossoliński, Maison D'édition de L'Académie Polonaise des Sciences et des Lettres.

Na pierwszej stronie pierwszego numeru (Jeudi, 13 mars 1849) widnieje odcisnięta pieczęć okrągła Biblioteki Narodowej i drukowany nr 07007, niżej tekst *Notre programme*, u dołu górna połowa pieczęci okrągłej z orłem, z niepełnym napisem „LIOTEKA UNIWERSYTECKA WAR” (ta pieczęć tylko na tej stronie!). Dodatkowo widzę pieczęć okrągłą z okalającym napisem „UNIWERSYTET ŚLĄSKI”, w środku w trzech liniach zapis: „BIBLIOTEKA / INSTYTUTU / FILOLOGII POL.”. Nad napisem u dołu strony: „Zakład Kartografii Wrocław. ul. Tadeusza Kościuszki 29”, nadto wpis ołówkiem „d/140/75/169”. Pod pieczęcią wpis ołówkiem „C-400/1”. Na odwrocie karty tytułowej nazwa serii wydawniczej: „Biblioteka Historyczna Roku Mickiewicza. Redaktor Henryk Jabłoński, Sekretarz red. Jadwiga Rużyło-Stasiewiczowa”. Na ostatniej stronie ostatniego numeru (158 z 10 novembra 1849) pieczęć owalna z okalającym herb Ossolińskich „Topór” napisem „INSTYTUT OSSOLIŃSKIEGO”.

„Trybuna Ludów” („La Tribune des Peuples”) to dziennik polityczny, wydawany w języku francuskim w Paryżu (od czwartku 13 marca do wtorku 13 czerwca i ponownie od poniedziałku 1 października do soboty 10 listopada 1849 roku; ukazało się 158 numerów), założony i redagowany przez Mickiewicza, który po niepowodzeniu przedsięwzięcia legionowego, to jest próbie zorganizowania Legionu polskiego we Włoszech, tą drogą postanowił wpływać na międzynarodową atmosferę w celu przybliżenia perspektyw odzyskania przez Polskę niepodległości. Wstępująca faza rewolucji, jaka ogarnęła narody Europy i przeszła do historii pod nazwą Wiosny Ludów, dawała nadzieję, że równocześnie ze wstrząsem obejmującym

jącym ówczesne monarchie od Palermo po Berlin uda się zrzucić jarzmo narzucone Polakom. Po obaleniu we Francji, w lutym 1848 roku, rządów Ludwika Filipa, Węgrom, Rumunom i południowym Słowianom, Czechom i – oczywiście – Polakom wydawało się, że wszystkie narody, zignorowane przez kongres wiedeński, wreszcie odzyskają możliwość niezawisłego decydowania o swej przyszłości. Po niedawnym powstaniu krakowskim (w roku 1846), nieudanym, jednak kompromitującym w oczach Europy rządu Klemensa von Metternicha, „sprawa polska” kolejny raz stawała się istotnym składnikiem frontu skierowanego przeciwko, tak niekorzystnym dla nas, ustaleniom Świętego Przymierza.

Dzięki pokaźnej dość dotacji Ksawerego Branickiego – potomka osławionych w naszej historii targowiczán – (mówiło się o sumie 200 tys. franków „na cele publiczne”; część tych pieniędzy poeta wydał na utrzymanie Legionu) Mickiewicz mógł w 1849 roku rozpocząć wydawanie pisma, wokół którego zgromadził międzynarodowe grono publicystów, nierzadko o poglądach zbliżonych do różnych odcieni utopijnego socjalizmu. Znaleźli się wśród nich, poza Polakami – Ksawerym Bronikowskim, Edmundem Chojeckim i Franciszkiem Grzymałą – autorzy francuscy, rosyjscy, włoscy, rumuńscy (łącznie ponad 70 osób). Chociaż nazwisko Mickiewicza nie pojawia się na kartach gazety, poza informacją z 16 października 1849 roku<sup>101</sup>, pod oświadczeniem o ustąpieniu – pod naciskiem ambasady rosyjskiej w Paryżu – wszystkich Polaków z redakcji pisma, badaczom udało się ustalić (głównie dzięki zapiskom przyjaciół poety: Aleksandra Biergiela i Aleksandra Chodźki) jego autorstwo ponad siedemdziesięciu artykułów, w większości o charakterze wstępnym, bądź też będących polemikami dotyczącymi bieżących spraw politycznych; ponadto pozostało jeszcze kilka tekstów, których autorstwo – wedle dzisiejszego stanu badań – może być Mickie-

---

<sup>101</sup> Pod *Oświadczeniem Dyrekcji „Trybuny Ludów”* datowanym „Paryż, 15 października 1849” widnieją drukowane podpisy: „W imieniu Dyrekcji / N. Olizar / były senator polski / W imieniu Redakcji / Adam Mickiewicz” (A. MICKIEWICZ: *Dzieła*. Wydanie Rocznicowe 1798–1998. T. 6: *Pisma filomackie, pisma polityczne z lat 1832–1834...*, s. 292).

wiczowi jedynie przypisywane. Teksty te, w opracowaniu Stefana Kieniewicza, w przekładach Leona Płoszewskiego, Artura Górskiego i wspomnianego autora opracowania, wypełniają niemal w całości tom dwunasty przywoływanego tu Wydania Rocznicowego.

Pismo otwierało motto zaczerpnięte z uchwały francuskiego Zgromadzenia Narodowego (z 24 maja 1848 roku): „Układ braterski z Niemcami. Wyzwolenie Włoch. Odbudowanie wolnej i niepodległej Polski” – dokumentu potraktowanego przez redakcję jako akt szczery i dobrowolny, podczas gdy w istocie okazał się on pustą deklaracją, której nie mieli zamiaru dotrzymać ani ją uchwalający, ani formalny rzecznik tej ustawy Alphonse de Lamartine. Jako główny publicysta pisma jawi się nam – w świetle badań – sam Mickiewicz, który okazał się nie tylko autorem wstępnego artykułu *Nasz program*. Przyznawał w nim Francji „przodownictwo europejskie”, zarówno w dziedzinie „postępu”, jak i jako siedliska „wrogów ludu”: „[...] we Francji również znajdują się nasi najbardziej oddani przyjaciele, a zarazem najzręczniejsi, najsilniejsi z naszych wrogów”<sup>102</sup>. Mickiewicz z właściwym sobie temperamentem wyjaśniał, czym jest *Odpowiedzialność władzy według pojęć ludu*, zastanawiał się nad przyczynami i konsekwencjami faktu, iż *Włochom brak pieniędzy*, tłumaczył Europie, czym jest *Rosja*, *Socjalizm*, na czym polega *Siła Francji* i jakie będą rezultaty *Nieinterwencji* w sprawę włoskie, wycieniowywał subtelnie rozróżnienie – jeden z istotnych punktów zapalnych w dyskusjach z pozostałymi członkami międzynarodowego gremium redaktorów „Trybuny Ludów” – jak się mają do siebie *Bonapartyzm a idea napoleońska*, komentował *Manifest cesarza rosyjskiego*, formułował *Przestrogi dla demokratów amerykańskich*. Temperament polemisty łączył tu z dobrym przygotowaniem klasycznego retora, wszak prowadził niegdyś w Lozannie wykłady z literatury klasycznej czasów cesarza Augusta. „Trybuna Ludów”, jednocząca przez kilka miesięcy różne odłamy myśli niepodległościowych i różne koncepcje odzyskania niepodległości przez ciemnione narody Europy, przestała się uka-

---

<sup>102</sup> A. MICKIEWICZ: *Dzieła*. Wydanie Rocznicowe 1798–1998. T. 12: *Legion polski, Trybuna Ludów*. Oprac. S. KIENIEWICZ. Przeł. L. PŁOSZEWSKI, A. GÓRSKI, S. KIENIEWICZ. Warszawa 1997, s. 17.

---

zywać niemal równocześnie z wymuszonym ustąpieniem Polaków z redakcji pisma.

## 5. Wnioski

Po przedstawieniu w tak krótkim zarysie sygnalizowanej w tytule tej części wykładu problematyki, warto pokusić się w konkluzji przynajmniej o pięć wniosków. Po pierwsze, poezję można traktować także jak rzemiosło. Wówczas wykonywanie zawodu dziennikarza nie powinno być odbierane jako dysonans wobec „bycia poetą”, a jednak już samo zestawienie górnoletniej, swoiście romantycznej kategorii wieszczka z prozaicznym, mniej lub bardziej pozytywnym dziennikarstwem, z czynnościami redakcyjnymi, wydaje się, jeśli nawet nie niestosowne, to przynajmniej nieoczekiwane.

Po drugie, wolno ostrożnie twierdzić, że Mickiewicz był niewątpliwie świetnym redaktorem, bo tytuł „najwybitniejszego dziennikarza wszech czasów” kolega prof. Ryszard Koziołek zerwował, słusznie, dla Józefa Ignacego Kraszewskiego. W interesującym okolicznościowym, z racji dwusetnej rocznicy urodzin, eseju Koziołek pisał o Kraszewskim:

Co robił najlepiej? Myślę, że był najwybitniejszym polskim dziennikarzem wszech czasów. Znał świetnie europejskie dziennikarstwo, systematycznie czytał najważniejsze pisma francuskie, szybko orientuje się, jaką potęgą jest proza drukowana w odcinkach w gazecie, jego artykuły: *Literatura periodyczna* i *Dziennikarstwo*, to przykłady nadzwyczajnej kompetencji i samoświadomości w tym fachu<sup>103</sup>.

Po trzecie, znakomity współczesny dziennikarz i niezrównany felietonista, Daniel Passent, którego teksty czytam regularnie od długiego czasu jak wiersze i prozę Mickiewicza, czyli od ponad półwiecza, jeden ze swych felietonów zaczął od aluzji do Norwida,

---

<sup>103</sup> R. KOZIOŁEK: *Maszyna do pisania*. „Polityka”, 2012, nr 30 (2868), s. 70.

do wyrażenia z jego *Bransoletki*: „Jestże się poetą, czyli raczej tylko bywa się? –”<sup>104</sup>. „Podobno różnica pomiędzy poetą a dziennikarzem polega na tym, że poetą się bywa, a dziennikarzem się jest”<sup>105</sup>. Mickiewicz ponad wszelką wątpliwość był poetą, był redaktorem i był dziennikarzem politycznym, społeczno-politycznym, o ile w patriotycznym zapale uznał, że przemiany społeczne mogą przybliżyć odzyskanie przez Polskę celu głównego – niepodległości.

Po czwarte – a na tę uwagę pozwala mimowolna, automatyczna niejako dla filologa, czujność skierowana na współczesny rynek wydawniczy – geny dziennikarstwa przekazał Mickiewicz najstarszemu synowi, Władysławowi, który pisywał codzienne artykuły do wydawanego podczas Komuny Paryskiej przez Armanda Levy’ego pisma „Le Patriot”, o czym możemy przeczytać w pasjonujących, również ze względu na zawartość anegdotyczną, niedawno wydanych *Pamiętnikach* Władysława Mickiewicza (Iskry, Warszawa 2012).

Po piąte wreszcie, działalność poetycka, zwłaszcza w odmianie romantycznej, ociera się o pewną tajemniczość, niekiedy – niekoniecznie zasadnie – nawet o mistycyzm. Zarówno dziennikarstwo, jak i czynności redakcyjne są ich pozbawione, zbliżają się do rzemiosła. Skoro jednak tradycja dopuszcza istnienie relikwii drugiego, a nawet trzeciego stopnia, debiuty w tych dwóch obszarach działalności Mickiewicza, szczególnie że zazwyczaj były one anonimowe, nazwijmy ostrożnie debiutami drugiego stopnia.

## 6. Zamiast zakończenia

Choćbyśmy wymienili wszystkie lub niemal wszystkie, mniej lub bardziej udane, debiuty Mickiewicza, musimy pamiętać także

---

<sup>104</sup> C. NORWID: *Bransoletka. Legenda dziewiętnastego wieku*. W: TEGOŻ: *Pisma wszystkie*. Zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J.W. GOMULICKI. T. 6: *Proza. Część pierwsza*. Warszawa 1971, s. 38.

<sup>105</sup> D. PASSENT: *Możemy wracać*. „Polityka” 2012, nr 42 (2879), s. 112.

---

o tym, że czekał go – jak nas wszystkich – jeszcze jeden debiut, ostatni i nieodwołalny, debiut śmierci. I ten debiut nie był sprawą prywatną, i on obrósł w legendę. Rozpoczęło się „pośmiertne życie”<sup>106</sup> poety.

---

<sup>106</sup> Czynię tu aluzję do rozdz. 7 książki Jacka ŁUKASIEWICZA: *Mickiewicz*. Wrocław 1996, s. 191–211.



## II. Łzy Słowackiego w formie synekdochy (*pars pro toto*) za ledwie

Ach! kto się z ludźmi **łzami** tylko dzieli,  
Ten musi cierpieć i **płakać** samotny.

Tomasz Moore<sup>1</sup>

[...] niechaj [...] sentymentalny Filon szuka umyśl-  
nie męczarni miłośnych i umarłej kochanki; [...]

Juliusz Słowacki<sup>2</sup>

**Ł**zy ronić romantykowi znakomicie ułatwiało preromantyczne już zamięłowanie do lektur oraz przyjmowania postaw i kultywowania zachowań sentymentalnych. Gdy historyk literatury polskiej tylko pomyśli o **płaczu romantyków**<sup>3</sup>, od razu przypomina mu się

<sup>1</sup> To jeden z dwóch wariantów tłumaczenia pieśni Tomasza Moore'a z cyklu „Sacred Songs” o incipicie „Oh Thou who dry'st the mourner's tear” cytowanych – za Leopoldem Méyétem – przez wydawców tomu: *W kręgu bliskich poety. Listy rodziny Juliusza Słowackiego*. Oprac. S. MAKOWSKI, Z. SUDOLSKI. Red. E. SAWRYMOWICZ. Warszawa 1960, s. 210. Wiersz przepisała Aleksandra Bécu do sztambucha, „pąsowej książeczki” (była jeszcze „zielona”, ale ta przepadła) pani Salomei z Januszewskich *primo voto* Słowackiej, *secundo voto* Bécu (zob. Z. SUDOLSKI: *Refleksje nad sztambuchami Salomei Słowackiej-Bécu*. W: S. MAKOWSKI, Z. SUDOLSKI: *W kręgu rodziny i przyjaciół Słowackiego. Szkice i materiały*. Warszawa 1967, s. 85). Tu i dalej, jeżeli nie zaznaczono inaczej, wszystkie podkreślenia – M.P.

<sup>2</sup> J. SŁOWACKI: *Dzieła*. Red. J. KRZYŻANOWSKI. T. 7: *Dramaty*. Oprac. M. GRABOWSKA. Wyd. 3. Wrocław 1959, s. 7. To fragment listu dedykacyjnego, poprzedzającego *Balladyne*. W sc. I aktu II dramatu Pustelnik, widząc martwą Alinę, snuje domysły: „Czy tu król Popiel zawitał i plami / Białe lilije naszych lasów?...” – na co Filon odpowiada: „Łzami / krew tę obmyję...”. Pustelnik karci go słowami: „Wstydź się też...”. (tamże, s. 66).

<sup>3</sup> Tekst ten przygotowywałem na sesję organizowaną przez Zakład Literatury Polskiej Romantyzmu i Pozytywizmu Uniwersytetu Mikołaja Ko-

„wiersz-płacz”, jeden z najbardziej przejmujących liryków „nie do druku” Adama Mickiewicza, pięć wersów o incipicie *Polały się łzy me czyste, rześiste...* (wers piąty jest powtórzeniem pierwszego), wokół którego to wiersza narosła już niewyobrażalnie obfita literatura przedmiotu, kaskady tekstów, krynice interpretacji, morza komentarzy. Dość wspomnieć, że *Liryki lozańskie* doczekały się u schyłku ubiegłego wieku osobnej kilkusetstronicowej monografii-antologii<sup>4</sup>, w której łatwo spostrzec, że bodaj ten właśnie liryk o łzach stał się przedmiotem największej liczby interpretacji i polemik, co zresztą odnotować należy jako element kultury humanistycznej dzisiaj raczej w zaniku. Zbiór szkiców i esejów otwiera esej Juliana Przybosia *Wiersz-płacz*, niemal domyka ów jakże obszerny zestaw – dwudziestu z okładem tekstów – szkic Stefana Sawickiego o znamienym, polemicznym tytule, końcowym znakiem zapytania podającym w wątpliwość ustalenia poprzednika „*Wiersz-płacz?*”.

Byłem obecny podczas narodzin tego drugiego tekstu, wybieraliśmy się na początku grudnia 1992 roku z mym Mistrzem Ireneuszem Opackim na sesję zorganizowaną przez Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego w 170. rocznicę wydania *Ballad i ro-*

pernika w Toruniu (11–12 marca 2010) pod takim właśnie tytułem, na którą jednak nie udało mi się dotrzeć. To podstawowe źródło mojej inspiracji.

<sup>4</sup> *Liryki lozańskie Adama Mickiewicza. Strona Lemanu. Antologia*. Oprac. M. STALA. Kraków 1998. Z imponującym rozmachem skomponowany tom zawiera zrazu *Wstęp* prof. Stali – z 14 części składający się tekst *Kłopoty z lozańskimi wierszami Mickiewicza*; następnie część pierwszą: *Adam Mickiewicz: Liryki lozańskie i inne utwory*, na którą składają się *Wiersze pisane w Lozannie i późne fragmenty poetyckie* poety i profesora oraz *Wiersze Mickiewicza poprzedzające i zapowiadające cykl nadlemański*; część drugą stanowią *Strona Lemanu* – tę tworzą *Wiersze inspirowane liryką lozańską* (30 wierszy, poczynając od Bolesława Leśmiana, a na Bronisławie Maju kończąc, najwięcej tekstów Czesława Miłosza, bo aż 6, ale kogóż tam nie ma: Jarosław Iwaszkiewicz, Julian Tuwim, Aleksander Wat, Julian Przyboś, Władysław Sebyła, Adam Ważyk, Krzysztof Kamil Baczyński, Tadeusz Różewicz, Wisława Szymborska, Zbigniew Herbert, Marek Skwarnicki, Ernest Bryll, Leszek Aleksander Moczulski, Ryszard Krynicki...) oraz *Szkice i eseje o lirykach lozańskich* (tu aż 21 tekstów interpretacji, w różnych formach wypowiedzi, od Juliana Przybosia, po Dariusza Seweryna). Łącznie 417 stron.

*mansów* Mickiewicza. Promotor mego magisterium i recenzent doktoratu zamierzał podczas niej wygłosić referat poświęcony interesującemu nas tu lirykowi, gdy dowiedział się, tuż przed wyjazdem, że zgłosił już chęć wypowiedzenia się na ten sam temat Stefan Sawicki z KUL-u; byłem przypadkowo świadkiem rozmowy telefonicznej obu panów profesorów, z której wynikało, że nie stanowi to żadnego problemu czy kłopotu dla mego Mistrza i że w związku z tym wygłosi on we Wrocławiu tekst na inny temat. W istocie, wysłuchałem zapowiedzianego w programie, polemicznego wobec eseju Przybosia, tekstu Sawickiego i kolejnej płomiennej improwizacji (o jakże starannie przemyślanej logicznej linii konstrukcyjnej!) na temat: *Mickiewiczowskie „czucie czasu”* – wysnutej z kilku uprzednio przygotowanych punktów, kilku cytatów (Mickiewicza, Mochnackiego), w której jedynie trzy ostatnie akapity odnosiły się bezpośrednio do liryku *Polaty się łzy...*<sup>5</sup>. Gdyby jednak w antologii Mariana Stali

<sup>5</sup> I. OPACKI: *Mickiewiczowskie „czucie czasu”*. W: *Księga. W 170. rocznicę wydania „Ballad i romansów” Adama Mickiewicza*. Red. J. KOLBUSZEWSKI. Wrocław 1993, s. 237–245. W tytule pracy Opacki aluzyjnie odwołuje się z kolei do rozprawy Mariana MACIEJEWSKIEGO (*Mickiewiczowskie „czucie wieczności”. Czas i przestrzeń w liryce lozańskiej*. W: TEGOŻ: *Poetyka – gatunek – obraz. W kręgu poezji romantycznej*. Wrocław 1977, s. 67–117. Przedruk w antologii M. Stali, s. 203–256). W zakończeniu swego tekstu polemizuje – podobnie jak wcześniej Sawicki z Przybosiem – z podstawową linią interpretacji poprzednika: „W doprawdy znakomitej rozprawie o mistycyzujących i mistycznych lirykach Mickiewicza, Słowackiego i Norwida Marian Maciejewski pisze o uwidocznionym w nich »czuciu wieczności«. Warto zwrócić uwagę na swoistą paradoksalność owego »czucia wieczności«, które prowadzi do bardzo zintensyfikowanego »czucia czasu«. [...] jeśli nawet wiersz Mickiewicza [*Polaty się łzy...* – M.P.] demonstrowa »czucie wieczności«, jeśli jest wypowiediany jakby spoza granicy życia zamkniętego, to chyba nie należy poddawać go interpretacji nazbyt »kerygmatycznej«, redukującej człowiecze doznanie różnych smaków doraźnej egzystencji. W istocie – jakby na przekór perspektywie wieczności, niechybnie w nim obecnej – ten wiersz tkwi w najgłębszych warstwach romantycznego historyzmu. Uobecnia ludzkie »smaki historii«, »smaki losu«, utrwalone w stojach przekroju życia. Smak jego słodyczy i smak jego goryczy. Smak dumy i smak upokorzenia. Smaki człowieczego czasu” (I. OPACKI: *Mickiewiczowskie „czucie czasu”...*, s. 244–245).

uwzględniono teksty poświęcone temu lirykowi w takiej części, jak to widzimy w studium niewielkim Opackiego, musielibyśmy tu mówić nie tyle o morzach, ile wręcz o oceanach interpretacji<sup>6</sup>.

Ten niewielki wiersz Mickiewicza dostąpił nadto nobilitacji potocznej, uwieńczenia i poniekąd uwiecznienia (przynajmniej w zestawieniu z krótkotrwałością ludzkiego życia) w kompendiach gromadzących przysłowia, sentencje, niekiedy tylko fragmenty zdań ważnych dla kultury współczesnej. Odnotowują przywołany tu incipit autorzy *Księgi cytatów* Paweł Hertz i Władysław Kopaliński<sup>7</sup> oraz twórcy o wiele obszerniejszego słownika cytatów *Słowa skrzydlate* Henryk Markiewicz i Andrzej Romanowski<sup>8</sup> – błyszczący w nich niby paremiograficzny brylant. Łzy Mickiewicza, jak się wydaje, zna dziś niemal cały naród. Przynajmniej jego część nieco lepiej wykształcona, inteligentna, aktywni współuczestnicy życia literackiego. Łzy Mickiewicza, łzy lozańskie, są niemal równie sławne, jak ich autor.

---

<sup>6</sup> Mam tu na myśli przede wszystkim ulotny, przesłany mi przez Agatę Seweryn, druk niezwykły – wysmakowaną książeczkę-dedykację autorstwa prof. Danuty Paluchowskiej, zatytułowaną *Drogi Marianie* (rzecz przypisana prof. Marianowi Maciejewskiemu), kilka stroniczek na papierze dziełowym. Gdy się spojrzy pod światło, można zauważyć rzadkiej piękności znak wodny o łacińskiej treści: MAGNUS – znaczy ‘wielki’. To mała-wielka książeczka. Szkic ten, poświęcony głównie wierszowi *Polaty się łzy...* Mickiewicza, przedrukowano w książce *Czterdzieści i cztery studia ofiarowane profesorowi Marianowi Maciejewskiemu*. Red. D. SEWERYN, W. KACZMAREK, A. SEWERYN. Lublin 2008, s. 257–260 oraz w zbiorze *Poznawać (więc kochać!). O Danucie Paluchowskiej*. Red. A. SEWERYN, D. SEWERYN. Lublin 2010, s. 417–421; w obu tych pozycjach otrzymał od redaktorów nowy tytuł [*Arcydzieła są pełne łez*]. Wielość edycji, chociaż w niszowych, nader ograniczonych nakładach, świadczy o stałej obecności wiersza Mickiewicza w refleksji literaturoznawczej. Tym większy to, niezasłużony uszczerbek dla sławy Słowackiego.

<sup>7</sup> *Księga cytatów z polskiej literatury pięknej od XIV do XX wieku*. Ułożyli P. HERTZ, W. KOPALIŃSKI. Warszawa 1975, s. 266. Odsyłacze od haseł: ‘Czysty’, ‘Łzy’, ‘Polać się’ i ‘Rzęsisty’.

<sup>8</sup> H. MARKIEWICZ, A. ROMANOWSKI: *Słowa skrzydlate. Wielki słownik cytatów polskich i obcych*. Wydanie nowe poprawione i znacznie rozszerzone. Kraków 2005, s. 281. Odsyłacze – jak w *Księdze cytatów*.

A przecież i Słowacki – chociaż w obu wspomnianych tu zbiorach cytacji łzy nie są wzmiankowane w strofach autora *Rozłączenia* („Wiem, jaka ci rozmowa ludzi **łzę** wyciska. / Tyś mi widna jak gwiazda, co się tam zapala / I **łżą** różową leje [...]”<sup>9</sup>) – ma swój wiersz, który nasuwa się miłośnikowi jego twórczości w sposób niejako automatyczny, gdy pada hasło wywoławcze **plącz romantyków**. To miniatura liryczna, ulotny fragment o nieulotności słów, a raczej o nieuchronnej, pewnej, niejako gwarantowanej trwałości pisma<sup>10</sup> – wiersz zanotowany przez poetę na kartach *Raptularza*, choć nie ma go w znakomitym wydaniu tego pamiętnika Słowackiego przygotowanym z pietyzmem przez Marka Troszyńskiego, gdyż karty o numeracji 136, 137 i 138 zapisane niewątpliwie ręką poety – jak podawał Leopold Méyet, który jeszcze widział owe strony jako brulionowy wariant listu do Krasieńskiego – zostały z niego wydarte<sup>11</sup>. Myślę tu, oczywiście, o tekście:

<sup>9</sup> J. SŁOWACKI: *Wiersze. Nowe wydanie krytyczne*. Oprac. J. BRZOWSKI i Z. PRZYCHODNIAK. Poznań 2005, s. 258. Dalej wyd. to oznaczam JSW i podaję stronę.

<sup>10</sup> Bezpośrednim, *nota bene* niewysłowionym, kontekstem myśli Słowackiego wdaje się tu znana maksyma łacińska: „Verba volant, scripta manent” (‘Słowa ulatują, zapis pozostaje’), pochodząca z XV wieku parafraza myśli Horacego z jego *Sztuki poetyckiej*: „Nescit vox missa reverti” (‘Słowo, które raz wyleciało, nie potrafi wrócić’). (Zob. *Dicta. Zbiór łacińskich sentencji, przysłów, zwrotów i powiedzeń. Z indeksem osobowym i tematycznym*. Zebrał, oprac. i zredagował C. MICHALUNIO SJ. Kraków 2004, s. 662 i 367). To kolejna część zdania rozpoczętego słynnym wśród filologów zaleceniem przechowywania tekstu przez dziewięć lat „w skrzyni” i roztropnym powstrzymaniu się przed publikacją, bo: „Czegoś nie wydał, będziesz mógł zniszczyć; [...]” – w prozatorskim przekładzie Tadeusza Sinki owego *Listu do Pizonów*, znanego również jako *Ars poetica*. (Cyt. za: *Rzymska krytyka i teoria literatury. Wybór*. Oprac. S. STABRYŁA. Wrocław 1983, s. 60).

<sup>11</sup> J. SŁOWACKI: *Raptularz 1843–1849. Pierwsze całkowite wydanie wraz z podobizną rękopisu*. Oprac. edytorskie, wstęp, indeksy M. Troszyński. Warszawa 1996. Jestem szczęśliwym, aczkolwiek zupełnie przypadkowym, posiadaczem numeru pierwszego spośród dwustu numerowanych egzemplarzy tej luksusowej edycji – stoi wśród cymeliów naszej domowej biblioteki.

Bo to jest wieszczka najjaśniejsza chwała,  
Że w posąg zmienia nawet pożegnanie.  
Ta kartka wieki tu będzie **płakała**,  
I **łez** jej stanie.

<sup>5</sup> Kiedy w daleką odjeżdżasz krainę,  
Ja kończę moje na ziemi wygnanie,  
Ale samotny – ale **łzami** płynę,  
I to pisanie...

[JSW, s. 258]

Niekiedy zawodna, ale przecież nie tym razem, pamięć podpowiada, a rzut oka do jedenastego tomu „Nowego Korbuta” niezachwianie potwierdza<sup>12</sup>, że dotąd ukazała się zaledwie jedna jedyna, niezbyt zresztą obszerna, analiza pióra Mariana Maciejewskiego w tomiku *Juliusza Słowackiego rym błyskawicowy* zredagowanego przez Stanisława Makowskiego dla Wydawnictw Szkolnych i Pedagogicznych<sup>13</sup>. Dzięki lekturze tekstologicznych komentarzy w nowym wydaniu krytycznym wierszy Słowackiego, ale również dzięki powtórnej lekturze *Not* do wyboru liryków poety w opracowaniu Mariana Bizana i Pawła Hertza<sup>14</sup> wypada dziś polemizować z pierwszym zdaniem owej analizy, choć uczciwie trzeba przytoczyć także dwa kolejne zdania, niemal połowę pierwszego akapitu. Maciejewski swój tekst otwierał tak:

Na brulionie listu do Zygmunta Krasińskiego z dnia 12 stycznia 1846 roku zapisał poeta „bledszym atramentem” dwustrofowy liryk zawierający buńczuczną pewnością, że „Ta kartka

<sup>12</sup> H. GACOWA: *Juliusz Słowacki*. Bibliografia Literatury Polskiej „Nowy Korbut”, T. 11. Wrocław–Warszawa–Kraków 2000, s. 255 i 404; tam odsyłacze jedynie do wspomnianej dalej tej samej pracy Mariana Maciejewskiego.

<sup>13</sup> M. MACIEJEWSKI: „Bo to jest wieszczka najjaśniejsza chwała...”. W: *Juliusza Słowackiego rym błyskawicowy. Analizy i interpretacje*. Red. S. MAKOWSKI. Warszawa 1980, s. 89–93.

<sup>14</sup> *Noty*. W: J. SŁOWACKI: *Liryki*. Wybór i oprac. M. BIZAN, P. HERTZ. Warszawa 1959, s. 412–414.

wieki tu będzie płakała / I łez jej stanie". Autograf wprowadzić się nie zachował, ale ostatecznie nie o kartkę papieru chodzi, lecz o ciągłe poruszanie wyobraźni czytelników, która udzieliłaby azylu, ratując przed śmiercionośnym działaniem czasu. Oczywiście owo schronienie, to znaczy, że „nie umrę całkiem”, ma fundować poezja<sup>15</sup>.

Całkowicie zgadzam się z drugim i trzecim zdaniem, które świetnie wprowadzają przywołany dalej kontekst marzenia poetów starożytnych i współczesnych, gdyż Maciejewski zgrabnie i jakże trafnie sytuuje liryk Słowackiego obok podniosłej ody *Exegi monumentum* Horacego i żartobliwego wiersza *Exegi munimentum aere perennius...* Z *Horacjusza* Mickiewicza. Trudno jednak zgodzić się z interpretacją takiej kolejności działań poety, że najpierw napisał brulionową wersję listu do Krasińskiego, po czym dopisał „bledszym atramentem” (czyżby od łez kapiących do kałamarza? – w analizie pióra Maciejewskiego nie ma, oczywiście, tej zbyt banalnej i nieuprawnionej sugestii) interesujące nas tu dwie strofy. Było dokładnie odwrotnie.

Dzisiaj nie ulega wątpliwości, że zblaknięcie atramentu spowodował upływ czasu, względnie po prostu był to od początku inny odcień atramentu, którym posługiwał się poeta w roku 1844, gdy późną zimą na początku marca wpisywał na karty *Raptularza* ten liryk. W styczniu 1846 roku (lub wcześniej) Słowacki wyrwał z pamiętnika niezbyt gęsto zapisane strony, na jednej z nich zapisał brulionową wersję listu do Krasińskiego. Znajdował się na niej już uprzednio zapisany sztambuchowy wiersz, najprawdopodobniej skierowany do Joanny Bobrowej, domniemanej przez Jacka Brzozowskiego i Zbigniewa Przychodniaka adresatki tegoż liryku, powstały zapewne w pierwszej połowie marca 1844 roku (w drugiej połowie tego miesiąca pani

---

<sup>15</sup> M. MACIEJEWSKI: „*Bo to jest wieszczka najjaśniejsza chwala...*...”, s. 90. Wyrażenie „bledszym atramentem” zaczerpnięte zostało ze wspomnianych tu *Not* Bizana i Hertza, z kolei frazę „autograf wprowadzić się nie zachował” opatrzone odesłaniem do *Wstępu* w wydaniu *Dzieł wszystkich* Słowackiego pod red. Juliusza Kleinera (Wrocław 1960, T. 12, cz. 1, s. 79). W polemicznym zacietrzewieniu najłatwiej napisać: nie chodzi „o kartkę”, chodzi o atrament.



Bobrowa udała się wraz z córkami w rzeczywistości daleką podróż do Krzemieńca). Wiersz – jak wiele innych, nigdy nikomu niewpisanych do sztambucha, niewysłanych w korespondencji, jak choćby wspomniane tu już *Rozłączenie*<sup>16</sup> – stracił swą aktualność, stanowi przypadkowy kontekst brulionu listu do Krasińskiego, gdyby sytuacja temu sprzyjała, okoliczności były odrobinę łaskawsze<sup>17</sup>, Słowacki z pewnością przepisałby go na czysto, dołączył do tego listu i wysłał.

Dalej Maciejewski w swej interpretacji „miniatury lirycznej Słowackiego” kładzie nacisk na konteksty profecji biblijnej i poetyki „pamiętki”, z którymi współgra w ramach ironii romantycznej chęć uwiecznienia słów wieszczka na nietrwałych, sztambuchowych kartach; w tym miejscu celnie przytoczony kontekst wiersza *Chciałbym, ażeby tu wpisane słowo...* [W albumie *Elizy Branickiej*]). Maciejewski dobitnie podkreśla uwznioślenie postaci wieszczka z pierwszej, silnie nasyconej zróżnicowaną metaforyką strofy („Wieszcz poddany jest procesowi sakralizacji, sytuacja pożegnania – uposażeniu, kartka – antropomorfizacji”<sup>18</sup>), kontrastowo zestawione ze sproza-

---

<sup>16</sup> Por. moje studium: M. PIECHOTA: *Fascynujący problem adresatki „Rozłączenia” (wreszcie domknięty)*. W: TEGOŻ: „*Chcesz ty, jak widzę, być dawnym Polakiem*”. *Studia i szkice o twórczości Słowackiego*. Katowice 2005, s. 99–118.

<sup>17</sup> Słowacki wznawiał tym listem korespondencję z Krasińskim po trzyletniej przerwie spowodowanej negatywnym scharakteryzowaniem w *Księdzu Marku* postaci „Marszałka” Michała Hieronima Krasińskiego, uczestnika konfederacji barskiej, przodka Zygmunta (*Korespondencja Juliusza Słowackiego*. Oprac. E. SAWRYMOWICZ. Wrocław–Warszawa–Kraków 1962, T. 2, s. 107). To pozornie drobne zadrażnienie w relacjach dawnych przyjaciół przyniosło długotrwałe zerwanie korespondencji. Z kolei niezrozumienie przez Słowackiego delikatnej i jakże kłopotliwej sytuacji Krasińskiego, który bez zezwolenia cara Rosji (paszport miał tylko na wyjazd do Niemiec i Włoch) przyjechał nielegalnie do Paryża, a rozpoznanie go przez kogokolwiek groziło mu wyrokiem i zesłaniem na Sybir, omal nie doprowadziło pomiędzy poetami do pojedynku (zob.: M. PIECHOTA: *Sprawa honorowa między Słowackim a Krasińskim. O krok od pojedynku*. W: „*Przez gwiazdy i błękit jestem z Wami*”. W 200. rocznicę urodzin Juliusza Słowackiego. Red. M. CHROSTEK, T. PUŁOCKI, J. STARNAWSKI. Przemyśl–Rzeszów 2009, s. 183–192).

<sup>18</sup> M. MACIEJEWSKI: „*Bo to jest wieszczka najjaśniejsza chwata...*”, s. 91.



izowaną treścią, ostatniego urwanego wersu strofy drugiej („»I to pisanie...«, który nie otwiera, lecz zamyka”<sup>19</sup>). Monumentalizowany zrazu prorok i wieszcz przeobraża się „w osamotnionego wygnança” i cierpi we własnej, „pierwszej osobie”. W partii końcowej analizy Maciejewskiego spostrzegamy więcej pytań niż odpowiedzi: „[...] pożegnanie (kochanków? przyjaciół?)”, „Po której stronie (czytaj: strofie) prawda?” – otrzymujemy kolejną istotną wskazówkę kontekstową, przywołano liryk poddający się podobnym zabiegom interpretacyjnym, mianowicie *Jeżeli kiedy – w tej mojej krainie...* Wreszcie zwraca uwagę oryginalne zakończenie, które nie tyle domyka, ile otwiera kolejne możliwości rozumienia sensu tekstu, a także sytuuje Słowackiego w tle Mickiewicza:

Wydaje się [...], że liryki owe nabierają „mocy poetyckiej” właśnie w wyniku pojawiających się prób odrzucania osiągniętego raju wyobraźni. Czy to ponowne schodzenie na ziemię, gdyby poeta faktycznie jej nie opuścił, przyniosłoby wiersze zbliżone do liryków lozańskich?<sup>20</sup>

Niezwykłe rzadko mistrzowie sztuki interpretacji kończą swe teksty pytajnikiem. Z tej pośredniej charakterystyki wynika jednak dość wyraźna ocena, że Słowacki mógł, miał szansę zbliżyć się do arcyzmu liryków lozańskich Mickiewicza, gdyby przeżył, pożył trochę dłużej, bliżej ziemi w odmistycznionej już rzeczywistości (i wyobraźni).

O ileż więcej szczęścia do interpretatorów niż łzy Słowackiego miały łzy ze znakomitego liryku Cypriana Norwida *W Weronie*, datowanego przez wydawców na lata 1847–1849. Łza jeszcze w drugiej strofie jest zjawiskiem świetlnym, płonącym w atmosferze meteorem, „gwiazdą” zrzucaną przez „Łagodne oko błękitu”<sup>21</sup> – personifikacją

<sup>19</sup> Tamże.

<sup>20</sup> Tamże.

<sup>21</sup> C. NORWID: *Pisma wszystkie*. Zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J.W. GOMULICKI. T. 2: *Wiersze*. Cz. 2. Warszawa 1971, s. 22. Dalej wyd. to oznaczam CNPW i podaję numer tomu oraz strony.

zarówno sił natury, jak i Opatrzności. W strofach trzeciej i czwartej następuje przygotowana piórem bezstronnego narratora konfrontacja poetyckiej wykładni wydarzeń relacjonowanych przez kolejnych po Opatrzności bohaterów lirycznych świata przedstawionego, mianowicie upersonifikowane, gdyż posiadające jakże człowieczy dar wymowy, „Cyprysy” oraz niescharakteryzowanych bliżej (poza niewątpliwie ironicznym epitetem określającym ich interpretację, że mówią „uczenie”) „ludzi”. Ich relacja jest sprozaizowana, sprowadzona do bezdusznych realiów kamiennego meteorytu:

## 3

Cyprysy mówią, że to dla Julietty,  
Że dla Romea, ta łza znad planety  
Spada – i groby przecieka;

## 4

<sup>10</sup> A ludzie mówią, i mówią uczenie,  
Że to nie łzy są, ale że kamienie,  
I – że nikt na nie czeka!<sup>22</sup>

Astronomowie precyzyjnie rozróżniają te pojęcia: **meteor** – to „Świetlny ślad na niebie wywołany przelotem przez atmosferę ziemską żarzącego się meteoroidu. (Potocznie meteor nazywany jest spadającą gwiazdą)”; **meteoroid** (podobnie jak planetoida) – to „Okruh skalny poruszający się po orbicie wokół Słońca”; wreszcie **meteoryt** – to „Fragment meteoroidu, który spadł na powierzchnię Ziemi. (Ze względu na ich budowę rozróżnia się meteoryty kamienne – aerolity, metaliczne – syderyty, metaliczno-kamiennie – syderolity)”<sup>23</sup>. Zatem **łzy** ze strofy Norwida powinny należeć, zdaniem „ludzi”, do klasy aerolitów.

W drugim wydaniu *Bibliografii interpretacji wierszy Cypriana Norwida*, zawierającej zestawienie pozycji zasygnalizowanych tytułem

<sup>22</sup> Tamże, s. 22.

<sup>23</sup> *Encyklopedia powszechna. Encyklopedyczny słownik języka polskiego od a do z. Uniwersalna encyklopedia od A do Z. 120 000 definicji. 5000 barwnych ilustracji. 321 map geograficznych.* Red. T. MICHAŁOWSKI. Wrocław 2006, s. 508.

publikacji do roku dwutysięcznego, widzę dwadzieścia osiem prac autorstwa trzydziestu badaczy, literaturoznawców, historyków literatury, dydaktyków i metodyków nauczania literatury polskiej<sup>24</sup>. Sytuację tę dobrze oświetla zdanie rozpoczynające interpretację Teresy Kostkiewiczowej, przygotowaną dla Wydawnictw Szkolnych i Pedagogicznych: „Wiersz *W Weronie* należy do najbardziej znanych i popularnych utworów Norwida”<sup>25</sup>. Przy tej okazji muszę ponownie sformułować sąd polemiczny wobec jednego z twierdzeń Kostkiewiczowej, która jak najbardziej słusznie wskazuje na oczywistą aluzję literacką Norwida odsyłającą myśl czytelnika do *Romea i Julii* Szekspira, natomiast zbyt ostrożnie – jedynie w formie hipotezy – rozważa aluzję do *Konrada Wallenroda* Mickiewicza<sup>26</sup>. Po pierwsze więc, spotykamy w tej powieści poetyckiej na stosunkowo niewielkiej przestrzeni tekstu pieśni III aż dwa wyrażenia jakże przylegające do interesujących nas tu określeń; już bowiem w pierwszej sekstynie *Pieśni z wieży* Aldona śpiewa:

Któż me westchnienia, kto me **łzy** policzy?  
 Czy już tak długie **przeplakałam** lata.  
 Czy tyle w piersiach i oczach goryczy,  
 70 Że od mych westchnień porzewiała krata?  
 Gdzie **łza** upadnie, w zimny **głaz przecieka**,  
 Jak gdyby w serce dobrego człowieka<sup>27</sup>.

<sup>24</sup> *Bibliografia interpretacji wierszy Cypriana Norwida*. Oprac. A. CEDRO, P. CHLEBOWSKI, J. FERT, współudz. M. BUŚ, J. LEOCIĄK. Lublin 2001, s. 48–49.

<sup>25</sup> T. KOSTKIEWICZOWA: „*W Weronie*”. W: *Cypriana Norwida kształt prawdy i miłości. Analizy i interpretacje*. Red. S. MAKOWSKI. Warszawa 1986, s. 23.

<sup>26</sup> Po przywołaniu tylko drugiego z przytoczonych tu wyimków *Konrada Wallenroda* autorka pisze: „Być może mamy tu do czynienia z jeszcze jedną w liryku Norwida aluzją literacką, możliwe też, iż poeta odwołał się jedynie do funkcjonującego w poezji romantycznej nacechowania semantycznego tego wyrazu [czyli łez – M.P.]” (tamże, s. 24).

<sup>27</sup> A. MICKIEWICZ: *Dzieła*. Wydanie Rocznicowe 1798–1998. T. 2: *Poematy*. Oprac. W. FLORYAN, współpr. K. GÓRSKI, C. ZGORZELSKI. Warszawa 1994, s. 86.

Po drugie, interesującą nas frazę niemal dokładnie powtarza (jednak dopiero powtarza) przywoływany przez Kostkiewiczową Konrad, który słyszał tę pieśń – z woli zapobiegliwego autora – we śnie: „Niechaj **łza** straszna, **co głązy przecieka**, / Nie ginie darmo.”<sup>28</sup>. Powtórne wprowadzenie motywu łzy przeciekającej przez głązy zwiększa prawdopodobieństwo zwrócenia uwagi na ten fragment tekstu powieści poetyckiej przez Norwida i zapamiętania go. Po trzecie wreszcie, a to kolejny argument niebanalny, dzisiaj, dzięki znakomitej publikacji Zofii Trojanowiczowej i jej zespołu<sup>29</sup>, łatwo możemy odnaleźć dodatkowe przesłanki przemawiające za tym, że mamy do czynienia z aluzją literacką, a mianowicie wypada nadmienić, że Norwid w roku 1844 cytował (z pamięci lub przepisywał z posiadanego egzemplarza) poszczególne wersy pieśni I i II *Konrada Wallenroda* – łącznie pięć wersów – w liście do Antoniego Zaleskiego z 2 listopada, z Florencji<sup>30</sup>, co łatwo sprawdzić w edycji *Pism wszystkich* [CNPW, VIII, s. 12–14], a pamiętamy przecież, że jako termin *a quo* powstania liryku *W Weronie* przyjmuje się rok 1847.

Coraz częściej muszę konstatować, że Słowacki – nie tylko za życia, ale i w skomplikowanym procesie recepcji swych utworów i interpretowania jakże romantycznej biografii – pozostawał niemal zawsze w cieniu Mickiewicza, a czasem nawet w cieniu Norwida. Przecież liryk Słowackiego *Bo to jest wieszczka najjaśniejsza chwata...*, chociaż znacznie mniej znany wśród czytelników, istotnie mniej popularny, nie jest lichszy, „gorszy”, mniej doskonały pod względem artystycznym i to aż dwadzieścia razy od wiersza Mickiewicza *Polaty się łzy me rzesiste...* oraz trzydzieści razy od liryku Norwida *W Weronie*, jak by na to wskazywać miała zadziwiająca mnie tu

<sup>28</sup> Tamże, s. 88, wersy 124–125.

<sup>29</sup> Z. TROJANOWICZOWA, Z. DAMBEK, współudz. J. CZARNOMORSKA: *Kalendarz życia i twórczości Cypriana Norwida*. T. 1: 1821–1860. Poznań 2007; Z. TROJANOWICZOWA, E. LIJEWSKA, współudz. M. PLUTA: *Kalendarz życia i twórczości Cypriana Norwida*. T. 2: 1861–1883. Poznań 2007; Z. TROJANOWICZOWA, Z. DAMBEK, I. GRZESZCZAK: *Kalendarz życia i twórczości Cypriana Norwida*. T. 3: *Aneks. Bibliografia. Indeksy*. Poznań 2007.

<sup>30</sup> Z. TROJANOWICZOWA, Z. DAMBEK, współudz. J. CZARNOMORSKA: *Kalendarz życia i twórczości...*, T. 1..., s. 161.

recepca, jakże zróżnicowane i zarazem zwodnicze meandry zainteresowania liryką romantyków wykazywane na przestrzeni wieków przez interpretatorów.

W niewielu pracach poświęconych w całości liryce Słowackiego wiersz *Bo to jest wieszczka najjaśniejsza chwala...* otrzymuje noty bardzo wysokie. Tak Andrzej Boleski, którego zainteresowało nasywanie utworów intensywną nastrojowością, omawia go jako „jeden z najpiękniejszych”<sup>31</sup>. Z kolei Czesław Zgorzelski zachwyca się artyzmem konstrukcji wiersza; zrazu „wyczuwamy intymny, potoczny, niemal konwersacyjny charakter wypowiedzi” i tę refleksję kontrastowo zestawia z rezultatem lektury literaturoznawcy: „A przecież wystarczy wejrzeć w strukturę ukształtowań wiersza, by zauważyć przedziwnie misterną kunsztowność jego powiązań”<sup>32</sup>. Wyrażeń wiele aprobatywnych znajdziemy w tej krótkiej analizie znacznie więcej, badacz wysoko ocenia każdą ze strof osobno („[...] obie, oddzielone od siebie, tworzyłyby same w sobie pełną, samowystarczalną całość”), a przecież „dopiero złożone w ramach jednej wypowiedzi lirycznej zyskują pełne i wielostronnie ukierunkowane znaczenie”<sup>33</sup>. Interpretator podkreśla, że „obie strofy zespolone zostały konsekwencją w rozwoju wątku lirycznego”, docenia „kunsztowność powiązań” (dwukrotnie: gdy dotyczy ona „powiązań ukrytych wewnątrz semantycznych oraz rytmiczno-intonacyjnych linii wiersza”, oraz gdy objaśnia „symetryczny system powtórzeń”), pisze wreszcie o „żywotności artystycznej tekstu”<sup>34</sup>. To wiersz wybitny, rzadko doceniany.

Gdy pada hasło **placz romantyków**, przypomina się oczywiście ponadto słynna oktawa z pieśni III *Beniowskiego*, w której narrator relacjonuje opowieść Swentyny, przedstawianej zrazu jako „lat szesnastu zaledwie dziewczątko” (w. 466), później zaś występującej jako „nimfa srebrnej cery” (w. 665):

<sup>31</sup> A. BOLESKI: *Juliusza Słowackiego liryki*. Łódź 1949, s. 65.

<sup>32</sup> C. ZGORZELSKI: *Liryka w pełni romantyczna. Studia i szkice o wierszach Słowackiego*. Warszawa 1981, s. 200–201.

<sup>33</sup> Tamże, s. 201.

<sup>34</sup> Tamże, s. 201 i 202.

Z płaczem mówiła: jak w dębową szafę  
Wlaziła przed wrogów okrutnych pogonią,  
<sup>675</sup> Jakie tam miało być z niej auto-da-fe,  
Jak nie pamiętał nikt i nie dbał o nią. –  
(O! hor[r]or! trzeci rym jest na żyrafę!  
Muzy żałośnie łzy nade mną ronią,  
Bo muzy wiedzą, jakie do łez prawo  
<sup>680</sup> Ma wieszcz piszący poemat oktawą)<sup>35</sup>.

W strofie bezpośrednio poprzedzającej przywołaną tu oktawę narrator narzeka na to, że bohaterka wysławiała się niepoetycznie, nie może więc jej dokładnie cytować: „Słów jej nie kładnę wszystkich, bo przekreślę, / Allobym musiał kłaść po kropkach kropki, / Bowiem ta nimfa mówiła jak chłopki”.

I ta oktawa – pełna łez „prawdziwych” (realnych w świecie przedstawionym) i wyimaginowanych, symbolicznych, potencjalnych – nie miała szczęścia do interpretatorów; większym zainteresowaniem niż płacz Swentyny, ironiczne łzy Muz i teoretyczne, potencjalne łzy poety, cieszyła się metapoetycka uwaga o rzekomych trudnościach autora z formą oktawy, podczas gdy Słowacki otwarcie manifestuje tu przecież swą wirtuozerię, stosuje trudne, rzadkie i egzotyczne zarazem rymy<sup>36</sup>. W edycji Kowalczykowej, wzorem wydania *Dzieł wszystkich* pod redakcją Juliusza Kleinera (T. 5, Wrocław 1954, s. 108), słówko „oktawą” zostało wyróżnione kursywą. „Auto-da-fe” we wszystkich wydaniach bez kursywy i é akcentowanego zgodnie z pierwodrukiem (Lipsk 1841), część autografu *Beniowskiego* – zawierająca przytoczone tu fragmenty oktaw – spłonęła w roku 1944 z ogromną liczbą arcydzieł ze zbiorów specjalnych Biblioteki Ordynacji Krasieńskich w Warszawie.

Sam też nie jestem tu bez winy, bo w szkicu poświęconym romantycznym kontekstom terminu *auto-da-fé* najbardziej zainteresowała

---

<sup>35</sup> J. SŁOWACKI: *Dzieła*. Red. J. KRZYŻANOWSKI. T. 3: *Poematy*. Oprac. J. PELC. Wyd. 3. Wrocław 1959, s. 81.

<sup>36</sup> J. SŁOWACKI: *Beniowski. Poema*. Oprac. A. KOWALCZYKOWA. Wyd. 4. zmienne. Wrocław–Warszawa–Kraków 1996, BN I, nr 13/14, s. 102.

mnie w tym wtrąceniu nawiasowym konsekwencja Słowackiego w stosowaniu rymu „auto-da-fe – szafę”, który zapisał był już wcześniej w niewydanej za życia *Podróży do Ziemi Świętej z Neapolu*<sup>37</sup>, tu zaś wzbogacił o rym „auto-da-fe – żyrafę”, a miał w zasadzie bardzo ograniczone pole wyboru, gdyż mógł skorzystać jeszcze ewentualnie (skonfrontowałem te pomysły ze *Słownikiem* Samuela Bogumiła Lindego z początku wieku XIX i *Słownikiem języka Adama Mickiewicza*) z ‘gafy’, i ‘agrafy’, w *Podróży...* nie raziłby nikogo rym mniej dokładny z ‘panem grafem’, skoro osobę autentycznego poety i bohatera walk o wolność Grecji Dionizego Solomosa, autora tekstu *Hymnu do wolności*, który stał się greckim hymnem państwowym<sup>38</sup>, wprowadził do świata przedstawionego poematu; raz pojawia się on jako „graf Solomon z Zante” (dzisiejsze Zakynthos) [w. 33 pieśni III], innym razem narrator podziwia widok „Z domkiem poety, hrabi Solomona” [w. 36 pieśni IV]. Zajmując się terminem *auto-da-fé* w zupełnie innym kontekście, nie zwróciłem baczniejszej uwagi na łyzy poza konstatacją, że autoironia tej dygresji (owego wtrącenia nawiasowego – od „horroru” po „oktawę”) graniczy jednak z samozadowoleniem płynącym ze świadomości własnej, niezwyklej sprawności warsztatowej poety, to Muzy, nie on, „łyzy [...] ronią”<sup>39</sup>.

<sup>37</sup> W tym poemacie dygresyjnym, pozostawionym w rękopisie, Słowacki wykorzystał rym parzysty wieńczący sekstynę:

Szkoda, że zamiast wierszy chować w szafę,

<sup>60</sup> Czyni z nich co dzień pan graf auto da fé!

(J. SŁOWACKI: *Dzieła*. Red. J. KRZYŻANOWSKI. T. 4: *Poematy*. Oprac. J. PEŁC. Wrocław 1959, s. 21). Jeśli jednak uwzględnimy taki właśnie zapis portugalskiego terminu, zmieszczenie w jedenastozgłoskowym wierszu aż dziesięciu wyrazów jest mistrzostwem świata. Nawet w języku angielskim czy rosyjskim, które obfitują w wyrazy jednosylabowe, nie byłoby to proste zadanie.

<sup>38</sup> Jak pisze Kowalczykowa: „[...] Słowacki znał ten wiersz, podobno wzorował się na nim, pisząc w czasie powstania listopadowego *Ode do wolności*” (A. KOWALCZYKOWA: *Juliusz Słowacki*. Wrocław 2003, s. 170).

<sup>39</sup> Więcej uwagi poświęciłem tym zagadnieniom w szkicu: M. PIECHOTA: *Auto-da-fé. Romantyczne konteksty terminu Świętej Inkwizycji*. W: *Barokowe*



Tymczasem w bezpośrednim pojedynku na potoki wylanych osobiście łez, przynajmniej w dzieciństwie i młodości, bo w życiu dorosłym rezultat nie byłby już tak oczywisty, Słowacki – jak się wydaje – zdecydowanie wyprzedzał swego starszego o dekadę konkurenta w wyścigu po sławę poetycką. Nie sądzę, a przynajmniej nie mam w tym względzie żadnych solidnych przesłanek, aby twierdzić, że Mickiewicz kiedykolwiek płakał z powodu Słowackiego (swoją drogą, interesująco mógłby wypaść szkic oddający pełną gamę wzajemnych uczuć obu poetów), natomiast z całą pewnością wiemy, że przynajmniej raz we wczesnej młodości Słowacki płakał z powodu Mickiewicza, a dokładnie – z racji tego, jak osoba zdobywającego rozgłos młodego poety została potraktowana w salonie matki Salomei i ojczyma Augusta Bécu.

Twierdzenie, że poetów łączył, a w zasadzie dzielił, **antagonizm**, to znaczne uproszczenie wzajemnych relacji. Do rozpowszechnienia tego stereotypu w znacznej mierze przyczyniło się dawne i ogromne, blisko sześćsetstronicowe studium Manfreda Kridla<sup>40</sup>. Na to, że ten temat warto podjąć ponownie, zwróciła uwagę już przed laty Alina Witkowska<sup>41</sup>, wreszcie to ponadprzeciętne skomplikowanie wzajem-

---

*przypomnienia i inne szkice historycznoliterackie*. Red. R. OCIECZEK, M. PIECHOTA. Katowice 1994, s. 166–167. W znacznie rozbudowanej wersji tego opracowania zgłoszonego na sesję „Symbolizm Norwida”, zorganizowaną w Uniwersytecie Warszawskim w dn. 23–24 kwietnia 2009 roku przez Andrzeja Fabianowskiego i Wiesława Rzońcę, rozszerzyłem swą analizę o uwagę, że ‘żyrafę’ umieścił tu poeta najwyraźniej na zasadzie epatowania czytelnika niezwykłością egzotycznych skojarzeń. Wcześniej, w tej samej pieśni III *Beniowskiego*, pojawiają się bowiem równie niespodziewanie (zwłaszcza w kontekście miejsca akcji tej części poematu – stepów Ukrainy) krokodyle i hipopotamy [w. 329], jeszcze wcześniej „nosoróg” [w. 93] (M. PIECHOTA: *Norwid wobec auto-da-fé. Termin Świętej Inkwizycji a kryzys czytelnictwa*. W: *Symbol w dziele Cypriana Norwida*. Red. W. RZOŃCA. Warszawa 2011, s. 191–207).

<sup>40</sup> M. KRIDL: *Antagonizm wieszczów. Rzecz o stosunku Słowackiego do Mickiewicza*. Lwów 1925.

<sup>41</sup> A. WITKOWSKA: *Zagajenie dyskusji w drugim dniu obrad Sympozjum nt. „Słowacki mistyczny”*. W: *Słowacki mistyczny. Propozycje i dyskusje sympozjum*.



nych relacji wyczerpująco omówiła w kontekście interesującej teorii Harolda Blooma Magdalena Bąk<sup>42</sup>, która udowodniła, że, chcąc i nie chcąc, ulegając wpływom i inspiracjom, niejako nawzajem obdarzali się swoimi duszami. Wróćmy jednak do wspomnianego wcześniej spotkania w salonie pani Salomei.

Poszukując najwcześniejszego sądu Mickiewicza o wierszach Słowackiego<sup>43</sup>, trafiłem na efekty studiów i gromadzenia opinii współczesnych o autorze *Balladyny* prowadzonych i zestawionych przez Jerzego Starnawskiego, który wyczerpująco udokumentował: „Słynne spotkanie Mickiewicza ze Śniadeckim w salonie państwa Bécu i szlachetne oburzenie trzynastoletniego Juliusza Słowackiego, ujmującego się za autorem *Ballad* i *Dziadów* [...]”<sup>44</sup>. Mickiewicz opowiadał o tym zdarzeniu po latach, 18 czerwca 1846 roku, Aleksandrowi Chodźce, a treść tego wspomnienia ogłosił syn poety Władysław w *Żywocie Adama Mickiewicza*. Warto przytoczyć je w całości, gdyż dowiadujemy się z tej notatki, że autor *Ballad* w sprawach wydawniczych niekiedy kierował się sympatiami i antypatiami wobec księgarzy, nie zachowywał się jak profesjonalista (oni zresztą również, mamy na to wiele dowodów<sup>45</sup>), bardziej też rozumiały okazał się kontrast pomiędzy „przedpokojami” i „salonami” z ostatniego zdania; rzecz dotyczy zrazu nakładu pierwszego tomu *Poezycji* (Wilno 1822) Mickiewicza:

---

Warszawa 11–12 grudnia 1979. Red. M. JANION, M. ŻMIGRODZKA. Warszawa 1981, s. 267.

<sup>42</sup> M. BĄK: *Twórczy lęk przed wpływem. Antagonizm wieszczów po latach*. Katowice 2013, ss. 454.

<sup>43</sup> M. PIECHOTA: *Pierwszy sąd Mickiewicza o twórczości Słowackiego*. W: TEGOŻ: „Chcesz ty, jak widzę, być dawnym Polakiem”. *Studia i szkice o twórczości...*, s. 49–60.

<sup>44</sup> J. STARNAWSKI: *Juliusz Słowacki we wspomnieniach współczesnych*. Wrocław 1956, s. 11.

<sup>45</sup> Podobnie na spory szkic złożyłoby się omówienie utyskiwań Słowackiego na nierzetelność, a niekiedy wręcz na nieuczciwość wydawców jego dzieł, kolporterów i księgarzy. Sporo materiału znajdujemy w tym zakresie w jego nieprzesadnie obfitej (zwłaszcza w porównaniu z listami Zygmunta Krasińskiego) korespondencji.

Pierwsze 500 egzemplarzy rozkupiono nadspodziewanie prędko. Służący i pokojowe kupowali najwięcej. Bystre oko Zawadzkiego dojrzało to natychmiast. Biją drugie wydanie, 1500 egzemplarzy. Zawadzki proponuje, aby za sto rubli sprzedać mu te poezje na własność. Gdyby kto inny, np. Żyd jaki zrobił mi tę propozycję, zgodziłbym się; ale nie zgodziłem się, bo nie lubiłem Zawadzkiego

Kiedy tak w przedpokojach czytają, w salonach śmiech i oburzenie. Np. p. Bécu czytając: „a kysz, a kysz”, taki serdeczny śmiech wywołał, że Słowacki młody rozplakał się ze wstydu<sup>46</sup>.

Mickiewicz zapamiętał, że parodystyczna lektura słów „A kysz, a kysz” (kwestii Guślarza, którą podchwytuje Chór w *Dziadach. Części II*) w wykonaniu ojczyzna poety, profesora Augusta Bécu, spowodowała dość dziecinną reakcję – „młody rozplakał się ze wstydu”. Jak delikatną sferą są jednak uczucia. Wśród przyczyn owego płaczu wstyd i współczucie nie musiały być komponentami dominującymi. Równie ważnym źródłem takiej właśnie reakcji mogła być frustracja, bezsilna złość. Teofil Januszewski, wuj przyszłego poety, inaczej ocenił jego zachowanie, obserwowane zresztą z większego dystansu czasowego niż sporadyczne wizyty Mickiewicza w salonie państwa Bécu, z tym że jego relacja – znana dziś tylko we fragmentach i odpisach, sporządzona na życzenie Karola Szajnochy tworzącego *Szkic o Juliuszu Słowackim* – dotyczyła reakcji Julka na opinie Jana Śniadeckiego:

Zdumiewał się nieraz młodzieńki Juliusz, widząc w domu matki swojej skromnego Mickiewicza, stawiającego Janowi Śniadeckiemu na popędliwe lekceważenie pojawiających ballad, „błazeństw” – tak je bowiem szanowny starzec nazywał (choć po jego śmierci znaleziono tomiki Mickiewicza na półkach

---

<sup>46</sup> W. MICKIEWICZ: *Żywot Adama Mickiewicza*. T. 1. Poznań 1890, s. 100–101, wyd. 2. Poznań 1929, T. 1, s. 94. Tu cyt. za: J. STARNAWSKI: *Juliusz Słowacki we wspomnieniach...*, s. 12.

biblioteki jego), w odporze nieśmiałe słowo, częściej poważne milczenie. Dzieciuch-poeta nie mógł potępić Mickiewicza, nie śmiał też przeciwzić się wyrokowi znakomitości europejskich, powadze cenionych w kraju mistrzów<sup>47</sup>.

W relacji Januszewskiego Mickiewicz bronił się nieśmiało, częściej milczał, Słowackiemu sądy profesora Jana Śniadeckiego musiały wydawać się niesprawiedliwe i nietaktowne, ale Śniadecki był tylko i aż gościem państwa Bécu<sup>48</sup>. O ileż bardziej bolesna dla młodego wielbiciela nowej poezji musiała być błazenada ojczyzna – gospodarza salonu wobec wierszy znacznie młodszego gościa.

W domu pani Salomei, zwłaszcza po tragicznej śmierci jej drugiego męża (profesor Bécu zmarł 26 sierpnia / 7 września 1824 roku), płakano często i obficie, zbiorowo i indywidualnie, dla tysiąca przyczyn, a niekiedy nawet bez szczególnego powodu. Szczęśliwie dochoowanym, najlepszym świadectwem mniejszych i większych nieszczęść – źródeł owych potoków łez – jest korespondencja pani Salomei, przede wszystkim zaś siedemdziesiąt pięć listów (tyle ostało się w różnych archiwach) zajmujących blisko trzysta stron druku, do przyjaźniącego się z nią Antoniego Edwarda Odyńca<sup>49</sup>. Zrazu więc, w ogromnym liście-dzienniku, pisanym przez niemal tydzień, a rozpoczętym 30 sierpnia 1826 roku, pani Salomea narzeka na siedemnastoletniego syna, że – powracając z przyrodniemi siostrami Hersylią i Aleksandrą z pobliskich Jaszun i po krótkiej przecież nieobecności – przywitał się z nią zbyt chłodno:

Wczoraj dzieci pojechały do Balińskiej, zostałam sama, kazałam nie przyjmować nikogo. Przed wieczorem siedzę przy for-

---

<sup>47</sup> Cyt. za: J. STARNAWSKI: *Juliusz Słowacki we wspomnieniach...*, s. 12.

<sup>48</sup> W córce brata Jana Śniadeckiego, Jędrzeja – Ludwice, zakochał się bez wzajemności czternastoletni Julek w wakacje następnego, 1825 roku, podczas jednego z kilku pobytów w ich posiadłości – Bołtupiu.

<sup>49</sup> Zob.: *Listy Salomei Słowackiej-Bécu*. W: *W kręgu bliskich poety. Listy rodzinny Juliusza Słowackiego...*, s. 53–337. Dalej zbiór tych listów oznaczam LSS-B i podaję stronę.

tepienie, ktoś wchodzi – Julek. Od dwóch dni wiem, że ma już powrócić, czekam go z utęsknieniem, więc uszczęśliwiona, że go widzę, rzucam mu się z uniesieniem na szyję. On po swoim przyjmuje to, zimno. – Jak błyskawica myśl: ach, czemu on mnie tak nie wita, jak witał Eddy [zdrobnienie imienia adresata – Edward, M.P.], i **łzy** mi się rzuciły z oczów. **Płakałam** okropnie cały wieczór, bo jeszcze boleśniej [...] czułam strach. Dzieci wróciły o 9-tej, a ja jeszcze **płakałam**, patrząc w niebo, bo nie mogłam się uspokoić pomimo usiłowania. [...] Pan powiedział, że księżyc ma udział przymilać chwile w życiu – a ja powiedzieć śmiało mogę, że wiele razy w moim życiu osładzał mi **łzy** bolesne, gorzkie, i chwile najsmutniejsze. Żal mi było i Julka, bo i on **płakał** trochę, i on cierpi, tęskno mu po wakacjach, lękam się nawet, aby nie nadto mocne wrażenie na nim zrobiły te wakacje.

[LSS-B, s. 58–59]

Kończy ten fragment czytelna aluzja do zauroczenia młodego Julka panną Ludwiką podczas przeszłorocznych wakacji.

Z tych listów, poza prowincjonalnymi plotkami towarzyskimi i – rzadziej – politycznymi, dowiadywał się Odyniec często (chyba zbyt często) o potokach łez wylewanych przez sentymentalną ich nadawczynię: „**Spłakałam się** strasznie pisząc do mamy [...]” [LSS-B, s. 78] – to zapis z 6 września 1826 roku, 16 września – w kolejnym sążnistym liście – łzy są jednym z ważniejszych tematów:

Całe poobiedzie wczoraj pisałam nuty i bawiłam najprzód Jurewicza, potem Morawskiego, potem Jana Śniadeckiego. Dzieci chodziły na spacer i do Pilarów, ku wieczorowi Pilarowa z siostrą odwiozły ich i wkrótce odjechały; wyszedł i Jan Śniadecki. Zostałyśmy same na herbacie, mnie ogarnął jakiś smutek, **płakałam** strasznie, kilka razy siadałam do fortepianu i znowu go rzucałam, zachodząc się od **płaczu**. Kończyliśmy już herbatę, gdy wszedł Wojniłowicz, domyśla się Pan, jakieś go przyjęli. Ja, **płacząc**, pomalenku rozgadałam się i lepiej mi było.

[LSS-B, s. 90]

Jakby tego było mało, w następnym akapicie wyznaje pani Salomea adresatowi, że do kolejnych łez doprowadziła ją kilka dni później (21 września) wizyta księdza profesora Stanisława Bonifacego Jundziłła, który przyjaźnił się z Augustem Bécu; właśnie wrócił do zdrowia po poważnej chorobie, a jej mąż, dziesięć lat młodszy przed dwoma laty zmarł... – „[...] nie zdziwi się Pan, że zajęta takimi myślami, które i w tym momencie **łzy** z moich oczów wyciskają” [LSS-B, s. 90] – pani Salomea nie może się cieszyć. Przywieziony z Warszawy przez tegoż Jundziłła list od Odyńca nie sprawił jej w tych okolicznościach spodziewanej radości.

Znakomitą okazją do wylewania potoków łez jest lektura listów, niekiedy gromadna, zwłaszcza gdy nadawca pisze o swoim szczęściu; tak podczas czytania listu od brata Teofila w związku z projektowanym małżeństwem ze starszą pasierbicą Hersylią Bécu:

Teofil w niebie. Hersylia także. Olesia czytała; Teofil tak mocno maluje swoje Mickuny i szczęście, jakiego się spodziewa, że mnie dreszcz przejmował i mocno **plakałam**. Dzieci patrząc na mnie **popłakały się** także.

[LSS-B, s. 112]

W innym liście pani Salomea trafnie domyśla się, że zamieszczony w „Dzienniku Warszawskim” (w numerze 15 z sierpnia 1826 roku) liryk *Pociecha we łzach z Goethego* został przetłumaczony przez Odyńca [LSS-B, s. 125]; wyróżniła go jako jeden z wierszy, który jej się najbardziej podobał. Niekiedy odwiedzają panią Salomeę osoby jeszcze bardziej nieszczęśliwe niż ona sama, np. pani Woyniłłowiczowa:

[...] od niejakiego czasu nie możemy z sobą mówić bez **łez**, i wczoraj [tj. 7 listopada – M.P.] kilka razy kręciły się nam w oczach. Biedna, nie skończyła jeszcze żałoby po matce męża, gdy jej matka własna zmarła, Ginterowa stara; wprawdzie była niezmiernie stara, ale zawsze matka.

[LSS-B, s. 135]

Na początku listu z dn. 8 listopada 1826 roku z Wilna dowiadujemy się, że przyczyną łez często są liczne choroby pani Salomei: „Cały wieczór miałam niegodziwy; cierpiałam i moralnie, i fizycznie, **plakałam**, nie spałam w nocy, słowem byłam bardzo biedna” [LSS-B, s. 133–134]. Niekiedy, choć wydaje się to trudne do wyobrażenia, pisze do Odyńca, że tak płacze, iż nie może pisać. To już apoteoza motywu łez:

Dnia 13 listopada. Skończyłam pisać do moich i chciałam coś do Pana napisać, ale takem się **spłakała**, że dotąd zalewają mi **łzy** oczy i nie widzę, co pisać. Znowu teraz **płacę**, ile razy pi-szę do moich o mojej przyszłości.

[LSS-B, s. 138]

To tylko garść przytoczeń, pełny zestaw cytatów przerósłby cierpliwość czytelnika. Zatrzymamy się więc jeszcze tylko przy jednym liście z 18 listopada 1826 roku, w którym pani Salomea wspomina przyniesione jej przez Juliana Korsaka wiersze (17 listopada to dzień jej imienin), wśród których znalazł się i sztambuchowy liryk napisany dla pańien Aleksandry i Hersylii, mianowicie *Pożegnanie do A. H.*, drukowany później w jego tomiku *Poezje* (Petersburg 1830). W tych sentymentalnych początkach romantyzmu mamy prawo spodziewać się, że przy okazji tematu pożegnania natrafimy na motyw łez; i rzeczywiście, został on kontrastowo zestawiony z motywem radości ze spotkań z wcześniejszej części wiersza:

Wspomniałem przeszłość – i **łzy** miałem w oku!

O, z **łez** nie chcecie urągać poecie!

**Łzom** a westchnieniom trudno znaleźć tamy;

Wy sercem czułe, wy pojąć możecie

**Łzy**, co gojące leją nam balsamy.

Bo czego oko **łzą** nie **wyplakało**,

Ulżyć westchnieniem pragniemy daremno!

Dziś niebo szczęścia za mną już zostało,

A piekło cierpienie może już przede mną<sup>50</sup>.

<sup>50</sup> Cyt. za: *W kręgu bliskich poety. Listy rodziny Juliusza Słowackiego...*, s. 149.

W tym samym liście, w części drugiej zapisanej 19 listopada, znajdziemy informację, że pani Salomea kartkowała – zapewne w tłumaczeniu na język francuski – *Melodie* Tomasza Moore’a w poszukiwaniu odpowiedniego wiersza do sztambucha pani Kukolnikowej<sup>51</sup> i koniecznie zaleca przeczytanie tych wierszy, a szczególnie *La Vallée voeux*, a pamiętamy przecież, że młody Słowacki w pierwszej połowie roku 1826 sparafrazował dwa wiersze: *Melodię przez Tomasza Moora. Pożegnanie* oraz *Melodię Moora*. W drugim z tych naśladowanych wierszy pojawiają się konwencjonalne „słodkie łzy” [JSW, s. 13]. W kolejnym, już oryginalnym, ale niewątpliwie powstałym z inspiracji tomem Moore’a w lipcu tegoż roku wierszu *Melodia 1*, nie spotykamy tego motywu, ale pojawi się w następnym *Melodia 2* – równie konwencjonalna „łza czysta” [JSW, s. 17]. Nie przypadkiem jako motto tego szkicu przywołany został dwuwiersz z tekstu tego poety, jaki zapisano w jednym ze sztambuchów pani Salomei. Julek czytał te wiersze, niekiedy sam je do zbiorów mamy przepisywał.

Wiele z tych wczesnych łez domowych i lekturowych doby „lat dziecinnych” i młodzieńczych przeniósł poeta na karty swych utworów. Płakano nie tylko w zaciszu domowym, wylewano potoki łez publicznie. Sprzyjało temu zjawisku mieszanie form teatralnych w drugiej połowie XVIII wieku. Jak pisze Dobrochna Ratajczakowa:

[...] granice gatunkowe kwestionowały dzieła »pośrednie«, spod znaku Melpomeny, Talii, Euterpe i Terpsychory, potem wzór Szekspirowski łączący komizm z tragizmem. Przełom stuleci pogłębił te dążenia: tragedia ewoluowała teraz w stronę dramy, drama dążyła do ideału formy tragicznej. Także **łzy** widowni łączyły tragedię w stylu »francuskim« i »niemieckim«; publiczność **płakała** jednakowo na *Zairze* Woltera i *Juliuszu de Zassen* Johanna Zchokkego, traktując obie od-

---

<sup>51</sup> Żona Pawła Kukolnika – historyka, który zastąpił w katedrze tego przedmiotu Joachima Lelewela w Uniwersytecie Wileńskim; oboje byli częściami gośćmi w salonie pani Salomei.

miany gatunkowe jako apele do swej wrażliwości, czułości serca<sup>52</sup>.

We [Fragmentach pamiętnika] (1817–1832) spisywanego już w Paryżu w roku 1832 w rozdziale IV obejmującym wspomnienia z roku 1817 Słowacki zwierzał się: „[...] z Matką odwiedziłem grób mego Ojca na Rossie – klęcząc na kamieniu zmówiłem pacierz i **plakałem**, bo o **łzy** u mnie nie było trudno”<sup>53</sup>. Z kolei w rozdziale XIV, dotyczącym lat 1828–1829, pisał o swym dystansie wobec nadmiernej opiekuńczości i sentymentalnych zachowań pani Salomei: „Matka wymagała ode mnie ciągłej otwartości i zwierzania się... to być nie mogło... Wymagała tego ode mnie wtenczas, kiedy się właśnie uczyłem wszystko w sobie zamykać – i **łzy** pożerać w milczeniu – stąd ciągłe jej skargi – i nudzący mnie **placz**”<sup>54</sup>.

Pełna realizacja projektu „Łzy Słowackiego” z pewnością mogłaby być materiałem na sporą książkę.

---

<sup>52</sup> D. RATAJ CZAKOWA: *Wstęp*. W: *Polska tragedia neoklasycystyczna*. Wybór i oprac. D. RATAJ CZAKOWA. Wyd. 3. Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1988, s. LV.

<sup>53</sup> J. SŁOWACKI: *Dzieła*. Red. J. KRZYŻANOWSKI. T. 11: *Pisma prozą. Część pierwsza*. Oprac. W. FLORYAN. Wyd. 3. Wrocław 1959, BN I, nr 260, s. 151–152.

<sup>54</sup> Tamże, s. 164.



### III. Sędziwy klasyk uczniem romantyka W świetle listów Zygmunta Krasińskiego do Kajetana Koźmiana o poemacie *Stefan Czarniecki*

Zuchwali przewodnicy ludów, w celach różni,  
Každy z nich Ciebie wzywa i każdy z nich bluźni; [...].

Kajetana Koźmiana, *Modlitwa o pokój*<sup>1</sup>

Gdyby wszystkie nasze dzienne i nocne sprawy (z „nocnymi rodaków rozmowami” włącznie) toczyły się pomyślnie, pewnie nie sięgnąłbym po motto do powstałej w roku 1800 *Modlitwy o pokój* Kajetana Koźmiana. Piotr Żbikowski pisał:

Poeta [...] buduje w swym wierszu pojęciową opozycję, która ma zdecydowanie antyracjonalistyczny [...] charakter. [...] w ostrej, niemal dramatycznej konfrontacji dwu kluczowych dla świadomości oświecenia pojęć i wartości – rozumu i serca, rozum zdecydowanie przegrywa. I jako narzędzie poznania, i jako gwarancja porządku świata, i wreszcie jako droga do Boga<sup>2</sup>.

Z dalszego wywodu Żbikowskiego wynika, że wedle przekonania Koźmiana do Boga prowadzi „nie chłodna spekulacja myślowa”, co byłoby – dodajmy tu od siebie – do zaakceptowania przez deistę, a nawet osiemnastowiecznego racjonalistę, „ale serce – synonim uczuć i [...] głębokiej bezrefleksyjnej wiary”<sup>3</sup>. Na tej właśnie płasz-

---

<sup>1</sup> K. KOŹMIAN: *Ody napoleońskie i wiersze z lat 1800–1815*. Wydały M. NESTERUK, Z. REJMAN. Warszawa 2018, s. 181.

<sup>2</sup> P. ŻBIKOWSKI: „... bolem śmiertelnym ściśnione mam serce...”. *Rozpacz oświeconych u źródeł przelotem w poezji polskiej w latach 1793–1805*. Wrocław 1998, s. 200–201.

<sup>3</sup> Tamże, s. 201.

czyżnie wolno postrzegać paradoksalną zrazu wydawać by się mogło nic porozumienia pomiędzy wymienionymi w tytule tego rozdziału wielkimi twórcami dwóch kolejnych epok literackich.

### 1. Romantyczna krytyka *ad personam*

Kolejnym pozornym paradoksem, na który warto zwrócić uwagę, jest stosowanie krytyki *ad personam* jako jednego z narzędzi oceny artystycznej wartości dzieła. Nie chodzi tu, oczywiście, o powszechne akceptowanie tej zasady, ale o sporadyczne występowanie tego zjawiska jeszcze w epoce romantyzmu, chociaż, na co zwróciła uwagę Teresa Kostkiewiczowa, już Ignacy Krasicki w „Monitorze” wypowiadał się z aprobatą o „depersonalizacji więzi między krytykiem a twórcą”<sup>4</sup>, postulując o wiele bardziej nowoczesne traktowanie relacji autor – dzieło – odbiorca:

Autor każdy, który księgę swoją do druku podaje, już tym samym własność nad nią traci. Wszystkie zatem krytyki, które nie księga, ale osoba piszącego księdze przynosi, niesprawiedliwe są. I znowu nagana, którą dziełu źle napisanemu czytelnik daje, jako się jedynie do pisma ściąga, ani sytuacji, ani obyczajom, ani nawet doskonałości autora w inszym rodzaju pisma lub kunsztu szkodzić nie powinna<sup>5</sup>.

Niemal dokładnie siedemdziesiąt lat później (14 czerwca 1836 roku) Leonard Niedźwiecki w liście do Eustachego Januszkiewicza z rozbrajającą szczerością usiłował usprawiedliwić swój krzywdzący sąd o anonimowo wydanym *Irydionie* uprzedzeniami wobec – niesłusznie zresztą – domnianego autora:

---

<sup>4</sup> T. KOSTKIEWICZOWA: *Krytyka literacka w Polsce w epoce oświecenia*. W: E. SARNOWSKA-TEMERIUŚ, T. KOSTKIEWICZOWA: *Krytyka literacka w Polsce w XVI i XVII wieku oraz w epoce oświecenia*. Wrocław 1990, s. 164.

<sup>5</sup> Cyt. za: tamże.

Ja zabierałem się do *Irydiona* pod wpływem nie bardzo przyjaznych uczuć dla autora, uznając, że jest płodem nie nadto lubionego [sic!] Słowackiego, który nawet i [u] was łaski nie ma; wy przeciwnie, wy zasiadaliście do niego pod wpływem bardzo przyjaznych uczuć dla autora. [...] Ja zaś uprzedzony przeciw autorowi miałem wszystkie ziemskie powody pastwić się nad tym, co mi się niedorzecznym wydawało – i w dziele nic nadto nie spostrzegać<sup>6</sup>.

W tej relacji zasiadanie do lektury „pod wpływem” ukierunkowujących negatywnie bądź pozytywnie uczuć do autora przedstawione jest jako rzecz oczywista i typowa, niemal powszechna, skoro podlega tej zasadzie i autor listu, i grono osób związanych z adresatem przytoczonej tu bezkrytycznej opinii. Wypowiedź to tym bardziej kuriozalna, że Niedźwiecki formułuje tu zdecydowanie stronicze sądy o **całym** dziele, podczas gdy z dalszej części listu wyraźnie wynika, iż zaznajomił się jedynie (i to nader pobieżnie) z kilkunastostronicowym wstępem do *Irydiona*.

Warto również przywołać przypis Stefana Kawyna zamieszczony w jego książce *Walka romantyków z klasykami* dotyczący szczegółów erudycji Ludwika Osińskiego (w istocie powielającego wiele z poglądów konserwatywnych, czerpanych z drugiej ręki, z wypowiedzi Kajetana Koźmiana), że „znał dobrze jedynie literaturę rzymską i francuską; innych nie kwapił się poznać dokładnie”, który to sąd opatrzył ironicznym w istocie komentarzem w formie anegdotycznej, może więc niekoniecznie zmistyfikowanej:

Zabawną anegdotę na ten temat zapisuje we wspomnieniach A. E. Koźmian [Andrzej Edward, syn Kajetana – M.P.]: „Niech mi też generał – rzeczce Osiński do Wincentego Krasińskiego –

---

<sup>6</sup> Cyt. za: L. PŁOSZEWSKI: *Słowacki w listach i zapiskach Niedźwieckiego*. „Pamiętnik Literacki”, 1926, s. 610. Zagadnienie to zasygnalizowałem w rozdziale *Tytuł. Od nazwy własnej do mikrokosmosu dzieła* mej rozprawy habilitacyjnej (M. PIECHOTA: *O tytułach dzieł literackich w pierwszej połowie XIX wieku*. Katowice 1992, s. 20).

pożyczy Byrona; dosyć się z niego nażartowałem, muszę go przecież przeczytać” (*Wspomnienia*, t. I, Poznań 1867, s. 219)<sup>7</sup>.

W odróżnieniu jednak od poglądów autora opracowania, w kontekście rozważanych tu zagadnień dotyczących relacji krytyk – dzieło – autor, dzisiaj trudno uznać ową anegdotę za „zabawną”. I nie jest to, jak wolno sądzić, jedynie kwestia poczucia humoru, wychulenia na dowcip epoki, raczej wymóg przyzwoitości, stosowania tej samej miary wobec dzieł wstępnie akceptowanych i dzieł, wobec których (z zasłyszania, wskutek cudzych opinii, szeptanych ocen, braku sympatii do autora) zachowujemy pewien mniej lub bardziej uzasadniony – w każdym razie jakoś zrozumiąły – dystans.

Z kolei Eustachy Januszkiewicz w odpowiedzi przesłał do Londynu Niedźwieckiemu (Paryż, 24 czerwca 1936 roku) wyznanie również zaskakujące, zwłaszcza w świetle korespondencji prowadzonej przez tego znanego paryskiego wydawcę z Juliuszem Słowackim, traktującym go jako człowieka wyróżniającego się spośród literackiej emigracji szczerą dla niego przychylnością (w wierszu *Z listu do księgarza* dziewięć strof safickich kończył wersem apostrofą „Mój Eustachy”):

Przepraszam, że cię, mój Leonardzie rumienie, ale ja nie cierpię Słowackiego jako poetę. Ma wersyfikację, ma to, co stary, szczwany dobrze wierszopis posiada: łatwość rymowania, czasem i piękne obrazy, ale czucia ani za szeląg<sup>8</sup>.

Zatem obok deprecjonującego i poezję Słowackiego, i jego samego jako osobę (autora i człowieka) w „ulotnym powiedzeniu” Mickiewicza o kościele bez Boga – braku wiary, funkcjonującego już

---

<sup>7</sup> S. KAWYN: *Walka romantyków z klasykami*. Wstęp napisał, wypisy źródłowe ułożył i opracował S. KAWYN. Wrocław 1963, przyp. 13 na s. XIV *Wstępu*.

<sup>8</sup> S. JASIŃSKA: *Słowacki w zapiskach Leonarda Niedźwieckiego*. „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej” 1947, z. 4, s. 208–209. Warto zauważyć, że „stary, szczwany dobrze wierszopis” miał wówczas zaledwie 26 lat.

w środowisku emigracji polskiej w Paryżu, w oskarżeniu Januskiewicza pojawia się zarzut równie ciężki – brak uczucia (uczucia), drugiej z podstawowych kategorii romantycznej estetyki. „Czucie i wiara silniej mówi do mnie / Niż mędrca szkiełko i oko” – deklarował przecież narrator i bohater zarazem ballady *Romantyczność*<sup>9</sup>. Wolno więc powiedzieć, w świetle przywołanej tu interpretacji Piotra Żbikowskiego *Modlitwy o pokój*, potoczne sądy o literaturze ówczesnej odwoływały się raczej do „serca” i „wiary”, opowiadając się – bardziej nieświadomie niż świadomie – po stronie Koźmiana. Przywołuję tu z pełną świadomością wypowiedzi spoza głównego nurtu praktyki krytycznoliterackiej epoki<sup>10</sup> w celu podkreślenia, że właśnie tego rodzaju wartościujące sądy osób wpływowych w środowiskach zainteresowanych literaturą, współtworzących obiegowe opinie, w istotny sposób kształtowały potoczną (nie teoretyczną) świadomość estetyczną epoki. Próbę zrozumienia pewnej paradoksalności (w istocie pozornej sprzeczności) przytoczonych tu sądów, w tym również wypowiedzi Mickiewicza, stosowania reguł krytyki *ad personam*, ułatwić nam może przypomnienie faktu, iż romantyczny świat literacki nie czuł się przesadnie skrupowany pierwszą zasadą konwersacyjną Herberta Paula Grice’a, ściślej – zasadą jakościową: „[...] nie mów tego, o czym sądzisz, że nie może być prawdą i nie mów tego, czego nie możesz być pewny”<sup>11</sup>. Słowa

<sup>9</sup> A. MICKIEWICZ: *Dzieła*. Wydanie Rocznicowe 1798–1998. T. 1: *Wiersze*. Oprac. C. ZGORZELSKI. Warszawa 1993, s. 57. Do klasycznej już w stanie badań pracy o motywie „kościół bez Boga” Stefani Skwarczyńskiej (Z. SKWARCZYŃSKA: *Z literackiej historii Mickiewiczowskiego obrazu retorycznego „Kościół bez Boga”*. W: TEJŻE: *W kręgu wielkich romantyków polskich*. Warszawa 1966, s. 272–287) doszła ostatnio nowa propozycja Piotra Matywieckiego (P. MATYWIECKI: *O kościele bez Boga*. „Pamiętnik Literacki” 1999, R. XC, z. 4, s. 5–33).

<sup>10</sup> O autotematyzmie i autokreacji oraz świadomym kreowaniu przez pisarzy pierwszej połowy XIX wieku modelu ich relacji z czytelnikami interesująco pisze Marek Stanisław (M. STANISZ: *Przedmowy romantyków. Kreacje autorskie, idee programowe, gry z czytelnikiem*. Kraków 2007).

<sup>11</sup> Cyt. za: U. Eco: *Lector in fabula. Współdziałanie w interpretacji tekstów narracyjnych*. Przeł. P. SALWA. Warszawa 1994, przypis na s. 75.

rzucone mimochodem w towarzystwie przekraczały granice salonu, zapisane w poufnej korespondencji – bywały przekazywane dalej (ustnie bądź też w obrębie kolejnego listu, skierowanego do innej już osoby), uzyskiwały pewną autonomię, poczynały pełnić funkcje terminów krytycznych, chociaż nie było to intencją pierwszego autora tych słów w owym łańcuszku. To jeden z niewielu pewników, podobnie jak to, że z zupełnie inną sytuacją mamy do czynienia w przypadku korespondencji literackiej prowadzonych przez niemal równorzędnych respondentów z myślą o późniejszym opublikowaniu zrazu pozornie prywatnej wymiany listów; mam tu na myśli chociażby listy Michała Grabowskiego wysyłane do Józefa Ignacego Kraszewskiego (Grabowski był zaledwie o osiem lat starszy) wydane zaś w Wilnie na początku lat czterdziestych XIX wieku<sup>12</sup>. Dochodzi tu dodatkowo skomplikowany problem cenzury takiej edycji i autocenzury krajowych – nie emigracyjnych – respondentów.

## 2. Sędziwy klasyk uczniem romantyka

Pora wreszcie przedstawić przypadek bodaj najbardziej z przywołanych tutaj nieprawdopodobny. Oto Zygmunt Krasiński, poeta na wskroś romantyczny, pomaga Kajetanowi Koźmianowi, chyba najbardziej nieprzejednanemu w swym konserwatyźmie klasykowi, w nadaniu finalnego kształtu poematowi historycznemu o wyrażeniu klasycznych, epopeicznych ambicjach, jakim miał być w zamierzeniu autora *Stefan Czarniecki*, w ostateczności poemat liczący ponad dwanaście i pół tysiąca wierszy (a więc porównywalny objętościowo z *Panem Tadeuszem*).

Jeszcze nie przebrzmiały echa walki romantyków z klasykami. Marzenia Wallenrodów o odzyskaniu niepodległości nie ziściły się.

---

<sup>12</sup> [M. GRABOWSKI] M. Gr.: *Korespondencja literacka*. Wilno 1842. Tam m.in. entuzjastyczne opinie o epopeicznej trylogii *Anafielas* Kraszewskiego („[...] utwór olbrzymi, jakiego od dawna Europa nie widziała”; tamże, s. 137), w rzeczywistości utwór to aż trzykrotnie przekraczający objętość *Pana Tadeusza*.

Powstanie listopadowe upadło. Publiczność literacka ciągle miała w pamięci kpiny Jenerała w *Dziadów części III* (w scenie VII *Salon warszawski*) z postaci Literata, który „Opiewa tysiąc wierszy o sadzeniu grochu”<sup>13</sup>, w czym badacze dopatrują się przejrzyściej aluzji do wydanego, co prawda, w całości dopiero w roku 1839 we Wrocławiu, jednak znanego już znacznie wcześniej z wielu fragmentów (począwszy od roku 1812, pieśni I i II wydano oddzielnie w roku 1830 w Puławach; drukowanie przerwał wybuch powstania listopadowego) ogromnego poematu Koźmiana *Ziemiaństwo polskie. Poema w czterech pieśniach*; utwór powstawał w latach 1802–1838 i liczy blisko cztery tysiące wersów, jak pisze – kolejny już raz przywoływany tu – Żbikowski:

[...] pomyślany był jako manifest poetycki całego obozu klasyków, a od lat dwudziestych XIX w. chciano także w nim widzieć ideowo-artystyczną ripostę owego obozu na herezje romantycznych „półgłówków” i „uzurpatorów”, z Mickiewiczem włącznie<sup>14</sup>.

Widzimy więc – z jednej strony – że pomiędzy doktryną estetyczną romantyzmu a światopoglądem autora *Ziemiaństwa* nie mogło być kompromisu.

Jednocześnie rodzi się pytanie, jak Zygmunt Krasiński, który z takim zachwytem wypowiadał się o nowej, romantycznej wersji epepei, mającej złożyć się na cykl dramatów, który to cykl otworzyła

<sup>13</sup> A. MICKIEWICZ: *Dzieła*. Wydanie Rocznicowe 1798–1998. T. 3: *Dramaty*. Oprac. Z. STEFANOWSKA. Warszawa 1995, s. 200.

<sup>14</sup> P. ŻBIKOWSKI: *Kajetan Koźmian (1771–1856)*. W: *Pisarze polskiego Oświecenia*. T. 3. Red. T. KOSTKIEWICZOWA, Z. GOLIŃSKI. Warszawa 1996, s. 426. Ogromny poemat opisowo-dydaktyczny Koźmiana doczekał się w naszych czasach znakomitej edycji: K. KOŹMIAN: *Ziemiaństwo polskie. Rękopiśmienna wersja poematu w pięciu pieśniach*. Tekst odnalazł, opracował, uwagami wstępnymi oraz komentarzem historycznoliterackim opatrzył P. ŻBIKOWSKI. Skolacjonowanie tekstu, objaśnienia rzeczowe, filologiczne i historyczne M. NALEPA. Kraków 2000, ss. 411.

przyjęta przez niego zrazu z entuzjazmem *Balladyna*<sup>15</sup>, mógł świadomie przykładać rękę do anachronicznego już w latach tworzenia (1832–1847), wydanego zaś dopiero w roku 1858 w Poznaniu poematu historycznego, o którym starano się mimo wszystko mówić i pisać jako o eposie? A jednak *Stefan Czarniecki. Poemat w dwunastu pieśniach* ukazał się jako dedykowany Zygmunutowi Krasińskiemu (w ostatecznej wersji, na życzenie autora *Irydiona*, dedykacja uległa znacznemu skróceniu, a jej wyraźnie panegiryczny ton złagodzone).

W roku 1859 staraniem wspomnianego już w tym szkicu syna poety Andrzeja Edwarda Koźmiana zostały ponadto wydane *Zygmunta Krasińskiego listy o poemacie Kajetana Koźmiana „Stefan Czarniecki”* (zespół dziewięciu listów adresowanych do autora niewczesnego eposu Kajetana, ale i do jego syna Andrzeja nazywanego w korespondencji Jędrzejem). Zadaniem tej edycji miało być podniesienie rangi artystycznej tego tak spóźnionego literackiego przedsięwzięcia. Jak słusznie pisze współczesny wydawca korespondencji Krasińskiego Zbigniew Sudolski, omawiane tu w skrócie wydanie listów nie tylko zapoczątkowało historię wydań tej epistolografii, towarzyszyły mu nadto pewne zabiegi mistyfikatorskie; Andrzej Edward wspominał w swej przedmowie owe listy autora *Nie-Boskiej Komedii* „jako wzniosłej krytyki pismo, jako znakomitą estetyczną pracę”<sup>16</sup> i powoływał się na decyzję najbliższych hrabiego poety, tymczasem – na co zwraca uwagę Sudolski:

Nie tylko jednak względy natury osobistej czy estetycznej kierowały zamierzeniem Andrzeja Edwarda Koźmiana. Nie dopowiedziane tu zostały przyczyny natury ideowo-politycznej. Andrzejowi Edwardowi i konserwatywnym kręgom klanu Koźmianów zależało na podniesieniu swego prestiżu przez

---

<sup>15</sup> Zob. list do Romana Załuskiego z 13 maja 1840 r. (*Listy Zygmunta Krasińskiego*. T. 3. Lwów 1887, s. 65).

<sup>16</sup> *Zygmunta Krasińskiego listy o poemacie Kajetana Koźmiana „Stefan Czarniecki”, poprzedzone wstępem słowem i życiorysem [pióra A. E. Koźmiana]*. Poznań 1859, s. 1–2.



ukazanie powiązań z autorem *Psalmów przeszłości*. W podkreśleniu również wielkości tradycji rycerskiej Krasiński i Kajetan Koźmian byli sobie bliscy ideowo<sup>17</sup>.

Pierwszy list Krasińskiego, pisany zapewne świeżo po lekturze początkowych pieśni przywiezionych do Warszawy w rękopisie przez Andrzeja Edwarda, pochodzi z 23 marca roku 1844; Kajetan Koźmian miał wówczas siedemdziesiąt trzy lata (pamiętajmy: rozpoczął pracę nad tym dziełem w wieku lat sześćdziesięciu dwóch!). Krasiński miał dopiero trzydzieści dwa lata. Otwiera ów list zdanie dobitnie odzwierciedlające atmosferę dominującą w tym zespole tekstów, powstających z biegiem najbliższych lat:

Przyznaję prawdę całą, zrazu z uprzedzeniem, dalej z zajęciem, później z rosnącym uwielbieniem, wreszcie z miłością słuchałem i czytałem *Czarnieckiego*. Bo miłość to stosunek ducha do piękności, a *Czarniecki* pięknym jest<sup>18</sup>.

Nie miejsce tu na pełną interpretację całego zespołu listów (w opracowaniu Sudolskiego zespół ten liczy już dwanaście pozycji), w których Krasiński pozwalał sobie, prosząc równocześnie kurtuazyjnie, aby mu tę śmiałość adresat raczył wybaczyć, poprawiać poszczególne słowa, podpowiadać sposoby poprawniejszego (to jest bardziej zgodnego z wymogami klasycystycznej poetki) prowadzenia akcji, sprawniejszego charakteryzowania postaci, aż po bardziej

<sup>17</sup> Z. KRASIŃSKI: *Listy do Koźmianów*. Oprac. i wstępem poprzedził Z. SUDOLSKI. Warszawa 1977, s. 5–6.

<sup>18</sup> Tamże, s. 21. „Uprzedzenie”, „zajęcie”, „rosnące uwielbienie” i „miłość” – to przykład rzadkiej piękności gradacji. „Uprzedzenie” w dobie romantyzmu nie musiało mieć zabarwienia pejoratywnego. W liście Jana Czeczota do Mickiewicza (zawierającym opis reakcji Tomasza Zana, jego zdanie po pierwszej lekturze *Ody do Młodości*) rozpoznajemy znaczenie raczej pozytywne: „Czytam z uprzedzeniem wiersz i – zdaje się – nie rozumiem; wszystko wyprężone, wyszukane, z pilnością” (cyt. za: A. MICKIEWICZ: *Dzieła wszystkie*. Red. K. GÓRSKI. T. 1, cz. 1: *Wiersze 1817–1824*. Oprac. C. ZGORZELSKI. Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1971, s. 528).

wyraziste wskazanie idei naczelnej. Zdaniem autora *Irydiona*: „[...] w tej epopei objawić się i odsłonić powinna”<sup>19</sup> cała Polska.

Poważnie cierpiący na chorobę oczu młodszy poeta z mozołem przedzierał się przez rozległe okresy zdaniowe klasycznego tekstu, wsłuchiwał się także, gdy mu czytano fragmenty rękopisu, w klasyczną frazę i znajdował ją kunsztowną pod względem stylistycznym i wersyfikacyjnym. Z pewnością nie były to pochwały kurtuazyjne, grzecznościowe jedynie komplementy. Czy nie było jednak i tak, że widział i słyszał w tym poemacie po części to, co pragnął zobaczyć, co podpowiadała mu własna, zdaniem Kajetana Koźmiana nadmiernie rozbudzona<sup>20</sup>, wyobraźnia? Tworzył osobistą wizję pisanego przez Koźmiana utworu i przepowiadał im obu (dziełu i autorowi) znakomitą przyszłość:

[...] czuję i wierzę, że *Czarniecki* wielkim dziełem będzie, za każdą pieśnią więcej *Ecce Deus* w piersiach wieszczą znać; taki wzrost, taki postęp, taka potęga znamieniem jest wszelkiej prawdziwej piękności i przyszło mi na myśl, czytając te pieśni, że w Tobie trzecim, łaskawy Panie, za dni moich, powaga starości cudnie się zmieszała z młodzieńczym natchnieniem i energią<sup>21</sup>.

Sędziwy klasyk, szczególnie dbający o styl poematu, niejednokrotnie akceptował poprawki o cztery dziesiątki lat z okładem młodszego od siebie romantyka, jak w przypadku fragmentu przemowy króla Jana Kazimierza. Każda z tych sugestii w listach Krasińskiego znajdowała mniej lub bardziej szczegółowe artystyczne uzasadnienie:

<sup>19</sup> Z. KRASIŃSKI: *Listy do Koźmianów...*, s. 22.

<sup>20</sup> Por. K. KOŹMIAN: *Pamiętniki*. T. 2. Wrocław 1972, s. 108.

<sup>21</sup> Z. KRASIŃSKI: *Listy do Koźmianów...*, s. 23. Zbigniew Sudolski przypuszcza, iż do tej triady młodych duchem starców należeć mieli, poza Kajetaniem Koźmianem, generał Wincenty Krasiński oraz ksiądz Adam Czartoryski (tamże, przypis na s. 26).

Ośmieliłem się *śmiertelnych* na *śmiertelnej* przemienić. Czy nie czujesz, łaskawy Panie, że tę śmiałość moją trzeba mi przebaczyć, bo majestat wiersza przez nią się podniósł<sup>22</sup>.

Rzecz interesująca, w tekście głównym pierwszego listu Krasińskiego zwracają szczególną uwagę sugestie wzmacniające klasyczne cechy powstającego poematu:

[...] nie sprzeciwiam się wspomnianiu Rzymian i Greków, jednak sądzę, że raczej osoby mówiące w epopei ich wspominać powinny niż sam wieszcz, bo osób tych to było obyczajem. Wieszcz zaś obyczaju swego własnego w epopei mieć nie może, jedno całkowite życie epoki, jej lice schwywane we właściwej barwie jego obyczajem. Jak stwórca wyższym on być powinien od stworzonych i pojmować ich wszystkich razem i ich wszystkość całą, kiedy oni, to jest każdy z nich, tylko siebie pojmuje<sup>23</sup>.

Tymczasem Kajetan Koźmian gładko przyjmował poprawki uwznioślające styl, podnoszące ton epopei, przede wszystkim jednak zwracał uwagę na to, że syn Andrzej Edward, Franciszek Morawski i Zygmunt Krasiński przekonywali go do nowszych rozwiązań, „świeższych form”; Koźmian senior tak pisał do Franciszka Wężyka (z Piotrowic, 20 stycznia 1846 roku):

[...] syn mój, Morawski i Zygmunt wyrzucają mi naśladowanie rzymskiego poety. Odwołują do świeższych form, bronią najmniejszego mitologicznego wspomnienia. Pozwalam wymazać to wszystko, jeżeli ma szkodzić efektowi; lecz jeżeli nie szkodzi, a pomaga ścisłości wyrażenia i oszczędza perifrązów, za co by nie miało zostać?<sup>24</sup>

---

<sup>22</sup> Tamże, s. 23.

<sup>23</sup> Tamże, s. 22.

<sup>24</sup> Tamże, s. 25, przypis 4.

Tymczasem propozycje unowocześnienia pojawiły się w omawianym tu pierwszym liście dopiero w *postscriptum*, chciałoby się powiedzieć, że miały stanowić zaledwie nieśmiałą sugestię, dobrą, ale nienachalną radę odartą ze stanowczości, delikatną propozycję. Chciałoby się powiedzieć, ale nie można. Znakomite zretoryzowanie przytoczonych dalej uwag pozwala odczytać je jako manifest romantyczny i historiozoficzny zarazem, nie dziw więc, że te – pozornie poboczne, mniej ważne – uwagi utkwiły w pamięci twórcy eposu i to na nie, na te „świeższe formy”, żalił się Wężykowi. Przyjrzyjmy się dwóm obszernym fragmentom tego sporego *postscriptum*:

Co zaś do dalszej osnowy, czyby nie warto dać Stefanowi *conscientiam* [tj. 'przecucia' – M.P.] przyszłości Polski, której zapewne nie miał w myśli swojej, choć ona koniecznie z czynu jego wytryska. Nie możnaż by niektóre prorocze chwile, błyskawice przelotne przecucia ogromnego wlać w serce tego człowieka, tego pierwowzoru wszystkich mających kiedyś skupiać rozebrane części i ratować kraju całość? My dziś już możemy widzieć, ku czemu Polska na świat ten zesłana stąpa, możemy, krzyża Chrystusowego oświeceni światłem pojąć, co znaczy podobny krzyż wystawiony na przejściu z jednej epoki do drugiej. Krzyż, na którym nie już Bóg-człowiek, ale naród jako jeden człowiek kona. Czyż to nie święta tajemnica także? Czyż to nie znak wielkiej przemiany? powszechnego zmartwychwstania? Czyż na polu śmierci naszej, na politycznym polu, przez tęż śmierć nie mamy się spodziewać wykupienia także i dla nas, i dla całej ludzkości? Czyż w pierśiach Polski, tej drugiej Matki Bolesnej, nie ma także się urodzić duch wszelkiej miłości i sprawiedliwości w stosunkach świeckich, którym dotąd panował tylko książę świata tego, Machiavel<sup>25</sup>.

Z szeregów retorycznych pytań wyłania się romantyczny światopogląd łączący w sobie niemal wszystkie składniki mesjanizmu,

---

<sup>25</sup> Tamże, s. 23–24.

mamy tu zatem przekonanie o wyjątkowym przeznaczeniu Polski i Polaków, mamy mesjanistyczną frazeologię („Polska na świat ten zesłana”, „naród jak” [domyślnie] Chrystus, wreszcie Polska – „druga Matka Bolesna”). Wspomnienie Niccola Machiavellego wolno interpretować jako sugestię, że dobrze skonstruowany *Stefan Czarniecki* może odegrać zaszczytniejszą i bardziej skuteczną, patriotyczną, a zarazem poetyczną rolę niż *Konrad Wallenrod*. Jakoż czytamy dalej w tym samym *postscriptum*:

Więc bohater, więc ideał Zbawiciela kraju, niech to przeczuwa, bo Czarniecki epopei dziś pisanej, nie tylko jest już Czarnieckim dni przeszłych! Ponieważ wieszcz drugim go obdarza życiem, już poniekąd on należy i do tej epoki, w której zmartwychwstaje. Poezja znaczy tworzenie. Niech ten wielki umarły z rąk Twoich, Panie, weźmie część i naszego życia, tym i nam i jeszcze lepiej będzie, bo uwierzym w to – jemu, bo doskonale i zupełnie odżyje w nas. W tym anielskie posłannictwo poety, że wskrzesza, lecz niezupełnie by wskrzeszał, gdyby nic więcej przebudzonemu nie dawał, nad to, z czym on położył się w trumnę. Przeszłość i przyszłość cała powinny zetknąć się, ścierać się w takim ideale, a wtedy o nim wyrzeknie potomność, żeś go także przed ludzi oczyma:

wskrzesił

Między niebem i ziemią w powietrzu zawiesił<sup>26</sup>.

Krasiński nie dawał Koźmianowi żadnych gwarancji, ale wskazywał nowocześniejsze rozwiązanie, dzięki któremu sędziwy poeta – w liście uprzejmie określany jako „wieszcz” – mógł, miał szansę znaleźć uznanie w oczach potomności. Nie skorzystał z rad i nie znalazł uznania. Ale też nie mógł skorzystać.

Jak tłumaczyć ową paradoksalną współpracę, zwłaszcza w kontekście dominującego nad prądami literackimi i – szerzej – estetycz-

<sup>26</sup> Tamże, s. 24. Sudolski komentuje przywołane wersy jako nawiązanie do dystychu z *Pieśni IV Stefana Czarnieckiego* zawierającej opis „dzwonu Zygmuntońskiego”.

nymi pierwszej połowy wieku XIX stereotypu walki romantyków z klasykami? Wyjaśnień można szukać na kilka sposobów. Po pierwsze więc, nie odbiegając zbyt od metod stosowanych przez uczestników życia literackiego epoki, sięgnijmy do biografii obu poetów. W młodości Krasińskiego spotykali się dość często w salonie jego ojca generała Wincentego, którego „uprzejmość i przyjemność towarzyską”<sup>27</sup> Koźmian po latach oceniał bardzo wysoko. Młody Zygmunt nie przeżył tak gwałtownie konfliktu z klasykami, jak bezpośrednio weń zaangażowani: Mickiewicz, Mochnacki czy pomniejsi uczestnicy tego estetycznego sporu (Zaleski, Goszczyński, Gosławski, Witwicki). Z pewnością można tu mówić o odmienności światopoglądów, trudno jednak dopatrzeć się zdecydowanego antagonizmu. Trwająca wiele lat korespondencja wokół *Stefana Czarnieckiego* z czasem zaowocowała domniemywaną szczerą przyjaźnią.

Po drugie, można rzecz objaśniać w kontekście marzenia o epopei twórców i krytyków wieku XIX<sup>28</sup>. W swych zachwytach nad *Stefanem Czarnieckim* Krasiński nie był osamotniony. Podobnie wypowiadał się o tym utworze – jeszcze w trakcie jego tworzenia – Michał Grabowski, również na podstawie lektury zaledwie pierwszych pieśni poematu: „[...] niezmiernie się cieszę z pomysłu klasycznej polskiej epopei, bo straciłem nadzieję, żeby romantyczne mogły być tym, czym powinny”<sup>29</sup>. Niestety, już wkrótce miało się okazać, że i ta próba w odbiorze czytelnicznym nie spełniła pokładanych w niej nadziei.

Po trzecie, wypada skorzystać z sugestii prof. Edwarda Kasperkiego<sup>30</sup> i zaliczyć do paradoksów fakt, iż dialog przytrafił się klasyko-

---

<sup>27</sup> K. KOŹMIAN: *Pamiętniki*. T. 3. Wrocław 1972, s. 16. Por. również: *Walka romantyków z klasykami...*, s. XVIII–XIX.

<sup>28</sup> Szerzej o tych problemach pisałem w szkicu: M. PIECHOTA: *W kręgu marzenia o eposie w drugiej połowie XIX wieku*. W: *Między krytyką a prozą artystyczną pozytywizmu i modernizmu*. Red. H. BURSZTYŃSKA. Katowice 1988, s. 7–25 oraz w książce: M. PIECHOTA: *Żywiot epopeiczny w twórczości Juliusza Słowackiego*. Katowice 1993, s. 11 i nn.

<sup>29</sup> M. GRABOWSKI: *Listy literackie*. Wydał A. BAR. Kraków 1934, s. 348.

<sup>30</sup> Głos w dyskusji na konferencji naukowej: „Dialogi romantyczne” zorganizowanej przez Zakład Literatury Romantyzmu Uniwersytetu War-

wi, i to dialog z romantykiem, podczas gdy nawet romantycy nie dopuszczali myśli o dialogowości procesu tworzenia, który traktowali jako indywidualną erupcję talentu, wybuch natchnienia, zapis osobistej wizji. Wysuwali na plan pierwszy samodzielność i samotność tworzenia, a tu mamy wspólną, międzypokoleniową redakcję tekstu. Choć równie dobrze może to być jednak paradoks pozorny.

Nie przemawia do mnie z kolei (po czwarte) sugestia Tomasza Mackiewicza<sup>31</sup>, że trzeba tu wziąć pod uwagę również tak popularną wśród niemieckich romantyków „sympoezję”, a więc wspólne tworzenie. To się zdarzało i u nas, jednak znacznie wcześniej, w kręgach filomackich i filareckich, ale niezwykle istotnym czynnikiem była wówczas wspólnota pokoleniowa i odpowiadająca jej wspólnota ideowa; „sympoezję” wolno przecież łączyć z tendencjami burszowskimi, z których wyrasta i twórczość młodych (wspólnota pokoleniowa!) romantyków, i nasze wspólne *Gaudeamus igitur*. Koźmiana i Krasińskiego nie łączyły wspólne studia, aczkolwiek łączyły – w pewnym stopniu – tworzenie i lektura *Stefana Czarnieckiego*. Rzecz interesująca, jak wykazali Barbara i Maciej Szargotowie, u nas raczej pojawiła się „symproza”, Placyd Jankowski z Józefem Ignacym Kraszewskim składają powieść w roku 1843, a Józef Aleksander Miniszewski i Józef Bohdan Dziekoński zlepiają powieść<sup>32</sup> w roku 1846, a więc piszą naprzemiennie kolejne rozdziały swych wspólnych przedsięwzięć w tym samym czasie, gdy korespondują z sobą Koźmian i Krasiński. Zgadzam się natomiast w pełni z drugą sugestią Mackiewicza (to po piąte), że zalecenie, by uwzględnić opinie przyjaciół przed ogłoszeniem dzieła, pochodziły od niewątpliwego autorytetu Koźmiana, jakim był Horacy<sup>33</sup>, z jego *Listu do Pi-*

szawskiego i Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza, Warszawa 23–25 kwietnia 2006.

<sup>31</sup> Tamże.

<sup>32</sup> Zob. J.I. KRASZEWSKI, J. OF DYCALP [PLACYD JANKOWSKI]: *Powieść składana*. J. MAC TRETFUL [Józef Aleksander Miniszewski], Z.J. SÓJKOWSKI [Józef Bohdan Dziekoński]: *Powieść zlepiana*. Wstęp i oprac. B., M. SZARGOTOWIE. Katowice 2004, s. 215.

<sup>33</sup> „Poza Horacym, drugim wielkim autorytetem literackim stał się dla niego Wergiliusz” (P. ŻBIKOWSKI: *Kajetan Koźmian (1771–1856)*..., s. 419).

zonów, który ponoć umiał na pamięć. Tylko czy nie jest paradoksem, że autorytetem dla dostojnego i sędziwego klasyka mógł być młody romantyk?

Po szóste wreszcie dziękuję prof. Mieczysławowi Inglotowi, który przypomniał mi o nader istotnym dla tego szkicu tekście Ryszarda Przybylskiego<sup>34</sup>, z którego korzystałem w swojej pierwszej poważnej publikacji<sup>35</sup> oraz wspierałem się nim wielokrotnie w rozprawie doktorskiej<sup>36</sup>, ale pominąłem ją w tych rozważaniach, gdyż spodziewałem się, że może on wyjaśnić głównie przyczyny niepowodzenia artystycznego eposu *Koźmiana*, natomiast nie przypuszczałem, że może objaśnić nici porozumienia łączące obu poetów. Ponowna lektura obszernej rozprawy przyniosła jednak zasygnalizowane przez prof. Ingłota rozstrzygnięcie; przypomniałem bowiem sobie dzięki niej nie tylko to, że

Z punktu widzenia Woltera teologia maryjna była wyjątkowym nonsensem. Z punktu widzenia *Koźmiana* tylko teologia maryjna mogła odkryć sens dziejów Polski.

Jej wtargnięcie do historiozofii ortodoksów katolickich było zrozumiałą wówczas konsekwencją parowiekowego kultu Matki Boskiej w Polsce. Wypadki w czasie potopu szwedzkiego odegrały tu rolę dowodu i symbolu jednocześnie. Dlatego poemat *Koźmiana* wypłynął poniekąd w sposób naturalny z całego dotychczasowego rozwoju polskiego katolicyzmu. Oto Polska popełniła kilka grzechów i za karę Bóg postanowił zgładzić ją ze świata. Bliska skonania, zgnębiona i przestraszona,

---

<sup>34</sup> Podczas tej samej sesji warszawskiej „Dialogi romantyczne”; chodzi o tekst: R. PRZYBYLSKI: *Zmierch rozumnego heroizmu, czyli prolegomena do romantycznego bohaterstwa*. W: *Problemy polskiego romantyzmu. Seria druga*. Red. M. ŻMIGRODZKA. Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1974, s. 157–192.

<sup>35</sup> M. PIECHOTA: *Z problemów epopeiczności dramatu romantycznego*. „Prace Historycznoliterackie”, T. 17: *Podróż i historia. Z motywów literatury Oświecenia i Romantyzmu*. Red. Z.J. NOWAK, I. OPAKCI. Katowice 1980, s. 79–109.

<sup>36</sup> M. PIECHOTA: *Żywiół epopeiczny w twórczości Juliusza Słowackiego*. Katowice 1993.



zanosi modły do Pankratora, błagając o litość. Pan Świata jest nieporuszony<sup>37</sup>.

I w tym momencie zbawieniem dla Polski może się okazać jedynie „rycerz Maryi”, Stefan Czarniecki. Kult Maryi – „fundament religijny” Polaka-katolika – okazuje się nicią porozumienia pomiędzy klasykiem Koźmianem i romantykiem Krasińskim. Koźmian namawiał wręcz (w formie wierszowanej, Przybylski przytacza odpowiednie fragmenty tekstu<sup>38</sup>, to sytuacja odwrotna do dotychczas tu omawianej) Krasińskiego, by ten w swoim *Przedświcie* przeformułował zakończenie żywota wielkiego hetmana w duchu jego epepei. Tak więc przyjmowane uwagi, poprawki nie miały charakteru wyłącznie jednostronnego, przeciwnie, nosiły znamiona dialogu, próby osiągnięcia porozumienia, wspólnego stanowiska, z czym Krasiński już nie chciał się w pełni zgodzić.

Przy dokładniejszym oglądzie okazuje się więc, że to, iż sędziwy klasyk Kajetan Koźmian przyjął postawę ucznia (co prawda, w niektórych tylko aspektach poruszanych w korespondencji) wobec młodego romantyka Zygmunta Krasińskiego, znajduje częściowe objaśnienia we wspólnej, a przynajmniej bliskiej im obu koncepcji „rycerza Maryi” – patriotycznego ideału „religijnego establishmentu w XIX-wiecznej Polsce”<sup>39</sup>, usuwającej w znacznym stopniu zasadność stosowania wobec tego sądu kryterium paradoksalności. Niech zatem zgłoszona tu sugestia, by uznać ów sąd za paradoks pozorny, potraktowana zostanie jako pretekst, wstęp do dyskusji.

Dyskusji się nie doczekałem, jednak po latach znalazłem częściowe potwierdzenie swoich domysłów i rozszerzenie argumentacji dotyczącej przyczyn i okoliczności współpracy Krasińskiego i Koźmiana podczas redakcji tekstu *Stefana Czarnieckiego* w książce Łukasza Zabielskiego *Meandry antyromantyczności. Kajetan Koźmian i romantycy polscy*; przytoczę tylko wnioski z podrozdziału „*Stefan Czarniecki*” – *poemat łączący klasyka z romantykiem*, będące po części

<sup>37</sup> R. PRZYBYLSKI: *Zmierzch rozumnego heroizmu...*, s. 186.

<sup>38</sup> Tamże, s. 189.

<sup>39</sup> Tamże, s. 192.

odповідzią na pytanie, czy wolno domniemywać, że obu poetów, których dzieliły ponad cztery dziesięciolecia, łączyła przyjaźń:

Czy więc ich relację można nazwać przyjaźnią? Zdecydowanie nie. Chodziło raczej o wzajemny szacunek, życzliwość i zrozumienie, co ułatwiały koneksje rodzinne (Zygmunt to syn Wincentego, bliskiego przyjaciela Kajetana), przynależność społeczna (arystokraci), tożsamość wyznawanych poglądów i zasad (konserwatyzm, wrogość wobec rewolucyjnych ruchów), a także łącząca ich miłość do historii Polski. Generalizując, możemy skonstatować, że to te wartości, skonkretyzowane w poemacie *Koźmiana*, przyciągnęły uwagę Zygmunta Krasińskiego. I skłoniły go do pomocy przy pisaniu *Stefana Czarnieckiego*. Co więcej, wyznaczniki owe – dodajmy – okazały się silniejsze, niż wyraźny rozdźwięk i podział wśród literatów polskich połowy XIX wieku: na klasyków i romantyków<sup>40</sup>.

Przywołane tu przykłady kilku paradoksów romantycznej krytyki literackiej, zgromadzone na marginesie prac innych, pozwalają wprowadzić ostrożny wniosek: zarówno pierwszy sąd Adama Mickiewicza o twórczości Juliusza Słowackiego oraz ślady romantycznej krytyki *ad personam*, jak i fakt, że sędziwy klasyk Kajetan Koźmian przyjął postawę ucznia (przynajmniej w niektórych aspektach, poruszanych w korespondencji) wobec młodego romantyka Zygmunta Krasińskiego, znajdują po głębszej analizie cząstkowe objaśnienia, usuwające – powtórzmy – w istotnym stopniu zasadność stosowania wobec nich kryterium paradoksu. Stąd znacznie bardziej uprawniony wydaje się sąd o pozornej paradoksalności.

---

<sup>40</sup> Ł. ZABIELSKI: *Meandry antyromantyczności. Kajetan Koźmian i romantycy polscy*. Kraków 2015, s. 212–213.

## IV. O (nie)obecności Zygmunta Krasińskiego w korespondencji Adama Mickiewicza

Człowiek, pisząc list, rysuje niejako wizerunek  
własnej duszy.

Demetrios z Faleronu<sup>1</sup>

W obliczu tego, co nienapisane, rzeczy napisane  
zawsze bledną.

Jerzy Pilch<sup>2</sup>

O skromnej obecności Juliusza Słowackiego w korespondencji Adama Mickiewicza (nie zachował się ani jeden list Mickiewicza do Słowackiego!) wobec o wiele liczniejszych dowodów zainteresowania krzemieńczyka osobą i dorobkiem nowogródzcyka, zwłaszcza w obrębie jego literackiej twórczości, ale nie tylko (w korespondencji nie wygląda to zbyt imponująco, zachował się jeden list Słowackiego do Mickiewicza z okresu genezyjskiego i jeden podpis pod listem zbiorowym<sup>3</sup>) pisali już skrupulatni badacze tych zagadnień. Rzecz wydaje się wystarczająco udokumentowana i wyczerpująco objaśniona, poczynając od monografii Manfreda Kridla sprzed niemal wieku, utrwalającej stereotyp „antagonizmu wieszczów”<sup>4</sup>,

---

<sup>1</sup> Cyt. za: Z. SUDOLSKI: *Korespondencja* [hasło w:] *Słownik literatury polskiej XIX wieku*. Red. J. BACHÓRZ, A. KOWALCZYKOWA. Wrocław–Warszawa–Kra-ków 1991, s. 432.

<sup>2</sup> Z wywiadu rzeki z Jerzym PILCHEM *Zawsze nie ma nigdy* przeprowadzonego przez Ewelinę PIETROWIAK. Cyt. za: K. VARGA: *Samotność pisarza, czyli opowieści Pilcha*. „Gazeta Wyborcza. Magazyn Reporterów. Duży Format”, 4 lutego 2016, s. 3.

<sup>3</sup> *Listy do Adama Mickiewicza*. Oprac. M. DERNAŁOWICZ, E. JAWORSKA, W. KORDACZUK, J. KRAUZE-KARPIŃSKA. T. 4: *Nakwaski – Śtulc*. Warszawa 2014, s. 511–516.

<sup>4</sup> M. KRIDL: *Antagonizm wieszczów. Rzecz o stosunku Słowackiego do Mickiewicza*. Warszawa 1925. Od roku 2007 korzystam z egzemplarza, który zdo-bi

a na najnowszej sprzed kilku zaledwie lat dysertacji habilitacyjnej Magdaleny Bąk, rozwijającej twórczo koncepcję „lęku przed wpływem” Harolda Blooma, skończywszy<sup>5</sup>. Wzajemne listowne relacje pomiędzy Słowackim i Krasińskim miawały lepsze i gorsze okresy; zachowało się trzynaście listów Krasińskiego do Słowackiego z lat 1840–1843<sup>6</sup> i osiem listów Słowackiego do Krasińskiego z lat 1841–1846<sup>7</sup>, że nie wspomnę o dwóch wcześniejszych listach dedy-

---

piękną i serdeczną dedykacją prof. Mariana Kisiela, dyrektora Instytutu Nauk o Literaturze Polskiej na zakończenie kadencji wicedyrektora ds. naukowych, bodaj jedna z najcenniejszych (spośród kilkuset) w naszych zbiorach: „W Katowicach, 29 maja 2007 r. / Profesorowi Markowi Piechocie, / przyjacielowi – wieszczowi, / z którym zantagonizować się / nie tylko jest trudno, ale wręcz / niemożliwe, / bo wie, że na tym świecie / miejsca starczy dla wielu... / Najserdeczniej i z podziękowaniem / za lata wspólnej troski o Instytut, / Marian Kisiel”.

<sup>5</sup> M. BĄK: *Twórczy lęk przed wpływem. Antagonizm wieszczów po latach*. Katowice 2013. Miałem zaszczyt i przyjemność recenzować dorobek autorki i tę rozprawę habilitacyjną. Skromność nie pozwala mi przytaczać zbyt przychylniej dla mnie dedykacji na egzemplarzu w naszej bibliotece domowej.

<sup>6</sup> Z. KRASIŃSKI: *Listy do różnych adresatów*. T. 1. Zebrał, oprac. i wstępem poprzedził Z. SUDOLSKI. Warszawa 1991, s. 439–490. Zob. również: *Korespondencja Juliusza Słowackiego*. Oprac. E. SAWRYMOWICZ. T. 2. Wrocław–Warszawa–Kraków 1962, s. 258–279, 287–307. Pasjonujące dla filologa są zwłaszcza odmienne strategie komentarzy do obu wydań, ale to temat na osobne studium.

<sup>7</sup> W edycji zbiorowej podano siedem listów (J. SŁOWACKI: *Dzieła*. Red. J. KRZYŻANOWSKI. T. 14: *Listy. Do krewnych, przyjaciół i znajomych (1820–1849)*. Oprac. J. PEŁC. Wyd. 3. Wrocław 1959, s. 191–220); osobne wydanie korespondencji – osiem, gdyż dodano jednozdaniowy wyimek z zaginionego listu, cytowanego niegdyś ponoć w całości przez Juliana Klaczkę. To niesympatyczny apel z początku lutego (?) 1841 roku: „Weźmy się za ręce i zrzućmy z Parnasu tego pijanego barda litewskiego” (*Korespondencja Juliusza Słowackiego...*, T. 1, s. 446). Nie znamy ani odpowiedzi Krasińskiego na ten list, ani na ten apel. Podobnie *Aneks* w przywołanym tu już wydaniu *Listów do różnych adresatów* Krasińskiego zawiera osiem listów (tamże, T. 1, s. 422–441, 443–459).

kacyjnych adresowanych do „Kochanego Poety ruin” (I) i „Autora *Irydiona*” (II), poprzedzających dwa wydane za życia Słowackiego dramaty – *Balladyne* i *Lille Wenedę*<sup>8</sup>.

Bywały w biografii naszych wielkich romantyków momenty wprost dramatyczne, w których o mało nie doszło do pojedynków, co przecież nie sprzyjało rozwojowi wzajemnej korespondencji, gdyż wymieniało się wówczas tylko bilety wizytowe i posyłało sekundantów: Słowacki planował wyzwanie na pojedynek Mickiewicza po opublikowaniu *Dziadów części III* (Paryż 1832), ale wyperswadował mu to przyjaciel Michał Rola Skibicki. Za drugim razem „w imieniu całej Litwy” wyzwał Słowackiego Stanisław Ropelewski (też w Paryżu, w połowie czerwca roku 1841)<sup>9</sup>, ale się nie stawił „na placu”, a właściwie w ogrodzie „Luksembourg”. Mickiewicz brał udział w naradach, jak to dosadnie napisał Jarosław Marek Rymkiewicz: „Intencje Mickiewicza – dlaczego w czerwcu 1841 roku, po ukazaniu się pierwszych pięciu pieśni *Beniowskiego*, uznał, że Słowackiego najlepiej będzie zabić – nie są znane”<sup>10</sup>. Słowacki, właściwie przez nieporozumienie, nosił się także z poważnym zamiarem, by wyzwać na pojedynek Krasińskiego (również w Paryżu, w połowie lipca 1845 roku)<sup>11</sup>. Ten na szczęście niedoszedł do skutku zamysł obra-

---

<sup>8</sup> O jednym z aspektów tego niezwykłego duetu tekstów szerzej pisałem w szkicu: M. PIECHOTA: *Dwa listy dedykacyjne Juliusza Słowackiego w funkcji epopeicznego argumentu*. W: „Prace Historycznoliterackie”. T. 17: *Podróż i historia. Z motywów literatury Oświecenia i Romantyzmu*. Red. Z.J. NOWAK, I. OPAKCI. Katowice 1980, s. 110–130.

<sup>9</sup> M. PIECHOTA: *Pojedynki Słowackiego z Mickiewiczem*. W: TEGOŻ: „*Chcesz ty, jak widzę, być dawnym Polakiem*”. *Studia i szkice o twórczości Słowackiego*. Katowice 2005, s. 13–48.

<sup>10</sup> J.M. RYMKIEWICZ: *Pojedynek*. W: TEGOŻ: *Słowacki. Encyklopedia*. Warszawa 2004, s. 404.

<sup>11</sup> M. PIECHOTA: *Sprawa honorowa między Słowackim a Krasińskim. O krok od pojedynku*. W: „*Przez gwiazdy i błękit jestem z Wami*”. W 200. rocznicę urodzin Juliusza Słowackiego. Red. M. CHROSTEK, T. PUDŁOCKI, J. STARNAWSKI. Przemyśl–Rzeszów 2009, s. 183–192. Wersja znacznie rozszerzona: *Dandyzm i pojedynek. Jeszcze o „sprawie honorowej” pomiędzy Słowackim i Krasińskim*. „*Śląskie Studia Polonistyczne*” 2015, nr 1 (6), s. 69–89.

żonemu autorowi *Balladyny* wyperswadowali stateczni sekundanci. Jednym z nich był Seweryn Gałęzowski – doktor nauk medycznych i profesor chirurgii Uniwersytetu Wileńskiego, odznaczony orderem *Virtuti Militari*, na emigracji we Francji „odnowiciel i opiekun Szkoły Polskiej na Batignolles”<sup>12</sup>. Wiedza na temat wzajemnych animozji wieszczów upowszechniła się już na tyle, że zdania niezwykle mocne, pochodzące z ich korespondencji, trafiają nawet do tytułów prac historycznoliterackich<sup>13</sup>.

Na tym tle w jednym przynajmniej aspekcie relacje Mickiewicz – Krasiński wypadają znacznie poprawniej, nigdzie – a stan badań dotyczący obu poetów jest doprawdy obszerny, wręcz nie do rozpoznania w całości przez pojedynczego badacza – nie natknąłem się dotąd bodaj na cień podejrzeń, że pomiędzy nimi mogło dojść kiedykolwiek do tak kuriozalnego nieporozumienia, by (zgodnie z ówczesnymi wyobrażeniami o honorze) musieli posyłać sobie sekundantów, zwłaszcza że mamy w pamięci entuzjastyczny fragment listu do ojca generała Wincentego Krasińskiego (z Genewy, 5 września 1830 roku) młodego, zaledwie osiemnastoletniego wówczas Zygmunta, który w zapiskach pod datą 21 sierpnia tego roku zachwycał się ogólną ponadprzeciętną erudycją oraz talentem do języków właśnie poznanego podczas wspólnej wyprawy w Alpy szwajcarskie autora *Konrada Wallenroda*:

Mickiewicz nieco się ożywił i lepiej z nami zapoznał. O! jakie fałszywe sądy były o nim w Warszawie. Rozległej on jest nauki, umie po polsku, po francusku, po włosku, po niemiecku, po angielsku, po łacinie i po grecku. Doskonale zna politykę europejską, historię, filozofię, matematykę, chemię i fizykę.

---

<sup>12</sup> *Kompedium biograficzno-informacyjne Wielkiej Emigracji 1831–1900 na podstawie spisów, sprawozdań emigracyjnych, nekrologów, prac o nekropoliach, wspomnień itp.* Oprac. Z. SUDOLSKI. Warszawa 2011, s. 92.

<sup>13</sup> Zob. A. WALCZAK: „[...] Już ostygł w poezji. [...] Nienawidzę go [...] – Podaję mu rękę – i teraz jesteśmy razem [...]”. *Mickiewicz w listach Słowackiego*. W: *Od oświecenia, ku romantyzmowi i dalej...* Autorzy – dzieła – czytelnicy. Cz. 6. Red. M. PIECHOTA, J. RYBA, M. JANOSZKA. Katowice 2016, s. 102–121.

W literaturze nikt może w Polsce tyle nie ma znajomości. Słyszając go mówiącym, zdaje się, że każdą książkę czytał. Sądy ma bardzo rozsądne, poważne o rzeczach. Smutny zwyczajnie i zamyślony; nieszczęścia już mu zmarszczki na trzydziestoletnim czole wyryły. Zawsze spokojny, cichy, ale znać we wzroku, że rzucona iskra zapali śpiący płomień w piersiach. Wydał mi się być ideałem człowieka uczonego i geniuszu pełnego<sup>14</sup>.

Wspomniane w liście przez młodego Zygmunta „fałszywe sądy [...] o nim w Warszawie” dotyczą zarówno ogólnej opinii „krytyków i recenzentów warszawskich”<sup>15</sup>, jak i konkretnych sądów słyszanych przez niego w salonie ojca, generała Wincentego Krasińskiego. Wobec tak entuzjastycznej opinii wyniesionej z pierwszego spotkania (później miała nastąpić osiemnastoletnia przerwa, poeci zobaczyli się ponownie dopiero w Rzymie na początku roku 1848) tym bardziej zdumiewa minimalistyczna wręcz liczba listów we wzajemnej ich komunikacji: zachowały się zaledwie trzy listy

---

<sup>14</sup> Z. KRASIŃSKI: *Listy do ojca*. Oprac. i poprzedził wstępem S. PIGOŃ. Warszawa 1963, s. 187–188. Wstęp Pigionia otwiera znamienne nie tylko dla tego zbioru tekstów, ale dla całej niemal korespondencji romantyków zdanie: „Trzeba od razu na progu powiedzieć, że teksty tutaj podane to drobna zaledwie część ogromnego zespołu listów Zygmunta Krasińskiego pisanych do ojca, generała Wincentego, przez lat trzydzieści; część szczęśliwie ocalała spośród reszty – zatraconej” (tamże, s. 5). Do 43 listów do ojca, wydanych przez Pigionia, Sudolski dołączył spory pakiet kolejnych 83 spośród rozproszonych „po rozmaitych wydawnictwach periodycznych i opracowaniach krytycznoliterackich, historycznych” (Z. KRASIŃSKI: *Listy do różnych adresatów*. T. 1..., s. 5), a więc źródeł trudniej dostępnych, do których nie dotarł poprzedni edytor. Pigoń wydał listy z przedziału od października 1828 roku do lipca 1832 roku, Sudolski rozszerzył zakres – od sierpnia 1821 roku do sierpnia 1858 roku; gen. Wincenty zmarł 24 listopada 1858 roku, Zygmunt – 23 lutego 1859 roku.

<sup>15</sup> A. MICKIEWICZ: *O krytykach i recenzentach warszawskich*. W: TEGOŻ: *Dzieła*. Wydanie Rocznicowe 1798–1998. T. 5: *Proza artystyczna i pisma krytyczne*. Oprac. Z. DOKURNO. Warszawa 1996, s. 180–198.



Mickiewicza do Krasieńskiego (z Paryża 14 maja 1844 roku, z Rzymu 3 kwietnia roku 1848 i z Bolonii 23 kwietnia tegoż roku), zwłaszcza ten drugi list utwierdza nas w przekonaniu, że autor *Pana Tadeusza* z całą pewnością wolał rozmawiać, dyskutować, wygłaszać, nawet kłócić się, aniżeli korespondować<sup>16</sup>. Wspólne przebywanie poetów w tym samym, „wiecznym” mieście pomiędzy lutym i kwietniem 1848 roku, jak widzimy, nie wykluczało poręczności uciekania się do komunikacji listownej, gdy bezpośrednia rozmowa okazywała się niemożliwa. Oto cała treść tego drugiego listu, a raczej zaledwie liściku Mickiewicza ([Rzym, 4 kwietnia 1848]):

Powiedz mnie, szanowny i kochany Panie, kiedy będę mógł rozmówić się z Tobą. Wkrótce stąd wyjeżdżam. To pismo przeczytaj własnym Twoim duchem<sup>17</sup>.

Edytorki listów Mickiewicza nader skromnie informują, że „Mickiewicz odwiedził Krasieńskiego 4 IV”, z kolei komentarz Sudolskiego, wydawcy listów Krasieńskiego, jest nieco obszerniejszy, bardziej szczegółowo objaśnia okoliczności nieblahe tego jakże lakonicznego przekazu: „Notatka skreślona na odwrocie kopii *Składu zasad*, którą Mickiewicz 4 kwietnia pozostawił pod nieobecność Krasieńskiego w jego mieszkaniu (zob. *Listy do D. Potockiej*, t. III, s. 791)”<sup>18</sup>. Z listu do Delfiny Potockiej dowiadujemy się, że Krasieński

---

<sup>16</sup> Przekonuje nas o tym lektura rozdziału *Ad limina apostolorum – Legion* (Włochy, I–VI 1848 roku) książki Zbigniewa Sudolskiego (Z. SUDOLSKI: *Mickiewicz. Opowieść biograficzna*. Warszawa 1995, s. 661–697). Liczne rozmowy, „dotyczące niezwykle trudnego położenia Krasieńskiego, który nie chcąc walczyć z własnym ojcem, nie mógł wystąpić jawnie przeciw caratowi” (tamże, s. 663) referowane są głównie na podstawie korespondencji Krasieńskiego z Delfiną Potocką, choć nie tylko, i mają wydzźwięk zdecydowanie nieprzychylny dla Mickiewicza.

<sup>17</sup> A. MICKIEWICZ: *Dzieła*. Wydanie Rocznicowe 1798–1998. T. 16: *Listy*. Cz. 3: 1842–1848. Oprac. M. DERNAŁOWICZ, E. JAWORSKA, M. ZIELIŃSKA. Warszawa 2004, s. 500.

<sup>18</sup> Z. KRASIEŃSKI: *Listy do różnych adresatów*. T. 2..., s. 464.



przeczytał *Skład zasad* starannie, krytycznie i poważnie przestraszył się tego, co mogłoby wyniknąć ze zrealizowania postulatów Mickiewicza, zwłaszcza dla arystokracji, dla posiadaczy ziemskich; „poeta ruin” pisał do Delfiny [Rzym, 5-go kwietnia 1848] – po słowach dotyczących tego, że Towiańskiemu wydaje się, iż „jemu naznaczono Kościół obalić rzymski i na jego gruzach drugi postawić! Okropne czasy, okropne, okropne, kto wytrwa i przetrwa, ten zbawion będzie”; wypadnie tu przytoczyć nieco obszerniejszy kolejny fragment tego listu:

Manifest mi swój przyniósł p. Ad[am] wczoraj, z 15 punktów, które jako słowa są niebem na ziemi, a jako czyn mogłyby się przekreślić w piekło na ziemi; między innymi obywatelstwa wszystkie prawa nadane kobietom, każda rodzina chłopska gruntem uposażona własnym, każda gmina gruntem gminnym, wspólnym, Polska dłoń podaje Rusowi i Czechowi, i całej Słowiańszczyźnie. Ewangelia staje się prawem politycznym i społecznym Polski, na pomoc każdemu chrześcijańskiemu ludowi uciśnietemu Polska zawsze bieży, słowem – gdybyś *Przedświt* zamieniła w kodeks. Powtarzam – jako słowa na papierze to niebo, jako wykonanie – może być piekłem, to zależy od wykonania! Pod tym wszystkim coś leży, jest jakaś krętanina. On chce koniecznie stąd błogosławieństwo papieskie lub Makryny też wynieść – na to, by otrzymać, gotów rozruch wszcząć między ludem. Mówiłem mu wczoraj, że wciąż stawiając się na stanowisku Chrystusa nie staje się Chrystusem, ale owszem uzewnętrznia się jak Szatan. Z wielką pokorą przyznawał, a tymczasem adeptami swymi burzy Włochów!<sup>19</sup>

Dziś określilibyśmy te słowa przede wszystkim jako podyktowane obawami skrajnie antydemokratycznymi i antyfeministycznymi, wynikającymi z przywiązania do „świętego prawa własności”

<sup>19</sup> Z. KRASIŃSKI: *Listy do Delfiny Potockiej*. Oprac. i wstępem poprzedził Z. SUDOLSKI. Warszawa 1975, T. 3, s. 791–792.

z poprzedniego (feudalnego) rozdania i z lęku przed ewentualnym nowym rozdaniem (kobiety, ziemia i władza nie miały już być wyłączną własnością dotychczasowych posiadaczy – mężczyzn). Ważne dla naszych rozważań jest i to, że obaj poeci rozmawiali poprzedniego dnia, jeśli Zygmunt nie antycypował czegoś w liście do Delfiny. Mickiewicz – mimo wyeksponowanej w tym liście pokory – konsekwentnie realizował swoją misję, zaniósł osobiście Zygmuntowi obiecany tekst „manifestu”.

Wspomniany wcześniej pierwszy list Mickiewicza z Paryża (z 14 maja [1844]), przesiąknięty jest na wskroś ideologią towianizmu, której Krasieński nie „zrozumiał”, nie przyjął, a nawet wolno dobitnie powiedzieć, że nie tolerował. Już pierwsze zdanie, z charakterystycznym wyróżnieniem zapowiedzi przyjścia Chrystusa z *Ewangelii według św. Mateusza* (Mt 3, 2), świetnie oddaje para(pseudo?)homiletyczny klimat tego listu:

Jedno tylko słowo przesyłam tobie, a ceń to słowo nie dla brzmienia, ale dla źródła, z którego wzięłem. Słowo to jest: przybliżyło się Królestwo<sup>20</sup>.

W liście tym pojawiają się jeszcze odwołania do tekstów św. Pawła, św. Jana, wspomnienia spotkań z filozofem Augustem Cieszkowskim, ale treść całości jest tak enigmatyczna, że frazę „Słowo wcielone” edytorzy komentują jako, co prawda, synonim Jezusa Chrystusa, poczuwają się ponadto zobowiązane do uzupełnienia jej o dopowiedzenie: „Mickiewicz ma jednak prawdopodobnie na myśli Towiańskiego, zwiastuna i nauczyciela nowej epoki, tak jak Chrystus był nim dla poprzedniej”<sup>21</sup>. Jedyne, nienacechowane towianizmem, z wahaniem poważę się na przywołanie wartościującego określenia – „normalne” zdania występują w *post scriptum* (piszę o formalnym miejscu „po piśmie”, choć Mickiewicz nie użył tej tradycyjnej, łacińskiej formuły epistolarnej):

---

<sup>20</sup> A. MICKIEWICZ: *Dzieła*. Wydanie Rocznicowe 1798–1998. T. 16: *Listy*. Cz. 3: *1842–1848...*, s. 245. Wyróżnienie Mickiewicza.

<sup>21</sup> Tamże, s. 247.

Przesyłkę twoją do Heidelberga i przez Augusta odebrałem. Staralem się dobrze użyć – niezmienny dla ciebie w uczuciach.

A.M.<sup>22</sup>

Wydawczynie korespondencji Mickiewicza komentują ostrożnie, iż inicjalna „przesyłka” oznacza: „Zapomogę pieniężną. *Kronika 1840–1844*, s. 611, przypuszcza, że pieniądze te (500 franków) Mickiewicz posłał anonimowo Towiańskiemu”<sup>23</sup>. Sporo tu, jak widzimy, domysłów, mniej konkretów, jednak i z tej garści ograniczonych przesłanek możemy wysnuć wniosek o „wielkoduszości” owładniętego swoiście pojmovanym patriotyzmem Mickiewicza, który – przesłaną przez Krasińskiego sporą sumą pieniężną – wspiera anonimowo nowe „Słowo wcielone” w osobie Andrzeja Towiańskiego (drugie skrzydło tej metafory mogłoby stanowić „opętanie” przez guru – przewodnika sekty). Trudno powstrzymać się przed aktualizującą konstatacją, że aspekt religijny – udawany bądź autentyczny – bywa nieodłączny w przedsięwzięciach wielu prominentnych polityków polskich nie tylko doby zaborów.

Mamy też trzeci list Mickiewicza wysłany do Krasińskiego z Bolonii (23 kwietnia 1848 roku) z wiele mówiącym nagłówkiem: „Bologne. Dnia Zmartwychwstania P.”. Otwierają ten list zdania potwierdzające ogólną charakterystykę całego zespołu korespondencji Mickiewicza, mówiącą o jej konkretności, a nawet – często podnoszonej przez badaczy – „interesowności” nadawcy (Mickiewicz był w swoich listach nieromantycznie wprost praktyczny):

Szanowny Panie i Bracie.

Za twoją ku mnie przyjaźń, której mi w Rzymie jeden z dawnych przyjaciół dotrzymałeś, dziękuję tobie przed Bogiem. Wy-

<sup>22</sup> Tamże.

<sup>23</sup> Tamże. Uroczę jest to uosobienie „*Kronika* [...] przypuszcza”, zdejmując odpowiedzialność i zasługę za ustalenia z autorki kompendium (Z. MAKOWIECKA: *Mickiewicz w Collège de France. Październik 1840 – maj 1844*. Warszawa 1968, s. 611). Komputer nadgorliwie jako nieprawidłowe podkreśla mi na czerwono żeńskie wersje słów: edytorki, wydawczynie... Polszczyzna współczesna bezmyślnie konserwatywnieje.

placam się, czym mogę, dając ci wiedzieć o nas. Wszyscy nasi tobie zadłużeni przeze mnie. Jesteśmy zdrowi. Byliśmy w kłopotach i biedzie aż do Liworno<sup>24</sup>.

„Zadłużenie” jest aluzją do wsparcia, jakiego Krasieński udzielił, mimo stanowczego braku entuzjazmu dla przedsięwzięć Mickiewicza i jego Legionu, który przecież zasilił wspomnianą tu już kwotą 500 franków.

Szczegóły marszu przez Toskanię i kolejne miasta w drodze do Mediolanu zrelacjonowane w dziennikarskim skrócie zawierają również informacje o obawach gubernatora prowincji, który „złął się rozruchów”, nadto o życzliwości wielkiego księcia toskańskiego Leopolda II, który wyposażył ich „hojnym darem” na dalszy „pochód ku ojczyźnie”, choć bezstronny czytelnik spostrzeże bez trudu, iż pod płaszczykiem życzliwości i pełnego zrozumienia dla szerzonych przez Mickiewicza idei kryć się mogła jak najbardziej uzasadniona w tych okolicznościach troska władcy o stabilność w prowincji (księstwie) i chęć przesunięcia niebezpiecznych pionków na niespokojnej włoskiej szachownicy, chęć scedowania problemu – bez względu na koszty – na inne, choćby nawet zaledwie sąsiednie terytorium<sup>25</sup>. Znajduje się w tym liście ponadto apel o przejęcie od

---

<sup>24</sup> A. MICKIEWICZ: *Dzieła*. Wydanie Rocznicowe 1798–1998. T. 16: *Listy*. Cz. 3: 1842–1848..., s. 526.

<sup>25</sup> Książę Leopold II, władca Toskanii, postępował racjonalnie, podobnie jak inni współcześni mu politycy europejscy. Zachował się list Mickiewicza „Do Ministra Spraw Zagranicznych Republiki Francuskiej Jules Bastide’a” (z Mediolanu, 30 maja 1848 roku), w którym organizator Legionu polskiego we Włoszech uprzejmie prosił o umożliwienie Polakom przybywania z Francji do Włoch, udzielenie „zasiłku pieniężnego” (chodziło o „trzymiesięczny żołd”), wreszcie pisał: „Zechciejcie dodać tysiąc karabinów i sprzęt wojskowy, czego prawie niepodobna dostać w tym kraju. W ten sposób zostalibyśmy uzbrojeni przez Republikę Francuską” (A. MICKIEWICZ: *Dzieła*. Wydanie Rocznicowe 1798–1998. T. 16: *Listy*. Cz. 3: 1842–1848..., s. 584). Pismo przekazał ministrowi Michał Chodźko. Jak pisze Sudolski: „Skończyło się jednak na tym, iż ochotnikom polskim wyruszającym z Francji do Legionu władze zapewniały jedynie paszporty i środki na drogę”

ks. Jełowickiego pism „Mistrza” Towiańskiego, aby je adresat listu „wolnym czasem w samotności odczytał i rozważył, i nikomu więcej ich nie udzielał”. Jest wreszcie serdeczna rada, rzeczywista odplata i materialny wyraz wdzięczności za zapomogę dla Legionu:

Radzę tobie, abyś jak najrychlej Rzym opuścił, a przeniósł się do Florencji; zdrowiu nawet twojemu to posłuży. Nie radzę, abyś teraz dalej puszczał się. Proszę, abyś rad moich lekko nie puszczał, bo je nielekkó wynurzam i z czystej dla ciebie przyjaźni idą<sup>26</sup>.

Z jedyne go zachowanego listu Krasińskiego do Mickiewicza dowiemy się za chwilę, czy Krasiński skorzystał z dobrej rady oddania się z Rzymu, wcześniej jednak zwróćmy uwagę na dwudziestowieczny (z późnego międzywojnia) komentarz autorki *Teorii listu*, zawarty zaledwie w przypisie i zdumiewająco harmonizujący z treścią pierwszego motta tego szkicu – z myślą Demetriosa z Faleronu<sup>27</sup>

---

(Z. SUDOLSKI: *Mickiewicz. Opowieść...*, s. 693). Wolno tu dodać, że były to środki na drogę w jedną stronę.

<sup>26</sup> Tamże, s. 527.

<sup>27</sup> Janusz Andrzej OSTROWSKI pisze o nim: „W 317 r. filozof i uczoney, a zarazem polityk – Demetrios z Faleronu (350–283), mianowany przez Kasandra (który rok wcześniej zawładnął Pireusem), został zarządcą Aten i pełnił tę funkcję do 307 r., gdy od władzy usunął go jego imiennik – Demetrios, syn Antygona. Ten okres rządów filozofa był dla miasta tak pomyślny, iż Ateńczycy wzniesli mu 300 posągów. Uchodząc przed synem Antygona, schronił się na dworze Ptolemeusza I i został jego doradcą” (*Wielka historia świata*. T. 3: *Świat w okresie cywilizacji klasycznych*. Red. A. KRAWCZUK. Kraków 2005, s. 241). Demetriosa obok Stratona (obaj byli uczniami Teofrasta) wymienia się jako tego, który skłonił Ptolemeusza I do założenia królewskiej Biblioteki Aleksandryjskiej, miał ofiarować dla tej wiekopomnej idei i instytucji spore własne zbiory.

Przypis pierwszy powinna zatem otwierać myśl, że zdanie pierwszego motta tego szkicu jest zaledwie **przypisywane** Demetriosowi; jak pisze Romuald Turasiewicz: „Wśród utworów noszących imię Demetriusza z Faleronu znalazły się dwa traktaty, które wypada uznać za nieautentyczne.

o „wizerunku własnej duszy” nadawcy listu; Stefania Skwarczyńska pisała, poniekąd z przekąsem, przywołując słowa wydawcy *Korespondencji Mickiewicza*, zresztą bez podania nazwiska tegoż):

„Mickiewicz nie myślał o biografach swoich” zapewnia wydawca *Korespondencji Mickiewicza* (I, *Przedmowa*, s. V), a w przedmowie II wykląda współczesny sobie i znów jednostronny pogląd na rzecz, zapewniając: „Któż szczerzy i chcący ludziom służyć prawdziwą radą, albo otwierający komuś swą duszę może mieć i publiczność zarazem na myśli”<sup>28</sup>.

Autorkę *Teorii listu* stać na dystans wobec syna poety – głównie ze względu na opanowany przez nią podziw budzący rozległością lektur stan badań zwłaszcza niemieckiego obszaru językowego. Nietrudno jednak z perspektywy czasu zauważyć, że przynajmniej w tym konkretnym wypadku miał Władysław Mickiewicz, jako wydawca *Korespondencji* swego ojca<sup>29</sup>, na uwadze nie tyle „współczesny sobie i znów jednostronny pogląd na rzecz”, a raczej myśl przypisywaną Demetriosowi. Z kolei Adam Mickiewicz w liście

---

Jeden to rozprawka *Περὶ ἐρμηνείας* (O wyrażaniu się), drugi to podręcznik pisania listów *Τύποι ἐπιστολικοί* (Wzory listów). [...] Pewne odniesienia kulturowe jak również właściwości języka, którym się posługuje autor [Turasiewicz określa go jako Pseudo-Demetriusza – M.P.], pozwalają ograniczyć przypuszczalny czas powstania tego dziełka na okres II–I wiek przed Chr.” (R. TURASIEWICZ: *Retoryka hellenistyczna*. W: *Literatura Grecji starożytnej*. Red. H. PODBIELSKI. T. 2: *Proza historyczna, krasomówstwo, filozofia i nauka, literatura chrześcijańska*. Lublin 2005, s. 214 i 218).

<sup>28</sup> S. SKWARCZYŃSKA: *Teoria listu*. Lwów 1937, s. 43, przyp. 2. Opisy bibliograficzne w tej znakomitej monografii tytułowego zagadnienia, jak na dzisiejsze nasze potrzeby, wydają się wręcz szczątkowe, że nie wspomnę o braku bibliografii, indeksów.

<sup>29</sup> Numeracja tomu w przytoczonym uprzednio cytacie wskazuje na to, że Skwarczyńska korzystała z edycji: *Korespondencja Adama Mickiewicza*. Oprac. W. MICKIEWICZ. T. 1–2, wyd. 1. Paryż 1870–1872 lub wyd. 2. Paryż 1971–1873, względnie wyd. 3, T. 1–3. Paryż 1880–1885. Nie mogły to być „odleglejsze” tomy korespondencji w ramach Wydania Sejmowego.

do Krasińskiego brał raczej pod uwagę specyficzną „publiczność”, tych, którym ten list – w jakże niespokojnych czasach – mógł wpaść w ręce i przeszkodzić w realizacji zamierzeń (i nadziei) związanych z Legionem polskim we Włoszech.

Biorę do ręki kolejne tomy korespondencji Krasińskiego, zajmujące – dzięki życzliwości kolegi profesora Jerzego Paszka<sup>30</sup> – niemal całą półmetrową półkę domowej biblioteki. Jako pierwszy nasuwa się wniosek o niemal nieprzeliczalności tej masowej produkcji, nawet jeśli weźmiemy pod uwagę, że tak niewiele tych listów się zachowało. W przywoływanej tu już *Teorii listu* Skwarczyńska bez przesady tak ocenia ogrom epistolarnych dokonań autora *Irydiona*, gdy cytuje opinię wydawcy jednego tylko z licznych zespołów listów, mianowicie myśl Adama Żółtowskiego:

A. Żółtowski we Wstępie s. IX do *Listów Z. Krasińskiego do A. Cieszkowskiego* nazywa przyszłe wydanie całej korespondencji Krasińskiego pomnikiem w literaturze polskiej i świata<sup>31</sup>.

W drugiej dekadzie XXI wieku możemy się jednak odwołać do tytanicznej pracy edytorskiej w tym zakresie, zwłaszcza Zbigniewa Sudolskiego (niewątpliwego współtwórcy owego „pomnika”, jak

---

<sup>30</sup> Podaję w kolejności chronologicznej dat wydania poszczególnych tomów PIW-owskiej serii „Korespondencja Zygmunta Krasińskiego”: Z. KRASIŃSKI: *Listy do ojca*. Oprac. i wstępem poprzedził S. PIGOŃ. Warszawa 1963; Z. KRASIŃSKI: *Listy do Jerzego Lubomirskiego*. Oprac. i wstępem poprzedził Z. SUDOLSKI. Warszawa 1965; Z. KRASIŃSKI: *Listy do Adama Sołtana*. Oprac. i wstępem poprzedził Z. SUDOLSKI. Warszawa 1970; Z. KRASIŃSKI: *Listy do Konstantego Gaszyńskiego*. Oprac. i wstępem poprzedził Z. SUDOLSKI. Warszawa 1971; Z. KRASIŃSKI: *Listy do Koźmianów*. Oprac. i wstępem poprzedził Z. SUDOLSKI. Warszawa 1977; Z. KRASIŃSKI: *Listy do Delfiny Potockiej*. Oprac. i wstępem poprzedził Z. SUDOLSKI. T. 1–3. Warszawa 1975; Z. KRASIŃSKI: *Listy do Stanisława Małachowskiego*. Oprac. i wstępem poprzedził Z. SUDOLSKI. Warszawa 1979; Z. KRASIŃSKI: *Listy do Henryka Reeve*. Oprac. i wstępem poprzedził Z. SUDOLSKI. T. 1–2. Warszawa 1980; Z. KRASIŃSKI: *Listy do różnych adresatów*. Oprac. i wstępem poprzedził Z. SUDOLSKI. T. 1–2. Warszawa 1991.

<sup>31</sup> S. SKWARCZYŃSKA: *Teoria listu...*, s. 9.



chciał Żółtowski), który opublikował znakomitą większość zachowanych listów Zygmunta Krasińskiego, listów jego przyjaciół i znajomych (w licznych i bezcennych wprost aneksach znalazło się również sporo tekstów dotyczących szeroko rozumianego „tła” owych zespołów listów), wreszcie możemy się odwołać do osobnego studium monograficznego poświęconego korespondencji poety:

Mimo tak strasznego zdziśiatkowania korpus epistolograficzny autora *Nie-Boskiej*... wychodzi jednak z tych dość burzliwych dziejów zwycięsko. Imponuje nam dziś jeszcze swymi rozmiarami, zwłaszcza w kontekście cyfr określających objętość znanej korespondencji najwybitniejszych ludzi epoki. Tak na przykład korespondencja Słowackiego liczy 270 listów skierowanych do 66 adresatów, blok epistolograficzny Chopina obejmuje 416 listów do 69 adresatów, podstawowy zespół korespondencji Norwida ogłoszony przez Miriamę liczy 846 listów do 96 adresatów, zespół korespondencji Mickiewicza według Wydania Jubileuszowego obejmuje około 1200 listów skierowanych do przeszło 300<sup>32</sup>.

To wyliczenie – o zróżnicowanym stopniu skrupulatności, faworyzującym nieco autora *Irydiona* – domyka konstatacja o zdecydowanej przewadze Krasińskiego nad pozostałymi „spółbiegaczami” w kon-

---

<sup>32</sup> Z. SUDOLSKI: *Korespondencja Zygmunta Krasińskiego. Studium monograficzne*. Warszawa 1968, s. 12. Sudolski opiera swe wyliczenia w odniesieniu do korespondencji Mickiewicza na zaokrągleniu liczby listów ogłoszonych w Wydaniu Jubileuszowym. Możemy skorygować dziś te dane na podstawie Wydania Rocznicowego, w którym uzupełniono ów stan do liczby 1246. Poprawiony i uzupełniony wykaz listów nieogłoszonych w Wydaniu Jubileuszowym zawiera 78 pozycji (zob. A. MICKIEWICZ: *Dzieła*. Wydanie Rocznicowe 1798–1998. T. 17: *Listy*. Cz. 4: 1842–1849–1855. Oprac. M. DERNAŁOWICZ, E. JAWORSKA, M. ZIELIŃSKA. Warszawa 2005, s. 628–631). Dzięki najnowszej edycji *Listów do Adama Mickiewicza* (T. 1–5. Red. E. JAWORSKA, M. PRUSSAK. Warszawa 2014) możemy zapoznać się z treścią 1372 listów napisanych przez 304 autorów, którzy korespondowali z twórcą *Pana Tadeusza*, a ich listy udało się zachować mimo półtorawiecznych historycznych zawirowań.



kurencji romantycznego listopisania, gdy chodzi zarówno o liczbę listów, jak i liczebność adresatów:

Załączony na s. 398 pracy *Sumariusz korespondencji Krasińskiego* rejestruje w sumie blisko 3500 listów pisanych do 158 adresatów. Bilans powyższy nie obejmuje rzecz prosta całych niekiedy bloków epistolograficznych bezpowrotnie już straconych, których istnienie zasygnalizowano jedynie w studium poprzedzającym *Kalendarium korespondencji Krasińskiego*<sup>33</sup>.

Wróćmy jednak do tego jednego jedynego zachowanego listu, który Zygmunt Krasiński wysłał do Adama Mickiewicza (z Paryża, 1 lipca 1848 roku). Dowiadujemy się z niego, że autor *Nie-Boskiej Komedii* ma diametralnie inne poglądy na rozwój wypadków w Europie niż gorliwy propagator idei Towiańskiego; w znacznym stopniu krytycyzm Krasińskiego wobec ruchów rewolucyjnych wynikał z krwawego stłumienia przez generała Louisa Eugène'a Cavaignaca czerwcowej – a więc jakże niedawnej – rewolucji w Paryżu (23–26 czerwca 1848 roku). Z „czerwonym sztandarem” Krasiński utożsamia wszystko, co najgorsze (ponownie konieczne będzie obszerniejsze przytoczenie):

Kiedys nie wiedział wprzód, teraz po dniach czerwcowych dowiedziałeś się, Adamie, czego wyobrazicielem sztandar czerwony, za którym tak tęskniłeś w marcu. Raczej, zdaje się, nie chciałeś wiedzieć. Dziś chceszli, nie chceszli, musisz. Sam albowiem ten sztandar rzecz swoją wypowiedział swoimi napisami świata, sam wystąpił przez czyn, rzucił się do mordy,

<sup>33</sup> Z. SUDOLSKI: *Korespondencja Zygmunta Krasińskiego...*, s. 12. Wspomniany tu *Sumariusz* wskazuje dobitnie, że z listów do gen. Wincentego zachowało się 127, zaginęły 52 (o których wiemy, że je Zygmunt do ojca napisał), z listów do Delfiny Potockiej zachowało się 710, zaginęły 64, z listów do Mickiewicza odpowiednio 1 i 1, do Słowackiego 13 i 10, do Cypriana Norwida 12 i 4 (tamże, s. 402–406). Listy znane Krasińskiego – wedle obliczeń w tym *Sumariuszu* – to 2863, listy nieznanne – 588). Zestawione w przyp. 30 tomy zawierają nieco ponad dwa tysiące listów poety.

łupieży, wszeteczeństwa, pragnął zniesienia nie onych rzeczy, co przemijalne i przemienialne, ale onych, co wiekuiste, tak na planecie tym, jak po wszystkich światach. Bluźnił bożym prawom, arcybiskupa zamordował. Gdybyś miał siostrę, siostrze by Twojej nie przepuścił, gdybyś miał syna szesnastoletniego, byłby Ci go na wieki, zostawując mu życie, zesromocił. Kwasem siarczanym, zatrutymi kulami, kłamstwem i zdradą, od piekła zapożyczonymi sposoby dał się – a do czego? Do rozkoszy episjerów [dawniej określenie właściciela sklepu kolonialno-spożywczego, kupca korzennego, przenośnie jednak oznaczające drobnomieszczanina, dorobkiewicza, ciuła-cza – M.P.], do zbytków, które przeklina, póki ich nie osiągnie. Takie dzieje [w kopii S. Małachowskiego „dziecię”<sup>34</sup> – M.P.] czerwonego sztandaru, o którym takeś się ze mną sprze-czał. Upamiętaj się człowiecze, i już nigdy nie powtarzaj, że takie czasy dziś i że Bóg samych łotrów dobiera do sprawy swojej<sup>35</sup>.

Dalej znajdujemy wykład o dobroci Boga, która polega na tym, że

choć łotry zwyciężą dnia pewnego, zwycięstwo samo ich gubi i zabija, a dobroć wiekuista w wyższe jeszcze okęgi świat porywa. Nie z łotrami trzyma więc Bóg, ale z ludzkością, którą stworzył przeciw łotrom, którzy się odstworzyli. Taka jest prawda, Adamie, mówiłem Ci ją w Rzymie<sup>36</sup>.

Teraz następuje w liście zwrot, który przypomina nam interpretacje dotyczące słynnego niedotarcia przez Mickiewicza do powstania listopadowego widzianego w kategoriach sublimacji, ocalenia życia ku zrealizowaniu w przyszłości wyższych celów, ku wypełnieniu znacznie szlachetniejszej misji:

---

<sup>34</sup> Winkrustowałem tu w cytatach uwagę z przyp. Sudolskiego na s. 209 (Z. KRASIŃSKI: *Listy do różnych adresatów*. T. 2...).

<sup>35</sup> Tamże, s. 207–208.

<sup>36</sup> Tamże.

Podziękuj Bogu, żeś tu się nie znalazł podczas tych dni, bo byłbyś duszę swą aż na samo dno piekła stracił. Opatrzność i dane Ci od niej natchnienie wyratowały Cię. Podziemia Cię paryskie schwycić i wyzionąć z siebie jako jedną z iskier swych nie zdołały, choć taki miał być los Twój. Dziękuj, dziękuj Bogu, byłbyś Polskę w sobie odzaciął, a nad zacność nic wyższego, a szaleńcem mniemać, że może być świętość i sprawa Boża bez zacności. Wygraj mi pieśń bez dźwięków!

Bóg Cię prowadź i pobłogosław, Bóg strzeż ducha Twego.

Zyg.Kras.<sup>37</sup>

Po tym płomiennym apelu i mistycznym objaśnieniu sensu ocalenia życia Mickiewicza widzimy w *post scriptum* wy tłumaczenie, dlaczego Krasiński nie wyzyskał cennej rady z poprzedniego listu twórcy Legionu polskiego, co zresztą potwierdza paradoksalność niektórych przynajmniej zachowań człowieka posądzanego wielokrotnie o bojaźliwość, a nawet o tchórzostwo<sup>38</sup>.

---

<sup>37</sup> Tamże.

<sup>38</sup> To kwestia nieco bardziej złożona. Zofia Trojanowiczowa pisze, że „Krasiński, jak wiadomo, zdradzał rodzaj obsesji Sybiru, co chętnie ujawniał w listach i wierszach. Świadomie piszę o »obsesji Sybiru«, a nie o obsesyjnym lęku przed zesłaniem, ponieważ lektura jego wyznań wskazuje, że punkt ciężkości pada w nich raczej na potrzebę wyobrażenia sobie siebie samego na Sybirze, potrzebę autokreacyjną, potwierdzającą rycerski patriotyzm i narodową dumę »wnuka Rzeczypospolitej«” (Z. TROJANOWICZOWA: *Sybir romantyków. W opracowaniu materiałów wspomnieniowych uczestniczył Jerzy Fiećko*. Poznań 1993, s. 127). Z kolei tenże Jerzy Fiećko w swojej książce akcentuje raczej obawę poety przed realną skuteczną licznymi nie-subordynacją wobec zaborcy konfiskatą majątku, co wyraźnie sugerował generałowi Wincentemu niezadowolony z postawy jego syna, kontaktów z niewłaściwymi, wrogimi Rosji osobami (w kraju i za granicą cesarstwa) namiestnik Iwan Fiodorowicz Paskiewicz (J. FIEĆKO: *Rosja Krasińskiego. Rzecz o nieprzejednaniu*. Poznań 2005, s. 10). Pisałem o tym w rozdz. IV *Ograniczony poliglotyzm Zygmunta Krasińskiego* książki M. PIĘCHOTA: *Poliglotyzm wielkich romantyków polskich (Mickiewicz, Słowacki, Krasiński)*. Katowice 2016, s. 126–127.

Pora na kilka wniosków. Po pierwsze, musimy pamiętać o tym, że opieramy się na materiale fragmentarycznym, jaki się zachował. Nawet jeśli mamy poświadczone wiadomości o fakcie, że Mickiewicz bądź Krasiński odpowiedział na otrzymany list, nie wiemy, co odpowiedział (Krasiński niekiedy, niezbyt często, relacjonował w liście, np. do Delfiny Potockiej, o czym pisał w innych listach tego dnia czy kilka dni wcześniej).

Po drugie, równie uprawniony jak tytuł tego rozdziału wydaje się przeredagowany do postaci *O (nie)obecności Adama Mickiewicza w korespondencji Zygmunta Krasińskiego*, po namyśle rozważałbym ewentualnie osłabienie tego twierdzenia słówkiem *O ograniczonej (nie)obecności*. Pamiętajmy jednak o tym, że rzecz dotyczy rozważań o listach pisanych wzajemnie do siebie, nie obejmuje poruszania kwestii dorobków w korespondencji z innymi adresatami. Wystarczy rzut oka do indeksów: nawet jeśli odejmiemy odsyłacze do erudycyjnych przypisów wydawców, znajdziemy jeszcze materiały dotyczące opinii o dokonaniach „trzech wieszczów”, które powinny wystarczyć jeśli nie na sporą rozprawę, to przynajmniej na obszernie studium. Wyjątkiem tu będzie tylko wielokrotnie podnoszony przez badaczy, zdumiewający niemal całkowity brak opinii Mickiewicza o twórczości Słowackiego<sup>39</sup>.

Po trzecie wreszcie, wypada domknąć te rozważania nawiązaniem do obu mott. Nie podzielam optymizmu Demetriosa, że piszący list (celowo lub mimowolnie) odślania wizerunek własnej duszy, raczej odślania tylko tyle i aż tyle, ile zechce. W przytoczonej zaś tu myśli Jerzego Pilcha uderza mnie pesymistyczny sąd dotyczący jałowości, nieprzydatności tego, co zostało napisane – być może przywiązuujemy zbyt wielką wagę do twierdzenia, że czytanie ze zrozumieniem rzeczywiście prowadzi do poznania drugiego człowieka.

---

<sup>39</sup> Ostatnio pisałem o tym zagadnieniu w studium *Pojedynki Słowackiego z Mickiewiczem* zamieszczonym w tomie M. PIĘCHOTA: „*Chcesz ty, jak widzę, być dawnym Polakiem*”. *Studia i szkice o twórczości Słowackiego*. Katowice 2005, s. 21–25.

## V. Dandyzm i pojedynki Jeszcze o „sprawie honorowej” pomiędzy Słowackim i Krasińskim

Za Stanisława Augusta, o ile sfrancuziałość warstw najmożniejszych osłabiła rzetelną miłość kraju, o tyle rozwinęły się chorobliwe pojęcia o honorze osobistym i zagaściły pojedynki na wzór zagranicznych.

Zygmunt Gloger<sup>1</sup>

W emigracyjnym środowisku mężczyzn można mówić wręcz o manii pojedynkowania się z najróżniejszych powodów, [...] pewnego dnia w Avinionie odbyto czterdzieści cztery pojedynki.

Alina Witkowska<sup>2</sup>

**S**ubtelne ślady przeszłości nader często pojawiają się zniemacka, w miejscach, w których się ich nie spodziewamy. Tym bardziej potrzebujemy pokory w zaakceptowaniu tego, że mogą (muszą?) się pojawić, niekiedy skutek osobliwej inercji kulturowej. Po rozważeniu wielu wariantów introdukcji tego rozdziału zestawiam w przywołanych tu mottach sądy krytyczne wobec dawnego obyczaju, a raczej skrajnej nieobyczajności pojedynkowania się, zdania dwojga wybitnych badaczy literatury i kultury polskiej dwóch epok: Zygmunta Glogera – dziewiętnastowiecznego etnografa, archeologa i historyka (znacznie bliższego czasów, o których będzie tu mowa) oraz Aliny Witkowskiej – jednej z najznakomitszych współczesnych

---

<sup>1</sup> *Pojedynki* [hasło w:] W: Z. GLOGER: *Encyklopedia staropolska ilustrowana*. Wstęp J. KRZYŻANOWSKI. T. 4. Warszawa 1972 [przedr. fotooffsetowy wyd. z l. 1900–1903], s. 59.

<sup>2</sup> A. WITKOWSKA: *Cześć i skandale. O emigracyjnym doświadczeniu Polaków*. Gdańsk 1997, s. 42–43.

badaczek literatury romantycznej. Potoczne wyobrażenia o oświeceniu i romantyzmie rażą nas już dzisiaj pewną stereotypowością dotyczącą ich antynomiczności, wynikającej z czegoś więcej niż tylko proste następstwo w czasie, antytetyczności będącej przede wszystkim rezultatem odmiennych światopoglądów ich czołowych przedstawicieli. Prostim, logicznym wnioskiem wyciągniętym z tej – pozornie banalnej i oczywistej – konstatacji byłaby nadzieja, że romantycy przeciwstawia się resztkom zdecydowanie już anachronicznego w ich epoce etosu rycerskiego. Takie rozwiązanie podpowiadają nam doświadczenie i racjonalizm. Jednak, jak chłodno ocenia poruszoną tu kwestię Maria Ossowska:

Trwałym reliktem rycerstwa – jak wiadomo – był pojedynek, przy czym pojedynekowano się u nas przynajmniej do II wojny światowej. Rycerz nie mógł znieść obcej woli i sprawiedliwość chciał wymierzać sobie sam. Byli tacy, którzy wyśmiewali obyczaj, ale przyjmowali wyzwanie, z obawy, że inaczej byliby zostali uznani za tchórzów<sup>3</sup>.

W przypisie autorka podaje, że kodeks regulujący szczegółowo zasady pojedynku i określający zdolność do jego odbycia (lub jej brak), opracowany przez Władysława Bozewicza i dedykowany Józefowi Piłsudskiemu, ukazał się pod tytułem *Polski Kodeks Honorowy* w Warszawie dopiero w roku 1919.

Nadzieję na przezwyciężenie tego reliktu obyczajowego wielu współczesnych wiązało z faktem, iż podlegał on silnej krytyce w obrębie samego oświecenia i klasycyzmu postanisławowskiego (okresów w dziejach kultury eksponujących przecież jakże pozytywny stosunek do racjonalizmu). Wiemy, że konwencja serio, gdy nastąpi jej deheroizacja w postaci ośmieszenia, parodii względnie pastiszu, wraz z pojawieniem się drwiny traci sens poważny. Sytuacja taka jest, a przynajmniej powinna być, sygnałem wyczerpania się formy,

---

<sup>3</sup> M. OSSOWSKA: *Ethos rycerski i jego odmiany*. Warszawa 1986, s. 173. O nader licznych polskich „sprawach honorowych” obszernie pisze B. SZYNDLER: *Pojedynki*. Warszawa 1987.

schyłku jej pozytywnego oddziaływania, jeśli takie występowało, co jest równoznaczne ze zniesieniem wzoru. Tak Franciszek Zabłocki w komedii *Fircyk w zalotach* (pierwodruk w Warszawie w roku 1781), po wymienieniu szeregu zaszczytnych celów, dla których szlachcic powinien nie szczędzić krwi – za ojczyznę, za króla, prawa i „przodków groby”, formułuje retoryczne i sarkastyczne pytanie:

Ale żeby za fraszki, za lada różnicę  
 Zabijając się przy kuflu, kartach lub podwice,  
 Żeby lekkie przymówki, mniej warte docinki  
 Zaraz przez barbarzyńskie kończyć pojedynki?

[*Fircyk w zalotach*, akt III, sc. X]<sup>4</sup>

Niemal rok później XBW Ignacy Krasicki wybrał się z Warszawy (latem – w lipcu, sierpniu i wrześniu – będzie bardzo narzekał na upały) w podróż do Dubiecka, czego literacki rezultat pozostawił w postaci *Podróży z Warszawy do Biłgoraja. Do Księcia Stanisława Poniatowskiego*, w której jednoznacznie negatywnie wypowiedział się na temat mijanej właśnie miejsciny, ulubionego terenu pojedynków doby stanisławowskiej – Jeziernej. Dogodność jej położenia polegała na tym, iż znajdowała się już poza terenem podlegającym jurysdykcji marszałka, do którego obowiązków należało karanie winnych „wszczęcia burdy pod bokiem królewskim”, karanie nawet śmiercią, o czym jednak nie słyszałem, aby kiedykolwiek się stało. Z kolei przywoływany już Gloger pisze, że niekiedy król dawał pozwolenie na odbycie pojedynku. *Podróż z Warszawy do Biłgoraja...* Krasickiego to klasyczny – dzięki talentowi poety – na naszym gruncie „wiersz z prozą” pisany charakterystyczną dla satyry techniką menippejską; przyjrzyjmy się interesującemu nas tu fragmentowi:

W uciszeniu i myślach dalszą podróż odprawowałem i gdy  
 się już przy nader mocnych upałach ku południowi zabierało,  
 stanąłem

<sup>4</sup> F. ZABŁOCKI: *Fircyk w zalotach*. Oprac. J. PAWŁOWICZOWA. Wrocław 1969, s. 115.

Utrudzony niezmiernie,  
W owej sławnej Jeziernie.

Nie wiem, czyli godne zastanowienia miejsce, które raczej  
osławionym niż sławnym zwać należy.

Tam w niezmiernej cholerze  
Rozjuszeni rycerze,  
Dla przymówki lub flaszki,  
Kładą życie za fraszki.

Częstokroć i nie kładą, a natychmiast rozlanie krwi wino za-  
stępuje. Z przeproszeniem rycerzów, ja to wołę.

Wdzięczniejsza zgody niżli bitew postać,  
Lepiej się upić niż w łeb kulą dostać<sup>5</sup>.

Jak pisze Józef Tomasz Pokrzywniak ogólnie o tej formie wy-  
owiedzi Krasickiego i dalej konkretnie o *Opisaniu podróży z Warszawy  
do Biłgoraja*,

[...] żartobliwy stosunek do samego siebie, do rozmaitych  
życiowych obrotów, do umowności literackich konwencji,  
świadomie wykorzystywanych i przetwarzanych, doszedł bar-  
dzo mocno do głosu w finezyjnych wierszach z prozą czy też  
w listach z wierszami, jak je sam nazywał. Już pierwszy z nich,  
*Opisanie podróży z Warszawy do Biłgoraja* zyskał rozgłos i krótko  
po napisaniu trzykrotnie był drukowany. [...] Sukces polegał  
na tym, że wprowadził on na grunt naszego piśmiennictwa  
tę formę literackiej wypowiedzi od razu w kształcie niedościg-  
łym, tworzącym kanon w ciągu niewielu lat wielkiej popular-  
ności<sup>6</sup>.

---

<sup>5</sup> I. KRASICKI: *Wiersze z prozą*. W: TEGOŻ: *Pisma poetyckie*. T. 2. Oprac. Z. GOLIŃSKI. Warszawa 1976, s. 11.

<sup>6</sup> J.T. POKRZYWNIAK: *Ignacy Krasicki (1735–1801)*. W: *Pisarze polskiego oświe-  
cenia*. T. 1. Red. T. KOSTKIEWICZOWA, Z. GOLIŃSKI. Warszawa 1992, s. 449–450.



Czy na tak jednoznaczną opinię Krasickiego o „sławnej”, a raczej „osławionej” Jeziernie i pojedynkach mogły mieć jakikolwiek wpływ jego własne, duszpasterskie biskupie obowiązki – trudno powiedzieć. Kontynuacja przywołanego w motcie hasła z *Encyklopedii Glogera* brzmi bowiem tak, iż pojedynki:

Doznawały [...] przeszkód od władz i były nieraz wstrzymywane, a pojedynkujący się ulegali wyrokom i odsiadywali więź. Choć król dał pozwolenie, duchowieństwo jednak nie zważało na to i z ambon rzucało klątwę na tych, którzy się pojedynkowali. Ogłoszenie takiej klątwy było niejako obowiązkiem biskupa, w którego djecezyi pojedynek nastąpił<sup>7</sup>.

Trudno też powiedzieć, czy kunsztowność formy i popularność gatunku, w jakim wypowiedział się jeden z najbystrzejszych obserwatorów naszej obyczajowości wieku XVIII, miały jakikolwiek wpływ na liczebność tych zabobonnych i traktowanych niekiedy jako „sąd Boży” rozstrzygnięć.

Przywołane tu myśli Zabłockiego i Krasickiego o pojedynkowaniu się to bliskie sobie w czasie i tonacji głosy przedstawicieli dojrzałego klasycyzmu. Przyjrzyjmy się jeszcze opinii powstałej u schyłku klasycyzmu postanisławowskiego. W roku 1818 Jędrzej Śniadecki – chemik i biolog, lekarz, wreszcie satyryk, profesor Uniwersytetu Wileńskiego – ogłasza w „Wiadomościach Brukowych” śmiały projekt w postaci rzekomego kolejnego już zresztą ciągu dalszego *Podróży Guliwera* Jonathana Swifta. Parodia prawa dotycząca pojedynkowania się, pióra Śniadeckiego, zatytułowana *Znowu postrzeżenia włóczęgi Guliwera*, została przedstawiona jako ustawa Akademii powołanej w królestwie Laputy; konieczne będzie obszerniejsze przytoczenie domknięcia rzeczonyj „ustawy”:

Na koniec, co do chęci i pobudek zabijania się i kaleczenia nawzajem, radzi Akademia, ażeby powyznaczać osobne na to komisje, które by **kodeks chodzenia i mówienia** dla wszyst-

---

<sup>7</sup> Z. GŁOGER: *Encyklopedia staropolska ilustrowana...*, s. 61.

kich mieszkańców przepisały, z postanowieniem, że kto podług wzmiankowanego postępuje kodeksu, nikogo nie obraża i na wojnę wyzywany być nie może. A gdyby kto był pomimo tego wyzwany, komisja ma wziąć wszystkie jego członki pod bezpośrednią swoją opiekę i żadnego nie pozwoli obcinać ani szpecić. Kto by zaś przepisany kodeks przestąpił, komisja roztrząsa i stanowi w pełnym zebraniu: naprzód, czy przestępstwo jest rzetelne; po wtóre, jaki ma być członek za nie odcięty? Występującemu więc na plac przepisuje uciąć tylko nos, palec lub ucho. Czego gdyby przeciwnik nie dotrzymał i zamiast ucha odciął np. głowę, ma być wyciągniona prawdziwa cena odciętej części, np. czy głowa warta jest ucha lub nogi, a jeżeliby odciął nad przepisaną wartość, resztę familii skrzywdzonego winien dopłacić. Na ten koniec [tu w znaczeniu 'w tym celu'] ma być postanowiony komitet, który ułoży tablicę rzetelnej wartości członków w rozmaitego stanu osobach i tę drukiem ogłosi<sup>8</sup>.

W tym utopijnym projekcie nie proponowano rewolucji społecznej, „rzetelna wartość” miała obowiązywać, podobnie jak to praktykowano w rzeczywistości feudalnej, jedynie w obrębie stanu, pomiędzy stanami – domyślamy się, bo kwestia ta nie została tu nawet poruszona – nierówności zostają zachowane. Zdecydowałem się na podkreślenie w przytoczonym tu fragmencie, w którym Śniadecki sparodiował prawo stanowe, wyrażenia „kodeks chodzenia i mówienia”, gdyż te właśnie czynności o mało nie zakończyły się tytułową dla tego szkicu sprawą honorową pomiędzy Słowackim i Krasieńskim. Ale o tym później. Oksymoroniczne zaś, jak się może w pierwszej chwili wydawać, zestawienie dandyzmu i pojedyneków wyjaśni się pod koniec tekstu w pierwszym zdaniu cytatu ze szkicu krytycznego Charles’a Baudelaire’a.

Gdy Słowacki dotarł do Paryża u progu lat trzydziestych XIX wieku, jednym z pierwszych (poruszanych w listach do matki,

---

<sup>8</sup> Cyt. za: „Wiadomości Brukowe.” *Wybór artykułów*. Wybrał i oprac. Z. SKWARCZYŃSKI. Wrocław 1962, s. 122. Podkreślenia i dopowiedzenie – M.P.

a właściwie do rodziny, bo wiedział, że mama albo przeczyta ten list na głos, albo też da do cichej lektury pozostałym krewnym w Krzemieńcu), poważnych tematów okazała się prawdziwa mania rodaków stawania do bezsensownych pojedynków; pisał z Paryża (d. 24 stycznia 1832 roku):

Między nami tutaj głupstwa się dzieją – ciągle pojedynki. Najlepszy był w tych dniach, bo oba pistolety pistonowe nie wypaliły – widać, że proch był z węgla – i pojedynkujący się spokojnie rozeszli. Nie lękajcie się jednak o mnie zupełnie, nie jestem w tym kole, w którym tak kule latają – gdyby nawet nie pojedynki, to bym w nim żadnej nie znalazł przyjemności<sup>9</sup>.

W istocie Słowacki w żadnym kole, nawet po latach wśród – wydawało się, bliskich mu ideowo – towarzyszyków, przynajmniej na dłużej „żadnej nie znalazł przyjemności”. Tu zwróćmy uwagę jedynie na trzy istotne elementy tej wypowiedzi. Po pierwsze, na charakterystyczne dla poety, ironiczne wartościowanie: „najlepszy” pojedynek jest tak wartościowany ze względu na szczęśliwą zawodność śmiertelnych utensyliów. Po drugie, zauważmy kiełkujące zaledwie zainteresowania etymologiczne poety (miały się one rozwinąć do niebywałych rozmiarów w okresie mistycznym<sup>10</sup>), względnie na zauroczenie eufonią słów: bawi go w tym tekście sylabiczna anaforyczność<sup>11</sup>, powtarzalność brzmień kolejnych wyrazów,

---

<sup>9</sup> *Korespondencja Juliusza Słowackiego*. Oprac. E. SAWRYMOWICZ. T. 1. Wrocław 1962, s. 91.

<sup>10</sup> Wstępne przemyślenia na ten temat pt. *Jeszcze o „fantazjach” etymologicznych Słowackiego i Mickiewicza. Preliminaria i uzupełnienia*, wygłosiłem dla uczestników projektu „Historyczny słownik terminów literackich”, grantu kierowanego przez kolegę prof. Aleksandra Nawareckiego (Katowice, 28 listopada 2013 roku). Tekst ogłosiłem pt. *Jeszcze o „fantazjach” etymologicznych romantyków (Słowacki i Mickiewicz). Preliminaria i dopowiedzenia*. W: M. PIĘCHOTA: *Poliglotyzm wielkich polskich romantyków (Mickiewicz, Słowacki, Krasiński)*. Katowice 2016, s. 29–64.

<sup>11</sup> Starożytni Grecy dla tego rodzaju gry słów opartej na paralelizmie form zestawianych z podobnie brzmiących słów, użytecznej w retoryce

że nie wypaliły „pistolety pistonowe”, czyli skonstruowane dość archaicznie, bo zawierające piston: „w dawnej ręcznej broni palnej: rodzaj spłonki mosiężnej lub miedzianej, nakładanej na kominiek zamka, zawierającej masę palną wybuchającą po uderzeniu kurka; kapiszon”<sup>12</sup>. Ale przecież pistolety znacznie częściej wypalały. Jak się dalej okaże, Słowacki był nieźle zorientowany w technice pojedynkowej, gdyż uczestnicy tego akurat pojedynku posługiwali się bronią drogą i nieprzesadnie nowoczesną, stąd może cokolwiek zawodną. Po trzecie, wreszcie, warto wtrącić tu dygresję o pożytkach płynących ze starannego czytania kompletnych edycji, z przypisami, erratami i suplementami. Właśnie w *Dodatku* do drugiego tomu *Korespondencji* znajduję uzupełniające objaśnienie wersu mówiącego o owym „najlepszym” pojedynku, „bo oba pistolety pistonowe nie wypaliły”; Eugeniusz Sawrymowicz, wprowadzając liczne uzupełnienia ogólną rekomendacją, iż „Już po wydrukowaniu tekstu korespondencji Słowackiego, wraz z przypisami, wydawcy udało się ustalić niektóre szczegóły warte wyjaśnienia”, dopowiada:

[...] mowa tu niewątpliwie o pojedynku między Teodorem Morawskim i Adamem Gurowskim, który odbył się w drugiej połowie stycznia 1832 r. Oto informacja Gadona, który pojedynek ów opisał na podstawie listu W. Grzymały do J. U. Niemcewicza z 25 stycznia t.r.: „Strzelano się o 10 kroków i niezawodnie żaden by ani drgnął, bo pistolety były Lepage’a z pistonami, gdyby nie mgła i wilgoć czy jaki cud, że strzały obom klapnęły, a podług paktów nie wolno było drugi raz strzelać” (L. Gadon, *Emigracja polska*, Kraków 1901, II, s. 17)<sup>13</sup>.

i poezji, częściej w twórczości ludowej, używali terminu „paronomazja”; z kolei starożytny Rzymianin posłużyłby się raczej określeniem *annominatio* lub *agnominatio*. Termin „poliptoton” wydaje się tu zbyt ogólny.

<sup>12</sup> *Wielki słownik wyrazów obcych* PWN. Red. M. Bańko. Warszawa 2003, s. 978.

<sup>13</sup> *Korespondencja Juliusza Słowackiego...*, T. 2, s. 483. Warto tu dodać, że „Strzelano się o 10 kroków” wedle obyczajów rosyjskich, Francuzi preferowali dystans 30 kroków.

Pierwszy z uczestników pojedynku – hrabia Adam Gurowski (ur. w 1805 roku) był uczestnikiem spisku podchorążych, żołnierzem i dyplomata, współzałożycielem Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, później został propagatorem rosyjskiego panslawizmu, po roku 1848 wyemigrował do Ameryki, Teodor Korab Morawski (ur. w 1797 roku) z kolei był autorem historii Polski, prezesem Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu – obu pojedyńkowiczów znajduję w wielce przydatnym kompendium prof. Zbigniewa Sudolskiego<sup>14</sup>. Jean Lepage (1779–1822) to znany podówczas francuski rusznikarz i wynalazca (zastąpił wcześniej stosowany czarny proch piorunianem rtęci, który jednak wykazywał nadmierne własności higroskopijne, co zresztą zostało opisane w liście przez przywołanego tu – co prawda z trzeciej aż ręki – „W. Grzymałę”, dzięki słownikowi Sudolskiego możemy go rozpoznać jako hrabiego Wincentego Grzymałę<sup>15</sup>). Le Page – to druga wersja jego nazwiska, spotykana w literaturze przedmiotu – pracował dla Ludwika XVI, Napoleona Bonapartego i Ludwika XVII. Nieco dokładniejsze poszukiwania prowadzą nas jednak do odkrycia zdumiewających koincydencji. Z pracy Wojciecha Bochnaka *Polscy klienci manufaktury Le Page’a*, napisanej na podstawie zlokalizowanej w Bibliotece Muzeum Armii, mieszczącej się w Hôtel des Invalides w Paryżu (pierwszej z dziesięciu tomów) księgi *Livre de Commande de Octobre 1796 à Octobre 1825 (Le Page)* (sygn. 381, Bibliothèques des Archives, czyli księgi zamówień składanych w warsztacie Le Page’a), dowiaduję się, że kilka egzemplarzy broni wyprodukowanej w tym sławnym warsztacie nadal pozostaje w zbiorach Muzeum Narodowego w Krakowie (oglądam w Internecie ich podobizny), a nadto, że na liście klientów pana Le Page’a figuruje (na stronie 33. tej internetowej publikacji) ojciec Zygmunta Kraszińskiego:

---

<sup>14</sup> *Kompendium biograficzno-informacyjne Wielkiej Emigracji 1831–1900. Na podstawie spisów, sprawozdań emigracyjnych, nekrologów prasowych, prac o nekropoliach, wspomnień itp.* Oprac. Z. SUDOLSKI. Warszawa 2011, s. 110 i 232.

<sup>15</sup> Tamże, s. 110.

Jako pierwszy występuje tu pułkownik hr. Krasieński [w książce *Livre de Commande* w wersji 'Krasinsky' – M.P.], który zamówił parę pistoletów o kalibrze bojowym (*calibre de guerre*) [...]. Zamówioną broń wykonano na 15 czerwca 1811 i wydano za kwotę 400 franków<sup>16</sup>.

Była to kwota niemała, niespełna ćwierćwiecze później Adam Mickiewicz pisał do swego brata Franciszka (uczestnika – mimo kalectwa – powstania listopadowego), rezydującego wówczas w Wielkopolsce (Bex, [10 (?)] lipca [1833]):

Układ ów o pensją dożywotnią na niczym skończył się; szanowny spekulator, który mi złote góry obiecywał, drukuje sobie moje dziełka, rozsyła je i sprzedaje, siedząc w Dreźnie i nie zgłaszając się wcale do mnie o pozwolenie. Wszakże mam na każdy przypadek sumkę dla ciebie, przynajmniej na rok wygodnego życia wystarczającą, a dalej trudno rachować. Przedałem teraz znowu rękopism nowego poematu [tj. prawa do wydawania tłumaczenia *Giaura* i *Pana Tadeusza* na trzy lata Aleksandrowi Jełowickiemu – M.P.] za frank[ów] 4000, którymi długi pokryłem, podróż opłaciłem i mam sobie znowu na rok kapitał<sup>17</sup>.

Nawet jeśli uwzględnimy nieuchronną w niepewnych czasach inflację, nadal jest to suma wystarczająca zaledwie na dziesięć par pistoletów pojedynekowych z manufaktury Jeana Le Page'a. Tę sensa-

---

<sup>16</sup> W. BOCHNAK: *Polscy klienci manufaktury Le Page'a*, [www.muzeum.krakow.pl/fileadmin/Rozprawy\\_MNK/tom\\_II/W.Bochnak\\_Polscy\\_klienci\\_manufaktury\\_Le\\_Page'a.pdf](http://www.muzeum.krakow.pl/fileadmin/Rozprawy_MNK/tom_II/W.Bochnak_Polscy_klienci_manufaktury_Le_Page'a.pdf). (data dostępu: 12.02.2014). Jak odpowiedział mi jeden z anonimowych recenzentów szkicu podczas procesu wydawniczego (zob. *Notę bibliograficzną*), w Internecie jest tylko zdigitalizowana wersja artykułu, który ukazał się drukiem: „Rozprawy Muzeum Narodowego w Krakowie. Seria Nowa” 2 (2004), s. 41–95.

<sup>17</sup> A. MICKIEWICZ: *Dzieła*. Wydanie Rocznicowe 1798–1998. T. 15: *Listy*. Cz. 2: 1830–1841. Oprac. M. DERNAŁOWICZ, E. JAWORSKA, M. ZIELIŃSKA. Warszawa 2003, s. 221.

cyjną dla mnie informację, że broń nigdy nie była tania, ale przecież przede wszystkim stać na nią było spadkobierców wielkich fortun, znakomicie uzupełnia treść przypisu w pracy Bochnaka:

Niewątpliwie chodzi tu o Wincentego Krasińskiego (1782–1858), ojca poety, dowódcy 1 Pułku Lekkokonnego gwardii cesarza Napoleona I. Krasiński przebywał w latach 1811–1812 w Paryżu<sup>18</sup>.

Pułkownik napoleoński, a później generał i carski Namiestnik Królestwa Polskiego, hrabia Wincenty Krasiński zakupił u Le Page'a „pistolety o kalibrze bojowym (*calibre de guerre*)”, zamierzał zatem później wywierać odpowiednie wrażenie na ewentualnych przeciwnikach w pojedynkach, a następnie – gdyby trzeba było w obronie honoru – nie tyle ranić, ile raczej nawet ich zabijać. Tak poszczególne kwestie zaczynają się nam pięknie zazębiać, wspomniany w przypisie trzecim Bartłomiej Szyndler zamieścił w swej monografii zagadnienia takie oto zdanie:

Do drugiej wojny światowej znajdowały się w Polsce pistolety pojedynkowe wykonane przez wybitnego rusznikarza manufaktury wersalskiej, Le Page'a, które użyte były w tragicznym pojedynku poety Aleksandra Puszkina z oficerem gwardii cesarskiej D'Antèsem Heeckerenem<sup>19</sup>.

To doprawdy chichot historii, że Aleksandr Siergiejewicz Puszkina w poemacie dygresyjnym *Eugeniusz Oniegin* wspominał o pojedynkowych pistoletach firmy Le Page; tytułowy bohater nie dość, że uwodzi narzeczoną przybyłego z Niemiec po studiach poety Leńskiego, to jeszcze zabija go w pojedynku:

Oniegin szybko po ubranie  
Sięga i słudze swemu każe

<sup>18</sup> W. BOCHNAK: *Polscy klienci manufaktury Le Page'a...*, s. 43.

<sup>19</sup> B. SZYNDLER: *Pojedynki...*, s. 183.

<sup>315</sup> Jechać ze sobą, dwa Lapaże  
Zabrać w kasecie<sup>20</sup>.

Ten literacki pojedynek zaaranżowany został w przestrzeni świata przedstawionego właściwie jako egzekucja. Cenne pistolety podawał służący Oniegina, noszący *nomen omen* nazwisko przywodzące na myśl francuskiego lekarza, na którego wniosek dopuszczono do użytku gilotynę, „Zwinny sługa / Francuz Guillot”. Puszkina pisał poemat swym ulubionym rytmem – czterostopowym jambem, tzw. aleksandrynem, wyrazy krótsze, w tym jednosylabowe, w które tak obfituje język rosyjski, ułatwiały pracę nad powstającym blisko dziesięć lat arcydziełem. Dwie zwrotki dalej „sługa [...] Guillot”, wypełniając rolę sekundanta, występuje jako „*Monsieur Guillot*”.

Ze zgonem Puszkina nie potrafił pogodzić się Michał Lermontow, napisał wiersz – w formie ody politycznej – *Śmierć poety*, w którym demaskował cara Mikołaja I jako pomysłodawcę tej „egzekucji”, tym razem w świecie realnym, mającej jedynie pozory pojedynku, za co zresztą został zesłany na Kaukaz. Sam z kolei zginął od strzału majora Mikołaja Martynowa w pojedynku jeśli nie zaaranżowanym, to przynajmniej aprobowanym przez cara<sup>21</sup>. O pojedynku Puszkina „z d’Anthèsem, Francuzem, przybranym synem barona Heeckerena” pisała Marta Zielińska:

Była to – jak wynika z zachowanych dokumentów – co najmniej dwudziesta sprawa honorowa Puszkina. Do pojedynków dochodziło czterokrotnie – w piątym Puszkina zginął<sup>22</sup>.

---

<sup>20</sup> A. PUSZKIN: *Eugeniusz Oniegin. Romans wierszem*. Wyd. 3. popr. i uzup. Przeł. A. WAŻYK. Wstępem i przyp. opatrzył R. ŁUŻNY. Wrocław–Warszawa–Kraków 1993, BN II, nr 35, s. 154. W przypisie występuje odmienna wersja nazwiska rusznikarza: „Lépage”.

<sup>21</sup> A. SEMCZUK: *Michał Lermontow*. W: *Historia literatury rosyjskiej*. Red. M. JAKÓBIEC. T. 1. Wyd. 2. zmienione. Warszawa 1976, s. 571.

<sup>22</sup> M. ZIELIŃSKA: *Puszkina i pojedynki (rozważania w 160. rocznicę śmierci poety)*. „Teksty Drugie” 1997, nr 1/2 s. 19; tam bogata literatura przedmiotu.



Z kolei Natan Ejdelman na plan pierwszy wśród przyczyn licznych pojedynków Puszkina wysuwa kwestię jego honoru, u źródeł – dość odległych – ostatniego, śmiertelnego pojedynku widzi poniżający i haniebny fakt przeczytania przez cara Mikołaja I w roku 1834 prywatnego listu poety do żony Natalii Nikołajewnej, bo „tam, gdzie zaczyna się nadzorowanie duszy – nieważne przez kogo – gaśnie światło i kończy się życie”<sup>23</sup>. Ejdelman dystansuje się wobec poglądu o bezpośrednim wpływie cara Mikołaja na ten nieszczęsny pojedynek, który odbył się trzy lata później, i eksponuje przenikliwość w kwestiach pozostałych sądu Lermontowa:

Zadziwiające! Przecież z pewnością nie mógł znać okoliczności, ale wszystko pojął: „Zginął poeta – niewolnik honoru”. I nie chodziło o to, że Lermontow nie chciał urazić swym wierszem Natalii Nikołajewny. Tam w ogóle ten temat się nie pojawia. Pamięta Pani? „Oszczerczą oczerniony mową”, „Nie mogła dusza znieść wyniosła sromoty nędznych, niskich zdrad” (przekł. W. Karczewskiego). Nadzwyczajnie! Lermontow od razu uchwycił istotę rzeczy<sup>24</sup>.

Wracając jeszcze do pojedynku pomiędzy Teodorem Morawskim i Adamem Gurowskim, warto pokusić się i o taką konstatację, że ich – ze wszech miar godni zaufania i sami przepelnieni po brzegi poczuciem honoru – sekundanci nie byli zbyt nieprzejednani, skoro zgodzili się na jednokrotne zaledwie strzelanie, a nie do pierwszego trafienia czy śmiertelnego zejścia jednego z pojedykowiczów, musieli tak postąpić „podług paktów”<sup>25</sup>.

<sup>23</sup> *Niewolnik honoru. Z Natanem Ejdelmanem rozmawia Dżemma Firsowa*. Wywiad drukowany w „Sowietskoj Kulturie” z 17 lutego 1990 roku. Przekład w przekł. Elżbiety Kiślak w: „Teksty Drugie” 1997, nr 1/2, s. 222.

<sup>24</sup> Tamże, s. 224

<sup>25</sup> Marta Zielińska zwraca uwagę na to, że zbiory reguł pojedynkowania się (francuskie i angielskie) drukiem ukazały się niemal jednocześnie w roku 1836; najbardziej rozpowszechniony w Europie był „kodeks autorstwa Francuza, hrabiego Chateauvillarda *Essai sur le duel*” (M. ZIELIŃSKA: *Puszkina i pojedynki...*, s. 25).

Zatrzymuję się przy tym wyimku z listu Słowackiego tak długo, gdyż to jeden z doprawdy niewielu cytatów spośród jakże licznych wypowiedzi poety w kwestii pojedynków, którego nie spożytkowałem we wcześniejszych publikacjach, a zajmuję się tym tematem od niemal ćwierćwiecza. Zrazu ogłosiłem średnio rozbudowany i zdawkowo wręcz oprzypisowany esej *Pojedynki Słowackiego z Mickiewiczem* w redagowanym przez Tadeusza Kijonkę tygodniku społeczno-kulturalnym „Tak i Nie”. Wymarzyłem sobie, że w pierwszym numerze wizerunki obu poetów zostaną ustawione do siebie „plecami”, jednak grafik kazał im (cenzura chyba nie miała tu specjalnych zastrzeżeń?) patrzeć na siebie „twarzą w twarz”, i tak Mickiewicz sportretowany na papierze w roku 1841 przez Eugene’a Delacroix (dziś w zbiorach Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza w Warszawie) patrzył na *Portret Juliusza Słowackiego w fezie* (nigdy go w tym nakryciu głowy nie oglądał) wykonany przez Teofila Januszewskiego, wuja poety, około roku 1838 (dziś w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie)<sup>26</sup>. Później prof. Stanisław Makowski rozbudowaną wersję tegoż tekstu umieścił w „Przeglądzie Humanistycznym”, bez ilustracji, za to z dwudziestoma trzema już przypisami<sup>27</sup>. Wreszcie moją monografię na uzwyczajnienie otwierało znacznie już rozbudowane, solidne studium o tym samym tytule, poprzedzone umieszczonym tu w tekście głównym czterowierszem z Zabłockiego, a portrety poetów z podpisem „[...] dwa na słońcach swych przeciwnych – Bogi”, usytuowano po stronie 32. w takiej aranżacji, jaka zamarzyła mi się przed laty<sup>28</sup>.

Symbolicznie odwrócenie do siebie plecami, jak przed pojedynkiem, chociaż – na szczęście – nigdy jednak nie doszło do tego, by

---

<sup>26</sup> „Tak i Nie” 1986, R. 4: nr 38, s. 6–7, nr 39, s. 5, 7 i 9. Redakcja zrobiła mi niespodziankę, drukując niezbyt obszerny tekst, tak jak się edytowało niegdyś w czasopiśmie powieści w odcinkach, w drugim – a właściwie 39. z 1986 roku – numerze na trzech pełnych, skrajnych prawych kolumnach kolejnych nieparzystych stron.

<sup>27</sup> „Przegląd Humanistyczny” 1988, R. 32, nr 8–9, s. 125–139.

<sup>28</sup> M. PIECHOTA: „Chcesz ty, jak widzę, być dawnym Polakiem”. *Studia i szkice o twórczości Słowackiego*. Katowice 2005, s. 13–48. W tej wersji przypisów było już 56.

stanęli naprzeciw siebie, śmiertelnie urażeni, z pistoletami w dłoni (aczkolwiek przynajmniej dwukrotnie poważnie na to się zanosilo, myślano już o konkretnych sekundantach). Słowacki z lewej – z lekka zwrócony ku prawej stronie, z oczami nieco uniesionymi ku górze, Mickiewicz zaś z prawej, ledwo zauważalnie skierowany ku lewej stronie, ze wzrokiem nieznacznie spuszczone, z podkrążonymi, zacienionymi oczami, jakby się wstydził tego, że brał udział w naradach, podczas których zdecydowano w Paryżu w czerwcu 1841 roku o tym, kto ma zabić Słowackiego (rzekomy „wstyd” wieszcza to zresztą z premedytacją tu wstawiona przeze mnie nadinterpretacja). Bodaj najbardziej bezkompromisowy sąd o niefortunnym udziale Mickiewicza w tych naradach sformułował ostatnio Jarosław Marek Rymkiewicz w zakończeniu hasła *Pojedynek* w swojej „encyklopedii” o Słowackim: „Intencje Mickiewicza – dlaczego w czerwcu 1841 roku, po ukazaniu się pierwszych pięciu pieśni *Beniowskiego*, uznał, że Słowackiego najlepiej będzie zabić – nie są znane”<sup>29</sup>.

Podczas zbierania materiałów do tych trzech z wolna ewoluujących tekstów, lektury wszystkich możliwych książek, kompendiów i prac szczegółowych, rzecz jasna z przewagą źródeł dotyczących Słowackiego i Mickiewicza, nigdy nie natknąłem się bodaj na drobną wzmiankę o tak poważnym zadrażnieniu stosunków pomiędzy autorem *Beniowskiego* i przyjaźniącym się z nim przez wiele lat Zygmuntem Krasińskim, żeby którykolwiek z nich ocenił, iż mogło ono stanowić powód do wyzwania – choćby nawet aktualnie byłego już – przyjaciela na pojedynek.

Wydawało mi się, że przeczytałem „wszystko, albo prawie wszystko”<sup>30</sup>: o pojedynku Józefa Zienkowicza z Adamem Kołyską

<sup>29</sup> J.M. RYMKIEWICZ: *Słowacki. Encyklopedia*. Warszawa 2004, s. 404. Autor nie wspomina o niedoszłym pojedynku Słowackiego z Krasińskim.

<sup>30</sup> Aluduję tu do anegdoty przeczytanej przed laty w studenckim tygodniku „ITD”, którego redaktorem był wówczas absolwent Politechniki Gdańskiej Aleksander Kwaśniewski, a traktowała ona o tym, „Co kto powinien wiedzieć na uczelni?”. Odpowiedź przytaczam z pamięci: „Student – wszystko, albo prawie wszystko, asystent – gdzie co jest, a profesor – gdzie jest asystent”. To żart dziś już całkiem oderwany od rzeczywistości akademickiej. Po pierwsze, kariery uczelniane rozpo-

z 26 maja 1832 roku (Słowacki był sekundantem pierwszego z nich), o projektowanym, a raczej planowanym w gniewie – to tylko pozorny paradoks – pierwszym pojedyńku Słowackiego z Mickiewiczem w grudniu 1832 roku na tle wymowy *Dziadów części III*, od czego odwiódł krzemieńczanina poproszony o sekundowanie szlachcic podolski i podpułkownik armii boliwijskiej Michał Rola Skibicki (do tej postaci wypadnie w tym szkicu jeszcze powrócić). W odróżnieniu od poglądów panujących w kręgach tradycyjnej polonistyki, że przyczyną urazy, a właściwie ujemy na honorze Słowackiego było przedstawienie postaci Doktora w *Dziadów części III* – prof. patologii i męża pani Salomei Augusta Bécu<sup>31</sup>, sugeruję wyraźnie w swojej interpretacji, że poetę znacznie mocniej obraziło to, iż „przedmiotem drwin staje się rozpacz jego [tj. Doktora – M.P.] żony, a więc pani Salomei – matki poety”<sup>32</sup>. To był przecież dramat przeznaczony, co prawda, zrazu do prywatnej raczej lektury, ale kiedyś w przyszłości, w lepszych czasach (bez cenzury zaborców) również na scenę, na scenę narodową, bo rzecz to arcy-patriotyczna. Mickiewicz projektował więc publiczne wyśmiewanie się, i to z udziałem diabłów, z bólu wdowy – matki Słowackiego. Tę zniewagę, wydawało się Słowackiemu, mogła zmyć tylko krew. Na szczęście, za radą przyjaciela, wyjechał do Szwajcarii po części w „patriotycznych” interesach.

Myślę wreszcie o – na szczęście niedoszłym do skutku – pojedyńku Słowackiego ze Stanisławem Ropelewskim (mającym wystąpić niejako w zastępstwie Mickiewicza, choć mówiło się, że staje „za Litwę całą”<sup>33</sup>), który nie stawił się na placu wyznaczonym przez

---

czyzna się dzisiaj standardowo od zatrudnienia po doktoracie na etacie adiunkta.

<sup>31</sup> „Nazwisko, które nosiła matka Słowackiego, okryte zostało hańbą” – pisał Juliusz Kleiner (J. KLEINER: *Słowacki*. Wyd. 4. Wrocław–Warszawa–Kraków 1969, s. 57). Por. również: P. HERTZ: *Portret Słowackiego*. Wyd. 3. Warszawa 1952, s. 72; E. SAWRYMOWICZ: *Juliusz Słowacki*. Warszawa 1973, s. 107.

<sup>32</sup> M. PIECHOTA: *Pojedyńki Słowackiego...*, s. 32.

<sup>33</sup> Tak określił argument w negocjacjach, kto ma wyzwąć poetę, Leonard Niedźwiecki w liście do gen. Władysława Zamoyskiego (z Paryża, 14 czerwca 1841 roku; *Juliusz Słowacki we wspomnieniach współczesnych*. Oprac. J. STARNAWSKI. Wrocław 1956, s. 87).

sekundantów w Ogrodach Luksemburskich 15 czerwca 1841 roku. Zupełnie przypadkiem, nie podczas regularnej kwerendy, a w trakcie poszukiwania materiałów do kolejnego referatu, tym razem o relacjach, w jakie wchodził młody romantyk Zygmunt Krasiński i sędziwy już klasyk Kajetan Koźmian (urodzony w roku 1771)<sup>34</sup>, natrafiłem na list Krasińskiego o pewnym wysoce niefortunnym pobycie w Paryżu 13 lipca 1845 roku (początkowo – w zamierzeniu autora *Irydiona* – miał to być pobyt zaplanowany „na 24 godzin”). W zasadzie ten list nie zwrócił mojej uwagi, raczej ciekawy wydał mi się komentarz do tego listu jego przyjaciela poety Stanisława Egberta Koźmiana, bratanka Kajetana, niemal rówieśnika Zygmunta<sup>35</sup>:

Tym nawrotem Z. [tj. Zygmunt – M.P.] kilka dni w Paryżu zabawił. Dziwnie nie po swojsku wyglądał on w tym Babilonie. W dzień nie wychodził albo się tylko w pojeździe zamkniętym przemykał przez ulice. Ubierał się, dla niepoznania, jaskrawo, w świetnej chustce na szyi i kamizelce, w kapeluszu. Taki miał zwyczaj od dawna, ilekroć był w Paryżu, a bywał często tam potajemnie. Przed dwoma czy trzema laty, gdy się tak raz chyłkiem przesuwiał przez jakąś ulicę, spostrzegł na swe nieszczęście Słowackiego, wprost idącego ku niemu. Nastroił więc buńczuczną minę, nasunął kapelusz jeszcze bardziej na bakier, lecz nic nie pomogło, tamten coraz śmielej zbliża się i już wyciąga rękę. Wtedy Zygmunt wpada do jakiejś kamienicy, Słowacki biegnie za nim i woła: Zigmuncie. Ten się odwraca i powiada po francusku, że nie rozumie. Od tej to przygody Zygmunt wywodził urazę i niechęć Słowackiego<sup>36</sup>.

---

<sup>34</sup> Szerzej piszę o tych zagadnieniach w: M. PIECHOTA: *Sędziwy klasyk uczniem romantyka. W świetle listów Zygmunta Krasińskiego do Kajetana Koźmiana o poemacie „Stefan Czarniecki”*. W: *Dialogi romantyczne. Filozofia – teoria i historia – komparatystyka*. Red. E. KASPERSKI, T. MACKIEWICZ. Pułtusk–Warszawa 2008, s. 553–569.

<sup>35</sup> Stanisław Egbert urodził się 21 kwietnia 1811 roku.

<sup>36</sup> Z. KRASIŃSKI: *Listy do Koźmianów*. Oprac. Z. SUDOLSKI. Warszawa 1977, s. 222.

To oczywiście jedna z wersji tajemniczego wydarzenia i gdyby nie przypis Sudolskiego, pewnie nawet nie zapadłaby mi w pamięć, a już na pewno nie mogłaby się stać załączkiem pomysłu na szkic, w którym przecież chodzi mi jednak o coś więcej niż tylko o dopisanie do projektowanych przez Słowackiego pojedynków jeszcze jednej sprawy honorowej. Zanim jednak zaproponuję lekturę owego przypisu, zwrócę jeszcze uwagę nieco dobitniej na niefortunność tego akurat pobytu Zygmunta Krasińskiego w Paryżu.

Dziedzic wielkiej fortuny i tradycji rodu wywodzącego się z Mazowsza, od XIV wieku pieczętującego się herbem Ślepowron, hrabia pięciorga imion Napoleon Stanisław Adam Ludwik Zygmunt Krasiński urodził się przecież w Paryżu 19 lutego 1812 roku, w nim też miał umrzeć 23 lutego 1859 roku. Mógł nawet patetycznie powiedzieć za Michelem Eyquemem de Montaigne „Je suis Français par Paris”<sup>37</sup>, ale nie mógł – tym razem – jako poddany cara Rosji, bez jego zgody legalnie przebywać w miejscu swego urodzenia. W paszporcie miał tym razem, w lipcu 1845 roku, zezwolenie jedynie na pobyt we Włoszech i przejazd tam przez kraje niemieckie. Oto interesujący mnie przypis:

Opisany incydent ze Słowackim miał prawdopodobnie miejsce na przełomie lipca i sierpnia 1845 r. Pozostawił on niemiły osad i z pewnością zaważył na i tak już wówczas napiętych stosunkach między obu poetami. St. Tarnowski na podstawie ustnej relacji Małachowskiego i Lubomirskiego stwierdza, że Słowacki posłał wtedy Krasińskiemu sekundantów i że z trudem sprawę udało się załagodzić<sup>38</sup>.

Nie pozostało mi nic innego, tym bardziej, że ogromną monografię Stanisława Tarnowskiego mam na wyciągnięcie ręki w Bibliotece

---

<sup>37</sup> Cyt. za: C. NICOLAS-LELIÉVRE: *Germaine de Staël-Holstein 1766–1817*. „Blok-Notes. Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza” 1991, nr 10, przyp. 5 na s. 226.

<sup>38</sup> Tamże, s. 224. Wymienieni tu autorzy relacji, to Stanisław Nałęcz Małachowski – uczestnik powstania listopadowego, oraz książę Jerzy Lubomirski.

Wydziałowej macierzystego Wydziału Filologicznego, jak tylko rzucić okiem na znakomicie osadzoną w realiach epoki wersję wydarzenia, znacznie obszerniejszą, niż to obserwowaliśmy w relacji Koźmiana i przypisie Sudolskiego; Tarnowski pisał:

Pogorszyła stosunek [Zygmunta z Juliuszem – M.P.] okoliczność drobna i błaha. W roku 1845 Krasiński umyślił wybrać się do Paryża. Paszport miał tylko do Włoch i Niemiec, więc wybrał się w wielkiej tajemnicy. Bał się, że gdyby ta podróż doszła do wiadomości rządu rosyjskiego, ściągnęłaby na niego, i na ojca, przykrości, odpowiedzialność, może prześladowania<sup>39</sup>.

Przerwijmy to interesujące przytoczenie. Obawy Krasińskiego nie były w najmniejszym stopniu pozbawione podstaw. Rymkiewicz pisze o wspomnianym tu już Michale Roli Skibickim, który po odbyciu kary dwóch i pół roku w więzieniu francuskim za defraudację (kwoty 6000 franków pochodzącego z Krzemieńca emigranta Piotra Kopczyńskiego) i po powrocie do kraju otrzymał właśnie nowy wyrok za dawne przestępstwo:

[...] za to, że w roku 1825 nielegalnie (podobno w ogóle bez paszportu) wyjechał do Ameryki Południowej. Jak donosił paryski „Rocznik Emigracji Polskiej” za rok 1836, „Michał Skibicki, który bardziej dla przewinień cywilnych uszedł był z kraju, powrócił niedawno i zesłany został do Wijatki”<sup>40</sup>.

Przejdźmy jednak z powrotem do relacji zawartej w monografii Tarnowskiego, do lęku Krasińskiego przed odpowiedzialnością, a może nawet przed prześladowaniami (znakomicie rozwinął między innymi i to zagadnienie w swej monografii Jerzy Fiećko<sup>41</sup>):

---

<sup>39</sup> S. TARNOWSKI: *Zygmunt Krasiński*. Kraków 1892, s. 536. Zapis uwspółcześniał.

<sup>40</sup> J.M. RYMKIEWICZ: *Słowacki. Encyklopedia...*, s. 475.

<sup>41</sup> J. FIEĆKO: *Rosja Krasińskiego. Rzecz o nieprzejeźdaniu*. Poznań 2005.



Stąd te usilne i drobiazgowo, a do znudzenia powtarzane ostrożności, jakie Gaszyńskiemu zachować poleca przy wyszukaniu mieszkania, ta tajemnica, którą chce być otoczonym. W Paryżu, zawsze z tego samego powodu, ubrał się inaczej, niż zwykł był się nosić, włożył niebieskie okulary i w nadziei, że zmienił się nie do poznania, wyszedł na ulicę. Niestety chciało, że spotkał go Słowacki, a spotkawszy, zatrzymał i przywitał. Krasieński odpowiedział mu po francusku, że musi się mylić, brać go za kogo innego i poszedł dalej. W parę godzin później miał u siebie sekundantów Słowackiego i wyzwanie. Sekundanci – jednym z nich był Seweryn Gałęzowski – zrozumieli i uwierzyli, kiedy im Lubomirski wytłumaczył, że w postępku Krasieńskiego mogło być dziwactwo, ale nie było zamiaru obraźliwego. Słowacki musiał słuchać swoich sekundantów i pojedyнку się nie domagał; ale obrażony i rozżalony był gwałtownie. Czy sam Krasieński nie uczuł po rozwadze, że nie miał słuszności? Na taki domysł naprowadza jego późniejsze zachowanie się względem Słowackiego<sup>42</sup>.

Gdybyśmy zechcieli spojrzeć na całe zdarzenie żartobliwym okiem Jędrzeja Śniadeckiego z jego [...] *postrzeżeń włóczęgi Guliwera*, a upoważnia nas to tego polubowne zakończenie sprawy honorowej, zauważylibyśmy z pewnością, że powodem nieporozumienia i obrazy, i wskutek tego wysłania już sekundantów, było to, że Krasieński – w sytuacji i okolicznościach, o których nie wiedział Słowacki – nie przestrzegał niepisanego kodeksu „chodzenia i mówienia”. Na szczęście jednak sekundanci wypełnili obowiązki „osobnej na to komisji”, w szczególności rozpatrzyli, „czy przestępstwo jest rzetelne”, a gdy się tego nie dopatrzyli, szczęśliwie dla obu stron i kultury naszej wykluczyli krwawe rozwiązanie.

Po latach w korespondencji obaj poeci nawet nie wspomną o owym potencjalnym, zażęganym szczęśliwie paryskim pojedyнку. Krasieński dyplomatycznie wypytywał wspólnego ich przyjaciela, Konstantego Gaszyńskiego (list z 4 stycznia 1846 roku, z Nicei):

---

<sup>42</sup> S. TARNOWSKI: *Zygmunt Krasieński...*, s. 536.



[...] czy mam odezwać się do Juliusza po trzech listach miłczenia? Czy mi odpisze? Czym nie stał się przed jego wszechmądrością jako *ifusorium* [wymoczek z gromady pierwotniaków – dopisek Z. Sudolskiego], któremu nie warto odpowiadać?<sup>43</sup>

Już po kilku dniach, bo Gaszyński niemal natychmiast odwiedził Słowackiego, Juliusz odezwał się do Zygmunta (Paryża, 12 stycznia 1846 roku):

Dzisiaj był u mnie Gaszyński – mówił mi, że w liście swoim dopytujesz się o mnie (a gdy mu mówił, iż Ty sam ostatnim listem zerwałeś ze mną korespondencją), obiecał uwiadomić Cię o mojej przyjaźni i wyszedł mówiąc: „Za dziesięć dni zapewne będziesz list miał od Zygmunta”.

Postanowiłem ten list Twój uprzedzi[ć] – do mnie bowiem należy rozpoczęcie rozmowy i ton jej... Kochałem Ciebie jak dziecko, jak gdybym dzieckiem był, kochałem Ciebie szczerze i nieraz ze łzami...

Szczerze teraz powiem, iż wiem, dlaczego do mnie nie piszesz – a sam nie wiem, czy możesz, czy nie, prostą ze mną podzielić się duszą – [...]<sup>44</sup>.

Po czym następuje obszerny, tu opuszczone, genezyjskie uzasadnienie obecnego stanu relacji między dawnymi przyjaciółmi, a także stanowiska, jakie zaprezentował w *Księdzu Marku*, który to dramat zdecydował się opublikować mimo słabej formy, wręcz „nędy zewnętrznej”, musiał go jednak ogłosić jako dzieło natchnione przez siły duchowe, aby przeanielić świat. Sudolski dopowiada w objaśnieniach, że wspomniany przez Słowackiego list, w którym Krasiński zrywa z nim korespondencję, nie jest dzisiaj znany, oraz

---

<sup>43</sup> Z. KRASIŃSKI: *Listy do Konstantego Gaszyńskiego*. Oprac. i wstępem poprzedził Z. SUDOLSKI. Warszawa 1971, s. 339.

<sup>44</sup> Z. KRASIŃSKI: *Listy do różnych adresatów*. T. 2. Zebrał, oprac. i wstępem poprzedził Z. SUDOLSKI. Warszawa 1991, s. 443. W części *Aneks: I. Listy do Zygmunta Krasińskiego*.

że „Powodem zerwania korespondencji przez Krasińskiego było ujemne naświetlenie w *Księdzu Marku* (Paryż 1843) osoby marszałka Krasińskiego, jednego z przodków adresata”<sup>45</sup>. Dopowiada także w innej już edycji, że Krasiński nader negatywnie zrelacjonował ten list Słowackiego Augustowi Cieszkowskiemu (w liście z 23 stycznia 1846 roku):

Juliusz pisał do mnie; straszny to list! – Fanatyzm własnej próżności doszły do szaleństwa. – Cześć sobie samemu od dawana. – Boże mój! że też ta niecna próżność wszystko karli i gubi u nas. Najznakomitsze duchy na nią umierają!!! Szkoda Juliusza<sup>46</sup>.

Wobec poważniejszych bieżących problemów obaj chyba wyparli z pamięci niedoszły na szczęście do skutku pojedynek, do którego pretekstu dostarczyło dziwaczne zachowanie się Zygmunta na ulicy Paryża (a raczej na trotuarze i w sieni kamienicy).

To wszystko było do odnalezienia, choć nie w bezpośrednim sąsiedztwie wiedzy o biografii i twórczości Słowackiego. Zajmują się jednak tą kwestią po to, aby znaleźć ważny argument dla sądu, że Słowacki nie był piniaczem, lekko wyzywającym na pojedynki a to Mickiewicza, a to Krasińskiego, którykolwiek z nich – wielkich jego czasów – mniej lub bardziej mu uchybił w szacunku; niekiedy w zastępstwie wystawiano przeciw poecie z Krzemieńca mniej znanego dziennikarza (Stanisław Ropelewski). Jak pamiętamy, jednym z ważnych tematów, poruszanych przez Słowackiego w korespondencji z rodziną, tuż po przyjeździe do Paryża, były „ciągłe pojedynki”, ale zaraz obok tego możemy wyróżnić drugi temat – dandyzm i to w kolejnym, następnym po przywoływanym tu już liście (z Paryża, dn. 7 marca 1832 roku), w którym dzieli się z rodziną radością z powodu okrucich sławy, jaka go spotkała z okazji napisania dwóch nieogłoszonych jeszcze drukiem ód (francuskiej i polskiej). Popisuje się znajomością toposu fałszywej skromności, gdy wspo-

<sup>45</sup> Tamże, przyp. 3 i 4 na s. 446.

<sup>46</sup> *Korespondencja Juliusza Słowackiego...*, T. 2, s. 110.

mina, w jakie zakłopotanie wprawiła go publicznie wypowiedziana przez Michała Skibickiego opinia, że Polska, mając Słowackiego, „nie będzie Anglii Byrona zazdrościć”, wreszcie pisze sumarycznie o swoim podwójnym – salonowym i literackim – życiu:

Ale cóż pisać o tych wieczorach, które tak są do siebie podobne. Otóż teraz z rana jestem literatem – poprawiam korekty, przepisuję, a wieczorem od godziny pół do dziesiątej staję się un Dandy, angielski *petit-maitre* – i przyznaję się Wam, że to lubię; staram się, żeby nikt wieczorem nie odgadł, czym ja jestem z rana – a z rana, żeby nic mi z wieczornej *fatuité* nie zostało. Nie zawsze mi się jednak to udaje – [...] <sup>47</sup>.

Nie znajdując dla określenia swego dandyzmu przesadnej elegancji polskiego odpowiednika, Słowacki szuka właściwego słowa w języku angielskim (*Dandy*) i pisze je wielką literą, jakby to był rzeczownik niemiecki lub imię własne, szuka w języku francuskim (*petit-maitre* – ‘modniś’). Dalej również inkrustuje swój list do rodziny francuszczyzną, nazywając wieczorne zajęcia towarzyskie – sprawiające mu przecież wiele przyjemności – nader samokrytycznie, że to *fatuité* – ‘próżność’.

Zbliżenie obu pojęć: manii pojedynkowania się i dandyzmu znajdujemy nieoczekiwanie pośród esejów *O sztuce* Charles’a Baudelaire’a, który w tekście napisanym pod koniec lat pięćdziesiątych XIX wieku wyrażał się tak:

**Dandyzm** jest instytucją nieokreśloną i równie dziwną jak **pojedynek**; bardzo starą, skoro Cezar, Katyliną, Alcybiades dają nam jego olśniewające przykłady; bardzo powszechną, skoro Chateaubriand znalazł go w lasach i na brzegach jezior Nowego Świata. Dandyzm, sam będąc poza prawem, rządzi się surowymi prawami, którym podlegają wszyscy jego poddani, nawet jeśli mają charaktery gwałtowne i niezależne. [...] Te istoty mają jedno tylko zajęcie: kultywować ideę pięk-

---

<sup>47</sup> *Korespondencja Juliusza Słowackiego...*, T. 1..., s. 99.

na we własnej osobie, zaspokajać własne namiętności, czuć i myśleć<sup>48</sup>.

Ktoś mógłby powiedzieć, że to kontekst o piętnaście lat późniejszy od omawianych tu spraw, do pojedynkuomal nie doszło w roku 1845, a Słowacki zmarł w 1849, ale autor świetnych komentarzy do cytowanego dzieła, Juliusz Starzyński, w innej już książce pisze:

Na przełomie 1845 i 1846 roku otworzyła się nowa perspektywa na wskroś uduchowionego dandyzmu Baudelaire'a. [...] Jest rzeczą prawdopodobną, że Baudelaire znał pierwsze, nie przeznaczone do handlu wydanie broszury Barbey D'Aureville pt. *Du dandysme et de George Brummell*, które pokazało się właściwie w 1845 r. Myśli tam zawarte powrócą po latach, wzbogacone doświadczeniem całego prawie życia Baudelaire'a, w jego studium napisanym na przełomie 1859 i 1860 r. pt. *Le Peinture de la vie moderne*<sup>49</sup>.

Przyjrzyjmy się zatem jeszcze jednemu wyimkowi z tekstu, jak chce Starzyński – ze studium Baudelaire'a, który dalej tak pisze o dandysach:

Wyrafinowani, wykwintnisie, fircyki, lwy salonowe czy dandysi, wszystko jedno, jak każą się nazywać, ich pochodzenie jest jednakie; wszyscy ożywieni są tym samym duchem oporu i buntu; wszyscy reprezentują to, co najlepsze w ludzkiej pysze, pragną, nazbyt rzadko dzisiaj, zwyciężyć i zniszczyć pospolitość. Stąd u dandysa owo wyniosłe kasto-we obejście, wyzywające nawet w swym chłodzie. Dandyzm pojawia się przede wszystkim w epokach przejściowych, kie-

---

<sup>48</sup> Ch. BAUDELAIRE: *Malarz życia współczesnego*. Rozdz. IX. *Dandys*. W: TEGOŻ: *O sztuce. Szkice krytyczne*. Wyb. i przeł. J. GUZE. Wstęp J. STARZYŃSKI. Wrocław 1961, s. 217. Wyróżnienia – M.P.

<sup>49</sup> J. STARZYŃSKI: *Romantyzm i narodziny nowoczesności. Stendhal, Delacroix, Baudelaire*. Warszawa 1972, s. 77.

dy demokracja nie jest jeszcze wszechwładna, zaś arystokracja niezupełnie chwiejna i upodlona. W zamęcie tych epok kilku ludzi zdeklasowanych, przepojonych niesmakiem, próżniących, lecz obdarzonych wrodzoną siłą, może powziąć myśl stworzenia nowej arystokracji, tym trudniejszej do złamania, że opartej na zdolnościach najcenniejszych, najbardziej trwałych, na darach niebios, którym praca i pieniądze nie mogą dorównać. Dandyzm jest ostatnim błyskiem bohaterstwa w okresach upadku; [...] <sup>50</sup>.

Pycha łączy dandysa z anachronicznym już w wieku XIX etosem rycerskim, z kolei talentów, zdolności „najcenniejszych, najbardziej trwałych”, owych „darów niebios” i chęci stworzenia nowej arystokracji „z ducha” Słowackiemu odmówić nie można.

Warto jeszcze wspomnieć, że problematyka pojedyneków dziwnie przeplata się w biografii i twórczości Juliusza Słowackiego, o czym najlepiej świadczy sporej objętości przypis prof. Marty Piwińskiej (to drugi, niewyzyskany przeze mnie jeszcze, aspekt skłonności Słowackiego do pojedynekowania się) do przemowy księdza Marka w dramacie o tym samym tytule; najpierw jednak stosowny wyimek z dramatu:

Ks. MAREK

Zaprawdę, kto nie doczeka

Na jasny męczeństwa wieniec,

A krew rzuca jak szaleniec

<sup>290</sup> Pod miecz drugiego człowieka,

I drogie utracą ciało;

Gdy téj krwi biednej tak mało

Tutaj na obronę Bożą:

Wart, że go w trumnę położą

Ludzie, przy bladym świeczniku;

I zapomną o nim na ziemi

Jak o zdrajcy, niewdzięczniku,

<sup>50</sup> Ch. BAUDELAIRE: *Dandys...*, s. 219.

Niewartym nawet powszedniój  
Modlitwy – jednego krzyża,  
300 Niewartym nawet łzy jednéj!...<sup>51</sup>

A oto treść cennego dla nas, zapowiedzianego wcześniej przypisu prof. Piwińskiej do przytoczonych wersów 287–300 dramatu:

Słowacki szczególnie uwydatnił pojedynek między Starościcem i Kosakowskim oraz mowę księdza Marka potępiającą pojedyunki, może dlatego, że był krytykowany za postawę księdza Marka wobec pojedyнку między Sawą a Beniowskim w *Beniowskim*: „[...] z odrazą czytamy, jak się konfederat Sawa z Beniowskim bez najmniejszej przyczyny, dla nieporozumienia, które ksiądz Marek mógł jednym słowem wyjaśnić, pałaszem rąbali, bez wyrzeczenia jednego słowa na ich pojednanie, ale owszem, z najzimniejszą krwią sam do siebie [mówiąc] *Nie pójdę godzić...*”; anonimowa recenzja (T. Dzieduszyckiego) z *Beniowskiego* w: »Przyjaciół Ludu« styczeń 1843 roku. Cyt. za: *Sądy współczesnych o twórczości Słowackiego (1826–1862)*. Zebrali i opracowali B. Zakrzewski, K. Pecold i A. Ciemnoczołowski, Wrocław 1963, s. 202. Postawa księdza Marka w *Beniowskim* mogła zaś być przekorną polemiką wobec Rzewuskiego, który w pierwszym kazaniu konfederackim w *Pamiętkach Sopolicy* kazał księdzu Markowi ostro pojedyunki potępić<sup>52</sup>.

Miał niewątpliwie trochę szczęścia dandyś Słowacki, że w jego osobistych sprawach honorowych sekundanci wybierali postawę księdza Marka z dramatu *Ksiądz Marek*, nie z poematu dygresyjnego o Beniowskim. Sam Słowacki, przynajmniej w pojedyнку<sup>53</sup> Józefa

---

<sup>51</sup> J. SŁOWACKI: *Ksiądz Marek*. Oprac. M. PIWIŃSKA. Wyd. 3. Wrocław 1991, s. 69–70.

<sup>52</sup> Tamże, s. 69.

<sup>53</sup> Życie potrafi dopisywać nieoczekiwane pointy do dosłownie dowolnych zagadnień: w przerwie podczas redagowania tego rozdziału książki zaglądam w drugim tygodniu lutego 2021 roku do cotygodniowego felie-

Zienkowicza z Adamem Kołyską, skłaniał się raczej ku postawie pierwszej.

---

tonu Tomasza Jastruna i czytam w nim rozważania dotyczące realizacji filmu dokumentalnego *Norwid. Światło i mrok* (1998): „Juliusz Gomulicki, gdy mówił w filmie, miał niemal 90 lat. [...] Przy okazji opowiedział mi, że kiedyś o włos nie doszło do pojedynku jego z moim ojcem [Mieczysławem Jastrunem, autorem książki o Norwidzie *Gwiazdzisty diament* (Warszawa 1971) – M.P.], rzecz poszła o to, czy Norwid czytał wiersze Baudelaire’a i czy wpłynęły na jego twórczość. Gomulicki upierał się, że tak, ojciec, że nie. Tacy byli kiedyś ludzie i takie pojedynki”. (T. JASTRUN: *Skrzydła niewolników*. „Przegląd” 2021, nr 7 (1101), s. 41). Tytuł pochodzi ze skrzydlatej myśli Norwida, przytoczonej zresztą w felietonie: „Niewolnicy wszędzie i zawsze niewolnikami będą – daj im skrzydła u ramion, a zamiatać pójdą ulice skrzydłami”. Cytat wymaga komentarza i lokalizacji, na co, oczywiście, nie było miejsca w felietonie. Norwid skrytykował w prywatnym liście bezrefleksyjne zaakceptowanie przez Emigrację tzw. amnestii udzielonej przez cara Rosji Aleksandra II Mikołajewicza (jednocześnie króla Polski i wielkiego księcia Finlandii) w roku 1856 niektórym – na zasadzie „po uważaniu” – represjonowanym: „Ambasada daje lub nie daje – jak chce. [...] Także nikomu własność nie wrócona – przebaczenie więc wyjątkowe”. (List do Michała Kleczkowskiego, [Paryż] wrzesień 1856, w: C. NORWID: *Pisma wszystkie*. Zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J.W. GOMULICKI. T. 8: *Listy 1839–1861*. Warszawa MCMLXXI, s. 290).

## VI. O Słowackim ponowocześnie\*

Ilekróć patrzę na dwie gwiazdy pierwszej wielkości polskiego romantyzmu, widzę wyraźnie: Słowacki pozostaje w cieniu Mickiewicza, a jednak niekiedy pojawiają się książki poświęcone jego twórczości, wskazujące na niezwykłość talentów rozlicznych, pól zainteresowań znacznie wykraczających ponad przeciętność, wreszcie dzieła doprawdy niezwykłe, choć nie zawsze ukończone. Muszę na wstępie złożyć deklarację, że przystępowałem do lektury kolejnej książki Marka Troszyńskiego z uprzedzeniem, a studiowanie aparatu krytycznego pióra prof. Czesława Zgorzelskiego do wydania *Wierszy* Adama Mickiewicza w obrębie zaczętego zaledwie i po pięciu woluminach (czterech tomu 1. *Wierszy* i tomu 4. *Pan Tadeusz* – w opracowaniu Konrada Górskiego) zarzuconego projektu edycji krytycznej *Dzieł wszystkich* uwrażliwiło mnie na to, że „uprzedzenie” nie musi być z gruntu negatywne (zwłaszcza w dyskursie romantologów); widzimy przecież w liście (z 20 XII starego stylu, czyli kalendarza juliańskiego, 1820 roku) Jana Czeczota fragment sprawozdania składanego Adamowi Mickiewiczowi z lektury przysłanej kilka dni wcześniej filomatom wstępnej wersji *Ody do Młodości*: „Czytam z uprzedzeniem wiersz i – zdaje się – nie rozumiem; wszystko wyprężone, wyszukane z pilnością”<sup>1</sup> – to było uprzedzenie ze wszech

---

\* To recenzja naukowa monografii M. Troszyńskiego: *Słowacki. Poza kano-nem*. Gdańsk: Wydawnictwo słowo/obraz terytoria, 2014, ss. 411, nlb. 5, il. 65.

<sup>1</sup> List Czeczota cytuję za: C. ZGORZELSKI: *Uwagi edytorskie i odmiany tekstu*. W: A. MICKIEWICZ: *Dzieła wszystkie*. Red. K. GÓRSKI. T. 1: *Wiersze 1817–1824*. Oprac. C. ZGORZELSKI. Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk MCMLXXLII, s. 258. Dopiero głośna lektura Franciszka Malewskiego, obeznanego z poezjami Friedricha Schillera, pozwoliła Czeczotowi docenić walory i istotną nowość tego wiersza: „Jak zaczął czytać [...], a ja uszy jak zając nastroiłem: at, rozumiem pierwszą zwrotkę, at, dobra, piękna. Aż tam dalej *słońca okiem*



miar pozytywne, co wynika jeszcze wyraźniej z pominiętego tu, szerszego kontekstu, przepełnione życzliwością dla autora i przyjaciela zarazem. Czeczot referował z zawstydzieniem, że nie wszystko zrozumiał i wiersz zrazu niezbyt mu się spodobał.

Na życzliwe uprzedzenie poprzedzające lekturę tomu *Słowacki. Poza kanonem* składają się przynajmniej trzy przyczyny. Po pierwsze, przyglądam się od lat rozwojowi naukowemu Marka Troszyńskiego bezstronnie, najczęściej z żywym zainteresowaniem, niekiedy z najwyższym uznaniem. Poznałem mgra Marka Troszyńskiego jesienią roku 1993 (tuż po zatwierdzeniu mojej habilitacji) w mieszkaniu śp. prof. Zbigniewa Jerzego Nowaka, w Sosnowcu, do którego przybył z prof. Zofią Stefanowską na zaproszenie wdowy, pani dr Zofii Maślińskiej-Nowakowej; decydowaliśmy wówczas o tym, co trzeba koniecznie zachować w archiwum Zmarłego, wybitnego mickiewiczologa i tekstologa.

Po drugie, jestem przypadkowo, czego nie będę tu rozwijał, a historia jest doprawdy zawiła i zabawna, posiadaczem wydania *Raptularza* Juliusza Słowackiego<sup>2</sup>, będącego cennym i z pewnością najbardziej efektownym edytorskim osiągnięciem jego autora. *Raptularz* zainspirował mnie do wygłoszenia, to chyba najwcześniejszy ślad recepcji tego dzieła, na konferencji w Krakowie w roku 1998, refleksji puentującej możliwości genetycznego wydania *Epilogu* epopei szlacheckiej pióra Mickiewicza: „Że jednak przygotowanie takiego właśnie, spełniającego wymogi edycji krytycznej i w tym zakresie –

---

– ach jak pięknie, jak wiele znaczące, jak wyborne wyrażenie! Tylko *wody trupie* zawadziły i nie były smaczne. Aż tam i do końca zrozumiałe i wyśmienicie. Sam uszom moim nie wierzę, biorę i odczytuję: wszak pięknie!” (tamże, s. 258). Na osobne omówienie zasługuje tradycja pisania tytułu *Ody do Młodości* z małą literą inicjującą „młodość”; dopiero – dzięki wnikliwym studiom autografów i stanu badań dotyczących licznych kopii tego tekstu – Czesław Zgorzelski zdecydował się na zastosowanie wielkiej litery (A. MICKIEWICZ: *Dzieła*. Wydanie Rocznicowe 1798–1998. T. 1: *Wiersze*. Oprac. C. ZGORZELSKI. Warszawa 1993, s. 705, 709).

<sup>2</sup> J. SŁOWACKI: *Raptularz 1843–1849. Pierwsze całkowite wydanie wraz z podobną rękopiśmą*. Oprac. edytorskie, wstępy, indeksy M. Troszyński. Warszawa 1996, ss. 341.

w ograniczeniu do *Epilogu* – edycji genetycznej, jest możliwe, utwierdza fakt pojawienia się znakomitego wydania *Raptularza* Juliusza Słowackiego w opracowaniu Marka Troszyńskiego<sup>3</sup>. W książce na tytuł profesorski uzupełniłem przypis o uwagę:

Szczerliwemu posiadaczowi egzemplarza z numerem pierwszym tej – jakże ekskluzywnej – edycji wydawało się to stwierdzenie dość oczywiste, niewymagające komentarza, i dopiero pytanie o kształt takiego wydania *Epilogu*, zadane przez Bogusława Doparta podczas Międzynarodowej Konferencji: „*Pan Tadeusz* i jego dziedzictwo w literaturze i sztuce” (Kraków 6–9 maja 1998), uświadomiło mi, po pierwsze, iż praca Troszyńskiego rzeczywiście dotarła do elitarnego kręgu odbiorców (edycja liczy zaledwie 200 numerowanych egzemplarzy) i moje napomknienie trafia w próżnię nawet w gronie specjalistów, po drugie zaś skłoniło do sporządzenia zarysu takiego projektu<sup>4</sup>.

<sup>3</sup> M. PIECHOTA: *Kłopoty z „Epilogiem” do „Pana Tadeusza”*. Prze-tekst, tekst i mit. W: „*Pan Tadeusz*” i jego dziedzictwo. Poemat. Red. B. DOPART, F. ZIEJKA. Kraków 1999, s. 29. W pięknym szkicu prof. Danuty Zamaćńskiej-Paluchowskiej znajduję wśród refleksji o „żywszych reakcjach na kształty filologiczne poezji Słowackiego” i taką, że zespół badaczy lubelskich wykorzystywał w latach pięćdziesiątych wydanie Krzyżanowskiego, a tom XII wydania krytycznego *Dzieł wszystkich* ukazał się dopiero w roku 1960: „[...] edytorzy Kleiner – Kuźniar oparli tekst [Do pastereczki – M.P.] na stronie 3 *Raptularza*. (Dlaczegoż nigdy Profesor nie napomknął, że warto by go wydać? Dopiero Stefanowskiej i Troszyńskiemu zawdzięczamy to wzruszenie!). (D. PALUCHOWSKA: *Słowacki Zgorzelskiego*. W: Czesław Zgorzelski. *Uczony i Wychowawca*. Red. D. PALUCHOWSKA, M. MACIEJEWSKI. Lublin 2002, s. 58).

<sup>4</sup> M. PIECHOTA: *Od tytułu do „Epilogu”*. *Studia i szkice o „Panu Tadeuszu”*. Katowice 2000, s. 140. Ponownie przywołałem publicznie *Raptularz* w edycji Troszyńskiego w referacie nt. *O pożytkach płynących ze spotkań z rękopisem i elektroniczną wersją autografu „Pana Tadeusza”* wygłoszonym podczas konferencji *Soplicowo rocznicowo... Spotkanie w 180. rocznicę wydania „Pana Tadeusza”* w Uniwersytecie Warszawskim (15–16.09.2014). (Zob. M. PIECHOTA: *O pożytkach płynących ze spotkań z rękopisem i elektroniczną wersją autografu „Pana Tadeusza”*. W: „*Pan Tadeusz*”. Poemat. Postacie. Recepja. Red. A. FABIANOWSKI, E. HOFFMANN-PIOTROWSKA. Warszawa 2016, s. 398–399).

Po trzecie wreszcie, wśród źródeł mych fascynacji lekturowych trudna do pominięcia jest i ta kwestia, że moimi mistrzami byli zrazu prof. Ireneusz Opacki (promotor magisterium) – znakomity interpretator i teoretyk literatury, oraz wspomniany tu już prof. Zbigniew Jerzy Nowak (promotor doktoratu) – bodaj jedyny znany mi uczony, który otrzymał habilitację w Instytucie Badań Literackich PAN nie za książkę-monografię, a za edycję krytyczną<sup>5</sup>, tekstolog, edytor *Pana Tadeusza*. Tak więc zachwycam się od lat dokonaniem koleżanek i kolegów zarówno w obszarze sztuki interpretacji, teorii literatury, jak i edytorstwa.

Ta znakomita i wysmakowana pod względem estetycznym edycja *Raptularza* była praktycznym pokłosiem doktoratu świetnie obronionego w IBL PAN 17 maja 1994 roku na podstawie rozprawy pt.: *Raptularz Juliusza Słowackiego: filologia i poetyka. Pełny tekst w opracowaniu krytycznym*. Promotorem w przewodzie była prof. Zofia Stefanowska, recenzentami: prof. prof. Zofia Trojanowiczowa i Stefan Sawicki (pracę nagrodzono w Konkursie im. Klemensa Szaniawskiego).

Sięgam wreszcie po liczącą ponad czterysta stron książkę *Słowacki. Poza kanonem*, składającą się z jedenastu różnej objętości rozdziałów (uzupełnionych ośmioma interesującymi aneksami oraz sześćdziesięcioma pięcioma świetnie dobranymi i opisanymi ilustracjami<sup>6</sup>). Tworzące ją teksty „są opracowanymi na nowo, znacznie poszerzonymi (zwłaszcza rozdział 4.) i zmienionymi oraz ujednoliconymi, wersjami artykułów publikowanych wcześniej w czasopismach

<sup>5</sup> Za wyd. K. BRODZIŃSKI: *Pisma estetyczno-krytyczne*. Oprac. i wstępem poprzedził Z.J. NOWAK. Zakład Narodowy im. Ossolińskich – Wydawnictwo, Wrocław 1964. T. 1: ss. XVI, 447, T. 2: ss. 347.

<sup>6</sup> Wystarczy zwrócić uwagę na ilustrację „42. Rysunki Słowackiego w rozdziale *Nauki naturalne (Raptularz 1843–1849)*” z drukowanego w tym zbiorze po raz pierwszy rozdziału *Piramidy, trójkąty i liść paproci. Ideogramy w pismach Słowackiego* i komentarze Troszyńskiego oraz na ilustrację „12. Strona z raptularza poety z notatkami pt. *Nauki naturalne z rysunkami liści*” w „małym” *Słowackim* Kleinera (J. KLEINER: *Słowacki*. Wyd. 4. Wrocław 1969, przed s. 527), by docenić to, jak autor *Słowackiego. Poza kanonem* potrafi wyzyskać „stronę ikoniczną” całościowego artystycznego przekazu niezwykle utalentowanego plastycznie romantycznego poety.

i książkach zbiorowych" (*Nota edytorska*, s. 398), wybrane z bogatego romantologicznego dorobku Autora, zasadniczo z lat 2007–2012. Wyróżniony tu osobno rozdział 4. *Umarł Kordian – niech żyje Kordian* zawiera „obszerne cytaty” z tekstu ogłoszonego w „Przeglądzie Humanistycznym” w roku 1990. Skoro niemal wszystkie teksty tej sylwicznej dysertacji zostały wcześniej ogłoszone w dobrych, recenzowanych czasopismach humanistycznych i poważnych, recenzowanych pracach zbiorowych, choć stanowią nowe wersje, formalnie nieprzesadnie wzbogacają ilościowo dorobek Autora, a jednak samo zebranie ich w nową całość, poświęconą poniekąd monograficznie jednemu twórcy (Słowackiemu), przemyślenie ponowne tych fragmentów – w moim przekonaniu – stanowią nową, oryginalną propozycję w interpretacji dokonań *stricte* literackich Słowackiego. Akceptuję zaproponowaną przez Autora formę otwarcia kompozycji tej dysertacji, a także postawę akceptacji dla dokonań paraliterackich poety, to, że Autor staje się „świadkiem serdecznym” (do pewnego stopnia podobnie jak Zygmunt Szczęsny Feliński, tyle że po latach, po półtorawieczu) dorobku, pisarstwa i bycia poetą – Słowackiego.

Przede wszystkim jest to praca z całą pewnością oryginalna, własna, niezwykła i raczej niepowtarzalna – nie spodziewam się, aby dająca się przewidzieć przyszłość przyniosła nam zdolnego naśladowcę metody, dociekliwości, polonistycznie ze wszech miar interesującej narracji, a zarazem szczęśliwego odkrywcę tylu filologicznych znalezisk, proponującego tak wiele koniektur wierszy niekoniecznie kanonicznych jednak po „kanonicznym”, bo krytycznym wydaniu Juliusza Kleinera! *Słowacki. Poza kanonem* – poza wszystkim – jest także świetnym marketingowo tytułem<sup>7</sup>, co nie przeszkadza temu, że oddaje on dobrze treść zawartości.

Termin „monografia” poprzedziłem łagodzącym zastrzeżeniem „poniekąd”, ponieważ ta dysertacja nie spełnia jednego z podsta-

---

<sup>7</sup> Kolejne znakomite – moim zdaniem – tytuły to wspomniane tu już: *Umarł Kordian – niech żyje Kordian! W kręgu tajemnic dramatu oraz Dzień, w którym słońce wzeszło trzy razy. Trzy fragmenty o jednej chwili poranka; Szli, krzycząc „Rosja! Rosja!”. Wątki rosyjskie w „Raptularzu 1843–1849”; Kłopotliwy depozyt. Historia wydań zbiorowych dzieł Słowackiego.*

wowych wymogów definicji, ma to być „rozprawa zmierzająca do wyczerpującego i wielostronnego przedstawienia wybranego kręgu zagadnień”<sup>8</sup> – nie mam zastrzeżeń do wielostronności, jednak w odniesieniu do Słowackiego (w znacznym stopniu „rękopiśmiennego”, „wielowariantowego”, „hipertekstualnego”) każda próba wyczerpania, domknięcia<sup>9</sup> musi się zakończyć porażką. Oceniam wysoko optymizm Autora i równocześnie nie waham się przed użyciem określenia „heroizm poznawczy”. Samo podjęcie się czerpania, gdy wyczerpanie jest niemożliwe, musi budzić szacunek.

Oryginalności zamysłu tej książki upatruję w koncepcji uzupełniania „klasycznie rozumianej filologii” (koncepcji wypływającej „praktycznie” w dużym stopniu z doświadczeń tekstologa i edytora) nawiązaniami „do dekonstrukcji i narzędzi ukształtowanych w kręgu myśli poststrukturalnej” (*Filologia i egzystencja*, s. [5]). Podzielałam przekonanie Autora, że takie postępowanie, noszące ryzyko subiektywizmu, jest jednak bardziej adekwatne do nieustabilizowanej, nieostatecznej formy wielu tekstów Słowackiego niż próby „obiektywnego” zakotwiczenia ich w rzekomo kanonicznym, jedynym poprawnym kształcie i jedynej – mającej obowiązywać – wersji interpretacji. Za bardzo udane i atrakcyjne (choć nieprecyzyjne, ale przecież nie o „dokładność” tu chodzi, a o poezję) uznają rozpięcie problematyki tomu pomiędzy dwiema metaforami: „rysowaniem mapy” i „pisanie ikony”. Trudno o bardziej trafne przenośnie dociekań interpretacyjnych badacza zajmującego się zapiskami współtwórcy „księgi świata”, podróżnika karmiącego swą wyobraźnię egzotyką obrazów i poety owładniętego „przymusem” objawiania swych mistycznych rewelacji. Książka jest w moim rozumieniu nader udanym połączeniem wiedzy tekstologicznej z biografią poety. To znakomita propozycja „lektury ponad wydania” (s. 7) zmierzającej ku rękopiśmiennym wariantom, o wyborze referowanych w niej

---

<sup>8</sup> M. GŁOWIŃSKI: *Monografia* [hasło w:] *Słownik terminów literackich*. Red. J. SŁAWIŃSKI. Wrocław 1988, s. 293.

<sup>9</sup> Zwracam tu uwagę na znakomitą introdukcję rozdziału *Dziennika nigdy nie pisałem... O pismach autobiograficznych: „Żywioł autobiograficzny twórczości Słowackiego ma potencjał niewyczerpany”*.

zagadnień – na równych prawach – decydują naukowa premedytacja i intuicja wrażliwego na piękno słowa (frazy, wiersza...) czytelnika. Edycja traktowana jako „drogowskaz” – to kolejna trafna metafora.

Powyższych superlatywów nie biorę w nawias, nie unieważniam, jednak dopowiadam, że całość czytam niebezkrytycznie. Gdy analizowałem rozdział *Litwo, ojczyzno moja? Lata Słowackiego na Litwie*, spodziewałem się, że znajdę przywołanie książki prof. Józefa Bachórze *Jak pachnie na Litwie Mickiewicza* (Gdańsk 2003, też w wyd. słowo/obraz terytoria) – i nie znajduję takiego przypisu, a przecież „Litwa Słowackiego”, jaką przedstawił Troszyński, znakomicie dopełnia nam „Litwę Mickiewicza” w rozpoznaniu Bachórze. Gdy w tym samym rozdziale pojawia się problem „antagonizmu wieszczów”, żałuję, że Autor nie zdążył (przedmowę wieńczy podpis: „Warszawa, Saska Kępa, 5 maja 2012”) wyzyskać znakomitej rozprawy habilitacyjnej Magdaleny Bąk<sup>10</sup>. Gdy z kolei studiowałem rozległy rozdział o Kordianie (w trzynastu częściach plus spore dopowiedzenie po asteryskach), brakowało mi nawiązania do świetnego referatu Jerzego Axera (słuchałem go podczas konferencji w Pałacu Kazimierzowskim w późnych latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku, a potem czytałem w książce<sup>11</sup>); uwaga Axera o tym, że bohater „wyrzeka się trzech rzeczy: rodziny, duszy, honoru żołnierskiego”, mogła wzbogacić rozważania Troszyńskiego, a kontekst kulturowy „dwóch dukatów” – wzmocnić przekonanie syntetycznie wyrażone we wstępie: „Śledzenie zapisu *Kordiana* było więc niejako oglądaniem go od strony zaniechanej badawczo połączonym z przekonaniem, że

<sup>10</sup> M. BĄK: *Twórczy lęk Słowackiego. Antagonizm wieszczów po latach*. Katowice 2013. W tym rozdziale dwukrotnie pojawia się sformułowanie „tajemnicze samobójstwo przyjaciela” i „samobójcza śmierć przyjaciela, Ludwika Spitznagla” (s. 26 i 29); jest dla mnie rzeczą zastanawiającą niemal zerowa recepcja we współczesnym stanie badań tekstu Stanisława Burkota podającego w wątpliwość fakt (mit, legendę?), że rzeczywiście Ludwik „Zabił się – młody...” (S. BURKOT: *Tajemnice Ludwika Spitznagla*. W: *Prace ofiarowane Henrykowi Markiewiczowi*. Red. T. WEISS. Kraków–Wrocław 1984, s. 113–130).

<sup>11</sup> J. AXER: *Dwa dukaty z Najświętszą Panną („Kordian”, akt III, scena 4)*. W: TEGOŻ: *Filolog w teatrze*. Warszawa 1991.



w dziele artystycznym nie ma miejsc pustych czy interpretacyjnie nieważnych” (s. 11). W podrozdziale czwartym tego studium *Antybajka o antybohaterze* brakuje mi odwołania do pracy Anny Opackiej<sup>12</sup>, tym bardziej że w jej solennej genologicznie i paremiograficznie jubilerskiej robótce *stricte* historycznoliterackiej występują terminy „antybohater” (kilkakrotnie) i „bajka à rebours”<sup>13</sup>.

Nie przypuszczam nawet, że Troszyński nie zna tych prac. Żałuję, że nie okazały się przydatne. Konstatuję, że Autor *Słowackiego. Poza kanonem* skupia się raczej na nowościach własnych, na rzeczywistych odkryciach, dość oszczędnie gospodaruje stanem badań. Mam też pełną świadomość – jako autor kilkudziesięciu prac o Słowackim (w tym na stopnie i tytuły, od magisterium, przez doktorat, po książkę na uzwyczajnienie), że gdy przeglądam jedenasty tom „Nowego Korbuta” p. Haliny Gacowej<sup>14</sup> poświęcony Słowackiemu, widzę, iż wyzyskałem może coś pomiędzy sześcioma a ośmioma procentami odnotowanych tam prac. Zatem nierozrzutne gospodarowanie odsyłaczami do zastanego stanu badań, jeśli równocześnie rekompensowane jest własnymi autentycznymi odkryciami i wyjaśnieniami naszego stanu niewiedzy, nie musi być deprecjonujące. Trochę żal, ale – doprawdy – nie musi! Nie chcę, aby zabrzmiało to jak recenzenckie utyskiwanie w rodzaju: „Ja bym to tak napisał”, ra-

---

<sup>12</sup> A. OPACKA: *Z czego Janek psom szył buty w „Kordianie”*. W: TEJŻE: *Śladami oralności. W kręgu Ongowskich inspiracji*. Katowice 2006, s. 97–114.

<sup>13</sup> Mam kłopot z uznaniem za „możliwe do akceptacji” (s. 129) przedstawienia *Kordiana* w reżyserii Jana Englerta (1994); nie akceptuję jego pomysłu, że cały *Kordian* wymajaczył się „niedostrzelonemu” w nieudanym samobójstwie Kordianowi, ale cieniem na moich odczuciach, dotyczących realizacji, zaliczonej przez krytykę (?) współczesną do „Złotej Setki Teatru Telewizyj”, kładzie się wspomnienie wywiadu Englerta w programie dla młodzieży („Rower Błażeja”), że – cytuję z pamięci – „Nader starannie przestudiował wszystkie dotychczasowe realizacje po to, żeby jego była INNA”.

<sup>14</sup> A przecież tom, trzeba to orzec z żalem, nie jest kompletny – Troszyński (delikatnie, bez nazwiska w tekście głównym) wytknął autorce pominięcie dwóch prac poświęconych *Kajetowi geograficznemu* Słowackiego: tekstów Jerzego Starnawskiego i Gizberta Władysława Studnickiego.

czej sugeruję, że oceniam urodę tekstów Troszyńskiego wedle nieco innych kryteriów niż przez niego preferowane.

Część z tych „opustek” potrafię zrozumieć, czyli wybaczyć: w rozdziale *Kłopotliwy depozyt* brakowało mi zrazu wyzyskania wielogłosu publikowanego na łamach „Pamiętnika Literackiego” po domknięciu edycji *Dzieł wszystkich* Kleinera – Floryana, ale Troszyński świetnie wykorzystał niewiele późniejsze głosy w tej samej materii prof. prof. Stefana Treugutta i Stanisława Makowskiego z *Zagajenia w Słowackim mistycznym*; brakowało mi spożytkowania „głosu w dyskusji” Jerzego Starnawskiego o Nowym Wydaniu Krytycznym (Jacka Brzozowskiego i Zbigniewa Przychodniaka) i wytkniętych tam kilkudziesięciu pomyłek<sup>15</sup>, ale widzę w przypisie 7 (na s. 392), że Troszyński już i tak uwikłał się w nieporozumienie z autorami tego wydania, więc niemnożenie zadr (coś na kształt krytycznoliterackiej „brzytwy Ockhama”) osądzam tu jako zdecydowanie nader taktowne.

Skoro pojawił się tu tytuł jednego z naszych najważniejszych periodyków opinii humanistycznej, na którego łamach Troszyński nieprzesadnie często drukuje recenzje i obszerniejsze studia historycznoliterackie, warto poświęcić jeden akapit tego krytycznego omówienia interesującemu spostrzeżeniu wynikającemu z porównania tekstu ogłaszanego zrazu właśnie w „Pamiętniku Literackim”, później zaś w obrębie książki o ambicjach raczej popularyzatorskich, choć ze znakomitym nagłówkiem w postaci tytułu *Austeria „Pod Królem-Duchem”. Raptularz lat ostatnich Juliusza Słowackiego*<sup>16</sup>. W teje *Austerii*... czteroczęściowy rozdział *Napis mniej widomy*... oraz dwuczęściowy *Ognista improwizacja* „są poszerzoną wersją

---

<sup>15</sup> J. STARNAWSKI: *Refleksje nad nowym wydaniem krytycznym dzieł Słowackiego*. „Pamiętnik Literacki” 2012, z. 2, s. 253–258. Sformułowanie „raczej głos w dyskusji niż recenzja” przywołuję za Starnawskim, który jako recenzję właściwą wskazuje tekst Mirosława Strzyżewskiego (M. STRZYŻEWSKI: *Juliusz Słowacki. „Wiersze. Nowe wydanie krytyczne”, oprac. Jacek Brzozowski i Zbigniew Przychodniak, Poznań 2005*. „Pamiętnik Literacki” 2007, z. 4, s. 191–198).

<sup>16</sup> M. TROSZYŃSKI: *Austeria „Pod Królem-Duchem”. Raptularz lat ostatnich Juliusza Słowackiego*. Warszawa 2001, ss. 288. Książkę Autor zadedykował swej Mistrzyni, prof. Zofii Stefanowskiej.



artykułu” z „Pamiętnika Literackiego” *Nieznane fragmenty poetyckie z „Raptularza” Juliusza Słowackiego*<sup>17</sup>. Porównanie *stricte* merytoryczne wypada absolutnie jednoznacznie na korzyść nowszych wersji, które w obrębie *Austerii...* otrzymały nie tylko nową segmentację, wielce rozjaśniającą rzecz śródtytuły, ale także dopełniające argumenty i nowe konteksty (zwracają uwagę znacznie uproszczone przypisy oraz doskonale opisane i skomentowane ilustracje; to jednak książka adresowana do szerszego kręgu odbiorców niż czytelnicy „Pamiętnika Literackiego”). Autor eksponuje tu swe filologiczne cenne odkrycie, odnalezienie liczącego trzy i pół oktawy „nieznanego wiersza poety” i urywka „oktawy *Króla-Ducha*”, pominiętych nawet w krytycznej edycji Juliusza Kleinera. Oczywiście, ponowny druk tekstu zawsze łączy się z ryzykiem poniesienia pewnych strat; tu ofiarą pada fragment *Promethidiona* Norwida, z charakterystycznym dla tego poety spacjowaniem wybranych słów, poprawnie przytoczony w pierwodruku w „Pamiętniku Literackim” (s. 184–185), bez wyróżnienia drukiem rozstrzelonym w *Austerii...* (s. 202–203).

Wróćmy jednak do *Słowackiego. Poza kanonem* – w tej książce, być może także ze względu na poetykę sylwiczności, spostrzegam predylekcję do opatrywania poszczególnych rozdziałów celnie ukierunkowującymi recepcję mottami, tu jednak mottodajny we wcześniejszych publikacjach Troszyńskiego *Raptularz* zastępują inspirujące Autora sekstyny *Podróży do Ziemi Świętej z Neapolu* (rozdział *Litwo, ojczyzno moja? Lata Słowackiego na Litwie*), dialog Kordiana z Grzegorzem z *Kordiana* (rozdział *Umarł Kordian – niech żyje Kordian!*), *Epigramat XXIX* (rozdział *Szli krzycząc: Rosja! Rosja!*), ale i dwuwiersz Mickiewicza z *Konrada Wallenroda* o szczęściu i przyjaźni (rozdział *Braterstwo z ducha*) oraz myśl zmarłego niedawno przed ukazaniem się omawianej monografii kolegi Eligiusza Szymanisa, pod którą podpisalibyśmy się chyba wszyscy bez wahania: „W każdej księgarni powinny być zawsze dostępne dzieła wszystkie Mickiewicza, Słowackiego i innych znaczących poetów, i to w kilku wydaniach. Jest to bowiem sprawa tożsamości narodowej” (rozdział *Kłopotliwy depozyt*). Troszyński nie jest jednak niewolnikiem poetyki mott,

<sup>17</sup> „Pamiętnik Literacki” 1997, z. 3, s. 165–186.

stosuje je trafnie, niezbyt często, z wycuciem i smakiem. Kwestię przywołanej tu w cytacie (więc delikatnie, niekoniecznie pierwszoplanowo) „tożsamości narodowej” traktuje jako rodzaj misji swych filologicznych i tekstologicznych dociekań. Poświęcenie zaś dwóch trzecich życia na badania i ocalenie od zapomnienia dzieł pierwszych wielkości polskiego romantyzmu<sup>18</sup> (i nie tylko romantyzmu) oceniać wypada, bez względu na to, jak to patetycznie zabrzmie, w kategoriach realnego, nie marzonego, patriotyzmu.

Komplementowałem tu tytuły poszczególnych rozdziałów, także w materii środka znajduję wielokrotnie nanizane na łańcuszki zdań rzadkiej urody perełki celnych sformułowań z wyraźną nadwyżką poetycką, która jednak nie razi, przeciwnie, pozwala płynnie przejść do kolejnych akapitów; wyławiam (w trosce o objętość omówienia) z gąszczu takowych kilka zaledwie przykładów, zatem szereg aliteracyjny dodatkowo eufonicznie wzmocniony: „Ale podtytuł prze-myślnie przemilcza [...]” (s. 88); wyławiam zdanie rzadkiej urody: „W orientalnym przepychu hydronimów zeszytu Słowackiego ginęły nazwy rodzimych polskich rzek – były niezauważalne” (s. 73). Wyławiam wreszcie bliską memu sercu dramatyczną pointę *Aneksu do Geografii i metafizyki* (bliską jako współautorowi z Jackiem Lyszczyną *Słownika Mickiewiczowskiego*, który kończyło hasło „Żyzma” – jedna z dwóch obok Solczy rzeczek przepływających przez Bieniakonie, miejsce spoczynku Maryli), zdanie o rzeczce Żizdrze i Kozielsku...

To niepełna enumeracja świętych rozwiązań; zapadają w pamięć i „otwarte” domknięcie rozdziału o „Litwie Słowackiego” w postaci niebanalnego domysłu: „Może życzliwszy stosunek, pochwały Mickiewicza w istocie by Słowackiego prawdziwie – bo na duchu, jako poetę – zabiły” (s. 44), i definitywne zwieńczenie „trzykrotnego wschodu słońca”: „Słowacki, wyglądający anioła swojej sławy, nie wątpił przecież, że to ta zapomniana, tymczasowo pogrążona w mroku imitacja grobu Temistoklesa jest symbolem prawdziwego zwycięstwa”, i melancholijna koda z „pamiętnika Sophii”: „Mijały lata i poeta zdecydowanie już porzucił »drogę światowych oma-

---

<sup>18</sup> „Najromantyczniejszych spośród romantycznych” – pisał do mnie w jednym z listów prof. Józef Bachórz.

mień«. [...] Sam już powracał w niebieskie dziedziny. Niepotrzebne mu były Zośkowe »jakby« nieba”.

Posłużyłem się terminem „koda”, muszę zatem zwrócić uwagę na staranne dobieranie przez Troszyńskiego metafor we własnej naukowej narracji. Szczególnie nasycone są nimi zdania rozdziału *Dzień, w którym słońce wzeszło trzy razy*: „Najciekawsze jest jednak zawsze pewne *novum* istniejące w każdym z tych tekstów, które – jeśli już raz się te trzy teksty obok siebie zestawilo – każe o nich myśleć jako o jednym pomysle rozkwitającym, rozgrywanym coraz większym instrumentarium w nowej aranżacji, angażującej do ogromnego tematu nowe linie melodyczne” (s. 181–183); „Chwila przed brzaskiem opisana jest w symfonii następujących po sobie zjawisk: [...]” (s. 186). Język odautorskiej narracji dobrze tu współgra z „wymownym milczeniem”, „zawieszeniem głosu i urwaniem opowieści na minutę przed wschodem słońca” w wariacie pierwszym (s. 192) i z wezwaniami Pamfilusa „słuchaj tylko” z niedokończonego fragmentu dramatu o Beniowskim (s. 191). Domyślam się, że ośrodkiem krystalizacyjnym tego gradu metafor jest zdanie z centrum tego studium: „Przeświadczenie o istnieniu dźwięku towarzyszącego wschodowi słońca zostało zanotowane już przez Tacyta, który powołując się na Germanika, mówi, że »kamienny posąg Memnona, który skoro weń ugodzą promienie słońca, dźwięczne wydaje tony«” (s. 183). Uroda narracji odpowiada urodzie omawianych tekstów.

W tym rozdziale widzę też urokliwą filologiczną gradację rosnącą, która dotyczy sądów wydawców i interpretatorów o interesującym Autora fragmencie *Beniowskiego*: „Niezależnie od oceny każdej z obydwu tych wersji – od tego, którą z wersji uznamy za najbardziej trafną – są to pełne cztery oktawy, które zgodnie z praktyką Małeckiego, uzasadnieniem Bizana i entuzjastycznym poparciem Zamącińskiej mają pełne prawo do samodzielnego bytu lirycznego” (s. 184). Troszyński posługuje się piękną, niemal bezbłędną<sup>19</sup>, rzadką

<sup>19</sup> Nie razi mnie powtórzenie w przyp. 13 na s. 384 sporego fragmentu domykającego rozdział *Dziennika nigdy nie pisałem...* (s. 60) – kładę to na karb poetyki sylwiczności i akceptuję. Gdy nadarza się tego rodzaju okazja w trakcie wykładów akademickich, zazwyczaj przytaczam moim studen-

już dziś polszczyzną, jeśli dodać do tego korelację pomiędzy doprawdy obfitymi, znakomicie wyzyskanymi ilustracjami, czego tu nie rozwijam, muszę stwierdzić, że Autor wdziera się na typograficzny szczyt Mont Blanc – to jedna z najlepiej, najstaranniej wydanych książek, jakie czytałem w ostatniej dekadzie.

Docieram wreszcie do zakończenia najobszerniejszej, liczącej dwadzieścia cztery podrozdziały części rozprawy (*Edytorski kanon wierszy Słowackiego*): „Taki świat poetycki – kosmos – poprawiać – porządkować – zuchwałe rzemiosło...” (s. 350), z echem znacznej części drugiego wersu satyry *Palinodia* domykającej ten niepowtarzalny zbiór satyr Ignacego Krasickiego, który to wers dał też tytuł antologii poezji polskiego Oświecenia (Teresy Kostkiewiczowej i Zbigniewa Golińskiego z 1981 roku). To część najpoważniejsza zarazem, bez wahania ją nazwę – *credo* edytora. Jest jeszcze dopowiedzenie w formie wywiadu z prof. Marią Prussak (*Hiperteksty Słowackiego*<sup>20</sup>), nieco autoironiczne, jakby Troszyński nie mógł się rozstać z czytelnikiem, nie potrafił zakończyć, a przecież sam pisze: „Cały czas, nie tylko w dramatach, jest u Słowackiego jakiś kompleks początku, nieustanne zaczynanie pisania. Wolał napisać cztery początki, niż pociągnąć coś do końca. Ważniejsze są dobre dwa zdania na początku, niż pociągnąć coś do końca” (s. 364).

Rozdziały czytane z osobna i linearna lektura całości, choć może zdecydowanie najbardziej rozdział o „trzech wschodach słońca”, ukazują dobitnie, że Troszyński swobodnie porusza się po całym ob-

---

tom zdanie przypisywane Empedoklesowi – starożytnemu poecie, filozofowi i uzdrowicielowi (ok. 494 – ok. 434 p.n.e.), według Arystotelesa twórcy retoryki: „Co warto powiedzieć jeden raz, warto powiedzieć drugi raz”.

<sup>20</sup> Jako dowód siły emanującej inspiracją z lektury tego tomu przedstawiam tytuł referatu przygotowanego na Ogólnopolską Konferencję Naukową w 170. Rocznice Wydania I Rapsodu (1847–2017) pt.: „*Król-Duch*” *Juliusza Słowackiego. Tekst – dzieje lektury – interpretacje – konteksty komparatystyczne* (Białystok 6–7 maja 2016), mianowicie: M. PIĘCHOTA: *Introdukcje ostateczne i zaniechane „Króla-Ducha” po latach (w świetle koncepcji Marka Troszyńskiego czytania późnych dzieł Słowackiego jako hipertekstu)*. W: *Studia o „Królu-Duchu” Juliusza Słowackiego*. Wstęp J. ŁAWSKI. Red. nauk. M. KUZIĄK, J. ŁAWSKI. Kraków–Białystok 2020, s. 353–379.

szarze twórczości literackiej i nieliterackiej (po rysunki i gimnazjalny spis rzek Imperium Rosyjskiego), co może chyba docenić jedynie ten, kto – podobnie jak on – wyciągnął praktyczne wnioski z dyspozycji, którą sformułował swego czasu prof. Stanisław Makowski, że trzeba „przeczytać całego Słowackiego” i czynić to ciągle na nowo<sup>21</sup>. Intuicja badacza powinna być poparta ogromną i kompetentną (wieloletnią, cierpliwą!) pracą<sup>22</sup>. Norwid byłby zachwycony.

Zatem, by rzecz domknąć klasyczną klamrą, odwołaniem do słów Jana Czeczota przywołanych w pierwszym akapicie tego omówienia, stwierdzam bez zawstydzienia, że wszystkom zrozumiał i książka bardzo mi się spodobała. Czytałem nie bez pożytku i z przyjemnością, co nie zawsze chadza w jednym zaprzęgu.

---

<sup>21</sup> Prof. Stanisław Makowski był opiekunem mego stażu przedhabilitacyjnego w Zakładzie Romantyzmu Instytutu Literatury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego (Wydział Polonistyki, 15.02–30.06.1989 roku), wcześniej recenzował mój doktorat (1984), później habilitację (1992). Było to w czasach, gdy Centralna Komisja do spraw Stopni i Tytułów jeszcze przychylnym okiem patrzyła na recenzję kolejnego stopnia wykonywaną przez jednego z recenzentów poprzedniego etapu, co umożliwiało bardziej wnikliwe śledzenie rozwoju warsztatu badawczego kandydatów do naukowego awansu. Z biegiem lat społeczne zaufanie w większości dziedzin wymarło razem z wielkimi Mistrzami i Autorytetami... Dlaczego tak łatwo godzimy się na deprecjonowanie elit? – zapytam retorycznie.

<sup>22</sup> Wkład pracy mickiewiczologa, który ma do dyspozycji bezcenny *Słownik języka Adama Mickiewicza*, jest nieporównywalny z trudem badacza dorobku Słowackiego, co widać wyraźnie np. w takim fragmencie: „Przydawka »siostrzany« pojawia się po raz pierwszy, i to od razu dwukrotnie, w *Beniowskim* – a więc stosunkowo późno. Pozostałych osiem użyć pochodzi z tekstów powstałych po 1843 roku – z dalszych pieśni Beniowskiego [dałbym tu kursywę – M.P.], *Poety i Atessy*, *Fantazego* i *Genesis z Ducha*. Trzykrotnie pojawia się w *Samuelu Zborowskim*” (s. 253). Po tych wyliczeniach następują nader interesujące wnioski.

## VII. Metaforyczna „boska cząstka” Higgsa w badaniach neokomparatystyki mitologicznej\*

– Chłopcze, to moja kolczuga ze stali [...].  
Dzięki niej nawet gdybyś cisnął we mnie  
wszystkimi oszczepami, nie wyrządziłyby mi  
żadnej szkody.

*Opowieści Okrągłego Stołu*<sup>1</sup>

**A** luzja do zbroi pojawia się w tym motcie nieprzypadkowo. Zbroją uczonego, zwłaszcza humanisty, jest niewątpliwie „kolczuga” metodologiczna dająca niemal pewną ochronę przed „oszczepami” Zoilów. Dariusza Seweryna znamy jako autora kilku ważnych dla historii literatury polskiego romantyzmu i nie tylko tej epoki książek: zrazu podoktoratowej wersji rozprawy *O wyobraźni lirycznej Mickiewicza* (Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 1996, ss. 133); później dysertacji habilitacyjnej *Słowacki nie-mistyczny* (Redakcja Wydawnictw KUL, Lublin 2001, ss. 218), wreszcie *Alegoria i problemy dyskursu symbolicznego* (Wydawnictwo KUL, Lublin 2017, ss. 300). Ze względu na monograficzne sprofilowanie tomu „Świata i Słowa”, koncentrowanie się na *Mesjanizmach europejskich*, pragnę skupić uwagę Czytelników na książce nie najnowszej, ale też najobszerniejszej w dorobku lubelskiego badacza, wszelako dobrze korespondującej z poruszaną

---

\* To recenzja naukowa monografii D. SEWERYNA: *Prehistoria – średniowiecze – romantyzm. W kręgu indoeuropejskich tematów mitologicznych: od Dumézila do Słowackiego*. Warszawa: Stowarzyszenie Pro Cultura Litteraria, Instytut Badań Literackich PAN, 2014, ss. 575 (Zob. *Nota bibliograficzna*).

<sup>1</sup> Słowa rycerza skierowane do Percevala zadającego mu naiwne pytania, włącznie z ustalającym podstawę ich nierównej nie tylko pod względem intelektualnym relacji: „Nie jesteś, panie, Bogiem?” (*Opowieści Okrągłego Stołu*. Oprac. J. BOULENGER. Przeł. K. DOLATOWSKA, T. KOMENDANT. Warszawa 1987, s. 301; cyt. za: D. SEWERYN: *Prehistoria – średniowiecze – romantyzm...*, s. 164).

w tym tomie czasopisma problematyką, mianowicie na tomie: *Prehistoria – średniowiecze – romantyzm. W kręgu indoeuropejskich tematów mitologicznych: od Dumézila do Słowackiego* (Warszawa 2014).

Od czasu, gdy ogłosiłem rozprawę habilitacyjną<sup>2</sup>, zwracam szczególną uwagę na tytuły recenzowanych książek, w tej księdze tytuł pozwala spodziewać się spożytkowania dorobku metodologicznego wybitnego francuskiego mitografa i komparatysty Georges’a Dumézila (1898–1986), autora rozwijanej na przestrzeni lat i kilkakrotnie korygowanej hipotezy o trzech funkcjach klas społecznych (w uproszczeniu można to przedstawić jako władzę rozumianą w dwóch aspektach: prawnym i magiczno-religijnym, siłę militarną oraz sferę podstaw gospodarczych, dóbr materialnych, jakości życia), z koniecznym uwzględnieniem przynajmniej dwóch jego dzieł: *Les dieux des Germains, essai sur la formation de la religion scandinave* (Paris 1959, ed. Presses Universitaires de France – PUF) oraz *Mythe et épopée* (Paris 1973, ed. Galimard). Czytelnik ma prawo oczekiwać, że inspiracje metodologiczne, oczywiście celowo i sprawnie zaadaptowane do warunków naszej kultury i literatury, zostaną wyzyskane przynajmniej w odniesieniu do tych utworów Słowackiego, które okażą się najbardziej obiecujące pod względem zastosowania tej nowatorskiej na naszym gruncie koncepcji, zatem przede wszystkim do *Lilli Wenedy*, w mniejszym stopniu do *Balladyny* i *Króla-Ducha*, ale też do drobniejszych utworów. Książka w istocie przynosi znakomicie więcej, niż zapowiada tytuł!

Zanim jednak pokuszę się o bardziej szczegółowe refleksje związane z arcypożyteczną i kształcącą lekturą treści tomu, przyjrzymy się książce jako tworowi, że się tak wytwornie wyrażę, kultury materialnej: większość rozpraw na stopnie i tytuły naukowe na ostatniej stronie okładki prezentuje albo krótki życiorys naukowy autora, ozdobiony niekiedy niekoniecznie aktualnym jego wizerunkiem, albo wyimki recenzji<sup>3</sup> naukowych autorytetów do druku

---

<sup>2</sup> M. PIECHOTA: *O tytułach dzieł literackich w pierwszej połowie wieku XIX*. Katowice 1992, ss. 143.

<sup>3</sup> Wieloletnie recenzowanie takich dokonań i redagowanie serii „Historia Literatury Polskiej” Instytutu Nauk o Literaturze Polskiej im. Ireneusza



rekomendujących owe rozprawy właśnie jako godne dalszego ciągu przewodu habilitacyjnego względnie nadania tytułu profesora. W omawianym tu przypadku zrezygnowano z obu tych wariantów i zastąpiono je atrakcyjnym zestawem trzynastu pytań, z których przytoczę kilka:

Jak średniowieczni iryjscy i skandynawscy miłośnicy rodzimych starożytności ocalili swych pogańskich bogów? Na czym polega epicka transpozycja mitu? Co łączy *Pieśni Osjana* z kulturowymi przemianami w średniowiecznej Irlandii po najazdach Wikingów i Anglonormanów? Dlaczego polskim romantikom nie na wiele się przydał rodzimy folklor? Czy Mickiewicz był słowianofilem? [...] Czy *Lillę Wenedę* można traktować na równi ze źródłami mitologicznymi? Co łączy egzekucję Williama Wallace’a z wierszami Słowackiego o domniemanej śmierci cara Mikołaja? Czy mit może się zawierać z jednym słowie?

Tych pytań mogłoby być nawet kilka tysięcy, niektóre zapewne wydałyby się jeszcze bardziej atrakcyjne, inne mogłyby zniechęcić czytelnika, np.: Ilu było chętnych młodych Rzymian do skrytobójczego zgładzenia króla Porsenny? (czy aby nie trzystu, jak „walecznych Spartan”, i jaką rolę odegrał w tej historii, opisaną przez Liwiusza, Gajusz Mucjusz, zyskując przydomek Scewoła – tu warto zajrzeć na s. 86–87); Na czym polega „magiczny recykling” na dworze Odyna? (zob. s. 107); Jaką rolę odgrywa przestrzeganie lub nieprzestrzeganie zakazu incestu w wojnie założycielskiej Asów

---

Opackiego (przejąłem w tym zakresie obowiązki prof. Jerzego Paszka) podpowiadają mi, że bez recenzji ukazują się zwykle prace wedle rytu „szkoły krakowsko-warszawskiej”, głównie w Uniwersytecie Jagiellońskim i w IBL PAN. Tak odpowiedzialność za treść ponosi wyłącznie autor, który rezygnuje ze wstępnej oceny, kwalifikującej niejako do dalszych etapów przewodu, pozbawia się jednak także wsparcia autorytetu recenzenta w wypadku podstawy habilitacji i dwóch autorytetów – „pretekstu” do tytułu.



z Wanami? (zob. s. 105); Na jakiej podstawie Seweryn zarzuca doskonałą ignorancję Goethemu w kwestii proveniencji architektury gotyckiej? (przyp. 2 na s. 172), pytanie o „symboliczną mutylację” mogłoby jednak spłoszyć czytelnika oczekującego, że studium będzie „lekkie, łatwe i przyjemne”.

Dysertacja została pomyślana z epickim, by nie powiedzieć epeicznym, rozmachem. Składa się z trzech segmentów, część pierwsza z siedmiu rozdziałów (niezbyt atrakcyjnych dla czytelników nieprzygotowanych: *Adaptacja*, *Konceptualizacja*, *Rekonstrukcja*, *Transpozycja*, *Rewindykacja*, *Degradacja*, *Restytucja*<sup>4</sup>) i dwudziestu ośmiu podrozdziałów, tu kompozycja jest absolutnie harmonijna, każdy rozdział tworzą cztery podrozdziały, s. 11–263. Część drugą stanowi pięć rozdziałów o dwudziestu jeden podrozdziałach (5+2+2+3+9), s. 267–464. Na część trzecią składają się trzy rozdziały o łącznej liczbie dziewiętnastu podrozdziałów (12+3+4), s. 467–558. Przywołuję te wyliczenia, gdyż dobrze odzwierciedlają postawę badawczą i narracyjną Autora, który poświęca wybranym zagadnieniom tylko tyle i aż tyle uwagi, na ile zasługują ze względu na rangę, doniosłość, odkrywczość. Rozpoczyna od gromadzenia regularnych, tysiąctonowych bloków bazaltowych, z których buduje platformę pod świątynię w Baalbek – tak otrzymaliśmy obszerny przegląd, rekonstrukcję historii i współczesnego zaawansowania badań indoeuropeistycznych oraz porównawczego mitoznawstwa, z uwzględnieniem prac Maxa Müllera, Calverta Watkina, Georges’a Dumézila, Donalda J. Worda, Jacka Banaszkiewicza, Marii Janion, zwłaszcza w odniesieniu do antylatynistycznego przełomu i jego znaczenia w badaniach romantologicznych, ale też Karola Modzelewskiego<sup>5</sup>, gdy chodzi o docenienie kulturowej

<sup>4</sup> *Spis treści* czyta się jednak, obejmując rzutem oka relację tytułów rozdziałów i tytułów podrozdziałów. Brzmi i znaczy zupełnie inaczej tajemnicza zrazu np. *Restytucja* z czterema szczegółowymi zagadnieniami: 1. *Niwelacja i emancypacja*, 2. *Włócznie Odyńa w cesarskiej dłoni*, 3. *Teologia eposu*, 4. *Chatki na Palatynie*. Trafność doboru tych tytułów doceniamy dopiero po lekturze całości.

<sup>5</sup> Wymieniam tu tylko kilka nazwisk. O tym, jak potraktował Autor rozprawę Ernsta Roberta Curtiusa (Curtiusowski latynocentryzm!), moż-

różnorodności zarania Europy. To warsztat z całą pewnością wielometodologiczny, Seweryn jest wreszcie twórcą terminu subdyscypliny „neokomparatystyka mitologiczna”, której popularność rośnie, czego nie będę tu rozwijał. O przydatności pierwszej ćwierci tysiąca stron rozprawy dla całego dzieła najlepiej świadczy domknięcie tej części (s. 263):

Prowadzone w tej perspektywie badania [tj. w perspektywie neokomparatystyki mitologicznej – M.P.] rzucają nowe światło nie tylko na indoeuropejski komponent klasycznej starożytności i kulturowe zasoby średniowiecza, lecz także na genezę dziewiętnastowiecznego prądu romantycznego, jego tradycje, przesłanki i relacje względem wcześniejszych faz procesu literackiego. Zwłaszcza że odległe echa tego naprawdę długiego trwania dadzą się jeszcze usłyszeć w romantycznej literaturze.

Dalej Autor stawia na tej rozległej i nader solidnej podstawie (część druga) mniejsze i większe „świątynie” poświęcone krytycznemu kultowi wielu „bóstw”: *W poszukiwaniu słowiańskiej tożsamości*, *„Wanowie, czyli Słowianie”*, *Remitologizacja pradziejów*, *Zagadka Wenedów*, *„O umarłych tylko dbam”*. »Lilla Weneda« – to dwie trzecie całości rozprawy. Umieszczenie interpretacji głównego wątku *Lilli Wenedy* w kontekście założycielskiego mitu (wedle Dumézila) i prac dziewiętnastowiecznych polskich historyków (Wawrzyńca Surowieckiego, Waława Aleksandra Maciejowskiego, Henryka Lewestama) to w istocie **osobna monografia** w obrębie monografii „większej” – całego rozległego studium Seweryna.

Część druga kończy się dwiema przejrzystymi skomponowanymi i klarownie wypełnionymi tabelami<sup>6</sup>: pierwsza rejestruje „Mor-

---

na napisać osobne, obszerne studium. *Indeks osobowy* księgi przekracza 600 nazwisk, *Indeks postaci mitologicznych, legendarnych i literackich* – dorzuca kolejnych niemal 450.

<sup>6</sup> Poza tabelami, są jeszcze na s. 102 i 336, znakomicie spowalniają lekturę, skłaniając do wielorakich refleksji, świetnie dobrane, liczne ilustracje

fologiczne dokonania polskich autorów [...] [zestawione – M.P.] na osi synchronicznej w postaci sformalizowanej strukturalnie serii wariantów” (s. 463), druga – proveniencję dziewiętnastowiecznych „mitologicznych dokumentów” podanych „w układzie diachroniczno-filologicznym” (s. 464). Oczywiście, obowiązki Zoila podpowiadają zadanie pytania o to, czy ta misternie wzniesiona konstrukcja Wielkiego Zderzacza Hadronów doprowadza Autora do zarejestrowania bodaj śladu literaturoznawczego odkrycia na miarę „boskiej cząstki” Higgsa? Ponieważ, podobnie jak Seweryn, zajmowałem się swego czasu nieco retoryką, oddałem odpowiedź na to pytanie i z przyjemnością posłużę się przydatną dla tej recenzji dygresją o poliglotyzmie jako zabiegiem retardacyjnym.

Jako autor monografii o wielojęzyczności naszych romantyków<sup>7</sup> chylę czoło przed poliglotyzmem, z którego korzysta Seweryn z wielkim pożytkiem dla warsztatu badawczego, to doprawdy imponujący wachlarz języków żywych i martwych, że tak dla uproszczenia je określe (choć mam zastrzeżenia do tej nomenklatury). Poza znakomitą, bogatą, zazwyczaj niezwykle precyzyjną, niekiedy niepozbawioną nader pożądanego w dziełach obszerniejszych poczucia humoru i dystansu wobec własnych dokonań polszczyzną, wzbogacaną często rozmaitymi chwytami retorycznymi (zwłaszcza we fragmentach nasyconych mniej lub bardziej zdecydowaną polemizacją, do czego wypadnie powrócić, gdyż jest to wartość dysertacji sama w sobie), Autor biegle posługuje się angielskim i francuskim, rosyjskim i niemieckim, łaciną i greką, świetnie sobie radzi z leksyką starocerkiewnosłowiańską i sanskrytem, staroislandzką i praindoeuropejską, awestyjską i wedyjską – wymieniam

---

(szkoda, że nie dołączono *Spisu ilustracji*). Blisko jedną trzecią spośród 68 podrozdziałów poprzedzają mniej lub bardziej obszerne motta – sygnały inspiracji, podniety do polemiki, źródła dodatkowych przemyśleń. Strategia opatrywania podrozdziałów mottami zasługuje na odrębną, obszerną refleksję, na którą brak tu miejsca. Nie ulega dla mnie wątpliwości, że są to fragmenty dzieła dla koneserów lektury.

<sup>7</sup> M. PIECHOTA: *Poliglotyzm wielkich romantyków polskich* (Mickiewicz,łowacki, Krasieński). Katowice 2016, ss. 200.

tylko kilka; w wykazie *Stosowanych skrótów* (s. 9) występują nazwy ponad trzydziestu języków!

Gdy Autor ma wątpliwości i nie zadowala go jakość przekładu, względnie spotyka się z kontrowersjami wokół tłumaczenia, *casus* dzieła Julii M.H. Smith *Europe after Rome. A new Cultural History 500–1000* (Oxford 2005; polska edycja Europa po Rzymie. Przeł. A. Czwojdrak. Kraków 2008, przyp. 6 na s. 24–25), sam tłumaczy, co zresztą prowadzi do pewnej redundancji objętościowej tomu, jednak przytaczanie obcojęzycznych wersji oryginałów, przyjęte jako reguła w całej książce, uznaję za ukłon wobec dysponujących zdecydowanie mniejszym talentem poliglottyżnym. W wielu, niekiedy nader rozbudowanych, przypisach<sup>8</sup> znajdują się subtelne analizy rozumienia słów dawnych i zasadne polemiki z popularnymi objaśnieniami stanu badań, choć też bywają opatrzone oznakami braku pewności; wystarczy przywołać przyp. 25 na s. 248, dotyczący dopowiedzenia w zdaniu głównym, że „każdy wojownik pragnie dołączyć do elitarnych zastępów *einherjar*”:

*Einherjar* (sg.voc. *einheri*) niekoniecznie oznacza tyle, co ‘walczący w pojedynkę’, jak głosi najbardziej rozpowszechniona wykładnia. Prefiks *ein-* rzeczywiście denotuje ‘pojedynczość’, lecz także w sensie ‘jednokrotności’. Zatem być może etymologiczne znaczenie tego złożenia – przy uwzględnieniu mitologicznego kontekstu – lepiej oddawałaby formuła ‘wojownicy [przygotowujący się do] jednej walki’, (czyli bitwy na równinie Vígríðr).

Niekiedy jednak czytelnik odczuwa pewien niedosyt, np. gdy dowiaduje się w niezobowiązującym dopowiedzeniu, że „niektóre spośród funkcjonujących we współczesnych językach słowiańskich wulgaryzmów używane były przez proto-Indoeuropejczyków w bardzo podobnej postaci fonetycznej” (s. 462) i temat ten nie zostaje rozwinięty, a rozbudzona ciekawość pozostaje niezaspokojona.

---

<sup>8</sup> Ich liczbę oceniam na ok. 800. To polifoniczny, równie pasjonujący wobec głównego tekstu tok narracji.

I jeszcze jedna uwaga dotycząca poliglotyzmu. Absolwenta przedmaturalnego lub uniwersyteckiego kursu łaciny może razić pisownia „Hoc tibi iuuentus Romana indicimus bellum”, „ut sentias quam uile corpus sit iis qui magnam gloriam uident”, „et apud te uirtuti honos, [...] trecenti coniurauimus principes iuuentutis Romanae ut in te hac uia grassaramur” (s. 86–87), w obrębie cytacji z drugiej księgi Liwiusza *Ab urbe condita*, dotyczących udziału wspomnianych już wcześniej młodzieńców chętnych do skrytobójczego zgładzenia króla Porsenny, tym bardziej że usłużny Internet podsuwa „prawidłowe” (tym razem to cudzysłów ironiczny): *inuentus, uile, uident, uirtuti, coniurauimus, iuuentutis, uia...* Seweryn przemieszcza się śmiało duktem filologów klasycznych, czego nie będę tu dokładniej rozwijał.

Autor nader sprawnie porusza się wśród doprawdy wielu dyscyplin szczegółowych, padają najważniejsze dla osiągnięć w interesujących go dziedzinach nazwiska, odwołania (niekiedy dość obszerne) przytaczane są także w wersjach oryginalnych, co umożliwia – przynajmniej niektórym czytelnikom – ich weryfikację. Dokonania są przedstawione niebezskrytycznie, co cenne, z dystansem ukazującym świadomość pozytywnych i negatywnych rezultatów referowanych dociekań. Percepcję skomplikowanych zagadnień ułatwiają wtrącenia niepozbawione poczucia humoru<sup>9</sup>: czytamy w obrębie

<sup>9</sup> Nie musi być wyrazem poczucia humoru to, co może być wynikiem dostrzeżenia paradoksalności natury rzeczy lub natury ludzkiej. Do tej kategorii gier stylistycznych i kompozycyjnych, prowadzonych przez Seweryna z czytelnikiem, zaliczam m.in. wywód o obyczaju przedziwnego „nakazu liturgicznego” sprawowania czynności kultowych przez kapłanów „z całkowicie owiniętą prawą dłonią”: „Ten element rytu w czasach Liwiusza najwidoczniej był już niezrozumiały, czego rzymskiemu dziejopisowi nie wypadało przyznać. Nie wypadało też jednak zostawić tak zastanawiającego szczegółu bez żadnego wytłumaczenia, zatem przedstawił ów liturgiczny wymóg jako symboliczny wyraz obowiązku przestrzegania rzetelności [...]” – tu rezygnuję z trzech czwartych objętości wywodu, by przejść bezpośrednio do pointy, że rytuał „przetwał dłużej niż mit, którego był wyrazem” (s. 85–86). Nie rozstrzygnę tu także, czy jest to w większym stopniu wynik postawy racjonalistycznej Autora, czy raczej empirycznej, jed-

referowania sądów Curtiusa (*Literatura europejska i łacińskie średniowiecze*) o naśladowaniu przez średniowiecznych autorów „literatury bohaterskiej” z kręgów germańsko-celtyckich dzieł Homera za pośrednictwem Wergiliusza<sup>10</sup>, które wreszcie oznaczało nabranie „jakiej takiej ogłady” (s. 23), co można nazwać zgrabnie użytym anty-imperialistycznym sarkazmem Autora:

Klasykistyczny, grecko-rzymski ekskluzywizm, charakteryzujący filologów jeszcze w XX wieku, przypomina pogardę rzymskich patrycjuszy z epoki wczesnego cesarstwa dla smętnych barbarzyńskich hord snujących się apatycznie poza limesem, do czasu aż parę legionów wysłanych w cywilizacyjnej misji zorganizuje im porządny system podatkowy i zapozna z dorobkiem śródziemnomorskiej kultury.

Czytamy o „euhemeryzacji *à rebours*” przekazu o wojnie bogów, której ślady zachowała *Edda*, o zdemitologizowaniu tego podania w obrębie *Sagi o Ynglingach* (referowanie poglądów Dumézila, *Bogowie Germanów. Szkice o kształtowaniu się religii skandynawskiej*): „Całą

---

nak bliskiej Ignacemu Krasickiemu oświeceniowej zasady „uczyć, bawiąc” (niekiedy stosowanej także w wersji *à rebours*). To propozycja gry z czytelnikiem na najwyższym intelektualnie poziomie. Takich wtrąceń jest w tym opasłym tomie – w tekście głównym i w przypisach – bodaj kilkaset. Poza wszelką wątpliwością pozostaje ocena, że Autorowi jako prymarny przyświeca jednak **cel poznawczy**.

<sup>10</sup> Wcześniej nieco Seweryn bezkompromisowo relacjonuje poglądy Curtiusa: „Granicząca z dezynwolturą powierzchowność, z jaką uczone referował literaturę przedmiotu, wynikała z braku zainteresowania owym przedmiotem, bo przecież cała średniowieczna epika heroiczna godna tego miana wywodzi się od Homera i Wergiliusza”, co ilustruje znakomicie dobranym cytatem. Tej samej klasy i z tych samych pobudek powstała uwaga widzę w przyp. 19 na s. 244, mianowicie wtrącenie nawiasowe po cytacie z *Vita Caroli Magni* (księga V, w. 115–120): „(Dla filologa-latynocentrysty *vulgaria carmina* to, rzecz jasna, »pieśni ludowe«, zgodnie z aksjomatem, że wszystko, co w średniowieczu ani z litery, ani z ducha nie jest łacińskie – wywodzi się z »folkloru«)”.

tę koncepcję wsparli swymi łopatami archeolodzy, którym udało się na obszarze północnej Europy zidentyfikować odpowiadające czcicielom Asów i Wanów warstwy kulturowe” (s. 49). Wreszcie, by ograniczyć się do trzech przykładów, Seweryn przytacza sąd Dumézila, odnoszący się do naukowych fantazji opartych na przesłankach teologii naturalnej, o swobodnie stosowanych zestawieniach onomastycznych, o „pocziwych złudzeniach” i „inteligentnie czynionych nadużyciach”<sup>11</sup>, którym „kres położył rozwój nauk społecznych” (s. 63). Po namyśle dochodzę jednak do wniosku, że nie mogę się powstrzymać przed jeszcze jednym przykładem, w którym Autor w części trzeciej, rozdział III *Literatura formularna*, podrozdział 1. *Interludium – indoeuropejskie „barwy klubowe”* (najkrótszy w całej rozprawie!) domyka zdaniem: „Pozostaje tylko ubolewać, że tak doniosłej obserwacji na temat symboliki polskiej flagi nie dałoby się niestety sformułować z pełną powagą”<sup>12</sup> (s. 542).

Spróbujmy jednak odpowiedzieć na postawione wcześniej pytanie o doniosłość intelektualną części trzeciej, pożytki badawcze owych dziewięćdziesięciu stron wobec czterystu pięćdziesięciu wcześniejszych dwóch pięter monumentalnego zikkuratu; przyjrzyjmy się zatem szczytowi piramidy. Zacznę od smakowitych drobnych refleksów, przebłysków tego, co – moim zdaniem – powinno się ostać

---

<sup>11</sup> Cytaty pochodzą z: G. DUMÉZIL: *Bogowie Germanów. Szkice o kształtowaniu się religii skandynawskiej*. Przeł. A. GRONOWSKA. Red. nauk. J. BANASZKIEWICZ. Warszawa 2006, s. 66. Nader zbieżnie z sądem Dumézila – pozwolę sobie tu dodać – brzmi aforyzm przypisywany Federico Fellinimu: „Popełnianie inteligentnych błędów to wielka sztuka”.

<sup>12</sup> W trójfunkcyjnej interpretacji biel i czerwień w tradycji pierwszej Rzeczypospolitej „oznaczają przeciw państwo szlachty i kleru” [podkreślenie Autora – M.P.]. Widzę pewną przewrotność tego sformułowania, zwłaszcza gdy zestawiam je z deklaracją Autora ze s. 85, wyrażoną po motcie ze *Wstępu* Udo Strutyńskiego do ten jeden tylko raz cytowanego dzieła Dumézila *Camillus* (Marcus Furius Camillus występuje trzykrotnie); Seweryn konstatuje: „Trójfunkcyjna konceptualizacja jest więc nie tyle narzędziem badawczym, ile raczej warsztatem do wytwarzania i doskonalenia aparatury badawczej, której operacyjną użyteczność potwierdzają praktyczne aplikacje”.



w literaturoznawstwie naszym, bez względu na to, ilu inteligentnych czytelników przyzna się w druku do lektury tego dzieła. Po pierwsze, jest to dostrzeżenie i filologiczne udokumentowanie toposu „potrójnej zagłady”, potrójnego unicestwienia w wierszu *Śmierć, co trzymaście lat stała koło mnie...* (s. 477 i nn.), po drugie – tu wołę się posłużyć cytatem: „Tym, co uderza w wierszu Słowackiego, jest nie tyle sam trójpodział (znajdujący liczne odniesienia i w tradycji baśniowej, i w retoryce), ile ściśle funkcjonalny – w sensie Dumézilowskim – charakter tego trójpodziału: każdy spośród trójki upiornych jeźdźców reprezentuje odrębną sferę odpowiedzialności władzy” (s. 490–491). Po trzecie, znakomita pointa podrozdziału jedenastego o królewskiej prawdzie: „Sława nieskazitelnego króla – jak głosi Odyseusz – sięga niebios; hańba władcy pozbawionego nadprzyrodzonej prawdy sięgnąć więc musi dna piekieł” (s. 524), wreszcie zdanie z ostatniego podrozdziału dysertacji o niewątpliwej nośności aforystycznej (*Drzewo i skała*): „Formuła [...] z definicji ewokuje mit” (s. 558)<sup>13</sup>.

Oczywiście, wertując tom po starannej lekturze na potrzeby tej recenzji, znajduję kilka uwag, że powinienem Autorowi „wypomnieć” doniosłość filologicznych odkryć i umieścić wśród wiekopomnych dokonań przynajmniej jeszcze dwa „drobiazgi”. Na s. 200 widzę skromny dopisek: „Na marginesie można ostatecznie wyjaśnić, kim jest tajemniczy Myśliwy Czarny, straszący Gustawa w I części *Dziadów*: przyjmijmy, że to po prostu maruder z oddziałów von Lützowa, do którego licznie zaciągała się młodzież akademicka...” (tam wcześniej obszerny wykład o legendzie „dzikiego wojska” zakorzenionej

<sup>13</sup> Podobny charakter ma znacznie wcześniej umieszczone zdanie: „Mit, w najgłębszym obecnie dostępnym rozumieniu, nie jest opowieścią – jest generatorem opowieści” (s. 366). Poszukiwanie odpowiedzi, dlaczego tak się działo w starożytnym Rzymie i dzieje się do dzisiaj, rozpocząłbym od refleksji literaturoznawcy i filozofa, racjonalisty i pesymisty, Stanisława Lema, wyrażonej w jego słynnym eseju z roku 1968 o *Doktorze Faustusie* Tomasza Manna: „Uwikłani w porządek mityczny, podlegamy zdeterminowaniu całkowitemu – jesteśmy więźniami niepojętych sił” (S. LEM: *Diabeł i arcydzieło. Teksty przelomowe*. Wybór W. ZEMEK. Pośl. J. JARZĘBSKI. Kraków 2018, s. 30–31).



także w folklorze, nadto: „[...] ochotnicy z partyzanckiego *Freikorpsu von Lützowa* określali się mianem *Die Schwarze Jäger*”). Na s. 295 znajduję cenne dopowiedzenie do interpretacji Artura Timofiejewa dotyczące interpretacji rozszerzonej, że w wierszu *Do Legiów polskich* (wers: „Wasz oręż czczą zagłuszał tych Solonów wrzawę”) Cyprianowi Godebskiemu mogło chodzić także o aluzję do obrad Sejmu Wielkiego.

Zaproponowana w recenzowanej księdze, nowatorska na naszym literaturoznawczym gruncie (bo w obrębie nauk *stricte* historycznych wyprzedził go wspomniany tu już mediewista Jacek Banaszekiewicz, choć trzeba dodać, że Seweryn czyta jego prace krytycznie i niekiedy badania te prowadzą do pewnej opozycji wobec sformułowań poprzednika – *casus* dookreślenia *etymologii toposu* w związku np. z relacjami „fenomenologia *władcy* a fenomenologia *wojownika*”) i nowoczesna postawa metodologiczna otwierają całą klasę reinterpretacji rozumienia romantycznych tekstów i kontekstów nie tylko historycznoliterackich. Weźmy pierwszy z brzegu przykład: gdy pod koniec ubiegłego wieku pisałem *Wstęp* do edycji *Dziadów Części III* Mickiewicza, podawałem bez komentarza informację, że:

Jeden z „przyjaciół Moskali” Szymon Chlustin w liście z 22 listopada 1831 (Mickiewicz otrzymał go bodaj wiosną 1832) wyrażał absolutną pewność, iż przeszkody uniemożliwiające poecie dotarcie do Warszawy były rzeczywiście nie do pokonania i równocześnie ubolewanie, głęboki smutek, że nie udało się tam poecie ponieść śmierci – byłoby to godne i piękne zwieńczenie romantycznej biografii<sup>14</sup>.

Dziś widzę, a raczej czytam ten list jako próbę wykreowania Mickiewicza na „wojownika jednej bitwy”. Czy Chlustin szczerze pragnął, by Mickiewicz dołączył do „elitarnych zastępów *einherjar*”? Czy za wszystko, co poeta uczynił dla nieistniejącej wówczas Polski,

---

<sup>14</sup> A. MICKIEWICZ: *Dziady część III. Z opracowaniem szkolnym*. Wstęp i objaśnienia M. PIECHOTA. Oprac. dydaktyczne K. HESKA-KWAŚNIEWICZ, B. ZELER. Katowice 1996, s. 8.

polska Wallhalla „po prostu mu się należała”? – jeśli to nie jest nadinterpretacja<sup>15</sup>.

Oczywiście, do tej beczki miodu Zoil by dodał z przyjemnością wyjątkowo zresztą małą łyżeczkę dziegciu; wołałbym raczej mówić tu o odrobinie imbiru lub gałki muszkatołowej. Gdy Autor interesując się, z temperamentem aojda opowiada o tym, jak średniowieczni iryjscy i skandynawscy miłośnicy rodzimych starożytności ocalili swych pogańskich bogów, że stali się elementami ich tradycji nie do wykarczowania w procesie gorliwej i bezlitosnej chrystianizacji (uczynili ich swymi śmiertelnymi przodkami, bohaterami czysto „ludzkich” i realnych zdarzeń!), zabrakło mi odesłania do książeczki z serii „z bakalarzem” Michaiła Stieblin-Kamińskiego *Ze świata sag*:

Nieprzypadkowo obaj główni propagatorzy chrześcijaństwa w Zachodniej Skandynawii – królowie norwescy Olaf Tryggvason i Olaf Święty – rozpoczęli swoją karierę jako wikingowie i w sagach o nich sporo miejsca zajmują ich czyny orężne. To, że chrześcijaństwo zgoła nie było humanitarne ani pokojowe, wynika z licznych i często nader szczegółowych relacji o tym, jak je wprowadzano w Islandii i Norwegii. Sagi, w których dochowały się te relacje, napisane zostały przez wierzących chrześcijan, więc chociaż nie wszystko oczywiście jest w nich historycznie ściśle, nic nie uprawnia, by wątpić, że etos wyznawców, jaki istniał w epoce pisania tych sag, został w nich wiernie oddany.

---

<sup>15</sup> Pod koniec ubiegłego wieku nie miałem takiej możliwości, dziś zaglądam do listu Chlustina: „[...] Pan jest w Dreźnie. To dla mnie dowód, że dotarcie do Polski napotkało na przeszkody nie do pokonania. Żal mi Pana. Śmierć tam byłaby godnym Pana losem. Dla nas życie nie może być niczym innym jak wyborem śmierci. Miał Pan piękną śmierć w zasięgu ręki, nie potrzebując na nią czekać. To smutne”. (*Listy do Adama Mickiewicza*. T. 1: *d'Agoult – Czyżów*. Oprac. M. DERNAŁOWICZ, E. JAWORSKA, W. KORDACZUK, J. KRAUZE-KARPIŃSKA. Red. E. JAWORSKA, M. PRUSSAK. Warszawa 2014, s. 174). Ileż odcieni w polszczyźnie mają słowa „żal” i „smutek”!

Na przykład w sadze o królu Olafie Tryggvasonie, napisanej przez mnicha Odda Snorrasona ok. roku 1190 w celu gloryfikacji Olafa jako bohatera narodowego Islandii (w której to za jego czasów wprowadzono chrześcijaństwo), wiele mówi się o tym, jak pogaanie przyjmowali chrześcijaństwo bynajmniej nie dlatego, że uznawali wyższość etyczną tej religii, lecz że król torturami, straceniami i grożeniem piekielnymi mękami zmuszał ich do jej przyjęcia, względnie w inny sposób przekonywał ich o tym, że Bóg chrześcijański możniejszy jest od pogańskich bogów, czy że po prostu on sam, Olaf, możniejszy jest od pogan. Będąc w sojuszu z cesarzem Ottonem, Olaf Tryggvason walczył z królem duńskim i jarlem norweskim. „Wszędzie, któredy przechodzili – opowiada saga – kazali ludziom się ochrzcić i wówczas ich nie łupili. Większość na swoje szczęście przyjmowała chrzest, tych zaś, którzy nie chcieli go przyjąć, zabijano”<sup>16</sup>.

Tak uzyskalibyśmy pointę, że pogańscy bogowie mieli więcej szczęścia niż sami pogaanie (jakże powabny intelektualnie to paradoks: bogowie nie obronili pogan – pogaanie obronili bogów). Jednak mam świadomość, że na tym Sewerynowym bożonarodzeniowym

---

<sup>16</sup> M. STIEBLIN-KAMIENSKI: *Ze świata sag*. Przeł. z ros. J. LITWINIUK. Posłowiem opatrzył R. STILLER. Warszawa 1982, s. 146–147. Zatrzęsienie dalszych szczegółów, wyimków z kilku sag, pomijam ze względu na ich drastyczność. Rozumiem też, iż znacznie nowsza monografia (L.P. SŁUPECKI: *Mitologia skandynawska w epoce wikingów*. Kraków 2012) wyparła raport *Ze świata sag*, do którego jednak rzut oka owocuje godną uwagi refleksją: wśród mott obowiązkowo poprzedzających wszystkie rozdziały w tej książeczce (nawet *Przypisy!*) znajdują myśl Thomasa S. Eliota: „Gdzież jest nasza mądrość, utracona na rzecz wiedzy, gdzież jest nasza wiedza, utracona na rzecz informacji?” (s. 21) i bezzwłocznie dopowiadam sobie, że gdyby Eliot żył dziś, musiałby ze smutkiem dodać: Gdzież jest nasza informacja, utracona na rzecz fake newsów i postprawdy? W kolejnej odsłonie, opisywanej niegdyś przez Michała Głowińskiego nowomowy synonimami prostackiego kłamstwa stały się dawniej moralnie obojętne „narracja” i „przekazy dnia”.

drzewku wielkości sekwoi, z tysiącami świcideltek, jedna czy dwie więcej bombki (w Krakowie mówią ‘bańki’) nie uczynią różnicy.

Żałuję także, że podano zaledwie imię i nazwisko autora niewielkiej monografii o *Lilli Wenedzie*, i to jedynie w cytacie tekstu Margaret Schlauch z „Przeglądu Humanistycznego” z roku 1960 (s. 378), podczas gdy stoi w naszej domowej bibliotece książka Stanisława Zabierowskiego *Tragedia wenedyjska Juliusza Słowackiego* (Katowice 1981, ss. 114). Wiem, że ta uwaga miałaby większy sens, gdybym był recenzentem wydawniczym, jednak uważam poza wszystkim, że powinna być wykorzystywana każda okazja do manifestowania lokalnego patriotyzmu.

Gdy czytam opinię (na s. 260): „Najgłębiej profetyczne zdanie, na jakie zdobył się polski romantyzm, padło w języku francuskim w piątek 15 stycznia 1841 roku z katedry w Collège de France: »Być może, starożytności ludów Północy wyjaśnia z kolei niejedne tajniki starożytności rzymskich«” – i tu Autor odsyła do odpowiedniego tomu *Literatury słowiańskiej*, przypomina mi się inne zdanie wykładowcy w Lozannie, gdy przestrzegał przed wypieraniem na studiach języka i kultury starożytnego Rzymu wskutek rozwijających się badań sanskrytu i chińszczyzny (wykładowca pragnął uchronić Europę przed takim obrotem spraw)<sup>17</sup>. Seweryn zwrócił się ku indoeuropeistyce i sanskrytowi. Mickiewicz znów profeta.

Powinienem jeszcze wykrzesać z siebie zapowiadany, spory akapit o retorycznej wirtuozerii Autora dysertacji w zakresie polemiki

---

<sup>17</sup> „Wschód zajmuje żywo naszych współczesnych. Prócz bogactw literackich, a są one wielkie, ma Wschód powab nowości. Umysły znudzone rzuciły się ku niemu, spodziewając się odkryć nowe zajęcie lub chwilowy żer dla ciekawości. Uчени widząc, że wszystkie dziedziny naszego świata literackiego są już zbadane, sterują również **ku sanskrytowi** i chińszczyźnie, aby przywieźć stamtąd ładunek nowej erudycji, która by mogła wzbudzić jakieś zainteresowanie. Orientalizm przeniknął do szkół i zaczyna ograniczać filologię starożytną. Głos powszechny wzmacnia opozycję przeciw klasykom” (A. MICKIEWICZ: *Dzieła*. Wydanie Rocznicowe 1798–1998. T. 7: *Pisma historyczne. Wykłady lozańskie*. Oprac. J. MAŚLANKA. Warszawa 1996, s. 184–185; podkreślenie – M.P.). Mickiewicz niewątpliwie, z wykształcenia i głębokich przekonań, był zaciekle wręcz latynocentrystą.

z żywymi i umarłymi już badaczami, który to akapit w sprzyjających okolicznościach mógłby się rozrosnąć do odrębnego podrozdziału za tytułowanego *Temperament i kultura polemiczna*, z koniecznym mottem (z przyp. 62 na s. 432): „Nielegancko cytować potknięcia Kleinera, ale czasem trudno się oprzeć” (dysponuję w swoim egzemplarzu księgi lokalizacją dosłownie kilkuset najróżnorodniejszych w skali sprzeciwu fragmentów polemicznych!). Może przy innej okazji wypadnie rozszerzyć tę refleksję, tu oświadczę jedynie, że w żadnej spośród recenzowanych dotychczas książek nie spotkałem się z takim bogactwem wprowadzeń tonacji polemicznych, o tylu prostych i złożonych odcieniach – to prawdziwa symfonia, retoryczny koncert!

Oczywiście, obowiązki Zoila nakłaniają do spostrzeżenia, iż trafiają się w tej pięknie i starannie wydanej księdze jakieś nieliczne literówki, podwojony wyraz, nadmiar kursywy (np. w podrozdziale 1. *Epickie zwierciadło: „Othinus” i „Hadingus”* oraz 2. *Narodziny Rzymu* rozdziału IV *Transpozycja* w części pierwszej imiona bohaterów zostały potraktowane, jakby to były tytuły przywoływanych sag) lub jej brak (w kilku cytatach tytuły dzieł i wyrażenia obcojęzyczne podano czcionką prostą<sup>18</sup>)... Kto wydał (lub mu wydano) książkę bezbłędną, niech pierwszy rzuci kamieniem. Ja nie mogę! W ubiegłym jeszcze wieku w jednej ze zbiorówek Mickiewicz „urodził mi się” w 1898 roku, a w pierwszym wydaniu popularnonaukowej wersji *Pana Tadeusza* „młyn [...] klęknął” („Między stawami w rowie młyn stary ukryty” w Księdze VIII (*Zajazd*) „Ledwie klęknął i szczęki zębówate ruszył”, zamiast – zgodnie z oryginałem – kleknąć jak bocian<sup>19</sup>, co zresztą w kraju chrystianizowanym intensywnie przez tysiąclecie z okładem nie powinno nikogo dziwić. Dopiero w wydaniu drugim, przejrzanym i poprawionym młyn „wstał z kolan” i dał głos zgodnie z oryginalnym zamysłem Mickiewicza.

<sup>18</sup> Na wyróżnienie, w kontekście wielu innych dysertacji, zasługuje świetny przyp. 10 na s. 81 o „szafowaniu cudzysłowem” i posługiwaniu się tymże w celu uzyskania „precyzji pojęciowej”. Świetne ustalenie reguły gry.

<sup>19</sup> A. MICKIEWICZ: „*Pan Tadeusz*” we fragmentach z komentarzem. Dla uczniów, studentów i nauczycieli. Wybór, wstęp i komentarze M. PIECHOTA. Katowice 1997; wyd. 2. przejr. Katowice 1999.

Autor dysertacji *Prehistoria – średniowiecze – romantyzm...* ponad wszelką wątpliwość udowodnił, że zaproponowaną przez niego nowatorską na naszym gruncie i ponadprzeciętnie złożoną metodologię można z powodzeniem zastosować do interpretacji dzieł romantycznych twórców (zabiegów przez nich uświadomionych lub nawet nieświadomionych) odnoszących się do szeroko rozumianego kontekstu mitologicznego, sięgającego niekiedy naszych „przedczasów” indoeuropejskich (to owa metaforyczna „boska cząstka” Higgosa, o której wspominałem). Udowodnił także, iż starożytne twierdzenie „*Omnes viae Romam ducunt*” ma przede wszystkim znaczenie propagandowe, latynocentryczne, jest maksymą głęboko subiektywną; przynajmniej niektóre drogi wiodą z Indii przez Iran także do Rzymu, choć niekiedy Rzymianie nawet nie zdawali sobie sprawy z tego, że na ich obyczaje miała wpływ tradycja z innego końca świata i to znakomicie starsza niż „założenie Miasta”. Równie prawdziwy wniosek, płynący z lektury dysertacji Seweryna, jest taki: przynajmniej niektóre drogi wiodą poszukiwaczy korzeni naszej kultury przez Rzym i Iran do Indii.

To zdecydowanie jedna z trzech, czterech najlepszych książek spośród wszystkich, które przestudiowałem i recenzowałem w ciągu ostatnich bodaj dziesięciu lat! Gdybym miał sięgnąć po przenośnię z zakresu astronomii, to tak jakby uczone zastąpił kilka lunet przydatnych do obserwacji Układu Słonecznego – w okresie wcześniejszym domkniętym habilitacją – teleskopami Hubble’a i Keplera, Herschela i Plancka, a ma pewnie w zanadrzu i teleskop Webba, którego wystrzelenie planowane jest dopiero na 18 grudnia roku 2021, i podjął się badania obszaru całej Drogi Mlecznej oraz bliższych i dalszych galaktyk – to metaforyczne określenie rozrządzenia się pól zainteresowań i dostosowywania do ich badań coraz to nowych narzędzi w okresie najnowszym (wszystkie książki Seweryna, a także wiele jego prac pomniejszych, charakteryzuje spore, ponadprzeciętne nasycenie refleksją metametodologiczną). Lektura tej opasłej książki lubelskiego badacza literatury i kultury niesie nadspodziewane profity i przyjemności intelektualne, autentycznie rozszerza nasze horyzonty.





## Bibliografia (w wyborze)

- AXER J.: *Dwa dukaty z Najświętszą Panną („Kordian”, akt III, scena 4)*. W: TEGOŻ: *Filolog w teatrze*. Warszawa 1991.
- BAUDELAIRE Ch.: *Malarz życia współczesnego*. Rozdział IX. *Dandys*. W: TEGOŻ: *O sztuce. Szkice krytyczne*. Wyb. i przeł. J. GUZE. Wstęp J. STARZYŃSKI. Wrocław 1961.
- BAK M.: *Twórczy lęk przed wpływem. Antagonizm wieszczów po latach*. Katowice 2013.
- BELZA W.: *Kronika potoczna i anegdotyczna z życia Adama Mickiewicza na podstawie wiarygodnych świadków zestawiał...* Wyd. 2. „W dwusetną rocznicę urodzin Poety”. Oprac. i uzup. P. MYŚLAKOWSKI. Warszawa 1998.
- Bibliografia interpretacji wierszy Cypriana Norwida*. Oprac. A. CEDRO, P. CHLEBOWSKI, J. FERT, współudz. M. BUŚ, J. LEOCIĄK. Lublin 2001.
- BOCHNAK W.: *Polscy klienci manufaktury Le Page’a*, [www.muzeum.krakow.pl/fileadmin/Rozprawy\\_MNK/tom\\_II/W.Bochnak\\_Polscy\\_klienci\\_manufaktury\\_Le\\_Page'a.pdf](http://www.muzeum.krakow.pl/fileadmin/Rozprawy_MNK/tom_II/W.Bochnak_Polscy_klienci_manufaktury_Le_Page'a.pdf). (data dostępu: 12.02.2014).
- BOLESKI A.: *Juliusza Słowackiego liryki*. Łódź 1949.
- BRODZIŃSKI K.: *Pisma estetyczno-krytyczne*. Oprac. i wstępem poprzedził Z.J. NOWAK. T. 1–2. Wrocław 1964.
- BUDROWSKA K.: „Tekst kanoniczny”, „intencja twórcza” i inne kłopoty. Z zagadnień terminologicznych tekstologii i edytorstwa naukowego. „Pamiętnik Literacki” 2006, R. XCVII, z. 3.
- BURKOT S.: *Tajemnice Ludwika Spitznagla*. W: *Prace ofiarowane Henrykowi Markiewiczowi*. Red. T. WEISS. Kraków–Wrocław 1984, s. 113–130.
- Czterdzieści i cztery studia ofiarowane profesorowi Marianowi Maciejewskiemu*. Red. D. SEWERYN, W. KACZMAREK, A. SEWERYN. Lublin 2008.
- CZWÓRNÓG-JADCZAK B.: *Klasycy i romantycy. Spór i dialog*. Lublin 2012.
- DĄBRÓWKA A., GELLER E., TURCZYN R.: *Słownik synonimów*. Warszawa 1993.
- DERNAŁOWICZ M.: *Kronika życia i twórczości Mickiewicza. Paryż, Lozanna. Czerwiec 1834 – październik 1840 (na podstawie materiałów zebranych przez Marię Dernałowicz i Halinę Natuniewicz)*. Warszawa 1996.

- DERNAŁOWICZ M., KOSTENICZ K., MAKOWIECKA Z.: *Kronika życia i twórczości Mickiewicza. Lata 1798–1824*. Warszawa 1957.
- Dicta. Zbiór łacińskich sentencji, przysłów, zwrótów, powiedzeń. Z indeksem osobowym i tematycznym. Zebrał, oprac. i zredagował C. MICHALUNIO SJ. Kraków 2004.
- DUMÉZIL G.: *Bogowie Germanów. Szkice o kształtowaniu się religii skandynawskiej*. Przeł. A. GRONOWSKA. Red. nauk. J. BANASZKIEWICZ. Warszawa 2006.
- ECO U.: *Lector in fabula. Współdziałanie w interpretacji tekstów narracyjnych*. Przeł. P. SALWA. Warszawa 1994.
- Encyklopedia powszechna. Encyklopedyczny słownik języka polskiego od a do z. Uniwersalna encyklopedia od A do Z. 120 000 definicji. 5000 barwnych ilustracji. 321 map geograficznych*. Red. T. MICHAŁOWSKI. Wrocław 2006.
- FIEĆKO J.: *Rosja Krasińskiego. Rzecz o nieprzejdnianiu*. Poznań 2005.
- GACOWA H.: *Juliusz Słowacki. Bibliografia Literatury Polskiej „Nowy Korbut”, T. 11*. Wrocław–Warszawa–Kraków 2000.
- GILLE-MAISANI J.-Ch.: *Adam Mickiewicz. Studium psychologiczne. Od dzieciństwa do „Dziadów” części trzeciej*. Przeł. A. KURYŚ, K. MARCZEWSKA. Warszawa 1996.
- GLOGER Z.: *Encyklopedia staropolska ilustrowana*. Wstęp J. KRZYŻANOWSKI. T. 4. Warszawa 1972 [przedr. fotooffsetowy wyd. z l. 1900–1903].
- GŁOWIŃSKI M.: *Monografia [hasło w:] Słownik terminów literackich*. Red. J. SŁAWIŃSKI. Wrocław 1988.
- GŁOWIŃSKI M.: *Nowomowa i ciągi dalsze. Szkice dawne i nowe*. Kraków 2009.
- GÓRSKI K.: *Sztuka edytorska. Zarys teorii*. Warszawa 1956.
- GÓRSKI K.: *Tekstologia i edytorstwo dzieł literackich*. Warszawa 1975.
- [GRABOWSKI M.] M. Gr.: *Korespondencja literacka*. Wilno 1842.
- GRABOWSKI M.: *Listy literackie*. Wydał A. BAR. Kraków 1934.
- GRZESZCZUK S.: *Wstęp*. W: A.S. NARUSZEWICZ: *Satyry*. Oprac. S. GRZESZCZUK. Wrocław–Warszawa–Kraków 1962, BN I, nr 179.
- HERNAS C.: *Barok*. Warszawa 1999.
- HERTZ P.: *Portret Słowackiego*. Wyd. 3. Warszawa 1952.
- HORACY (QUINTUS HORATIUS FLACCUS): *Dzieła wszystkie. Pieśni (ody); Jamby (epody); Pieśń wieku; Gawędy (satyry); Listy; Sztuka poetycka*. Wydanie nowe z dodatkiem O. VAENIUSA *Emblematów horacjańskich*. Przeł., oprac. i aneksem opatrzył A. LAM. Pułtusk–Warszawa 2010.
- JASIŃSKA S.: *Słowacki w zapiskach Leonarda Niedźwieckiego*. „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej” 1947, z. 4.
- JASTRUN M.: *Gwiazdzisty diament*. Warszawa 1971.
- JASTRUN T.: *Skrzydła niewolników*. „Przegląd” 2021, nr 7 (1101).

- Juliusz Słowacki we wspomnieniach współczesnych.* Oprac. J. STARNAWSKI. Wrocław 1956.
- Kalendarium życia i twórczości Juliusza Słowackiego.* Oprac. E. SAWRYMOWICZ, współpr. S. MAKOWSKI, Z. SUDOLSKI. Wrocław 1960.
- KAWYN S.: *Walka romantyków z klasykami.* Wstęp napisał, wypisy źródłowe ułożył i oprac. S. KAWYN. Wrocław–Warszawa–Kraków 1963, BN I, nr 183.
- KLEINER J.: *Mickiewicz. T. 1: Dzieje Gustawa.* Wyd. popr. Lublin 1995.
- KLEINER J.: *Słowacki.* Wyd. 4. Wrocław–Warszawa–Kraków 1969.
- Kompendium biograficzno-informacyjne Wielkiej Emigracji 1831–1900 na podstawie spisów, sprawozdań emigracyjnych, nekrologów, prac o nekropoliach, wspomnień itp.* Oprac. Z. SUDOLSKI. Warszawa 2011.
- KOPALIŃSKI W.: *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych z almanachem. Część pierwsza od A do M (mi-parti).* Warszawa 2007.
- Korespondencja Filomatów. Wybór.* Oprac. Z. SUDOLSKI. Wrocław–Warszawa–Kraków 1999, BN I, nr 293.
- Korespondencja Juliusza Słowackiego.* Oprac. E. SAWRYMOWICZ. T. 1–2. Wrocław–Warszawa–Kraków 1962.
- KOSTKIEWICZOWA T.: *Krytyka literacka w Polsce w epoce oświecenia.* W: E. SARNOWSKA-TEMERIUŚ, T. KOSTKIEWICZOWA: *Krytyka literacka w Polsce w XVI i XVII wieku oraz w epoce oświecenia.* Wrocław 1990.
- KOSTKIEWICZOWA T.: „*W Weronie*”. W: *Cypriana Norwida kształt prawdy i miłości. Analizy i interpretacje.* Red. S. MAKOWSKI. Warszawa 1986.
- KOWALCZYKOWA A.: *Juliusz Słowacki.* Wrocław 2003.
- KOZIOŁEK R.: *Maszyna do pisania.* „*Polityka*” 2012, nr 30 (2868).
- KOŹMIAN K.: *Ody napoleońskie i wiersze z lat 1800–1815.* Wyd. M. NESTERUK, Z. REJMAN. Warszawa 2018.
- KOŹMIAN K.: *Pamiętniki.* T. 2–3. Wrocław 1972.
- KOŹMIAN K.: *Ziemiaństwo polskie. Rękopiśmienna wersja poematu w pięciu pieśniach.* Tekst odnalazł, opracował, uwagami wstępnymi oraz komentarzem historycznoliterackim opatrzył P. ŻBIKOWSKI. Skolacjonowanie tekstu, objaśnienia rzeczowe, filologiczne i historyczne M. NALEPA. Kraków 2000.
- KRASICKI I.: *Wiersze z prozą.* W: I. KRASICKI: *Pisma poetyckie.* T. 2. Oprac. Z. GOLIŃSKI. Warszawa 1976.
- KRASIŃSKI Z.: *Listy do Adama Sottana.* Oprac. i wstępem poprzedził Z. SUDOLSKI. Warszawa 1970.
- KRASIŃSKI Z.: *Listy do Delfiny Potockiej.* Oprac. i wstępem poprzedził Z. SUDOLSKI. T. 1–3. Warszawa 1975.

- KRASIŃSKI Z.: *Listy do Henryka Reeve*. Oprac. i wstępem poprzedził Z. SUDOLSKI. T. 1–2. Warszawa 1980.
- KRASIŃSKI Z.: *Listy do Jerzego Lubomirskiego*. Oprac. i wstępem poprzedził Z. SUDOLSKI. Warszawa 1965.
- KRASIŃSKI Z.: *Listy do Konstantego Gaszyńskiego*. Oprac. i wstępem poprzedził Z. SUDOLSKI. Warszawa 1971.
- KRASIŃSKI Z.: *Listy do Koźmianów*. Oprac. i wstępem poprzedził Z. SUDOLSKI. Warszawa 1977.
- KRASIŃSKI Z.: *Listy do ojca*. Oprac. i wstępem poprzedził S. PIGOŃ. Warszawa 1963.
- KRASIŃSKI Z.: *Listy do różnych adresatów*. Oprac. i wstępem poprzedził Z. SUDOLSKI. T. 1–2. Warszawa 1991.
- KRASIŃSKI Z.: *Listy do Stanisława Małachowskiego*. Oprac. i wstępem poprzedził Z. SUDOLSKI. Warszawa 1979.
- KRASZEWSKI J.I., DYCALP J. OF [JANKOWSKI P.]: *Powieść składana*, MAC TRETFL J. [MINISZEWSKI J.A.], SÓJKOWSKI J.Z. [DZIEKOŃSKI J.B.]: *Powieść zlepiana*. Wstęp i oprac. B. i M. SZARGOTOWIE. Katowice 2004.
- KRIDL M.: *Antagonizm wieszczów. Rzecz o stosunku Słowackiego do Mickiewicza*. Lwów 1925.
- Księga cytatów z polskiej literatury pięknej od XIV do XX wieku*. Ułożyli P. HERTZ, W. KOPALIŃSKI. Warszawa 1975.
- Księga przysłów, przypowieści i wyrażen przysłowiowych polskich*. Wybór i oprac. S. ADALBERG. Warszawa 1889–1894 [reprint z r. 1994].
- Księga psalmów*. Tłum. z hebr. C. MIŁOSZ. Paris 1981.
- Księgi pięciu megilot*. Tłum. z hebr. i grec. C. MIŁOSZ. Lublin 1984.
- KUBACKI W.: *Z Mickiewiczem na Krymie*. Warszawa 1977.
- LAUDAN E.: „Habent sua fata libelli” – Adolfa Januszkiewicza II tomik „Poezji” Adama Mickiewicza z wariantem „Strofy pocatunkowej”. „Blok-Notes. Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza” 1991, nr 10.
- LEM S.: *Diabeł i arcydzieło. Teksty przelomowe*. Wybór W. ZEMEK. Posł. J. JARZĘBSKI. Kraków 2018.
- Liryki lozańskie Adama Mickiewicza. Strona Lemanu. Antologia*. Oprac. M. STALA. Kraków 1998.
- Listy do Adama Mickiewicza*. Oprac. M. DERNAŁOWICZ, E. JAWORSKA, W. KORDACZUK, J. KRAUZE-KARPIŃSKA. Red. E. JAWORSKA, M. PRUSSAK. T. 1: *d’Agoult – Czyżow*; T. 2: *Danton – Jeżowski*; T. 4: *Nakwaski – Štulc*. Warszawa 2014.
- Listy Zygmunta Krasińskiego*. T. 3. Lwów 1887.

- ŁAWSKI J.: [Głos w dyskusji redakcyjnej: Mistrz i Uczeń]. „Wiek XIX” 2010, R. III (XLV).
- ŁUKASIEWICZ J.: Mickiewicz. Wrocław 1996.
- MACIEJEWSKI M.: „Bo to jest wieszczka najjaśniejsza chwala...”. W: *Juliusza Słowackiego rym błyskawicowy. Analizy i interpretacje*. Red. S. MAKOWSKI. Warszawa 1980.
- MACIEJEWSKI M.: *Mickiewiczowskie „czucie wieczności”. Czas i przestrzeń w liroyce lozańskiej*. W: TEGOŹ: *Poetyka – gatunek – obraz. W kręgu poezji romantycznej*. Wrocław 1977.
- MACKIEWICZ T.: *Słowo o książce*. W: *Dialogi romantyczne. Filozofia – teoria i historia – komparatystyka*. Red. E. KASPERSKI, T. MACKIEWICZ. Pułtusk–Warszawa 2008.
- MAKOWIECKA Z.: *Mickiewicz w Collège de France. Październik 1840 – maj 1844*. Warszawa 1968.
- MARKIEWICZ H., ROMANOWSKI A.: *Skrzydlate słowa. Wielki słownik cytatów polskich i obcych*. Wydanie nowe poprawione i znacznie rozszerzone. Kraków 2005.
- MATYWIECKI P.: *O kościele bez Boga*. „Pamiętnik Literacki” 1999, z. 4.
- MICKIEWICZ A.: *Dziady część III. Z opracowaniem szkolnym*. Wstęp i objaśnienia M. PIECHOTA. Oprac. dydaktyczne K. HESKA-KWAŚNIEWICZ, B. ZELER. Katowice 1996; wyd. 2. przejrzone. Katowice 1999.
- MICKIEWICZ A.: *Dzieła*. Wydanie Jubileuszowe. Red. J. KRZYŻANOWSKI. T. 15: *Listy*. Cz. 2. Oprac. S. PIGOŃ. Warszawa 1955.
- MICKIEWICZ A.: *Dzieła*. Wydanie Narodowe. T. 15: *Listy*. Cz. 2. Oprac. S. PIGOŃ. Warszawa 1954.
- MICKIEWICZ A.: *Dzieła*. Wydanie Rocznicowe 1798–1998. T. 1: *Wiersze*. Oprac. C. ZGORZELSKI. Warszawa 1993.
- MICKIEWICZ A.: *Dzieła*. Wydanie Rocznicowe 1798–1998. T. 2: *Poematy*. Oprac. W. FLORYAN, współpr. K. GÓRSKI, C. ZGORZELSKI. Warszawa 1994.
- MICKIEWICZ A.: *Dzieła*. Wydanie Rocznicowe 1798–1998. T. 3: *Dramaty*. Oprac. Z. STEFANOWSKA. Warszawa 1995.
- MICKIEWICZ A.: *Dzieła*. Wydanie Rocznicowe 1798–1998. T. 5: *Proza artystyczna i pisma krytyczne*. Oprac. Z. DOKURNO. Warszawa 1996.
- MICKIEWICZ A.: *Dzieła*. Wydanie Rocznicowe 1798–1998. T. 6: *Pisma filomackie. Pisma polityczne z lat 1832–1834*. Oprac. M. WITKOWSKI, C. ZGORZELSKI, współpr. A. PALUCHOWSKI. Do druku podała T. WINEK. Warszawa 2000.
- MICKIEWICZ A.: *Dzieła*. Wydanie Rocznicowe 1798–1998. T. 7: *Pisma historyczne i wykłady lozańskie*. Oprac. J. MAŚLANKA. Wykłady lozańskie

- zrekonstruował i przełożył J. KOWALSKI. Pisma historyczne francuskie przełożył A. GÓRSKI. Warszawa 1996.
- MICKIEWICZ A.: *Dzieła*. Wydanie Rocznicowe 1798–1998. T. 8: *Literatura słowiańska. Kurs pierwszy*. Oprac. J. MAŚLANKA. Warszawa 1997.
- MICKIEWICZ A.: *Dzieła*. Wydanie Rocznicowe 1798–1998. T. 12: *Legion polski, Trybuna Ludów*. Oprac. S. KIENIEWICZ. Przeł. L. PŁOSZEWSKI, A. GÓRSKI, S. KIENIEWICZ. Warszawa 1997.
- MICKIEWICZ A.: *Dzieła*. Wydanie Rocznicowe 1798–1998. T. 14: *Listy. Część pierwsza 1815–1829*. Oprac. M. DERNAŁOWICZ, E. JAWORSKA, M. ZIELIŃSKA. Warszawa 1998.
- MICKIEWICZ A.: *Dzieła*. Wydanie Rocznicowe 1798–1998. T. 15: *Listy. Część druga 1830–1841*. Oprac. M. DERNAŁOWICZ, E. JAWORSKA, M. ZIELIŃSKA. Warszawa 2003.
- MICKIEWICZ A.: *Dzieła*. Wydanie Rocznicowe 1798–1998. T. 16: *Listy. Część trzecia 1842–1848*. Oprac. M. DERNAŁOWICZ, E. JAWORSKA, M. ZIELIŃSKA. Warszawa 2004.
- MICKIEWICZ A.: *Dzieła*. Wydanie Rocznicowe 1798–1998. T. 17: *Listy. Część trzecia 1849–1855*. Oprac. M. DERNAŁOWICZ, E. JAWORSKA, M. ZIELIŃSKA. Warszawa 2005, s. 628–631.
- MICKIEWICZ A.: *Dzieła wszystkie*. Red. K. GÓRSKI. T. 1, cz. 1: *Wiersze 1817–1824*. Oprac. C. ZGORZEŃSKI. Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1971.
- MICKIEWICZ A.: *Dzieła wszystkie*. Red. K. GÓRSKI. T. 1, cz. 4: *Wiersze, uzupełnienia i materiały*. Oprac. C. ZGORZEŃSKI. Poezje Mickiewicza w kompozycjach muzycznych oprac. K. MICHAŁOWSKI. Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1986.
- MICKIEWICZ A.: *„Pan Tadeusz” we fragmentach z komentarzem. Dla uczniów, studentów i nauczycieli*. Wybór, wstęp i komentarze M. PIECHOTA. Katowice 1997; wyd. 2. przejrz. Katowice 1999.
- MICKIEWICZ W.: *Żywoł Adama Mickiewicza*. T. 1. Poznań 1890.
- MICKIEWICZ W.: *Żywoł Adama Mickiewicza. Podług zebranych przez siebie materiałów oraz własnych wspomnień opowiedział...* Wyd. 2. popr. i uzupeł. z ilustracjami. T. 2. Poznań 1931.
- MIŁOŚC C.: *Zniewolony umysł*. Przed. D. PAWELEC. Kraków 1989.
- NARUSZEWICZ A.S.: *Satyry*. Wstęp i oprac. B. WOLSKA. Kraków 2002.
- NICOLAS-LELIÉVRE C.: *Germaine de Staël-Holstein 1766–1817*. „Blok-Notes. Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza” 1991, nr 10.
- Niewolnik honoru. Z Natanem Ejdelmanem rozmawia Dżemma Firsowa*. Wywiad drukowany w „Sowietskoj Kulturie” z dn. 17 lutego 1990 roku. Przedruk w przekł. E. KIŚLAK. „Teksty Drugie” 1997, nr 1/2.

- NORWID C.: *Bransoletka. Legenda dziewiętnastego wieku*. W: TEGOŻ: *Pisma wszystkie*. Zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J.W. GOMULICKI. T. 6: *Proza*. Cz. 1. Warszawa 1971.
- NORWID C.: *Pisma wszystkie*. Zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J.W. GOMULICKI. T. 2: *Wiersze*. Cz. 2. Warszawa 1971.
- NORWID C.: *Pisma wszystkie*. Zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J.W. GOMULICKI. T. 8: *Listy 1839–1861*. Warszawa 1971.
- ODYNIEC A.E.: *Listy z podróży*. T. 1. Warszawa 1861.
- OPACKA A.: *Z czego Janek psom szył buty w „Kordianie”*. W: TEJŻE: *Śladami oralności. W kregu Ongowskich inspiracji*. Katowice 2006.
- OPACKI I.: *Człowiek w sonetach przełomu. (O sonetach Mickiewicza)*. W: TEGOŻ: *„W środku niebokręga”. Poezja romantycznych przełomów*. Katowice 1995.
- OPACKI I.: *Mickiewiczowskie „czucie czasu”*. W: *Księga. W 170. rocznicę wydania „Ballad i romansów” Adama Mickiewicza*. Red. J. KOLBUSZEWSKI. Wrocław 1993.
- Opowieści Okrągłego Stołu*. Oprac. J. BOULENGER. Przeł. K. DOLATOWSKA, T. KOMENDANT. Warszawa 1987.
- OSSOWSKA M.: *Ethos rycerski i jego odmiany*. Warszawa 1986.
- PALUCHOWSKA D.: *Słowacki Zgorzelskiego*. W: *Czesław Zgorzelski. Uczony i Wychowawca*. Red. D. PALUCHOWSKA, M. MACIEJEWSKI. Lublin 2002.
- PARSONS E.A.: *The Alexandrian Library. Glory of the Hellenic World. Its Rise, Antiquities and Destructione*. Amsterdam–London–New York 1952.
- PASSENT D.: *Możemy wracać. „Polityka” 2012, nr 42 (2879)*.
- PIECHOTA M.: *Adam Mickiewicz – wieszcz trybunem ludu. Poeta w okowach dziennikarstwa*. W: *Transdyscyplinarność badań nad komunikacją medialną*. T. 3: *Tożsamość dziennikarza*. Red. M. KITA, M. ŚLAWSKA. Katowice 2013.
- PIECHOTA M.: *Afraniusz i Pedan – mistrzowie niesubordynacji. Bułhakow versus Feuchtwanger*. W: TEGOŻ: *(Nie)zapomniany czar arcydzieł. Anonim, Barańczak, Camus...* Katowice 2019.
- PIECHOTA M.: *„Auto-da-fé”. Romantyczne konteksty terminu Świętej Inkwizycji*. W: *Barokowe przypomnienia i inne szkice historycznoliterackie*. Red. R. OCIECZEK, M. PIECHOTA. Katowice 1994.
- PIECHOTA M.: *Autorzy nowożytni w wykładach lozańskich Mickiewicza. (Z dysgresją o prowincjach i prowincjonalizmach)*. W: *Wykłady lozańskie Adama Mickiewicza*. Red. A. NAWARECKI, B. MYTYCH-FORAJTER. Katowice 2006.
- PIECHOTA M.: *„Chcesz ty, jak widzę, być dawnym Polakiem”*. *Studia i szkice o twórczości Słowackiego*. Katowice 2005.
- PIECHOTA M.: *Dandyzm i pojedynki. Jeszcze o „sprawie honorowej” pomiędzy Słowackim i Krasińskim*. *„Śląskie Studia Polonistyczne” 2015, nr 1 (6), s. 69–89*.



- PIECHOTA M.: *Dialog, Dziennik, Epopeja (epos, poemat heroiczny), List, Monolog, Pieśń*. W: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*. Red. J. BACHÓRZ, A. KOWALCZYKOWA. Wrocław 1991.
- PIECHOTA M.: „Dialog” i „monolog” jako terminy krytyczne na tle rozwoju obu pojęć i gatunków w wieku XIX. *Rekonasans*. W: *Od tragedii do groteski. Szkice z dziejów pojęć i terminów krytyczno-teatralnych*. Red. E. UDALSKA. Katowice 1988.
- PIECHOTA M.: *Dwa listy dedykacyjne Juliusza Słowackiego w funkcji epopeicznego argumentu*. W: „Prace Historycznoliterackie”. T. 17: *Podróż i historia. Z motywów literatury Oświecenia i Romantyzmu*. Red. Z.J. NOWAK, I. OPACKI. Katowice 1980.
- PIECHOTA M.: *Introdukcje ostateczne i zaniechane „Króla-Ducha” po latach (w świetle koncepcji Marka Troszyńskiego czytania późnych dzieł Słowackiego jako hipertekstu)*. W: *Studia o „Królu-Duchu” Juliusza Słowackiego*. Wstęp J. ŁAWSKI. Red. nauk. M. KUZIĄK, J. ŁAWSKI. Kraków–Białystok 2020, s. 353–379.
- PIECHOTA M.: *Jeszcze o „fantazjach” etymologicznych romantyków (Słowacki i Mickiewicz). Preliminaria i dopowiedzenia*. W: TEGOŻ: *Poliglotyzm wielkich polskich romantyków (Mickiewicz, Słowacki Krasiński)*. Katowice 2016.
- PIECHOTA M.: *Kilka uwag o „przewrotce” albo też o „puentce” w stroniczo dobranych piosenkach „Kabaretu Olgi Lipińskiej”*. W: *Żonglerzy słów w literaturze*. Red. M. KITA, współudz. M. CZEMPKA. Katowice 2006.
- PIECHOTA M.: *Kłopoty z „Epilogiem” do „Pana Tadeusza”. Prte-tekst, tekst i mit*. W: „Pan Tadeusz” i jego dziedzictwo. *Poemat*. Red. B. DOPART, F. ZIEJKA. Kraków 1999.
- PIECHOTA M.: *Mój „debiut i dojrzałość” w „Kabarecie Olgi Lipińskiej”*. „Opcje” 1999, nr 5 (28).
- PIECHOTA M.: *(Nie)zapomniany czar arcydzieł. Anonim, Barańczak, Camus...* Katowice 2019.
- PIECHOTA M.: *Norwid wobec auto-da-fé. Termin Świętej Inkwizycji a kryzys czytelnictwa*. W: *Symbol w dziele Cypriana Norwida*. Red. W. RZOŃCA. Warszawa 2011.
- PIECHOTA M.: *O pożytkach płynących ze spotkań z rękopisem i elektroniczną wersją autografu „Pana Tadeusza”*. W: „Pan Tadeusz”. *Poemat. Postacie. Recepcja*. Red. A. FABIANOWSKI, E. HOFFMANN-PIOTROWSKA. Warszawa 2016.
- PIECHOTA M.: *O tytułach dzieł literackich w pierwszej połowie XIX wieku*. Katowice 1992.
- PIECHOTA M.: *Od „boskiego diabła” do „puchu marnego”. Współredaktorzy tekstów Mickiewicza w okresie wileńsko-kowieńskim*. W: TEGOŻ: „Słowo to cały człowiek”. *Studia i szkice o twórczości Mickiewicza*. Katowice 2011.



- PIECHOTA M.: *Od „dolimeryczeń” do „odRzeczypospolitek” z dołączeniem dygresji o relacjach Mistrz – Uczeń*. W: *Twórcze pisanie w teorii i praktyce*. Red. G. MATUSZEK, H. SIEJA-SKRZYPULEC. Kraków 2015.
- PIECHOTA M.: *Pojedyunki Słowackiego z Mickiewiczem*. W: TEGOŻ: „Chcesz ty, jak widzę, być dawnyim Polakiem”. *Studia i szkice o twórczości Słowackiego*. Katowice 2005.
- PIECHOTA M.: *Poliglotyzm wielkich romantyków polskich (Mickiewicz, Słowacki, Krasiński)*. Katowice 2016.
- PIECHOTA M.: *Recenzja dorobku Pani dr hab. Haliny Krukowskiej w postępowaniu dotyczącym nadania jej tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu w Białymstoku*. W: *Profesor Halina Krukowska doktor „honoris causa” Uniwersytetu w Białymstoku*. Red. J. GODLEWSKA, A. JANICKA, J. ŁAWSKI. Białystok 2018, s. 43–51.
- PIECHOTA M.: „*Słowo to cały człowiek*”. *Studia i szkice o twórczości Mickiewicza*. Katowice 2011.
- PIECHOTA M.: *Sprawa honorowa pomiędzy Słowackim a Krasińskim. O krok od pojedynku*. W: „Przez gwiazdy i błękit jestem z Wami”. W 200. Rocznice urodzin Juliusza Słowackiego. Red. M. CHROSTEK, T. PUDEŁOCKI, J. STARNAWSKI. Przemyśl–Rzeszów 2009.
- PIECHOTA M.: *W kręgu marzenia o eposie w drugiej połowie XIX wieku*. W: *Między krytyką a prozą artystyczną pozytywizmu i modernizmu*. Red. H. BURSZYŃSKA. Katowice 1988.
- PIECHOTA M.: *Wyrwane z kontekstu. O obyczaju nadawania nowych znaczeń fragmentom cudzych myśli*. W: *Zaczytani. Tom Jubileuszowy dla profesor Anny Węgrzyniak*. Red. M. BERNACKI, T. BIELAK, I. GIELETA, K. KOZIOŁEK. Bielsko-Biała 2012.
- PIECHOTA M.: *Z problemów epopeiczności dramatu romantycznego. „Prace Historycznoliterackie”, T. 17: Podróż i historia. Z motywów literatury Oświecenia i Romantyzmu*. Red. Z.J. NOWAK, I. OPACKI. Katowice 1980.
- PIECHOTA M.: *Żywioł epopeiczny w twórczości Juliusza Słowackiego*. Katowice 1993.
- PIECHOTA M., LYSZCZYNA J.: *Słownik Mickiewiczowski*. Katowice 2000.
- PIGOŃ S.: *Wstęp*. W: A. MICKIEWICZ: *Pan Tadeusz, czyli Ostatni zajazd na Litwie. Historia szlachecka z roku 1811 i 1812 we dwunastu księgach wierszem*. Wyd. 11. Oprac. S. PIGOŃ. Aneks oprac. J. MAŚLANKA. Wrocław–Warszawa–Kraków 1996.
- Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*. Najnowszy przekład z języków oryginalnych z komentarzem. Oprac. Zespół Biblistów Polskich z inicjatywy Towarzystwa Świętego Pawła. Częstochowa 2009.

- PIWIŃSKA M.: *Indywidualizm* [hasło w:] *Słownik literatury polskie XIX wieku*. Red. J. BACHÓRZ, A. KOWALCZYKOWA. Wrocław–Warszawa–Kraków 1991.
- PŁOSZEWSKI L.: *Słowacki w listach i zapiskach Niedźwieckiego*. „Pamiętnik Literacki” 1929, nr 26.
- PODHORSKI-OKOŁÓW L.: *Nowe szczegóły z młodości Mickiewicza*. „Kurier Warszawski” 1935, nr 11.
- PODHORSKI-OKOŁÓW L.: *Realia mickiewiczowskie*. Warszawa 1952.
- POKRZYWNIAK J.T.: *Ignacy Krasicki (1735–1801)*. W: *Pisarze polskiego oświecenia*. T. 1. Red. T. KOSTKIEWICZOWA, Z. GOLIŃSKI. Warszawa 1992.
- Poznawać (więc kochać!). O Danucie Paluchowskiej*. Red. A. SEWERYN, D. SEWERYN. Lublin 2010.
- PRZYBYLSKI R.: *Zmierzch rozumnego heroizmu, czyli prolegomena do romantycznego bohaterstwa*. W: *Problemy polskiego romantyzmu. Seria druga*. Red. M. ŻMIGRODZKA. Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1974.
- PUSZKIN A.: *Eugeniusz Oniegin. Romans wierszem*. Wyd. 3. popr. i uzup. Przeł. A. WAŻYK. Wstępem i przyp. opatrzył R. ŁUŻNY. Wrocław–Warszawa–Kraków 1993.
- RATAJCAKOWA D.: *Wstęp*. W: *Polska tragedia neoklasycystyczna*. Wybór i oprac. D. RATAJCAKOWA. Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1988.
- RYMKIEWICZ J.M.: *Pojedynek*. W: *Tęgoż: Słowacki. Encyklopedia*. Warszawa 2004.
- RYMKIEWICZ J.M., SIWICKA D., WITKOWSKA A., ZIELIŃSKA M.: *Mickiewicz. Encyklopedia*. Warszawa 2001.
- Rzymska krytyka i teoria literatury*. Wybór. Oprac. S. STABRYŁA. Wrocław 1983.
- SAWRYMOWICZ E.: *Juliusz Słowacki*. Warszawa 1973.
- SEMCZUK A.: *Michał Lermontow*. W: *Historia literatury rosyjskiej*. Red. M. JAKÓBIEC. T. 1. Wyd. 2. zmienione. Warszawa 1976.
- SEWERYN D.: *Prehistoria – średniowiecze – romantyzm. W kręgu indoeuropejskich tematów mitologicznych: od Dumézila do Słowackiego*. Warszawa 2014.
- SKWARCZYŃSKA S.: *Teoria listu*. Lwów 1937.
- SKWARCZYŃSKA Z.: *Z literackiej historii Mickiewiczowskiego obrazu retorycznego „Kościół bez Boga”*. W: *Tejże: W kręgu wielkich romantyków polskich*. Warszawa 1966.
- SŁOWACKI J.: *Beniowski. Poema*. Oprac. A. KOWALCZYKOWA. Wyd. 4. zmienione. Wrocław–Warszawa–Kraków 1996.
- SŁOWACKI J.: *Dziela*. Red. J. KRZYŻANOWSKI. T. 3: *Poematy*. Oprac. J. PEŁC. Wyd. 3. Wrocław 1959.
- SŁOWACKI J.: *Dziela*. Red. J. KRZYŻANOWSKI. T. 4: *Poematy*. Oprac. J. PEŁC. Wyd. 3. Wrocław 1959.

- SŁOWACKI J.: *Dzieła*. Red. J. KRZYŻANOWSKI. T. 7: *Dramaty*. Oprac. M. GRABOWSKA. Wyd. 3. Wrocław 1959.
- SŁOWACKI J.: *Dzieła*. Red. J. KRZYŻANOWSKI. T. 11: *Pisma prozą. Część pierwsza*. Oprac. W. FLORYAN. Wyd. 3. Wrocław 1959.
- SŁOWACKI J.: *Dzieła*. Red. J. KRZYŻANOWSKI. T. 14: *Listy. Do krewnych, przyjaciół i znajomych (1820–1849)*. Oprac. J. PELC. Wyd. 3. Wrocław 1959.
- SŁOWACKI J.: *Dzieła wszystkie*. Red. i oprac. J. KLEINER. T. 5. Wrocław 1930.
- SŁOWACKI J.: *Ksiądz Marek*. Oprac. M. PIWIŃSKA. Wyd. 3. Wrocław 1991.
- SŁOWACKI J.: *Liryki*. Wybór i oprac. M. BIZAN, P. HERTZ. Warszawa 1959.
- SŁOWACKI J.: *Raptularz 1843–1849. Pierwsze całkowite wydanie wraz z podobizną rękopisu*. Oprac. edytorskie, wstęp, indeksy M. TROSYŃSKI. Warszawa 1996.
- SŁOWACKI J.: *Wiersze. Nowe wydanie krytyczne*. Oprac. J. BRZOWOSKI i Z. PRZYCHODNIAK. Poznań 2005.
- Słownik języka polskiego*. Red. W. DOROSZEWSKI. [CD]. Warszawa 2000.
- Słownik literatury polskiej XIX wieku*. Red. J. BACHÓRZ, A. KOWALCZYKOWA. Wrocław 1991.
- Słownik wyrazów bliskoznacznych*. Red. S. SKORUPKA. Warszawa 1972.
- SŁUPECKI L.P.: *Mitologia skandynawska w epoce wikingów*. Kraków 2012.
- STANISZ M.: *Przedmowy romantyków. Kreacje autorskie, idee programowe, gry z czytelnikiem*. Kraków 2007.
- STANISZ M.: „*Walka romantyków z klasykami*”, czyli o dziejach pewnej metafory historycznoliterackiej. W: *Między biografią, literaturą i legendą*. Red. M. STANISZ, K. MACIĄG. Rzeszów 2010.
- STARNAWSKI J.: *Juliusz Słowacki we wspomnieniach współczesnych*. Wrocław 1956.
- STARNAWSKI J.: *Refleksje nad nowym wydaniem krytycznym dzieł Słowackiego*. „*Pamiętnik Literacki*” 2012, z. 2.
- STARZYŃSKI J.: *Romantyzm i narodziny nowoczesności. Stendhal, Delacroix, Baudelaire*. Warszawa 1972.
- STIEBLIN-KAMIENSKI M.: *Ze świata sag*. Przeł. z ros. J. LITWINIUK. Pośl. opatrzyl R. STILLER. Warszawa 1982.
- STRZYŻEWSKI M.: *Juliusz Słowacki. „Wiersze. Nowe wydanie krytyczne”, oprac. Jacek Brzozowski i Zbigniew Przychodniak, Poznań 2005*. „*Pamiętnik Literacki*” 2007, z. 4.
- STRZYŻEWSKI M.: *Wstęp*. W: K. GÓRSKI: *Tekstologia i edytorstwo dzieł literackich*. Wstęp M. STRZYŻEWSKI. Toruń 2011.
- SUDOLSKI Z.: *Korespondencja* [hasło w:] *Słownik literatury polskiej XIX wieku*. Red. J. Bachórz, A. Kowalczykowa. Wrocław–Warszawa–Kraków 1991.

- SUDOLSKI Z.: *Korespondencja Zygmunta Krasińskiego. Studium monograficzne*. Warszawa 1968.
- SUDOLSKI Z.: *Mickiewicz. Opowieść biograficzna*. Warszawa 1995.
- SUDOLSKI Z.: *Refleksje nad sztambuchami Salomei Słowackiej-Bécu*. W: S. MAKOWSKI, Z. SUDOLSKI: *W kręgu rodziny i przyjaciół Słowackiego. Szkice i materiały*. Warszawa 1967.
- SUDOLSKI Z.: *Słowacki. Opowieść biograficzna*. Warszawa 1996.
- SZYNDLER B.: *Pojedynki*. Warszawa 1987.
- TARNOWSKI S.: *Zygmunt Krasiński*. Kraków 1892.
- TRELA D.: *Rozmowy Tuwima z Mickiewiczem. „Bal w Operze” a „Dziadów cz. III”*. W: *„Bal w Operze” – 75 lat poematu. Teksty pokonferencyjne* [red. M. STANIŃK]. Poznań 2013. <https://docplayer.pl/5064279-Bal-75-lat-poematu-teksty-w-operze-pokonferencyjne.html> (dostęp: 25.07.2020).
- TREUGUTT S.: *„Beniowski”*. *Kryzys indywidualizmu romantycznego*. Wyd. 2. popr. Warszawa 1999. (Wyd. 1. Warszawa 1964).
- TREUGUTT S.: *Mickiewicz – domowy i daleki* [wstęp w:] A. MICKIEWICZ: *Dzieła*. Wydanie Rocznicowe 1798–1998. T. 1: *Wiersze*. Oprac. C. ZGORZELSKI. Warszawa 1993.
- TROJANOWICZOWA Z.: *Sybir romantyków. W opracowaniu materiałów wspomnieniowych uczestniczył Jerzy Fiećko*. Poznań 1993.
- TROJANOWICZOWA Z., DAMBEK Z., współudz. J. CZARNOMORSKA: *Kalendarz życia i twórczości Cypriana Norwida*. T. 1: 1821–1860. Poznań 2007.
- TROJANOWICZOWA Z., LIJEWSKA E., współudz. M. PŁUTA: *Kalendarz życia i twórczości Cypriana Norwida*. T. 2: 1861–1883. Poznań 2007.
- TROJANOWICZOWA Z., DAMBEK Z., GRZESZCZAK I.: *Kalendarz życia i twórczości Cypriana Norwida*. T. 3: *Aneks. Bibliografia. Indeksy*. Poznań 2007.
- TROSZYŃSKI M.: *Austeria „Pod Królem-Duchem”*. *Raptularz lat ostatnich Juliusza Słowackiego*. Warszawa 2001.
- TROSZYŃSKI M.: *Słowacki. Poza kanonem*. Gdańsk 2014.
- TURASIEWICZ R.: *Retoryka hellenistyczna*. W: *Literatura Grecji starożytnej*. Red. H. PODBIELSKI. T. 2: *Proza historyczna, krasomówstwo, filozofia i nauka, literatura chrześcijańska*. Lublin 2005.
- TUWIM J.: *Wiersze wybrane*. Oprac. M. GŁOWIŃSKI. Wyd. 4. rozszerzone. Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1986, BN I, nr 184.
- Uniwersalny słownik języka polskiego*. Red. S. DUBISZ. T. 1: A–G. Warszawa 2003.
- Uniwersalny słownik języka polskiego*. Red. S. DUBISZ. T. 4: R–V. Warszawa 2003.

- W kręgu bliskich poety. Listy rodziny Juliusza Słowackiego.* Oprac. S. MAKOWSKI, Z. SUDOLSKI. Red. E. SAWRYMOWICZ. Warszawa 1960.
- VARGA K.: *Samotność pisarza, czyli opowieści Pilcha.* „Gazeta Wyborcza. Magazyn Reporterów. Duży Format”. 4.02.2016.
- WALCZAK A.: „[...] Już ostygł w poezji. [...] Nienawidzę go [...] – Podałem mu rękę – i teraz jesteśmy razem [...]”. *Mickiewicz w listach Słowackiego.* W: *Od oświecenia, ku romantyzmowi i dalej... Autorzy – dzieła – czytelnicy.* Cz. 6. Red. M. PIECHOTA, J. RYBA, M. JANOSZKA. Katowice 2016.
- WEINTRAUB W.: *Pielgrzym* [hasło w:] *Słownik literatury polskiej XIX wieku.* Red. J. BACHÓRZ, A. KOWALCZYKOWA. Wrocław–Warszawa–Kraków 1991.
- „*Wiadomości Brukowe.*” Wybór artykułów. Wybrał i oprac. Z. SKWARCZYŃSKI. Wrocław 1962.
- Wielka historia świata.* T. 3: *Świat w okresie cywilizacji klasycznych.* Red. A. KRAWCZUK. Kraków 2005.
- Wielki słownik ortograficzno-fleksyjny.* Red. J. PODRADZKI. Kraków 2001.
- Wielki słownik wyrazów bliskoznacznych PWN.* Red. M. BAŃKO. Warszawa 2010.
- Wielki słownik wyrazów obcych PWN.* Red. M. BAŃKO. Warszawa 2003.
- WINDAKIEWICZ S.: *Improwizacje Mickiewicza.* „Przegląd Współczesny” 1932, T. 41, kw. II, s. 422–435.
- WITKOWSKA A.: *Cześć i skandale. O emigracyjnym doświadczeniu Polaków.* Gdańsk 1997.
- WITKOWSKA A.: *Zagajenie dyskusji w drugim dniu obrad Sympozjum nt. „Słowacki mistyczny”.* W: *Słowacki mistyczny. Propozycje i dyskusje sympozjum.* Warszawa 11–12 grudnia 1979. Red. M. JANION, M. ŻMIGRODZKA. Warszawa 1981.
- ZABIELSKI Ł.: *Meandry antyromantyczności. Kajetan Koźmian i romantycy polscy.* Kraków 2015.
- ZABŁOCKI F.: *Fircyk w zalotach.* Oprac. J. PAWŁOWICZOWA. Wrocław 1969.
- ZALESKI W.: *Święci na każdy dzień.* Wyd. uzup. Warszawa 1997.
- ZIELIŃSKA M.: *Montalambert Charles de* [hasło w:] J.M. RYMKIEWICZ, D. SIWICKA, A. WITKOWSKA, M. ZIELIŃSKA: *Mickiewicz. Encyklopedia.* Warszawa 2001.
- ZIELIŃSKA M.: *Puszkין i pojedynki (rozważania w 160. rocznicę śmierci poety).* „Teksty Drugie” 1997, nr 1/2.
- ZGORZELSKI C.: *Liryka w pełni romantyczna. Studia i szkice o wierszach Słowackiego.* Warszawa 1981.
- ZGORZELSKI C.: *O sztuce poetyckiej Mickiewicza. Próby zbliżeń i uogólnień.* Warszawa 1976.

ZGORZELSKI C.: *Uwagi edytorskie i odmiany tekstu*. W: A. MICKIEWICZ: *Dzieła wszystkie*. Red. K. GÓRSKI. T. 1: *Wiersze 1817–1824*. Oprac. C. ZGORZELSKI. Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1972.

Zygmunta Krasińskiego listy o poemacie Kajetana Koźmiana „Stefan Czarniecki”, poprzedzone wstępnym słowem i życiorysem [pióra A. E. Koźmiana]. Poznań 1859.

ŻBIKOWSKI P.: „... boleś śmiertelnym ściśnione mam serce...”. *Rozpacz oświeconych u źródeł przełomu w poezji polskiej w latach 1793–1805*. Wrocław 1998.

ŻBIKOWSKI P.: *Kajetan Koźmian (1771–1856)*. W: *Pisarze polskiego Oświecenia*. T. 3. Red. T. KOSTKIEWICZOWA, Z. GOLIŃSKI. Warszawa 1996.

#### Źródła internetowe

[https://youtu.be/dh\\_Q4qFFOoQ](https://youtu.be/dh_Q4qFFOoQ)

[www.kabaretyol.cba.pl](http://www.kabaretyol.cba.pl)

<https://docplayer.pl/5064279-Bal-75-lat-poematu-teksty-w-operze-pokonferencyjne.html> (dostęp: 25.07.2021)

## Nota bibliograficzna

Teksty, które składają się na ten zarys monograficzny, były w swoich pierwotnych lub częściowych wersjach drukowane w wydawnictwach zbiorowych, pokonferencyjnych tomach, wreszcie w naszym polonistycznym czasopiśmie wydawanym niegdyś w Instytucie Nauk o Literaturze Polskiej im. Ireneusza Opackiego na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Wszystkie zostały staranie przejrane pod kątem nowej, oryginalnej całości, uzupełnione o mniej lub bardziej rozległe fragmenty i najnowszą bibliografię przedmiotu, co odzwierciedlają przypisy i załączona *Bibliografia*, w tej postaci ukazują się po raz pierwszy. Całość poprzedza stosowne *Przedstówie*.

W rozdziale pierwszym *Debiuty Mickiewicza – sławne, zauważone i niepa-miętane* wykorzystałem w podrozdziale 3. *Dwa debiuty profesorskie w Lozanie z trzecim – paryskim – w tle* niewielką część wcześniej ogłoszonego mego studium *Autorzy nowożytni w wykładach lozańskich Mickiewicza. (Z dygresją o prowincjach i prowincjonalizmach)*. W: *Wykłady lozańskie Adama Mickiewicza*. Red. A. NAWARECKI, B. MYTYCH-FORAJTER. Katowice 2006, s. 38–64; w podrozdziale 4. *Debiut dziennikarza i redaktora* nieco większy fragment studium *Adam Mickiewicz – wieszcz trybunem ludu. Poeta w okowach dziennikarstwa*. W: *Transdyscyplinarność badań nad komunikacją medialną*. T. 3: *Tożsamość dziennikarza*. Red. M. KITA, M. ŚLAWSKA. Katowice 2013, s. 161–177.

Rozdział drugi: *Łzy Słowackiego w formie synekdochy („pars pro toto”) zaledwie to* przeredagowana i rozszerzona wersja szkicu, który po raz pierwszy ukazał się w periodyku „*Śląskie Studia Polonistyczne*” 2012, nr 1/2 (2), s. 151–169.

Rozdział trzeci: *Sędziwy klasyk uczniem romantyka*. W *świecie listów Zygmunta Krasińskiego do Kajetana Koźmiana o poemacie „Stefan Czarniecki”* ukazał się wcześniej niemal w całości w tomie: *Dialogi romantyczne. Filozofia – teoria i historia – komparatystyka*. Red. E. KASPERSKI, T. MACKIEWICZ. Pułtusk–Warszawa 2008, s. 553–569.

Rozdział czwarty: *O (nie)obecności Zygmunta Krasińskiego w korespondencji Adama Mickiewicza* został ogłoszony w nieco innym wariantcie w monografii:



Krasiński. *Żywioty kultury, żywioty natury. Studia*. Red. nauk. M. BURZKA-JANIK, J. ŁAWSKI. Białystok–Opole 2019, s. 25–40.

Rozdział piąty: *Dandyzm i pojedynek. Jeszcze o „sprawie honorowej” pomiędzy Słowackim i Krasińskim* jest przeredagowaną wersją tekstu, który publikowały „Śląskie Studia Polonistyczne” 2015, nr 1 (6), s. 69–89.

Rozdział szósty: *O Słowackim ponowocześnie* to naukowa recenzja dysertacji Marka TROSZYŃSKIEGO: *Słowacki. Poza kanonem*. Gdańsk: Wydawnictwo słowo/obraz terytoria 2014, ss. 411, nlb. 5, il. 65, którą w wersji pierwotnej ogłosił nasz półrocznik „Śląskie Prace Polonistyczne” 2016, nr 1–2 (8), s. 257–267.

Rozdział siódmy: *Metaforyczna „boska cząstka” Higgosa w badaniach neokomparatystyki mitograficznej* to naukowa recenzja rozprawy Dariusza SEWERYNA: *Prehistoria – średniowiecze – romantyzm. W kręgu indoeuropejskich tematów mitograficznych: od Dumézila do Słowackiego*. Wydawnictwo IBL PAN. Warszawa 2014, ss. 575, która ukazała się w czasopiśmie „Świat i Słowo. World and Word” 2020, nr 2 (35), s. 375–388.

## Indeks nazwisk

- Adalberg Samuel 24, 198  
Afraniusz (Sekstus Afranius Burus) 17, 201  
Alcybiades 158  
Aleksander II, car Rosji 162  
Aleksander Wielki, król Macedonii 10  
Annasz, postać biblijna 22–24  
Antygon, władca Aten 128  
Artakserkses II, król Persji 23  
Arystoteles ze Stagiry 8, 175  
Axer Jerzy 169, 195
- Bachórz Józef 10, 16, 66, 118, 169, 173, 202, 204, 205, 207  
Baczyński Krzysztof Kamil 77  
Baehr Johann Christian 47  
Bajerowa Irena 69  
Balińska Zofia 94  
Banaszkiewicz Jacek 180, 186, 188, 196  
Bańko Mirosław 19, 54, 143, 207  
Bar Adam 113, 196  
Barańczak Stanisław 7, 17, 201, 202  
Bastide Jules 127  
Baudelaire Charles 141, 158–160, 162, 195, 205  
Bąk Magdalena 18, 92, 119, 169, 195  
Bécu Aleksandra 94, 97  
Bécu August 91–94, 96, 151  
Bécu Hersylia 94, 97
- Bécu Salomea z Januszewskich, *primo voto* Słowacka 76, 91–94, 96–99, 151, 206  
Bełza Władysław 29, 30, 34, 35, 195  
Bernacki Marek 58, 203  
Bielak Tomasz 58, 203  
Biergiel Aleksander 71  
Bizan Marian 81, 82, 174, 205  
Bloom Harold 92, 119  
Bochnak Wojciech 144–146, 195  
Boleski Andrzej 88, 195  
Borowski Leon 42, 55  
Boulenger Jacques 177, 201  
Bozewicz Władysław 137  
Branicka Eliza 83  
Branicki Ksawery 71  
Brodski Josif 12  
Brodziński Kazimierz 166, 195  
Bronikowski Ksawey 71  
Brummell George de 159  
Bryll Ernest 77  
Brzozowski Jacek 80, 82, 171, 205  
Budrowska Kamila 26, 195  
Budzyński Michał 64  
Bułhakow Michaił 17, 201  
Burkot Stanisław 169, 195  
Bursztyńska Halina 113, 203  
Burzka-Janik Małgorzata 210  
Buś Marek 86, 195  
Byron George Gordon 64, 65, 68, 103, 158

- Camillus (Marcus Furius Camillus) 186
- Camus Albert 7, 17, 201, 202
- Cedro Adam 86, 195
- Cezar (Caius Iulius Caesar) 158
- Chateaubriand François-René de 158
- Chateauvillard Louis Alfred Le Blanc de 148
- Cheops, król Egiptu 64
- Chlebowski Piotr 86, 195
- Chlustin Szymon 188, 189
- Chodźko Aleksander 71, 92
- Chodźko Michał 127
- Chojecki Edmund 71
- Chopin Fryderyk 131
- Chrostek Mariusz 52, 83, 120, 203
- Ciemnoczołowski Artur 161
- Cieszkowski August 125, 126, 130, 157
- Claris de Floryan Jean-Pierre 32
- Curtius Ernst Robert 180, 185
- Cyryl św. 23
- Czajka Daria, *de domo* Trela 24, 25, 206
- Czarniecki Stefan 100, 105, 107–109, 111–114, 116, 117, 152, 208, 209
- Czarnomorska Jolanta 87, 206
- Czartoryska Izabela z Flemingów 66
- Czartoryski Adam Jerzy 31, 40–43
- Czczot Jan 35, 56, 57, 59, 60, 108, 163, 164, 176
- Czempka Maria 15, 202
- Czwojdrak Aleksandra 183
- Czwornóg-Jadczak Barbara 11, 195
- Czyżow Fiodor 189, 198
- D'Antès Heeckeren 146, 147
- d'Agoult Marie *de domo* de Flavigny 189, 198
- Dambek Zofia 87, 206
- Danton Georges Jacques 38, 198
- D'Aureville Barbey 159
- Dąbrowka Andrzej 54, 195
- Delacroix Eugene 149, 159, 205
- Demetrios z Faleronu 118, 128, 129, 135
- Dernałowicz Maria 19, 31–33, 39–42, 46, 47, 118, 123, 131, 145, 189, 195, 196, 198, 200
- Dmitriew Michaił 32, 33
- Dokurno Zygmunt 38, 122, 199
- Dolatowska Krystyna 177, 201
- Domeyko Ignacy 49, 61
- Dopart Bogusław 165, 202
- Doroszewski Witold 7, 36, 205
- Dubisz Stanisław 7, 44, 206
- Dumézil Georges 177, 178, 180, 181, 185–187, 196, 204, 210
- Dzieduszycki Tadeusz 161
- Dziekoński Józef Bohdan 114, 198
- Eco Umberto 104, 196
- Ejdelman Natan 148, 200
- Eliot Thomas S. 13, 190
- Empedokles z Akragas 175
- Englert Jan 170
- Ezdrasz, postać biblijna 22, 24
- Fabianowski Andrzej 91, 165, 202
- Feliński Zygmunt Szczęsny 167
- Fellini Federico 186
- Ferretti Giovanni Maria Mastai (Pius IX, papież) 42
- Fert Józef 86, 195
- Feuchtwanger Lion 17
- Fiećko Jerzy 134, 154, 196, 206

- Filip, król Macedonii 10  
Firsowa Dżemma 148, 200  
Floryan Władysław 21, 32, 69, 70,  
86, 99, 171, 199, 205  
Fredro Aleksander 18
- Gacowa Halina 17, 81, 170, 196  
Gadon Lubomir 54  
Gajusz Mucjusz Scewola 179  
Gałęzowski Seweryn 121  
Garczyński Stefan 60, 61, 68  
Gaszyński Konstanty 51, 67, 130,  
155, 156, 198  
Geller Ewa 54, 195  
Germanik (Gaius Claudius Drusus  
Caesar Germanicus) 174  
Gielata Ireneusz 58, 203  
Gille-Maisani Jean-Charles 31, 34,  
196  
Ginterowa, z kręgu znajomych Salo-  
mei Bécu 96  
Gloger Zygmunt 136, 138, 140, 196  
Głowiński Michał 13, 22, 23, 168,  
190, 196, 206  
Godebski Cyprian 188  
Godlewska Joanna 19, 203  
Goethe Johann Wolfgang 96, 180  
Golański Filip Nereusz 43  
Goliński Zbigniew 106, 139, 175,  
197, 204, 208  
Gomulicki Juliusz Wiktor 74, 84,  
162, 201  
Gośłowski Maurycy 113  
Goszczyński Seweryn 113  
Górski Artur 46, 72, 200  
Górski Konrad 21, 26, 30, 37, 38, 61–  
3, 86, 108, 164, 196, 199, 200, 205, 208  
Grabowska Maria 76, 205  
Grabowski Michał 105, 113, 196
- Grice Herbert Paul 104  
Groddeck Gotfryd Ernest 42  
Gronowska Anna 186, 196  
Grotefend Georg Friedrich 47  
Grzegorz XVI, papież 67  
Grzeszczak Iwona 87, 206  
Grzeszczuk Stanisław 26, 27, 196  
Grzymała Franciszek 71  
Grzymała Wincenty 144  
Guillottin Joseph Ignace 147  
Gurowski Adam 143, 144, 148  
Guze Joanna 159, 195
- Harpe Emanuel de la (Amédée Em-  
manuel François Laharpe) 50, 51  
Herbert Zbigniew 77  
Hermann Gottfried 47, 48  
Hernas Czesław 63, 196  
Herschel Friedrich William 193  
Hertz Paweł 79, 81, 82, 151, 196, 198,  
205  
Heska-Kwaśniewicz Krystyna 188,  
199  
Higgs Peter 5, 177, 182, 193, 210  
Hoffmann-Piotrowska Ewa 4, 165,  
202  
Homer 185  
Horacy (Quintus Horatius Flaccus)  
8, 80, 82, 114, 196  
Hrabec Stanisław 63  
Hreszewicki, naczelnik rosyjski 37  
Hubble Edwin 193
- Inglot Mieczysław 115  
Iwaskiewicz Jarosław 77
- Jabłoński Henryk 69, 70  
Jacyna, nauczyciel w Nowogródku  
34

- Jaenisch Karolina 19  
Jakóbiec Marian 147, 204  
Jan Kazimierz, król Polski 109  
Jan św. 125  
Jandołowicz Marek 83, 160, 161  
Janicka Anna 19, 203  
Janion Maria 92, 180, 207  
Jankowski Ludwik 30  
Jankowski Placyd 114, 198  
Janoszka Maria 121, 207  
Januszewski Teofil 93, 96  
Januszkiewicz Adolf 57, 58, 198  
Januszkiewicz Eustachy 62, 66, 67, 101, 103, 104  
Jański Bogdan 44, 62, 67, 69  
Jaquet Auguste 43  
Jarzębski Jerzy 187, 198  
Jasińska Stanisława 103, 196  
Jastrun Mieczysław 162, 196  
Jastrun Tomasz 162, 196  
Jaworska Elżbieta 19, 38, 41, 42, 118, 123, 131, 145, 189, 198, 200  
Jełowicki Aleksander 68, 145  
Jeżowski Józef 38, 198  
Jundziłł Stanisław Bonifacy 96  
Jurewicz Fortunat 95
- Kaczmarek Wojciech 79, 195  
Kajfasz, postać biblijna 22–24  
Kajsiewicz Józef Hieronim 67  
Karczewski W. 148  
Karol Wielki 185  
Kasander, syn Antypatra, władca Macedonii 128  
Kasperski Edward 9, 113, 152, 199, 209  
Katullus (Caius Valerius Catullus) 46
- Katyliina (Lucius Sergius Catilina) 158  
Kawyn Stefan 10, 102, 103, 197  
Kepler Johannes 193  
Kieniewicz Stefan 69, 70, 72, 200  
Kijonka Tadeusz 149  
Kisiel Marian 119  
Kiślak Elżbieta 148, 200  
Kita Małgorzata 15, 52, 69, 201, 202, 209  
Kitowicz Jędrzej 64  
Klaczko Julian 119  
Kleczkowski Michał 162  
Kleiner Juliusz 36, 64, 82, 89, 151, 165–167, 171, 172, 192, 197, 205  
Kolbuszewski Jacek 78, 201  
Kolumb Krzysztof 14  
Kołyso Adam 162  
Komendant Tadeusz 177, 201  
Kopaliński Władysław 8, 9, 19, 20, 23, 79, 197, 198  
Korbut Gabriel 17, 81, 170, 196  
Kordaczuk Wiesława 118, 189, 198  
Kornecka Ewa 15  
Korsak Julian 97  
Kossakowski, wizytator 34, 35  
Kostenicz Ksenia 31–33, 196  
Kostkiewiczowa Teresa 86, 101, 106, 139, 175, 197, 204, 208  
Kościelniak Wojciech 25  
Kościszko Tadeusz 70  
Kotarska Jadwiga 7  
Kowalczykowa Alina 10, 16, 66, 89, 90, 118, 197, 202, 204, 205  
Kowalski Jerzy 46, 200  
Koziołek Krystyna 58, 203  
Koziołek Ryszard 73, 197  
Kozmian Andrzej Edward 102, 107, 108, 110, 208

- Koźmian Kajetan 10, 100, 102, 104–110, 112, 115–117, 152, 197, 207–209  
Koźmian Stanisław Egbert 152  
Koźmianowie 107, 130, 198  
Krasicki Ignacy 8, 26, 27, 101, 138–140, 175, 185, 197, 204  
Kraśnińscy 62, 89  
Kraśniński Michał Hieronim 83  
Kraśniński Wincenty 102, 109, 113, 117, 121, 122, 130, 132, 145, 146  
Kraśniński Zygmunt 7, 18, 51–53, 80, 82, 83, 92, 100, 102, 105–110, 113, 114, 116–128, 130–136, 141, 144, 150, 152–157, 182, 196, 197, 198, 201–203, 206, 208–210  
Kraszewski Józef Ignacy 73, 105, 114, 198  
Krauze-Karpińska Joanna 118, 189, 198  
Krawczuk Aleksander 128, 207  
Kridl Manfred 91, 118, 198  
Krukowska Halina 19, 203  
Krynicky Ryszard 77  
Krzyżanowski Julian 41, 76, 90, 99, 119, 136, 165, 196, 199, 204, 205  
Kubacki Waław 65, 198  
Kukolnik Maria 98  
Kukolnik Paweł 98  
Kuryś Aleksandra 32, 196  
Kuziak Michał 175, 202  
Kuźniar Józef 165  
Kwaśniewski Aleksander 150  
  
Lam Andrzej 8, 196  
Lamartine Alphonse de 72  
Lars Porsenna, etruski władca Clisium 179  
Laudan Ewa 58, 198  
Lelewel Joachim 56  
Lem Stanisław 187, 198  
Lenartowicz Teofil 62  
Leociak Jacek 86, 195  
Leopold II, książę Toskanii 127  
Lepage (również: Lépage, Le Page) Jean 143–147, 195  
Lermontow Michał 147, 148, 204  
Leśmian Bolesław 77  
Lewestan Henryk 181  
Lijewska Elżbieta 87, 206  
Linde Samuel Bogumił 19, 44, 90  
Lipińska Olga 13, 15, 202  
Litwiniuk Jerzy 13, 190, 205  
Liwiusz (Titus Livius) 179, 184  
Lubomirski Jerzy 130, 153, 155, 198  
Lucyliusz (Caius Lucilius) 46  
Ludwik Filip, król Francji 71  
Ludwik XI, król Francji 10  
Ludwik XVI, król Francji 144  
Ludwik XVII, król Francji 144  
Lukrecjusz (Titus Lucretius Carus) 46  
Lützw Ludwig Adolf Wilhelm von 187  
Lyszczyna Jacek 10, 19, 39, 53, 63, 173, 203  
  
Ławski Jarosław 19–21, 175, 199, 202, 203, 210  
Łukasiewicz Jacek 75, 199  
Łużny Ryszard 147, 204  
  
Machiavel (Machiavelli Niccolo) 111, 112  
Maciąg Kazimierz 10, 205  
Maciejewski Marian 78, 79, 81–84, 195, 199, 201

- Maciejowski Waclaw Aleksnader 142, 145, 149–151, 157, 163, 164–166, 181  
 169, 172, 173, 176, 177, 179, 182, 187  
 Mackiewicz Tomasz 9, 114, 152, 199, 188, 191, 192, 195–204, 206–209  
 209  
 Macpherson James 179  
 Maj Bronisław 77  
 Makowiecka Zofia 31–33, 126, 196, 199  
 Makowski Stanisław 61, 76, 81, 86, 149, 171, 176, 197, 199, 206, 207  
 Malewski Franciszek 163  
 Malewski Szymon 43  
 Małachowski Stanisław 130, 133, 198  
 Małachowski Stanisław Nałęcz 130, 133, 153  
 Małecki Antoni 35, 174  
 Mann Tomasz 187  
 Markiewicz Henryk 23, 79, 169, 195, 199  
 Martynow Mikołaj 147  
 Maślanka Julian 46, 51, 62, 191, 199, 200, 203  
 Maślińska-Nowakowa Zofia 164  
 Mateusz św. 125  
 Matuszek Gabriela 20, 203  
 Matywiecki Piotr 104, 199  
 Meleagri Luigi Amadeo 51  
 Memnon, król Etiopów 174  
 Metody św. 23  
 Metternich Klemens von 71  
 Méyet Leopold 76, 80  
 Michalunio Czesław SJ 10, 80, 196  
 Michałowski Kornel 30, 200  
 Michałowski Tomasz 85, 196  
 Mickiewicz Adam 7, 10, 17–21, 24–26, 28–36, 38–68, 70–75, 77–79, 82, 84, 86, 87, 90–94, 103, 104, 106, 108, 112, 113, 117, 118, 120–129, 131–135, 142, 145, 149–151, 157, 163, 164–166, 169, 172, 173, 176, 177, 179, 182, 187, 188, 191, 192, 195–204, 206–209  
 Mickiewicz Aleksander 32, 33, 36  
 Mickiewicz Antoni Michał 35  
 Mickiewicz Franciszek 30, 34–37, 145  
 Mickiewicz Mikołaj 17, 35  
 Mickiewicz Władysław 40, 49, 74, 92, 93, 129, 200  
 Mickiewiczowa Barbara 17, 35  
 Mickiewiczowa Celina 40  
 Mieczysławska Makryna 124  
 Mikołaj I, car Rosji 147, 148, 179  
 Miłosz Czesław 11, 12, 198, 200  
 Miniszewski Józef Aleksander 114, 198  
 Minkowski, guwerner 30  
 Miriam zob. Przesmycki Zenon  
 Mochnacki Maurycy 78, 113  
 Moczulski Leszek Aleksander 77  
 Monnard Charles 40, 47, 51  
 Montaigne Michel Eyqeme de 153  
 Montalembert Charles de 67, 207  
 Moore Tomasz 76, 98  
 Morawski Teodor Korab 143, 144, 148  
 Morawski, gość salonu Salomei Bécu 95, 110  
 Możdżer Leszek 25  
 Muller Max 180  
 Mysłakowski Piotr 30, 195  
 Mytych-Forajter Beata 39, 201, 209  
 Nakwascy Karolina i Henryk 45, 48  
 Nakwaska Karolina 48  
 Nakwaski Henryk Mirosław 118, 198



- Nalepa Marek 106, 197  
Napoleon Bonaparte, cesarz Francji 72, 100, 144, 146, 197  
Naruszewicz Adam Stanisław 26, 27, 196, 200  
Natuniewicz Halina 40, 195  
Nawarecki Aleksander 39, 142, 201, 209  
Nesteruk Małgorzata 100, 197  
Nicolas-Lelièvre C. 153, 200  
Niedźwiecki Leonard 101–103, 196, 204  
Niemcewicz Julian Ursyn 143  
Norwid Cyprian 66, 73, 74, 78, 84–87, 91, 131, 132, 162, 172, 195, 197, 201, 202, 206  
Nowak Zbigniew Jerzy 11, 12, 62, 115, 120, 164, 166, 195, 202, 203  
Numa Pompiliusz, król Rzymu 32
- Ocieczek Renarda 15, 91, 201  
Ockham William 171  
Odrowąż-Pieniążek Janusz 57  
Odyniec Antoni Edward 29, 32, 94, 95, 96, 201  
Olaf I Tryggvason, król Norwegii 189, 190  
Olaf II Haraldson, król Norwegii, św. 189  
Olizar Narcyz 71  
Omar, kalif (Umar ibn al-Chattab) 14  
Ong Walter Jackson 170, 201  
Opacka Anna 170, 201  
Opacki Ireneusz 65, 69, 77–79, 115, 120, 166, 201–203, 209  
Ordon Julian Konstanty 61  
Osiński Ludwik 102  
Ossolińscy 69, 70
- Ossowska Maria 137, 201  
Ostrowski Janusz Andrzej 128  
Otton III, król Niemiec, cesarz rzymski 190
- Paluchowska Danuta zob. Zamącińska-Paluchowska  
Paluchowski Andrzej 67, 199  
Parsons Edward Alexander 15, 201  
Pasek Jan Chryzostom 64  
Passent Daniel 73, 74  
Paszek Jerzy 8, 69, 130, 179  
Pawelec Dariusz 12, 200  
Paweł św. 23, 125, 203  
Pawłowicz Feliks 30  
Pawłowiczowa Janina 138, 207  
Pecold Kazimierz 161  
Pedaniusz, jeździec rzymski 17, 201  
Pelc Jerzy 90, 119, 204, 205  
Piechota Małgorzata 25  
Piechota Marek 7, 8, 10, 11, 15, 16, 19, 20, 25, 26, 39, 52–54, 56, 58, 63, 69, 83, 90–92, 102, 113, 115, 119–121, 134, 135, 142, 149, 151, 152, 165, 175, 178, 182, 188, 192, 199–203, 207  
Pietrowiak Ewelina 118  
Pigoń Stanisław 41, 62, 63, 122, 130, 198, 199, 203  
Pilarowie 95  
Pilch Jerzy 118, 207  
Pilecki Adam 29  
Piłsudski Józef 137  
Piwińska Marta 10, 160, 161, 204, 205  
Pizonowie 8, 114  
Planck Max 193  
Pluta Małgorzata 87, 206  
Płoszewski Leon 72, 102, 200, 204

- Podbielski Henryk 129, 206  
Podhorski-Okołów Leonard 32, 33, 36, 204  
Podracki Jerzy 69, 207  
Pokrzywniak Józef Tomasz 139, 204  
Porsenna, zob. Lars Porsenna  
Potocka Delfina 123–125, 130, 132, 135, 197  
Prussak Maria 38, 131, 175, 189, 198  
Przesmycki Zenon 131  
Przyboś Julian 77, 78  
Przybylski Ryszard 115, 116, 204  
Przychodniak Zbigniew 80, 82, 171, 205  
Pseudo-Demetriusz zob. Demetrios  
Ptolomeusz I, król Egiptu 128  
Pudłocki Tomasz 52, 83, 120, 203  
Puszkina Aleksander Siergiejewicz 146–148, 204, 207  
Puszkina Natalia Nikołajewna, żona Puszkina 148  
Puttkamerowa Maria (Maryla) z Wereszczaków 56, 59, 173  
  
Radziwiłł Mikołaj Krzysztof zw. Sierotka 63, 64  
Ratajczakowa Dobrochna 98, 99, 204  
Reeve Henryk 130, 198  
Rejman Zofia 100, 197  
Romanowski Andrzej 23, 79, 199  
Ropelewski Stanisław 120, 151, 157  
Różewicz Tadeusz 77  
Różycki Karol 67  
Rużyło-Stasiewiczowa Jadwiga 70  
Ryba Janusz 121, 207  
  
Rymkiewicz Jarosław Marek 19, 35–37, 67, 120, 150, 154, 204, 207  
Rzewuski Henryk 161  
Rzońca Wiesław 39, 91, 202  
  
Salwa Piotr 104, 196  
Sarnowska-Temeriusz Elżbieta 101, 197  
Sawicki Stefan 77, 78, 166  
Sawrymowicz Eugeniusz 61, 76, 83, 199, 142, 143, 151, 197, 204, 207  
Schiller Friedrich 163  
Schlauch Margaret 191  
Scovazzi Jan 40, 45  
Sebyła Władysław 77  
Semczuk Antoni 147, 204  
Seweryn Agata 79, 195, 204  
Seweryn Dariusz 13, 77, 79, 177, 180–193, 195, 204, 210  
Sieja-Skrzypulec Hanna 20, 203  
Sinko Tadeusz 80  
Siwicka Dorota 19, 36, 67, 204, 207  
Skibicki Michał Rola 120, 151, 154, 158  
Skorupka Stanisław 54, 205  
Skrzetuski Kajetan 33  
Skwaczyńska Stefania 104, 129, 130, 141, 204  
Skwarczyński Zdzisław 141, 207  
Skwarnicki Marek 77  
Sławiński Janusz 16, 168, 196  
Słowacki Euzebiusz 99  
Słowacki Juliusz 7, 10, 17, 18, 52, 61, 64, 76, 78–84, 87–95, 97–99, 102, 103, 107, 113, 115, 117–121, 131, 134–136, 141–143, 149–178, 182, 187, 191, 195–198, 201–207, 209, 210  
Słupecki Leszek Paweł 190, 205

- Smith Julia M.H. 183  
Snorrason Odd 190  
Solomiac, dyrektor gimnazjum w Łozannie 40  
Solomos Dionizy z Zante 90  
Solon 188  
Sołtan Adam 130, 197  
Spitznagel Ludwik 169, 195  
Stabryła Stanisław 80, 204  
Stael-Holstein Germaine de 153, 200  
Stala Marian 77, 78, 198  
Stanik Małgorzata 25, 206  
Stanisław August Poniatowski, król Polski 136, 138, 140  
Stanisz Marek 10, 104, 205  
Starnawski Jerzy 52, 83, 92, 120, 151, 170, 171, 197, 203, 205  
Starzyński Juliusz 159, 195, 205  
Staszic Stanisław 32  
Steckiewicz, uczeń 29, 33  
Stefanowska Zofia 57, 106, 164, 165, 166, 171, 199  
Stendhal, właśc. Marie-Henri Beyle 159, 205  
Stieblin-Kamiński Michaił 13, 189, 190, 205  
Stiller Robert 13, 190, 205  
Straton z Lampsakos 128  
Strutyński Udo 186  
Strzyżewski Mirosław 61, 63, 171, 205  
Studnicki Gizbert Władysław 170  
Štulc Václav 118, 198  
Sudolski Zbigniew 30, 32, 42, 51, 56, 61, 64, 76, 107–109, 112, 118, 119, 121–124, 127, 128, 130–133, 144, 152–154, 156, 197, 198, 205–207  
Surowiecki Wawrzyniec 181  
Swift Jonathan 140  
Szaniawski Klemens 166  
Szargot Barbara 114, 198  
Szargot Maciej 114, 198  
Szekspir William (Shakespeare) 85, 86, 98  
Szymanis Eligiusz 172  
Szyborska Wisława 77  
Szyndler Bartłomiej 137, 146, 206  
Ścieszka Agnieszka 39  
Ślawska Magdalena 52, 201, 209  
Śleszyńska Hanna 15  
Śniadecka Ludwika 94, 95  
Śniadecki Jan 92, 93, 95  
Śniadecki Jędrzej 94, 140, 141, 155  
Świdorski Jędrzej 32  
Święcicki Witold 33  
Tacyt (Publius Cornelius Tacitus) 174  
Tańska Lidia ze Święcickich 33  
Tarnowski Stanisław 153–155, 206  
Tekla św. 22, 24  
Teofrast z Eresos 128  
Terentianus Maurus 58  
Tertulian (Quintus Septimus Floreus Tertullianus) 24  
Thune Elżbieta, *de domo* Piechota 12  
Timofiejew Artur 188  
Tomaszewski Dyżma Bończa 38  
Torquemada Thomas z Segowii 14  
Towiański Andrzej 125, 126, 128, 132  
Trela Daria zob. Czajka  
Trentowski Bronisław Ferdynand 47, 48  
Treter Tomasz 63, 64  
Treugutt Stefan 10, 26, 171, 206

- Trojanowiczowa Zofia 87, 134, 166, 206
- Troszyński Marek 80, 163–176, 202, 205, 210
- Turasiewicz Romuald 128, 129, 206
- Turczyn Ryszard 54, 195
- Tuwim Julian 21, 22, 24, 25, 77, 206
- Udalska Eleonora 16, 202
- Vaenius Otton 8, 196
- Varga Krzysztof 118, 207
- Vernet Horace 34
- Voltaire 115
- Walczak Albert 121, 207
- Wallace William 179
- Wargocki Andrzej 63
- Wat Aleksander 77
- Watkins Calvert 180
- Ważyk Adam 77, 147, 204
- Webb James Edwin 193
- Weintraub Wiktor 66, 207
- Weiss Tomasz 169, 195
- Wergiliusz (Publius Vergilius Maro) 36, 114, 185
- Węgrzyniak Anna 25, 58
- Wężyk Franciszek 110, 111
- Windakiewicz Stanisław 38, 207
- Winek Teresa 67, 199
- Witkiewicz Stanisław Ignacy 25
- Witkowska Alina 19, 36, 53, 54, 67, 91, 136, 204, 207
- Witkowski Michał 67, 199
- Witwicki Stefan 47, 49, 113
- Wojniłowicz, gość salonu Salomei Bécu 95
- Wolska Barbara 27, 200
- Wolter zob. Voltaire (François Marie Arouet)
- Word Donald J. 180
- Zabielski Łukasz 10, 116, 117, 207
- Zabierowski Stanisław 191
- Zabłocki Franciszek 138, 140, 149, 207
- Zakrzewski Bogdan 161
- Zaleski Antoni 87
- Zaleski Bohdan 47–49, 113
- Zaleski Wincenty 24, 207
- Załużski Roman 107
- Zamącińska-Paluchowska Danuta 79, 165, 174, 201, 204
- Zamoyski Władysław 151
- Zan Tomasz 56, 108
- Zawadzki Józef 38, 55, 93
- Zchokke Johann 98
- Zeler Bogdan 188, 199
- Zemek Wojciech 187, 198
- Zgorzelski Czesław 21, 30, 33, 35, 37, 38, 65, 67, 86, 88, 104, 108, 163–165, 199–201, 206–208
- Ziejka Franciszek 165, 202
- Zielińska Marta 19, 36, 41, 42, 67, 123, 131, 145, 147, 148, 200, 204, 207
- Zienkiewicz Józef 161, 162
- Zoil (Dzoilos z Amfiopolis) 177, 182, 189, 192
- Żbikowski Piotr 100, 104, 106, 114, 197, 208
- Żeromski Stefan 26
- Żmigrodzka Maria 12, 92, 115, 204, 207
- Żółtowski Adam 130, 131
- Żukowski Szymon Feliks 38

Marek Piechota

A post-song about the works of the great Polish Romantics  
(Mickiewicz, Słowacki, Krasiński) with an elderly classicist  
(Koźmian) in the background

Summary

The term “post-song” (“dośpiew”) used in the title is explained in the *Foreword*, which also contains the conviction that we have so far emphasised Romantic individualism too much, while nowadays, in the times of social relations dominated by leaders managing conflict (*divide et impera*), we should reassure the participants of cultural life that the Romantic poets also talked with the classics, and not only argued with them or fought with them – aesthetically, ethically, politically and socially. They also conducted a dialogue with each other, although sometimes the dispute became so heated that it looked like a duel. Romanticism will remain with us, sometimes as a warning, as long as we update our knowledge of this epoch and its creators.

The volume opens with a chapter *Debiuty Mickiewicza – sławne, zauważone i niezapamiętane* [Mickiewicz's debuts: famous, noticed and unremembered]. A debut is not necessarily associated with youth. Mickiewicz was a debutant in many fields. Debut trackers are interested in “first published works”, “first published books”. They may also be “first public appearance”, debut of a lecturer or editor of a magazine. Here I highlight just some of them – famous, noticed and unremembered, and sometimes legendary. Even if we enumerated all of Mickiewicz's debuts, we should also remember that he – like all of us – had yet another debut to make, a final and irrevocable one, the debut of death. And this debut was not a private affair; it too became legendary. The poet's “posthumous life” began. I perceive these debuts, discussed and undiscussed, as an overwhelming desire on the part of the poet to expand the numerous fields and possibilities for dialogue, directed not only at gaining a livelihood for himself and his growing family, but also at the common good, and finally at regaining Poland's independence.

The second chapter, *Łzy Słowackiego w formie synekdochy* (“pars pro toto” *zaledwie* [Słowacki's tears in the form of a synecdoche merely (“pars pro toto”)]), sketches the fact that when a historian of Polish literature thinks of the tears of the Romantics, he is immediately reminded of Mickiewicz's “poem-cry” *Polaty się łzy me czyste, rzęsiste...*, around which an abundant

literature on the subject has already grown. And yet Słowacki also has his poem *Bo to jest wieszczą najjajaszę chwata*, which automatically comes to mind when studying his literary output. It is a lyrical miniature, a fleeting fragment about the impermanence of words, or rather the inevitable impermanence of writing – a poem written down by the poet on the pages of his *Raptularz*, though it is not preserved there, because the poet removed several pages in order to write a letter to Zygmunt Krasiński. Mickiewicz never cried because of Słowacki; Słowacki cried because of Mickiewicz, because of how he was treated in the sentimental salon of his mother Salomea and stepfather August Bécu. The motif of tears, taken from this salon, finds such a rich realization in the works of the author of the famous sentence about the rights to tears of a poet writing a poem in an octave, that the full realization of the project “Słowacki’s tears” provides material for an extensive book.

The third chapter, *Sędziwy klasyk uczniem romantyka. W świetle korespondencji Zygmunta Krasińskiego do Kajetana Koźmiana o poemacie “Stefan Czarniecki”* [A senile classicist disciple of a romantic. In the light of Zygmunt Krasiński’s correspondence to Kajetan Koźmian on the poem “Stefan Czarniecki”] is a text that evokes examples of several paradoxes of Romantic literary criticism, allowing us to conclude that Mickiewicz’s first judgment of Słowacki’s work, the traces of Romantic criticism *ad personam*, and the fact that Koźmian, the aged classicist, adopted the attitude of a pupil towards Krasiński, a Romantic more than forty years younger than he was, who advised the master poet of the past period on how to write his epic poem *Stefan Czarniecki* in a more classically perfect way, on closer inspection can be explained in partial terms, largely removing the justification for applying the criterion of paradox to them. Hence it seems much more legitimate to claim an apparent paradox.

The fourth chapter, *O (nie)obecności Zygmunta Krasińskiego w korespondencji Adama Mickiewicza* [On the (un)presence of Zygmunt Krasiński in the correspondence of Adam Mickiewicz], draws attention to the lack of symmetry in the letters of the great Romantics, beginning with the sparse correspondence between Mickiewicz and Słowacki. Of the 1,246 letters from Mickiewicz to 78 addressees, only four to Krasiński have survived. In the case of the reverse correspondence, things look even more scant: of Krasiński’s nearly 3,500 letters to almost 160 addressees, only one to Mickiewicz has survived, though we know that he wrote to him twice. These reflections are guided by the idea, attributed to Demetrios of Faleron, that “Man, in writing a letter, draws, as it were, the image of his own soul”. I do

not share this optimism: the author of a letter reveals only as much as he wishes. The second context for consideration is Jerzy Pilch's sentence: "W obliczu tego, co nienapisane, rzeczy napisane zawsze bledną" [In the face of the unwritten, the written things always fade]. Perhaps we attach too much importance to the fact that reading with understanding leads to getting to know another person.

Chapter Five, *Dandyzm i pojedynek. Jeszcze o "sprawie honorowej" pomiędzy Słowackim i Krasińskim* [Dandyism and the duel. More on the "matter of honour" between Słowacki and Krasiński] makes us reflect on the stereotypes connected with the notion of honour and the ways of proving that one possesses it, that one can defend it by killing, or at least by wounding the adversary who has violated one's dignity. That is, of course, provided that one belonged to a privileged stratum and possessed the so-called capacity for honour. Popular notions about the Enlightenment and Romanticism lead to the hypothesis that Romantics should oppose the remnants of the knightly ethos, such as duels. And yet, in Słowacki's letters to his family we read about "constant duels" that were very popular among our emigrants. There also appears a second theme – dandyism, which is an important argument for the judgement that Słowacki was not a brawler, easily challenging to duels either Mickiewicz or Krasiński if he considered that they did him dishonour or did not respect him enough. Słowacki wrote about duels in letters and strictly literary texts.

The sixth chapter, *O Słowackim ponowocześnie* [On Słowacki in a postmodern way], is a scholarly review of Marek Troszynski's dissertation *Słowacki. Poza kanonem* [Słowacki. Beyond the Canon] (Gdańsk 2014, pp. 411). The title well reflects the content of 11 chapters supplemented by 8 interesting appendices and 65 aptly selected and described illustrations. The book is somewhat sylvic in nature; previously published versions of its fragments have been substantially rewritten to achieve the effect of a monograph. I accept the form of opening the composition of this dissertation proposed by the author, as well as the attitude of affirmation of the paraliterary achievements of the poet, the fact that the researcher becomes a "heart witness" of his biography and achievements. It is an original work, own, unusual and unique. I do not think there will soon be an imitator of the method, of the inquisitiveness, of the interesting narrative, and at the same time a happy discoverer of so many philological findings, bringing in so many poems that are not necessarily canonical, yet following the "canonical", because critical, edition of Juliusz Kleiner! This is one of only a few of the best books I have studied and reviewed in the last decade.

Chapter Seven, *Metaforyczna "boska cząstka" Higgsa w badaniach neokomparatystyki mitologicznej* [The Higgs' metaphorical "God particle" in the study of mythological neocomparatistics] is a scientific review of the monograph by Dariusz Seweryn: *Prehistoria – średniowiecze – romantyzm. W kregu indoeuropejskich tematów mitologicznych: od Dumézila do Słowackiego* [Prehistory - Middle Ages - Romanticism. In the circle of Indo-European mythological themes: from Dumézil to Słowacki] (Warsaw 2014, pp. 575). The reader expects to make use of the methodological achievements of the eminent French mythographer and comparatist, author of the hypothesis developed over the years about the three functions of social classes (in simple terms, it is about power understood in two aspects: legal and magical-religious, military power and the sphere of economic bases, material goods, quality of life), that these inspirations will be used in relation to Słowacki's works. The book brings brilliantly more than the title promises! The author has proved that his methodology, innovative in our field and above-average complex, can be successfully applied to the interpretation of the output of Romantics, referring to a broadly understood mythological context, sometimes reaching back to our Indo-European "pre-times" (it is this metaphorical "divine particle" of Higgs, which appears in the title of the review). Seweryn has also proved that the claim "Omnes viae Romam ducunt" has mainly a propagandistic, Latin-centric meaning and is a deeply subjective maxim; at least some roads lead seekers of the roots of our culture through Rome and Iran to India.

In my 44th year of doing research and teaching at the academic level, I am still deeply convinced that dialogue builds, while antagonisms annihilate. Thanks to dialogue we can be better and wiser. Let us share the results of our research, let us talk, let us ask questions. Maybe someone will answer them?

*Tłumaczenie na język angielski  
Aleksandra Kalaga*



Marek Piechota

Le post-chant à l'œuvre de grands romantiques polonais  
(Mickiewicz, Słowacki, Krasiński) avec un vieux classique  
(Koźmian) à l'arrière-plan

Résumé

Le terme « post-chant » (« dośpiew ») a été éclairci dans *l'Avant-propos*, qui contient également la conviction que jusque-là nous avons accentué trop fort l'individualisme romantique, tandis qu'actuellement, à l'époque des relations sociales dominées par des dirigeants qui gèrent les conflits (*divide et imper*), il convient d'assurer les participants à la vie culturelle que les romantiques, eux aussi, discutaient avec les classiques et non seulement se disputaient ou menaient des luttes esthétique, étique, politique, sociale. Ils dialoguaient même si quelquefois le conflit s'envenimait au point de menacer de finir par un duel. Le romantisme restera avec nous, parfois comme un avertissement, tant que nous actualiserons notre savoir sur cette époque et ses créateurs.

La présente publication s'ouvre par l'étude *Les débuts de Mickiewicz – illustres, remarqués et oubliés*. Le début n'implique pas nécessairement la jeunesse. Mickiewicz était débutant dans nombreux domaines. Les chasseurs de ses débuts s'intéressent aux « premières œuvres publiées » ou « premiers livres publiés ». Y comptent également : « premier discours public », début du professeur de littérature ou du rédacteur de revue. J'attire ici l'attention uniquement sur certains d'entre eux – débuts illustres, remarqués et oubliés, et parfois légendaires. Même si nous avons énuméré tous les débuts de Mickiewicz, nous devrions tenir en mémoire le fait que Mickiewicz, comme nous tous, s'attendait encore à un début, définitif et irrévocable – le début de la mort. Et ce début n'était pas une affaire privée, il est devenu une légende. La « vie posthume » du poète a commencé. Je considère ces débuts, analysés ou omis, comme une puissante volonté du poète d'élargir nombreux champs et possibilités de dialogue orienté non seulement sur les moyens d'existence à gagner pour lui et sa famille grandissante, mais aussi sur le bien commun, et, enfin, sur la reconquête de l'indépendance par la Pologne.

Le chapitre deux *Les larmes de Słowacki juste sous une forme de synecdoque* («*pars pro toto*») est une esquisse sur l'idée que lorsque un historien de littérature polonaise pense aux larmes des romantiques, il se souvient aus-

sitôt du « poème-sanglot » de Mickiewicz *Polaty się łzy me czyste, rzesiste...*, autour duquel une littérature critique fort abondante s'est déjà accrue. Et pourtant Słowacki a aussi son poème *Bo to jest wieszczka najjaśniejsza chwala...*, qui, d'une manière automatique, vient à l'esprit au spécialiste de son œuvre littéraire. C'est une miniature lyrique, un fragment éphémère sur le caractère non-éphémère des mots, ou plutôt sur l'inévitable pérennité de l'écriture – le poème inscrit par Słowacki sur les feuilles de *Raptularz* (carnet de brouillon) n'avait pas subsisté, car le poète avait supprimé quelques pages du carnet pour écrire une version de brouillon de sa lettre à Zygmunt Krasiński. Mickiewicz n'avait jamais pleuré à cause de Słowacki, celui-ci au contraire, avait pleuré en raison de la manière dont il était traité au salon sentimental de sa mère Salomea et de son beau-père Auguste Bécu. Le motif des larmes, emporté du salon, trouve une si riche représentation dans l'œuvre de l'auteur connu pour la célèbre phrase sur le droit du poète aux larmes au moment d'écrire un huitain, qu'une réalisation compétente du projet sur « les larmes de Słowacki » ferait un livre assez grand.

Le chapitre trois *Le vieux classique en élève chez le romantique. Le poème « Stefan Czarniecki » à la lumière des lettres de Zygmunt Krasiński à Kajetan Koźmian* évoque les exemples de plusieurs paradoxes de la critique littéraire romantique permettant de conclure que le premier jugement de Mickiewicz sur l'œuvre de Słowacki, les traces de la critique romantique *ad personam* ainsi que le fait que le vieux classique Koźmian a pris la position d'élève devant Krasiński – ce romantique plus de quarante ans plus jeune que lui, et qui a conseillé au maître de la poétique de la période passée comment améliorer son épopée *Stefan Czarniecki* sur le plan classique –, tout cela, à regarder de plus près, trouve des explications partielles qui infirment, dans une large mesure, la raison d'utiliser le critère du paradoxe. D'où le jugement sur un apparent caractère paradoxal semble plus légitime.

Le chapitre quatre *Sur (non-)présence de Zygmunt Krasiński dans la correspondance d'Adam Mickiewicz* attire l'attention sur le manque de symétrie dans les relations épistolaires des grands romantiques, à partir de la peu abondante correspondance entre Mickiewicz et Słowacki. Parmi 1246 lettres de Mickiewicz aux 78 destinataires seulement quatre lettres adressées à Krasiński se sont conservées. Dans le sens opposé, la correspondance est encore plus réduite : parmi presque 3500 lettres de Krasiński aux 160 destinataires seulement une lettre à Mickiewicz s'est conservée, bien qu'il lui ait écrit deux fois. Nos considérations sont guidées par la pensée attribuée à Démétrios de Phalère : « C'est presque l'image de son âme que chacun trace dans une lettre ». Je ne partage pas cet optimisme : celui qui écrit une

lettre dévoile seulement ce qu'il veut. Le second contexte de nos considérations est la phrase de Jerzy Pilch : « Devant le non-écrit, ce qui est écrit devient toujours blafard ». Il se peut que nous accordions trop d'importance à l'idée que la lecture avec compréhension permet de connaître l'homme mieux.

Le chapitre cinq *Le dandisme et le duel. Toujours sur « l'affaire d'honneur » entre Słowacki et Krasiński* incite à réfléchir sur les stéréotypes liés à la notion d'honneur et sur les moyens de prouver qu'on le possède, qu'on peut le défendre en tuant ou, au moins, en blessant l'adversaire qui y porte atteinte. Certes, à condition qu'on fasse partie de la couche privilégiée et possède la soi-disant capacité d'honneur. Des représentations communes concernant le siècle des Lumières et le romantisme mènent à l'hypothèse que les romantiques devraient s'opposer à ces vestiges de l'éthos chevaleresque, anachronique dans leur temps, qu'étaient les duels. Et pourtant, dans les lettres de Słowacki à sa famille, nous lisons que « les duels continuels » étaient fort populaires parmi nos émigrés. Le second sujet apparaît alors – le dandisme, qui est un argument sérieux pour juger que Słowacki n'était pas querulent, qui appelait facilement en duel tantôt Mickiewicz tantôt Krasiński, dès qu'il constatait qu'ils l'avaient déshonoré ou ne lui avaient pas témoigné suffisamment de respect. Le dandy Słowacki parlait des duels dans ses lettres et dans ses textes strictement littéraires.

Le chapitre six *Sur Słowacki vu en postmoderne* est un rapport de la thèse de doctorat de Marek Troszyński *Słowacki. Au-delà du canon* (Gdańsk 2014, p. 411). Le titre résume bien le contenu des 11 chapitres, complétés de 8 annexes d'un grand intérêt et de 65 illustrations, bien choisies et décrites. Le livre a en quelque sorte un caractère de *silvae rerum* ; les versions de ses fragments précédemment publiées ont été considérablement remaniées pour obtenir l'effet de monographie. J'accepte la forme d'ouverture de la structure de la thèse que l'auteur propose, ainsi que l'attitude de confirmation des réalisations paralittéraires du poète, et le fait que le chercheur devient un « témoin cordial » de sa biographie et de son œuvre. C'est une étude originale, individuelle, singulière et exceptionnelle. Je doute qu'apparaisse bientôt un imitateur de la méthode, de l'esprit de recherche, de la narration, très intéressante d'ailleurs sur le point des études polonaises, et, en même temps, un découvreur réussi de tant de trouvailles philologiques, qui puisse apporter tant de reconstitutions de poèmes, pas forcément canoniques, mais d'« après-le-canonique », car dans l'édition critique de Juliusz Kleiner ! C'est un de meilleurs livres, mais peu nombreux, parmi tous que j'ai examinés et expertisés dans la dernière décennie.

Le chapitre sept *La métaphore « particule de Dieu » de Higgs dans les études néo-comparatistes des mythes* constitue une expertise de la monographie de Dariusz Seweryn : *Préhistoire – moyen âge – romantisme. Au cœur des thèmes mythologiques indoeuropéens : de Dumézil à Słowacki* (Warszawa 2014, p. 575). Le lecteur s'attend à ce qu'on y exploite l'œuvre méthodologique de l'éminent mythographe et comparatiste français, auteur de l'hypothèse développée pendant les années sur trois fonctions des classes sociales (grosso modo, ils s'agit du pouvoir compris dans deux aspects : juridique et magico-religieux, mais aussi de la force militaire et de la sphère de bases économiques, de biens matériels, de la qualité de vie), et que ces inspirations seront utilisées en lien avec les œuvres de Słowacki. Le livre offre considérablement plus qu'annonce le titre ! L'auteur a prouvé que la méthodologie employée par lui, novatrice sur notre terrain et extrêmement compliquée, pouvait être appliquée avec succès à l'interprétation de l'œuvre des romantiques, car ces derniers recourent au contexte mythologique compris dans un sens large et remontant parfois à notre « préhistoire » indoeuropéenne (c'est cette métaphore « particule de Dieu » de Higgs qui apparaît dans le titre de l'évaluation). Seweryn prouve également que l'affirmation « Omnes viae Roman ducunt » possède avant tout une signification de propagande, latinocentrique, qu'elle est une maxime profondément subjective ; au moins quelques routes mènent les chercheurs des racines de notre culture à travers Rome et l'Iran en Inde.

Dans ma 44e année de recherches scientifiques et de parcours didactique au niveau universitaire, je reste toujours profondément convaincu du fait que le dialogue construit, que les antagonismes, par contre, anéantissent. Grâce au dialogue, nous pouvons devenir meilleurs et plus judicieux. Partageons les résultats de nos recherches, discutons, posons des questions. Peut-être, quelqu'un y répondra.

*Thumaczenie na język francuski*  
*Aleksandra Komandera*







Redaktor  
Barbara Konopka

Projekt okładki według pomysłu Autora  
Tomasz Tomczuk

Redakcja techniczna  
Małgorzata Pleśniar

Korekta  
Marzena Marczyk

Łamanie  
Marek Zagniński


Redaktor inicjujący  
Przemysław Pieniążek

Nota copyrightowa obowiązująca do 30.11.2022  
Copyright © 2021 by Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego  
Wszelkie prawa zastrzeżone

Sprzymyamy otwartej nauce. Od 1.12.2022 publikacja dostępna na licencji  
Creative Commons  
Uznanie autorstwa-Na tych samych warunkach 4.0 Międzynarodowe (CC BY-SA 4.0)



Wersja elektroniczna monografii zostanie opublikowana w formule wolnego  
dostępu w Repozytorium Uniwersytetu Śląskiego [www.rebus.us.edu.pl](http://www.rebus.us.edu.pl).

 <https://orcid.org/0000-0002-8517-6616>

<https://doi.org/10.31261/PN.4074>

Piechota, Marek  
Dośpiew o twórczości wielkich romantyków  
Polskich (Mickiewicz, Słowacki, Krasiński)  
z sędziwym klasykiem (Kozmian) w tle /  
Marek Piechota. Wydanie I. - Katowice :  
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 2021

**ISBN 978-83-226-4131-6**  
(wersja drukowana)  
**ISBN 978-83-226-4132-3**  
(wersja elektroniczna)

Wydawca  
**Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego**  
**ul. Bankowa 12B, 40-007 Katowice**  
[www.wydawnictwo.us.edu.pl](http://www.wydawnictwo.us.edu.pl)  
e-mail:[wydawnictwo@us.edu.pl](mailto:wydawnictwo@us.edu.pl)

Druk i oprawa:  
Volumina.pl Daniel Krzanowski  
ul. Księcia Witolda 7-9  
71-063 Szczecin

Wydanie I. Arkuszy drukarskich: 14,5. Arkuszy wydawniczych: 13,0. Publikację wydrukowano na  
papierze Munken 100g. PN 4074. Cena 49,90 zł (w tym VAT).



**Prof. dr hab. Marek Piechota** pracuje w Uniwersytecie Śląskim w Katowicach od 44 lat, ostatnio w Instytucie Literaturoznawstwa na Wydziale Humanistycznym. Interesuje się twórczością wielkich romantyków polskich (Mickiewicz, Słowacki, Krasiński) i premodernisty Norwida. Ogłasza też interpretacje wierszy od Kochanowskiego po Szymborską. Jest autorem kilkunastu książek, współautorem kilku, redaktorem i współredaktorem kolejnych kilkunastu, również autorem ponad 100 prac *stricte* naukowych oraz ponad 120 prac popularnonaukowych i leksykograficznych. Wypromował blisko 350 magistrów i 10 doktorów.

\*\*\*

Książka Marka Piechoty gromadzi teksty będące, jak sam tytuł wskazuje, rodzajem dopowiedzenia, często dialogicznego, czasem łagodnie agonicznego wobec różnych wypowiedzi historycznoliterackich. Badacz nakreśla w części wstępnej koncepcję aksjologiczną przyświecającą naukowej twórczości: „[...] nie zamierzałem nigdy nikogo atakować, podejrzewać o złośliwość, raczej bliższa mi jest afirmacja, zachwył nad rozlicznymi talentami autorów, którymi się zajmowałem i od których wiele się nauczyłem”. Taki koncyliarny, afirmatywny ton widać w patronującym książce przekonaniu, że romantycy i klasycy – wbrew obiegowym i utrwalonym, mimo weryfikujących badań współczesnych, opiniom – nie tylko się „kłócili czy prowadzili walkę – estetyczną, etyczną, polityczną, społeczną. Prowadzili też dialog ze sobą [...]”. Dialogiczność staje się cechą reprezentowanego w książce piarstwa naukowego, wypływa też z etycznych założeń ujawnianych zresztą wielokrotnie przez Autora. [...]

Dlatego cechą tego piarstwa jest pierwszoosobowa narracja angażująca także prywatną sferę Badacza (jak wspomnienia o współpracy z Kabaretem Olgi Lipińskiej!). Dośpiew oznacza więc, jak sądzę, potrzebę dodania czegoś od siebie, włożenia w ton dyskursu naukowego anegdot, skojarzeń, relacji, których zwykle Badacz nie ujawnia w trybie pisania, a zarazem chciałby ich udzielić światu, ochronić je przed zapomnieniem. Ale także, co szczególnie cenne, takiemu piarstwu patronuje potrzeba wykazania zadłużeń wobec autorytetów naukowych, mistrzów, u których Autor w różny sposób terminował w swojej naukowej karierze.

*z recenzji wydawniczej  
dr hab. Ewy Hoffmann-Piotrowskiej, prof. UW*

Cena 49,90 zł (w tym VAT)

ISBN 978-83-226-4132-3



9 788322 641323

Więcej o książce

